PIEBIAK: CZAS ODZYSKAĆ IMPET I DOKOŃCZYĆ REFORMĘ SĄDÓW

MACIEREWICZ: POLSKA RATUJE EUROPĘ

JAK NIEMCY PRZEŚLADOWALI HOMOSEKSUALISTÓW

Strefa Wolnego Słowa

GAZETA POLSKA

#W KAŻDĄ ŚRODĘ W TWOIM KIOSKU #NAJBARDZIEJ OPINIOTWÓR POLSCE*

GAZETAPOLSKA.PL

CENA 6.50 PLN (w tym 8% VAT) www.gazetapolska.pl indeks 320919 #26 (1455) 30/06/2021

JAK PRZEZ BOŃKA PRZEGRALIŚMY EURO

ISSN 1230-4581 26

9 771230 458107

ZABIERZ MNIE ZE SOBĄ NA WAKACJE

dla prenumeratorów wydania papierowego bezpłatny dostęp do **e-wydań***

SZCZEGÓŁY PROMOCJI **na stronie prenumerata.swsmedia.pl**

www.GazetaPolska.pl

*promocja ograniczona czasowo

GAZETA POLSKA

eprasa.pl 88e7b47e9d

FELIETON { WRÓG LUDU }

ELITY

Tomasz
Sakiewicz
albicla.com/TomaszSakiewicz

Każde społeczeństwo potrzebuje elit, swoistych liderów opinii, kultury, biznesu czy polityki. Jeżeli sami nie zarządzają społecznościami, mają zasadniczy wpływ na władzę, kształtują też otaczających ich ludzi. Członkowie elity, choć wyróżniają się z ogółu, mają w sobie pewien demokratyczny pierwiastek, bo muszą mieć uznanie zwykłych ludzi. Tak rozwijały się elity rzymskie i greckie. Większy dostęp do zdobyczy nauki, dóbr materialnych oraz nierzadko pewien rys społecznikostwa pozwalał na zdobycie zaufania i rozumne doradzanie swoim ziomkom. Wejście do świata elit łączyło się i łączy też z wieloma przywilejami. Stąd zjawisko kastowości – elity nie chciały dopuszczać do zdobytych dóbr osób spoza swojego kręgu albo miały skłonność do pasożytnictwa, czyli czerpania dóbr kosztem wszystkich pozostałych bez chęci tworzenia jakiejkolwiek wartości dodanej.

Polskie elity tak jak większość europejskich kształtowane były przez stan rycerski, stąd skłonność do bohaterstwa i poświęcenia się. Ale ten etos zaczął zapalać też umysły ludzi niewywodzących się z tego stanu. Miecz i tarczę zastąpiły nauka i praca. Tworzący się od XIX wieku etos inteligencki zastąpił stary etos szlachecki. Nowy posiadał pewne cechy tego pierwotnego. Na takich elitach powstała II Rzeczpospolita. W dwudziestoleciu międzywojennym takie elity świadomie budowano i rozwijano. Przy skromnych środkach udało się jednak wykształcić pokolenie z najlepszymi elitami w naszej historii. Widać to było choćby po zdobyczach nauki, śmiałych projektach i szybkim rozwoju kultury.

II wojna światowa była największym w historii uderzeniem w polskie elity. Niemcy i Rosjanie świadomie mordowali przedstawicieli nauki i kultury, a szczególnie oficerów wojska i policji. Miał to być wstęp do zniszczenia narodu i dostosowania go do własnych planów podboju. Po wojnie komuniści dokończyli dzieła. Kto nie zginął w katyńskich dołach czy obozach koncentracyjnych, był represjonowany, nie mówiąc już o problemach materialnych czy trudnościach z wykształceniem dzieci. Komuniści zaczęli tworzyć własne elity, które różniły się dokładnie wszystkim od tych przedwojennych. Etos rycerski został zastąpiony służalstwem wobec okupanta, a umiłowanie wiedzy – bezmyślnym powtarzaniem dzieł marksistów. Bijący w oczy prymitywizm obniżał standardy i utrwalał bylejakość życia. Drugie pokolenie (lata 70. ubiegłego wieku) żyjące w komunizmie zaczęło poprawiać „jakość" swoich elit. Zadbano o lepszy status materialny i pewien poziom wykształcenia. Komuniści korzystając z przywilejów, wysyłali dzieci za granicę. Jednak pasożytnictwo tej kasty rozwijało się coraz bardziej.

Solidarność zaskoczyła wszystkich. Etos walki o wspólne dobro zawarty w nazwie tego związku nieśli często niewykształceni robotnicy, lecz znajdujący się pod wpływem Kościoła i resztek niewykończonych elit II RP.

III RP nie postawiła na odtworzenie dawnych elit. Wręcz rozwijano patologie czasów komunistycznych. Cwaniactwo i służalczość wobec płytkich ideologii powielanych w „Gazecie Wyborczej" stały się symbolem nowych liderów społecznych. Rządy PiS-u tu niestety wiele nie zmieniły w tej sprawie. Obóz władzy własnych elit miał jak na lekarstwo. Wielu młodych ludzi zachowuje się tak jak za rządów PO czy SLD, zmieniając jedynie partyjne barwy i głoszone hasła. Bycie społecznikiem zbyt często traktuje się jak frajerstwo. Pewne nadzieje wiąże się z obecnym ministrem edukacji, ale żeby było widać efekty jego działań, potrzeba lat. Tymczasem jednak trzeba zdecydowanie przykrócić ostentacyjne cwaniactwo i nagradzać postawy służenia społeczności. Takie przykłady mogą w przyszłości procentować. Mniej też będzie rozłamów wynikających z tego, że ktoś czegoś komuś nie załatwił. To już ostatni moment, by zwrócić na to uwagę. **GP**

Rafał **Zawistowski**

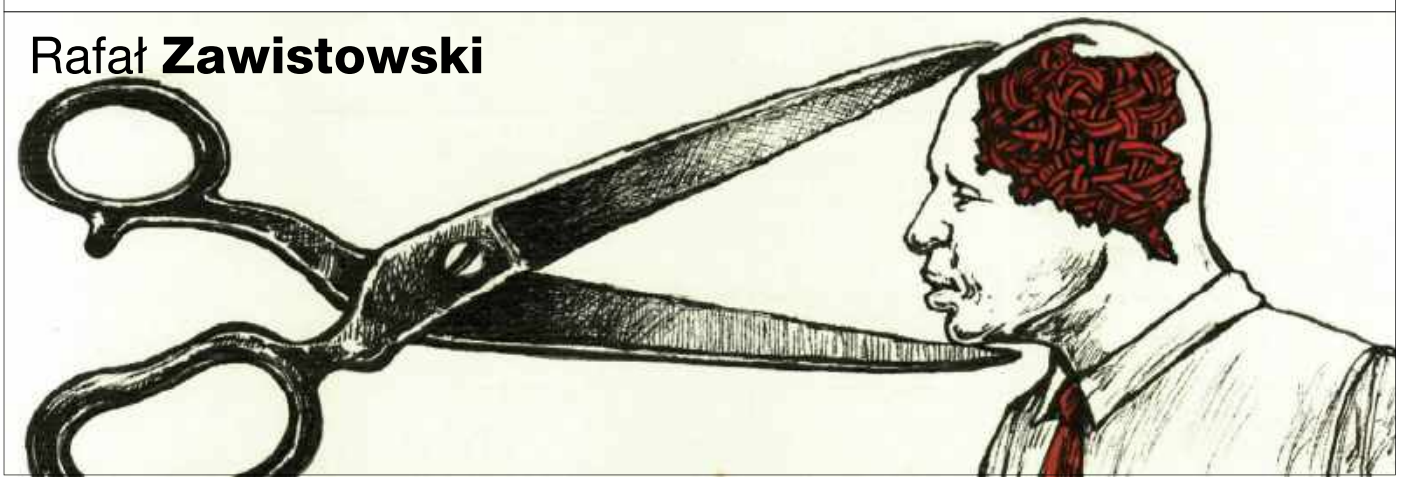

eprasa.pl 88e7b47e9d

W numerze

KRAJ

6 Boniek musi odejść w niesławie
Adrian Stankowski
12 Arabski prawomocnie skazany za Smoleńsk
Hubert Kowalski
16 Antypolskie interesy Bartosza K.
Hubert Kowalski

SPOŁECZEŃSTWO

20 Jak Niemcy prześladowali homoseksualistów
Grzegorz Wierzchołowski
28 Najgorsze minęło, teraz służba zdrowia musi nadrobić zaległości
Z Piotrem Jankowskim rozmawia Grzegorz Wszołek

WYWIAD NUMERU

34 Czas odzyskać impet i dokończyć reformę sądów
Z Łukaszem Piebiakiem rozmawia Piotr Lisiewicz

PUBLICYSTYKA

40 Tusk, największa porażka Platformy
Dawid Wildstein

42 Tusk wraca, by znów wkurzyć ludzi
Krzysztof Wołodźko
44 Polska ratuje Europę
Antoni Macierewicz
52 Piłka – termometr zawikłanych niemożności
Witold Gadowski

ŚWIAT

56 Niespełnione marzenia o europejskim resecie
Maciej Kożuszek
60 Rosyjska prowokacja u wybrzeży Krymu
Antoni Rybczyński

GOSPODARKA

66 Gaz jako źródło energii pozostanie w Polsce jeszcze długo
Z min. Piotrem Naimskim rozmawia Maciej Pawlak

ŚRODOWISKO

84 Bajkowy świat przyrody
Jacek Liziniewicz

KRAJ

10
„Tajna" lista wsparcia Sławomira N.
Piotr Nisztor

Stałe

1 Tomasz Sakiewicz
4 ZYZIU NA KONIU HYZIU
9 Krzysztof Karnkowski
9 Jacek Liziniewicz
19 Joanna Lichocka
23 Jerzy Targalski
23 Dawid Wildstein
27 Jan Pospieszalski
27 Tomasz P. Terlikowski
31 PLAGI AKADEMICKIE
32 W INTERNETACH
63 Ryszard Czarnecki
70 KLUBY „GP"
77 Tadeusz Płużański
92 MOTO
96 KULINARIA

98 PLASTUSIOWY KOMENTARZ BARBARY PIELI
100 OBURZAJĄCA KRZYŻÓWKA LISIEWICZA
103 Marcin Wolski
103 Tomasz Łysiak
104 Katarzyna Gójska
105 Michał Rachoń

SPOŁECZEŃSTWO

24
Włoskie „prawo Zan"
Tomasz Łysiak

PUBLICYSTYKA

48
Dżihad po niemiecku
Piotr Grochmalski

HISTORIA

74
Operacja „Referendum"
Tomasz Panfil

*Na podstawie raportu Instytutu Monitorowania Mediów

eprasa.pl 88e7b47e9d

eDO App

Wygodne potwierdzanie tożsamości e-dowodem

Dzięki bezpłatnej aplikacji eDO App możesz swobodnie:

Załatwiać sprawy urzędowe bez wychodzenia z domu

Dzięki aplikacji możesz korzystać z ponad 300 portali takich jak: ePUAP, IKP, PUE ZUS

Podpisywać dokumenty elektronicznie

Twój podpis znajdujący się w e-dowodzie urząd traktuje na równi z podpisem odręcznym.

Na swoim e-dowodzie możesz zapisać także podpis kwalifikowany. Wystarczy, że zamówisz certyfikat np. od CUZ Sigillum

Korzystać z usług rosnącej bazy usługodawców komercyjnych

- podpiszesz umowę na media
- otworzysz konto bankowe
- wyrobisz kartę kierowcy
- otworzysz rejestr funduszy inwestycyjnych (m.in. IKE, IKZE)

Nie masz jeszcze e-dowodu?

Możesz wyrobić go bezpłatnie.

Złóż wniosek już dziś!
online lub tradycyjnie

POBIERZ eDO App I ZACZNIJ KORZYSTAĆ JUŻ DZIŚ

POBIERZ Z Google Play | Pobierz w App Store | ODKRYWAJ W AppGallery

Więcej na **www.edoapp.pl**

eprasa.pl 88e7b47e9d

Szczepan
Lisiewicz

ZYZIU NA KONIU HYZIU

Kuba Wojewódzki tankuje na Orlenie! Okazało się, że on wyłącznie dla kasy jest antypisowski, a tak prywatnie to wspiera finansowo Daniela Obajtka. Jak również polskich producentów parówek, na Orlenie sprzedawanych, olewając gumowate „Berlinki". Wojewódzkiego na Orlenie przydybał Paweł Piekarczyk i strzelił mu fotkę. Czym ten bardzo się zdenerwował, bo swoją miłość do PiS chciał ujawnić dopiero przed wyborami, występując w spotach tej partii. A póki co zamierzał jak najwięcej kasiory wyciągnąć od TVN. No i sprawa się rypła, wszyscy już wiemy, że Wojewódzki po pracy ma gdzieś lamenty o niszczeniu wolności słowa przez Orlen, wymyślane przez totalną opozycję. Brawo!

Dominika Kulczyk sypia z gekonami! To jeszcze pół biedy, bo sypia także z robalami! Oszczerstwa „Gazety Polskiej"? Nie, bo Pudelka, który przypomniał jej słowa: „Wiem, jak to jest siedzieć na lotnisku w Dar es-Salaam sześć godzin, gdzie nie ma sektora dla VIP-ów. Wiem, jak to jest spać z robalami, gekonami, w zagrzybionej chacie w Tanzanii". Siedzieć na lotnisku, gdzie nie ma sektora dla VIP-ów?! To musiał być horror!

Artur Dziambor z Konfederacji: „Wy nienawidzicie ludzi, którzy prowadzą własne firmy i potrafią coś zrobić samemu!". Nie gadaj, jak się nie znasz. My to tylko ruskich popychadeł nienawidzimy.

Czy ktoś pamięta jeszcze, że Rafał Trzaskowski obiecywał pomiędzy pierwszą a drugą turą wyborów prezydenckich, że pójdzie w Marszu Niepodległości? Kto wie, może jeszcze się wybierze, póki co jednak widziano go na marszu fanów uległości, takich w skórach i z pejczami. W sumie nazwa brzmi trochę podobnie, więc obietnicy chyba do końca nie złamał?

Organizowany przez sędziów Tour de Konstytucja wziął nazwę od Tour de Pologne, ewentualnie Tour de France, ale moim zdaniem najbardziej przypomina Wyścig Pokoju. Polityczne przesłanie jest podobne – pokój, zamiast imperialistycz-

Dominika Kulczyk sypia z gekonami! To jeszcze pół biedy, bo sypia także z robalami!

„Jadą. Cały peleton, kierownica koło kierownicy, pedał koło pedała"

Bohdan Tomaszewski, TVP

eprasa.pl 88e7b47e9d

nej czy też pisowskiej wojny z niewinnymi ludźmi. Podczas Wyścigu Pokoju widzów karmiono wojskową grochówką. Na wiecach Tour de Konstytucja serwowany jest z kolei Żurek. Jak pewnie Państwo słyszeli, w czasie Tour de Konstytucja jeden z prokuratorów poruszył w obecności przedszkolaków kwestię mniejszości seksualnych, a konkretnie transseksualistów. Ale przecież na Wyścigach Pokoju też ta tematyka był poruszana! Bohdan Tomaszewski dowodził wszak, że Ryszard Szurkowski to „cudowne dziecko dwóch pedałów" oraz emocjonował się: „Jadą. Cały peleton, kierownica koło kierownicy, pedał koło pedała". Wyścig Pokoju wszyscy oglądali, ale już ideologię Polacy dorabiali do niego swoją: największym bohaterem był Stanisław Królak, który w tunelu zlał Ruskiego pompką. W czasie Tour de Konstytucja ruskie prokuratory co i raz skarżą się, że słyszą od współobywateli wyzwiska, niemniej dotkliwe, niż bycie zlanym pompką.

Pewien mieszkaniec Kościana przejął się tym, co pisałem tydzień temu, że piłka nożna to wojna. I podczas meczu ze Szwecją chcąc zademonstrować, że woli zginąć, niż się poddać, na początek unicestwił swój telewizor. Wyrzucając go przez okno z trzeciego piętra. Kościańska policja nie ustaliła jeszcze, w której minucie meczu to uczynił, ale ja jestem pewien, że to było w momencie, gdy Dariusz Szpakowski przy stanie 2:2, w chwili największych emocji, walki o życie, powtórzył po raz tysięczny, że wygraliśmy tylko z Andorą. Gdybym siedział wtedy koło niego, z pewnością zakończył by on swój żywot. Natomiast w jednej sprawie bronię Szpakowskiego. Czytam, że to legenda wśród sprawozdawców, ale teraz jest już za stary. A to jest akurat brednia. On identycznie bredził 20 i 30 lat temu. Wcale się nie zestarzał, odwrotnie, jest w równie rewelacyjnej formie, co dawniej.

Prowadzony przeze mnie i Katarzynę Gójską program „Kulisy manipulacji" ukazuje się teraz w piątkowym wieczornym paśmie „Oddech dla umysłu" w Telewizji Republika. Pomiędzy „Specjalistami od wszystkiego" Macieja Kożuszka, a republikową wersją Pyty.pl pod nazwą „Republika pyta". No i właśnie autor tej ostatniej, niejaki Jaok, zbluzgał mnie jak nikt nigdy w historii, bo powiedział, że nasz program jest poważny, pomiędzy dwoma niepoważnymi. Co gorsza, nazwał go jeszcze „interwałem". Gdyby nazwał mnie wałem albo pedałem, to przynajmniej wiedziałbym o co chodzi, ale „interwałem"? To musi być jakiś straszny bluzg.

Tęczowi znowu oberwali na poznańskich Jeżycach. Na wjeździe na dzielnicę całą ścianę zajęła reklama Netflixa: „Grupa licealistów próbuje odkryć siebie i to, czego naprawdę pragną. Nie da się napisać pełnej historii bez LGBTQIA+". Okazało, że się da i to bez żadnego problemu. Pewni partyzanci pracowicie zamalowali tęczowe badziewie, a na jego miejscu umieścili napis „Historia nie dla was". Od rana setki przechodniów z zachwytem robiły zdjęcia poprawionego muralu.

Kto zostaje na prawicy zwolennikiem Konfederacji czy antyszczepionkowcem? W 90 procentach są to NEOFICI. To nie jest określenie wartościujące. To bywają artyści, którzy przeszli na dobrą stronę mocy po Smoleńsku, bo ich wrażliwość nie strawiła tak bezczelnego kłamstwa. Oni autentycznie, emocjonalnie zaangażowani są po naszej stronie. Ale także na przykład kibice piłkarscy, którzy zaczęli czytać o polskiej historii dzięki patriotycznym oprawom. Znowu bardzo ideowi. Tylko, że od niedawna. A z ludzi, którzy są po stronie obozu patriotycznego przez całe życie, Konfederacji ani antyszczepionkowców nie popiera praktycznie NIKT. Bo kto ma odrobinę doświadczenia, ruskie brednie poznaje nawet odruchowo, instynktownie, po zapachu. Propaganda śmiertelnego wroga Polski, jakim jest Rosja, jest dokładnie sprofilowana pod neofitów. By użyć ich jako narzędzia służącego temu, by więcej Polaków umarło i państwo później wyszło na prostą. No i po to, by zdegradować obóz niepodległościowy do poziomu wierzących w mity przygłupów, na tle których brylować mają oświeceni. „Z tym zdawaniem egzaminu w walce o niepodległość to nie taka prosta sprawa. Ten egzamin zdaje się wielokrotnie, zdaje się go przez całe życie, a co gorsza, na ostatnim egzaminie można się ściąć" – mówił Marszałek Piłsudski. To właśnie jest przypadek stających po stronie wrogów Polski zwolenników Konfederacji.

GP

Mirosław **Andrzejewski**
{ RODZINA WACIAKÓW }

FOT. WIKIPEDIA, ZBYSZEK KACZMAREK/GAZETA POLSKA

eprasa.pl 88e7b47e9d

ZBYT PÓŹNO
Dzięki covidowi i przełożeniu Mistrzostw Europy prezes Boniek dostał dodatkowy rok na zmianę nieudolnego trenera. Z szansy tej postanowił skorzystać w styczniu 2021 roku, czyli... 6 miesięcy przed początkiem mistrzostw.

Adrian
Stankowski
albicla.com/AdrianStankowski

BONIEK MUSI ODEJŚĆ W NIESŁAWIE

ZMARNOWAŁ NAJLEPSZE LATA NAJBARDZIEJ UTALENTOWANEJ GENERACJI

eprasa.pl 88e7b47e9d

Zbigniew Boniek sam, bez wezwań prasy i kibiców, odejdzie ze stanowiska szefa PZPN. Skończyła mu się kadencja, w międzyczasie udało mu się załapać na tłustą synekurę w europejskiej centrali piłkarskiej. Powinien jednak odejść w niesławie, na jaką zasługuje, po zmarnowaniu być może najzdolniejszego pokolenia polskich piłkarzy.

Nic się nie stało – zdawał się przekonywać prezes Polskiego Związku Piłki Nożnej Zbigniew Boniek na konferencji prasowej podsumowującej przegrane przez Biało-Czerwonych mistrzostwa. Pomimo walecznej postawy samych piłkarzy i fragmentami niezłego stylu gry w meczach z Hiszpanią i Szwecją wynik sportowy jest jednoznacznie najgorszy spośród wszystkich imprez mistrzowskich w XXI stuleciu. Jeden zdobyty punkt, sześć bramek straconych po amatorskich błędach i cztery strzelone gole, z czego trzy przez Roberta Lewandowskiego. Patrząc szerzej – od początku roku udało się wygrać jedynie z reprezentacją Andory. Co gorsza, jak zwykle w takich sytuacjach, odpowiedzialnych za tę widowiskową katastrofę po prostu brak. Piłkarze nie są winni, bo przecież (rzeczywiście) walczyli, trener za nic nie odpowiada, bo przecież jest nowy, a prezes Boniek owszem, odpowiada, ale „za całokształt", a za wynik sportowy już absolutnie nie. A błędy? Po co rozmawiać o błędach? Przecież byłem cudownym piłkarzem, jestem cudnym prezesem i tylko realne wyniki polskiej piłki tego nie potwierdzają. Żadne wyniki!

A wszystko to pomimo pojawienia się jednej z najbardziej utalentowanych generacji piłkarzy w historii Polski. Robert Lewandowski jest klasą samą w sobie, ale wielu jego partnerów z boiska gra na co dzień również w rzeczywiście mocnych klubach najsilniejszych lig europejskich. Zadaniem PZPN i jego prezesa było po prostu konsekwentnie otoczyć ich kadrą trenerską na tym samym poziomie.

Błąd naprawić błędem

W powszechnej opinii, przyczyn coraz słabszej postawy naszej reprezentacji należy szukać w zupełnie nietrafionej nominacji Jerzego Brzęczka na stanowisko selekcjonera narodowej reprezentacji. Doszło do tego po fatalnych Mistrzostwach Świata w Rosji, gdzie polscy piłkarze zasłynęli głównie grą „niskim pressingiem". I po pogłoskach o mocno rozrywkowym charakterze kolejnych zgrupowań narodowej kadry. O ile jednak w przypadku wcześniejszej nominacji Adama Nawałki można było mówić o pewnym doświadczeniu (Nawałka oprócz kariery piłkarskiej był asystentem Leo Beenhakkera), a także o dobrej intuicji dokonującego wyboru Zbigniewa Bońka, o tyle decyzja o powierzeniu narodowej kadry Jerzemu Brzęczkowi od samego początku była pozbawiona jakichkolwiek podstaw. W rezultacie kadra marniała w oczach. Z rozpędu zakwalifikowała się jeszcze do EURO 2020 – Polacy wyprzedzili w grupie dwóch finalistów mistrzostw Europy, czyli Austrię i Macedonię Północną, które to drużyny do mocarzy futbolu nie należą – ale w konfrontacji z silniejszymi przeciwnikami w Lidze Narodów, jak Włochy czy Holandia, wypadała gorzej niż marnie. Gra pozbawiona była jakiegokolwiek wyrazu i pomysłu, jak wykorzystać najlepszego na świecie snajpera. Sam „Lewy" wymownie o sprawach reprezentacji milczał.

Dobrym porównaniem drogi, jaką przeszła polska kadra, jest obecna forma reprezentacji Włoch stawianej w gronie faworytów do zdobycie tytułu Mistrza Europy. W 2018 roku podczas bezpośredniej konfrontacji reprezentacje Polski i Włoch pokazały się równie źle. Włosi postawili na dobrego trenera i konsekwentną pracę. Dziś zbierają zasłużone zachwyty nad stylem ich gry. Polska reprezentacja pokazała waleczność w dwóch ostatnich meczach i Roberta Lewandowskiego. O reszcie lepiej nie mówić.

Dzięki covidowi i przełożeniu Mistrzostw Europy prezes Boniek dostał dodatkowy rok na reakcję i zmianę nieudolnego trenera. Z szansy tej postanowił skorzystać w styczniu 2021 roku, a więc sześć miesięcy przed początkiem mistrzostw, mianując nowego selekcjonera, który faktycznie do pracy mógł przystąpić dopiero w marcu, kiedy reprezentacja rozgrywała swoje mecze. Mianowanie nowego trenera w takim terminie było ze strony prezesa Bońka czekaniem na cud. A trener Paulo Sousa nie okazał się cudotwórcą.

Jak znaleźć selekcjonera?

Zatrzymajmy się na samym procesie wyłaniania narodowego selekcjonera. Na przykład Polski Związek Piłki Siatkowej od dawna wprowadził tryb otwartego konkursu, podczas którego kandydaci prezentują swoje dotychczasowe osiągnięcia oraz konkretne

eprasa.pl 88e7b47e9d

plany pracy z kadrą, i cele, które zamierzają osiągnąć, zarówno w wymiarze poprawy jakości gry, jak i wymiernych wyników sportowych. Jak widać po wynikach i stylu gry kadry siatkarzy, jasna procedura i precyzyjne kryteria weryfikacji przyczyniają się do tego, że męska reprezentacja na stałe zadomowiła się w najściślejszej elicie siatkarzy, a mecze z zespołami spoza tego grona przypominają bardziej sparing i razem z prysznicem trwają około jednej godziny. Tryb wyłaniania trenera kadry przypomina więc profesjonalny mechanizm zatrudniania wysokiego rangą menedżera w dużej korporacji.

Tymczasem w przypadku prezesa Bońka (a także wielu jego poprzedników) nie znamy żadnych kryteriów wyboru nowego trenera reprezentacji, a tym bardziej wyznaczonych celów sportowych. Samo pole wyboru ogranicza się zapewne do zawartości prezesowskiej książki telefonicznej, a wiodącym kryterium jest „nos", czyli intuicja szefa PZPN. Nie wiadomo, czy Paulo Sousa przed zatrudnieniem przedstawił koncepcję zmiany systemu gry z 4:4:2, na 3:5:2, co dla każdej ekipy stanowi prawdziwą rewolucję, i czy dostał zgodę władz PZPN na taką właśnie głęboką zmianę gry reprezentacji? Na sześć miesięcy przed turniejem! Nie wiemy nawet, czy ktokolwiek trenerowi Sousie zadał pytanie o to, jakim systemem zamierza grać, a przecież podobnych pytań kandydatowi na selekcjonera należałoby postawić znacznie więcej. W rezultacie amatorski tryb wyboru nieuchronnie prowadzi do tych samych, marnych rezultatów sportowych i coraz większej frustracji kibiców.

Ryba psuje się od głowy

Niejasne kryteria zatrudnienia selekcjonera od lat skłaniają do zadawania pytań o samodzielność i suwerenność trenerskich decyzji. Od lat dochodzi wiele sygnałów o sytuacji, w której kształt narodowej reprezentacji może być wypadkową siły różnych koterii działających wewnątrz PZPN. Gra w narodowym teamie, a tym bardziej podczas Mistrzostw Europy, znacznie podnosi rynkową wartość piłkarza. Janusz Kupcewicz – srebrny medalista z Mistrzostw Świata z 1982 roku – jest zdania, że wprowadzenie w meczu ze Szwecją Przemysława Płachety, który wcześniej nie zagrał z tą reprezentacją ani minuty, jest promocją piłkarza w szukaniu nowej pracy, a z dążeniem do wygrania tego decydującego meczu decyzja ta nie miała nic wspólnego.

Właściwie postawione pytanie brzmi, ile podobnych „serwitutów" zobowiązany jest wypełnić narodowy selekcjoner, aby zadowolić krążące wokół reprezentacji „spółdzielnie"? Jeżeli bowiem – jak twierdzi Janusz Kupcewicz, a widzą od lat kibice – wpływ różnych „leśnych dziadków" na funkcjonowanie kadry jest rzeczywistością, to rola narodowego selekcjonera sprowadza się w istocie do dobrej prezentacji podczas konferencji i medialnych wywiadów. To jest również pole odpowiedzialności samego szefa PZPN, który odpowiada właśnie za to, aby zatrudniony przez niego trener miał pełny komfort pracy wolnej od jakichkolwiek nacisków czy pokus.

To nie my, to pierwsza be

Zbigniew Boniek od dawna odżegnuje się od jakiejkolwiek odpowiedzialności za tragiczny poziom polskiej piłki klubowej, twierdząc, że ligowe rozgrywki prowadzi osobna spółka. Rzeczywiście Ekstraklasa S.A. jest spółką akcyjną, założoną 14 czerwca 2005 roku w wyniku umowy pomiędzy PZPN a klubami piłkarskimi uczestniczącymi w rozgrywkach pierwszej ligi, które były inicjatorem powołania ligi zawodowej. Akcjonariuszami spółki jest 16 klubów najwyższej klasy rozgrywkowej (każdy 5,8 proc. akcji), posiadający ogółem 92,8 proc. akcji spółki; pozostałymi 7,2 proc. akcji dysponuje Polski Związek Piłki Nożnej. Jednak od lat nie widać ze strony PZPN jakichkolwiek usiłowań dążących do wyeliminowania choćby części patologii trawiących mocno szarą rzeczywistość klubową.

Puste orliki

Znawcy twierdzą, że wiele patologii wywodzi się ze swoistego dyktatu menedżerów piłkarskich biorących sowite wynagrodzenie za każdy transfer zawodnika. W ich interesie nie leży więc szkolenie młodych zawodników, bo znacznie korzystniej jest sprowadzić gotowego zawodnika z II ligi, na przykład czeskiej. Inna sprawa, że w samych klubach często rządzą specjaliści od siedmiu boleści – wystarczy przypomnieć, że Robert Lewandowski, a wcześniej Milan Baros, nie przeszli testów do Legii Warszawa. Na szkolenie młodzieży postawiły federacje Belgii, Francji i Holandii, a podczas trwających mistrzostw możemy obserwować efekty konsekwentnie prowadzonej pracy.

{ Zbigniew Boniek od dawna odżegnuje się od jakiejkolwiek odpowiedzialności za tragiczny poziom polskiej piłki klubowej, twierdząc, że ligowe rozgrywki prowadzi osobna spółka.

Faworytem na następcę Zbigniewa Bońka na stanowisko szefa federacji piłkarskiej jest obecny wiceprezes Marek Koźmiński, odpowiadający w PZPN właśnie za szkolenie, a więc za wybór selekcjonera reprezentacji narodowej i reprezentacji młodzieżowych oraz szkolenie dzieci i młodzieży. Gdyby tak się stało, prezesem piłkarskiej centrali zostanie człowiek bezpośrednio odpowiedzialny za obecny głęboki kryzys polskiej piłki.

Zbigniew Boniek oczywiście sam, bez wezwań prasy i kibiców, odejdzie ze stanowiska szefa PZPN. Skończyła mu się kadencja, w międzyczasie udało mu się załapać na tłustą synekurę w europejskiej centrali piłkarskiej. Powinien jednak zakończyć kadencję i odejść w niesławie, na jaką zasługuje po zmarnowaniu być może najzdolniejszego pokolenia polskich piłkarzy.

A my – kibice również powinniśmy głośno domagać się, by nasza reprezentacja przynosiła nam powody do dumy. Wreszcie! **GP**

eprasa.pl 88e7b47e9d

{ KRÓTKO I NA TEMAT }

FELIETON

Krzysztof **Karnkowski**

MIĘDZY **KASĄ A ETOSEM**

O tym, jak niektóre media rozmijają się z prawdą, przekonałem się bardzo boleśnie już wtedy, gdy prawie wszyscy wierzyliśmy jeszcze w „naszą" „Gazetę Wyborczą". W dniu wyborów kontraktowych rozmawiałem z miłą parą studentów obsługujących stoisko z materiałami wyborczymi Solidarności. Były to czasy, gdy nikt nie znał pojęcia ciszy wyborczej, więc agitacja trwała w najlepsze tuż przed progiem lokali wyborczych i aż do chwili zamknięcia głosowań. Sympatyczni studenci zapewne po jakimś czasie mogli mieć dosyć namolnego, przemądrzałego dzieciaka, uznali jednak, że może to fajny temat i napisali o całym wydarzeniu równie sympatyczną notatkę, która później pojawiła się w „Wyborczej" pod tytułem „Nasz kandydat". Znalazło się nawet moje nazwisko, żadnego RODO też wtedy nie było. Oszołomiony sławą, pobiegłem pokazać artykuł kolegom, a ci przeczytali, popatrzyli i mówią: „Tu jest napisane, że wydajesz szkolną gazetkę, która nazywa się »Głosy«, a Twoja nazywa się »Głos«. To nie o tobie". Poszedłem nawet do redakcji, prosząc o zamieszczenie sprostowania, ale zostałem, może i lepiej, zignorowany. Miałem wtedy 11 lat, „Wyborcza" rok, i mam nadzieję, że ja starzeję się jednak lepiej. Tak czy inaczej odkąd istnieje w Polsce prawicowy internet, żyje duch wyczekiwania na upadek znienawidzonego tytułu. Każdy spadek akcji prowokuje pytania, czy to już koniec, lecz choć spadki widać, końca nie widać. Pamiętam też plotkę, że akcje gazety wykupuje kierowany wówczas przez M. Morawieckiego WBK, by za chwilę zmienić jej profil. Jakoś się nie sprawdziło. Potem zwolnienia dziennikarzy i cięcie stołówkowego menu, a od kilku tygodni awantura między różnymi redakcjami i zarządem koncernu, listy otwarte i ultimatum Adama Michnika. Agora musi wybierać między kasą a etosem. Nie zazdroszczę, nie śmieję się z cudzego nieszczęścia. Ale czy to nie tam chwalono zawsze niewidzialną rękę rynku?

{ PAN JACEK DLA CIEBIE }

FELIETON

Jacek **Liziniewicz**
albicla.com/JacekLiziniewicz

WRESZCIE JEST RZECZNIK

Rzecznik Praw Dziecka Mikołaj Pawlak wywołał furię lewicy, pojawiając się w Sejmie w koszulce ze znaną z billboardów w całej Polsce charakterystyczną grafiką przedstawiającą dziecko w matczynym łonie wpisanym w kształt serca. Posłowie opozycji odebrali to jako prowokację i zaczęli krytykować. Tymczasem Mikołaj Pawlak stwierdził rzecz oczywistą i po prostu ucieszył się z faktu, że wreszcie chronione są w naszym kraju prawa wszystkich dzieci, w tym również tych nienarodzonych i chorych. Nie wiem jak Państwo, ale ja nie jestem w stanie wymienić nazwiska żadnego z poprzednich rzeczników praw dziecka bez klikania w wyszukiwarce internetowej. Tymczasem historia tego urzędu sięga już ponad 20 lat, a pierwszy raz stanowisko to zostało obsadzone w 2000 roku. Do tej pory zwykle funkcja ta łączyła się głównie z reprezentowaniem Polski na arenie międzynarodowej i generalnym niezwracaniem na siebie uwagi. Rzecznik był potrzebny przeważnie do tego, aby się oburzyć, gdy ktoś w przestrzeni publicznej powie, że klapsy i inne kary cielesne są ok. Wygląda na to, że to już przeszłość, a Mikołaj Pawlak przez to, że chce również reprezentować konserwatywne wartości, stanie się celem huraganowych ataków. I dobrze. Żyjemy w czasach, gdy potrzeba ludzi odważnych, którzy przekraczając granicę kraju, nie wyrzekną się własnych poglądów. W świetle tego, że większość w Parlamencie Europejskim orzekła, iż aborcja jest prawem człowieka, obrona prawa do życia dzieci nienarodzonych jest wręcz kluczowa. Każdy urzędnik, który będzie myślał zgodnie prawdą w wojnie z cywilizacją śmierci, będzie na wagę złota. Dlatego ważne jest również, żeby w urzędzie rzecznika praw obywatelskich panowała normalność. Każdy przyczółek w wojnie będzie się liczył.

eprasa.pl 88e7b47e9d

„TAJNA" LISTA WSPARCIA SŁAWOMIRA N.

ŚLEDZTWO PROKURATURY I ŁAPÓWKI O WARTOŚCI 7,5 MLN ZŁ

Podejrzany o korupcję Sławomir Nowak dzięki zrzutce zorganizowanej przez polityków PO mógł wpłacić milion złotych kaucji, unikając powrotu do aresztu. Jednak jego dawni partyjni koledzy niechętnie przyznają się do udzielonej pomocy.

Piotr
Nisztor
albicla.com/PNisztor

eprasa.pl 88e7b47e9d

JAK NOWAK OTWIERAŁ DRZWI DEWELOPEROM

Tydzień temu „Gazeta Polska" ujawniła, że śledczy badają relacje łączące Sławomira Nowaka z firmą Dom Development, jednym z największych deweloperów w Polsce. Nowak miał organizować Jarosławowi Szanajcy, prezesowi tej spółki, spotkania z władzami gdańskiego samorządu, m.in. nieżyjącym już Pawłem Adamowiczem, prezydentem Gdańska. W związku z tym wątkiem, w maju br. agenci CBA, działając na polecenie warszawskiej prokuratury, zabezpieczyli szereg materiałów w gdańskim samorządzie. Wśród nich korespondencję elektroniczną pracowników urzędu. Obecnie trwa analiza materiału. – Sprawdzane jest, czy po tych spotkaniach i działaniach podejmowanych przez Nowaka na rzecz dewelopera samorząd zmienił do niego podejście, stając się bardziej przyjazny, elastyczniejszy – mówi nasz informator.

FOT. TOMASZ ADAMOWICZ / GAZETA POLSKA

To jedna z największych afer korupcyjnych w Polsce ostatnich lat. Według Prokuratury Okręgowej w Warszawie Sławomir Nowak, eksminister transportu, były wpływowy polityk PO, miał przyjąć około 7,5 mln zł łapówek. Większość, gdy zasiadał na fotelu prezesa Ukrawtodoru, ukraińskiej agencji zajmującej się budową dróg. Były polityk został zatrzymany przez agentów CBA pod koniec lipca 2020 roku. Po postawieniu pierwszych zarzutów trafił do aresztu tymczasowego. Opuścił go 9 miesięcy później. Taką decyzję w kwietniu br. podjął Sąd Okręgowy w Warszawie. Prokuratura złożyła zażalenie. Ostatecznie Nowak, chcąc pozostać na wolności, musiał do 18 czerwca br. wpłacić milion zł kaucji. Tuż przed upływem terminu zrobiła to jego 21-letnia córka. Środki pochodziły ze zbiórki zorganizowanej wśród znajomych Nowaka, w tym dawnych kolegów partyjnych. W sumie na kaucję zrzuciło się około 60 osób, formalnie pożyczając pieniądze córce byłego polityka. Większość nie chce się tym jednak chwalić. Z kolei Prokuratura prowadząca śledztwo przeciwko Nowakowi ma zweryfikować źródło pochodzenia pieniędzy. „GP" przyjrzała się kulisom tej sprawy.

Od kilkuset do kilkudziesięciu tysięcy złotych

11 czerwca, siedem dni przed upływem terminu wpłaty kaucji, mecenas Joanna Broniszewska, adwokat Nowaka, powiedziała portalowi tvn24.pl, że jej klient wraz z rodziną nie ma możliwości ekonomicznej zgromadzenia miliona zł kaucji. „Przy tak niespotykanym, wieloletnim zaangażowaniu służb państwa i niespotykanym ostracyzmie wobec tej rodziny jestem sceptyczna wobec odwagi kogokolwiek, kto, kontestując skrajnie intencjonalne działania prokuratury, wsparłby tę rodzinę, dając szansę na możliwość obrony w warunkach wolnościowych" – przekonywała Broniszewska. Według zastrzegającego anonimowość rozmówcy „GP" związanego z PO, to był jednak tylko taktyczny wybieg. – Chodziło o zmotywowanie kolegów i koleżanek z partii do uczestnictwa w zbiórce, która w tym czasie już intensywnie trwała – mówi nasz rozmówca. Ostatecznie milion udało się zgromadzić dzięki wpłatom około 60 osób. Daje to średnio po niespełna 16,7 tys. zł. To ponad dwie miesięczne poselskie pensje. Pieniądze przekazywali jednak nie tylko politycy. Wiadomo również, że wpłaty były różnej wysokości. Mówił o tym w rozmowie z „Gazetą Wyborczą" Wojciech Glanc, pełnomocnik córki Nowaka. „Umowy zostały zawarte w formie pisemnej i zostaną zgłoszone do urzędu skarbowego. Pożyczki są udzielone na dłuższy okres czasu, poszczególne kwoty wynosiły od kilkuset do kilkudziesięciu tysięcy złotych" informował.

Gronkiewicz-Waltz też pożyczyła na kaucję?

Sprawa zbiórki na kaucję dla Nowaka owiana jest tajemnicą. Wszystko dlatego, że uczestniczące w niej osoby bardzo niechętnie przyznają się do udzielonej pomocy. Wiadomo, że zbiórkę dla Nowaka zorganizowało najbliższe grono – córka i kilku polityków PO. „Koledzy i koleżanki udzielali panu Nowakowi pożyczek. Każdy dawał, ile mógł" – przyznała w rozmowie z „Faktem" Małgorzata Kidawa-Błońska, wicemarszałek Sejmu z PO. Pieniądze miała wpłacić nie tylko ona, ale również m.in. poseł Michał Gramatyka. Ten parlamentarzysta za rządów PO-PSL – w latach 2013–2015 – robił karierę w kontrolowanych przez Skarb Państwa firmach energetycznych. Był dyrektorem w koncernie ENEA, potem wszedł do zarządu jednej ze spółek grupy. Zasiadał też w zarządzie innego państwowego przedsiębiorstwa – Tauronu. Oprócz Gramatyki fakt udzielenia pożyczki Nowakowi potwierdziła „Gazecie Wyborczej" trójmiejska posłanka PO Agnieszka Pomaska. Prywatnie to dobra koleżanka podejrzanego o korupcję byłego polityka. Kto jeszcze wsparł Nowaka? Pytany o to przez „Fakt" Radosław Sikorski, europoseł PO, były minister spraw zagranicznych, odpowiedział wymijająco, że to sprawa między nim a Nowakiem. Z nieoficjalnych informacji „GP" wynika, że na liście osób, które pożyczyły pieniądze na kaucję, ma się znajdować Hanna Gronkiewicz-Waltz, była prezydent Warszawy. Nie odpowiedziała jednak na pytania „GP" w tej sprawie.

Natomiast udziałowi w zbiórce zaprzeczyli oficjalnie w mediach poseł PO Sławomir Neumann i senator Stanisław Gawłowski (były sekretarz generalny PO). Obydwaj zasiadają obecnie na ławie oskarżonych. Na Neumannie ciążą zarzuty przekroczenia uprawnień w czasie, gdy był wiceministrem zdrowia. Z kolei Gawłowski jest oskarżony m.in. o korupcję. Podobnie jak Neumann, nie przyznaje się do winy. **GP**

eprasa.pl 88e7b47e9d

ARABSKI PRAWOMOCNIE SKAZANY ZA SMOLEŃSK

Tomasz Arabski oraz jedna z urzędniczek zostali prawomocnie skazani na kary w zawieszeniu w sprawie organizacji lotu do Smoleńska. – Ten wyrok to niewielkie spełnienie sprawiedliwości, ale lepsze takie niż żadne – mówi „Gazecie Polskiej" Piotr Walentynowicz, wnuk Anny Walentynowicz, która zginęła w katastrofie smoleńskiej.

Hubert **Kowalski**
albicla.com/HubertKowalski

GORZKA SPRAWIEDLIWOŚĆ

Tomasz Arabski w rządzie Donalda Tuska pełnił funkcję szefa Kancelarii Prezesa Rady Ministrów. W śledztwie badana była kwestia poważnego naruszenia przepisów przez urzędników KPRM, m.in. instrukcji HEAD z 2009 roku, czyli dokumentu określającego zasady organizacji i zabezpieczenia lotów z najważniejszymi osobami w państwie, realizowanych przy użyciu statków powietrznych lotnictwa Sił Zbrojnych RP. Oskarżycielami w tej sprawie zostali bliscy kilkunastu ofiar katastrofy, m.in. Anny Walentynowicz, Janusza Kochanowskiego, Andrzeja Przewoźnika, Władysława Stasiaka, Sławomira Skrzypka i Zbigniewa Wassermanna. Do sprawy przyłączyła się prokuratura.

Skazany w pierwszej instancji

W czerwcu 2019 roku Sąd Okręgowy w Warszawie w pierwszej instancji nieprawomocnie skazał Arabskiego na 10 miesięcy więzienia w zawieszeniu na dwa lata. Sąd orzekł także o winie urzędniczki kancelarii premiera Moniki B., która została skazana na sześć miesięcy pozbawienia wolności w zawieszeniu na rok. Obrońcy Tomasza Arabskiego oraz Moniki B. domagali się uniewinnienia. Troje pozostałych oskarżonych urzędników sąd uniewinnił. To pracownik kancelarii Mirosława K. oraz dwoje pracowników ambasady w Moskwie. W obronie Arabskiego stanął wówczas Donald Tusk, który stwierdził, że były szef KPRM nie ponosi żadnej odpowiedzialności za katastrofę.

W uzasadnieniu wyroku, do którego pierwszy dotarł portal PolskieRadio24.pl, napisano m.in. o lotnisku Smoleńsk Siewiernyj, które od 2009 roku było lotniskiem zamkniętym i nie nadawało się do lądowania samolotów. Jak wynika z dokumentów, Tomasz Arabski dopuścił do sytuacji, w której m.in. ewidencja lotów była prowadzona w sposób niedokładny, nierzetelny

eprasa.pl 88e7b47e9d

WYROK
Przed Sądem Apelacyjnym w Warszawie zapadł prawomocny wyrok w sprawie organizacji lotu do Smoleńska. Sąd utrzymał karę 10 miesięcy więzienia w zawieszeniu na dwa lata dla Tomasza Arabskiego.

FOT. TOMASZ HAMRAT/GAZETA POLSKA

i niekompletny. Wskazano również, że Tomasz Arabski wiedział, iż organizowany jest lot o statusie HEAD, i miał świadomość, że lotnisko Smoleńsk Siewiernyj było zamknięte.

Spowodował niebezpieczeństwo

Prokuratura złożyła apelację na niekorzyść oskarżonych, którą poparli oskarżyciele posiłkowi, czyli rodziny ofiar. Zarówno w przypadku Arabskiego, jak i Moniki B., prokuratura nie zgodziła się z orzeczeniem o karze w zakresie odstąpienia od wymierzenia grzywny. W przypadku Arabskiego prokurator zakwestionował brak orzeczenia zakazu zajmowania stanowisk kierowniczych, nadzorczych i kontrolnych w instytucjach państwowych oraz samorządowych. – W mojej ocenie oskarżony Tomasz Arabski nie podołał obowiązkowi, jeśli chodzi o zapobieżenie lądowaniu na miejscu do tego nieprzeznaczonym, czym spowodował skutek w postaci niebezpieczeństwa – mówił przed sądem prok. Przemysław Ścibisz.

Monika B. z kolei została uznana za winną tego, że będąc osobą właściwą do dysponowania specjalnym transportem lotniczym, pomimo braków skierowała do realizacji zapotrzebowanie Kancelarii Prezydenta. W ten sposób dopuściła do zorganizowania i wykonania lotu do miejsca, które nie było lotniskiem.

Głos przed sądem apelacyjnym zabrała również matka zmarłej w katastrofie smoleńskiej stewardesy Izabeli Januszko. – W czasie całego procesu sądowego od oskarżonych oczekiwałam jedynie słowa przepraszam. Niestety, do tej pory to słowo nie padło i nie wygląda na to, żeby kiedykolwiek padło – powiedziała, dodając, że popiera wnioski prokuratury.

Koniec procesu

W piątek przed Sądem Apelacyjnym w Warszawie zapadł prawomocny wyrok. Sąd utrzymał karę 10 miesięcy więzienia w zawieszeniu na dwa lata dla Tomasza Arabskiego. Kara wobec urzędniczki Moniki B. również została utrzymana. Pojawiła się jedynie niewielka zmiana opisu zarzuconego czynu. Opis został poszerzony o wzmiankę dotyczącą działania na szkodę interesu publicznego i interesu prywatnego.

Sędzia Anna Kalbarczyk, przewodnicząca składu orzekającego, stwierdziła, że przepisy „przewidywały na różnych szczeblach wiele bezpieczników, które miały gwarantować bezpieczeństwo osób". – Te wszystkie bezpieczniki zostały wyłączone – podkreśliła sędzia.

– Pierwszym bezpiecznikiem była Kancelaria Prezydenta, która nie powinna wskazywać miejsca lądowania statku z prezydentem jako Smoleńsk, gdyż tam nie było lotniska czynnego – powiedziała. Jak mówiła, drugim bezpiecznikiem była KPRM, czyli koordynator (T. Arabski) i działająca z jego upoważnienia Monika B., którzy nie powinni zaakceptować takiego zapotrzebowania, bo nie było zgodne z obowiązującymi wówczas przepisami. – Trzecim bezpiecznikiem był BOR, który nie podjął czynności jemu należnych w tym zakresie (...), czwartym bezpiecznikiem był 36. specpułk, który powinien nie zgodzić się na wykonanie lotu do Smoleńska – mówiła sędzia Kalbarczyk.

Z kolei sędzia sprawozdawca Anna Zdziarska przypomniała, że Tomasz Arabski był koordynatorem odpowiedzialnym za organizację lotu. Jak wskazała, w jego kompetencji leżała odmowa zatwierdzenia, jeżeli zamówienie nie spełniało wymogów formalnych. Podkreśliła, że nie można zgodzić się z tezą, iż koordynator miał wąski zakres uprawnień. – Gdyby koordynator nie miał uprawnień decyzyjnych i bezrefleksyjnie zatwierdzał wszystkie zamówienia bez weryfikacji, to mógłby dopuścić do lądowania w miejscu, które nigdy nie było lotniskiem – mówiła sędzia. Uznała, że bierna postawa szefa KPRM oznaczała zgodę na realizację lotu.

Niewielkie spełnienie sprawiedliwości

Andrzej Lew-Mirski, adwokat reprezentujący Piotra Walentynowicza, podkreślił w rozmowie z „Gazetą Polską", że w tym procesie najistotniejsze było skazanie Tomasza Arabskiego. Bowiem to jego rola była kluczowa w tej fazie całej tragedii. Piotr Walentynowicz wyraził zadowolenie, iż udało się udowodnić, że oskarżeni nie dopełnili swoich obowiązków. W procesie jasno wskazano, że stosowano niepisane praktyki, które nie były bezpieczne i nie znajdowały odzwierciedlenia w przepisach. Jednocześnie dodał w rozmowie z nami, że ubolewa, iż wyrok nie był bardziej surowy. – Przeraża bezczelność i poczucie bezkarności tych ludzi. Nie mają nawet odrobiny poczucia przyzwoitości. Domagali się przecież uniewinnienia. To szczyt bezczelności i arogancji. Ten wyrok to niewielkie spełnienie sprawiedliwości, ale lepsze takie niż żadne – podkreśla Piotr Walentynowicz. **GP**

eprasa.pl 88e7b47e9d

195 lat temu narodziła się „Gazeta Polska”

WYJĄTKOWA WYSTAWA NA WYJĄTKOWY JUBILEUSZ

Pierwszy numer „Gazety Polskiej” ukazał się 1 grudnia 1826 roku, czyli w czasie, gdy nasz naród ciemiężyli zaborcy. Celem, jaki stawiało sobie pismo, była walka, aby społeczeństwo polskie nie zapomniało o swojej tożsamości. Aby to, co polskie, przetrwało, mimo usilnych zabiegów germanizacji i rusyfikacji. To się udało. Dla uczczenia pięknej i trudnej historii naszego środowiska oraz ojczyzny przygotowaliśmy niezwykłą wystawę „Od »Zwierciadła polskości« po »Laur niepodległości«”, którą obecnie można oglądać w Warszawie. Następnie wyruszy ona w podróż po Polsce.

Jan
Przemyłski
albicla.com/JanPrzemylski

Wielu z Państwa, szczególnie z tych, którzy regularnie czytają „Gazetę Polską”, doskonale wie, że wartości, jakie przyświecają naszemu tytułowi i naszej redakcji, to przede wszystkim: wolność, niezależność, patriotyzm, prawość i przywiązanie do tradycji. Jednak jak wielu wiedziało, że pierwszy numer „Gazety Polskiej” ukazał się… 195 lat temu, a na jej łamach ukazywały się publikacje m.in. Henryka Sienkiewicza, Władysława Reymonta, Bolesława Prusa, Bolesława Lutomskiego, Jana Gadomskiego i Romana Dmowskiego? Mimo upływu niemal dwóch wieków idee niepodległościowe, które przyświecały zarówno założycielom tytułu, jak i jego kolejnym, wybitnym autorom, są tak samo aktualne także dla dzisiejszego środowiska „Gazety Polskiej”.

FOT. MAPCIN PEGAZ/GAZETA POLSKA

eprasa.pl 88e7b47e9d

Pisana i ilustrowana lekcja historii

Dla uczczenia naszej długiej, chwilami burzliwej, ale jednocześnie jakże pięknej historii przygotowaliśmy dla Państwa wyjątkową wystawę „Od »Zwierciadła polskości« po »Laur niepodległości«". Na czterdziestu tablicach opowiedziane są dzieje naszej ojczyzny, widziane oczami publicystów „Gazety Polskiej" z przełomu XIX i XX wieku. Ekspozycję można obecnie oglądać na pl. Piłsudskiego w Warszawie. W czwartek 24 czerwca bieżącego roku odbyło się jej uroczyste otwarcie.

– Wystawa ta ukazuje historię Polski widzianą oczami autorów „Gazety Polskiej", ale autorów z przełomu XIX i XX wieku. Ekspozycja „Od »Zwierciadła polskości« po »Laur niepodległości«" wskazuje nam kierunek działalności „Gazety Polskiej", który utrzymywany jest po dziś dzień. Kierunek wyjątkowy, a przede wszystkim polski – powiedziała na ceremonii otwarcia Beata Dróżdż, dyrektor generalna Niezależnego Wydawnictwa Polskiego, publikującego „Gazetę Polską".

Jako drugi głos zabrał redaktor Adrian Stankowski, związany z mediami Strefy Wolnego Słowa.

– Szlachectwo zobowiązuje, jak wiadomo. To, co ukazywało się na łamach „Gazety Polskiej", zobowiązuje podwójnie. To właśnie na łamach „Gazety Polskiej" ukazało się „Quo Vadis" Henryka Sienkiewicza, teksty Władysława Reymonta i Bolesława Prusa. To są wszystko wielkie, złote głoski polskiej historii, historii polskiej literatury. To właśnie „Gazeta Polska" była ostoją, redutą tego, jak się myśli po polsku. To wolne słowo nie pozwoliło Polakom zapomnieć, jak po polsku myśleć, nie pozwoliło zaborcy rosyjskiemu nauczyć nas myśleć po rosyjsku – mówił redaktor Stankowski.

Podziękowania wprost od ministra

W uroczystości odsłonięcia wystawy udział wziął także minister edukacji i nauki prof. Przemysław Czarnek, który zachęcał do zapoznania się z ekspozycją.

– Wszystkich zachęcamy, aby zapoznali się z tą wspaniałą wystawą, jak również ze wspaniałym albumem „Laur Niepodległości", który ja uczyniłem prezentem dla każdej placówki oświatowej, do której się udaję. Jest w nim wspaniale przedstawiona historia dążenia do wartości najwyższej. Wartością najwyższą dla „Gazety Polskiej" i jej środowisk była i pozostaje niepodległość, która jest absolutnie nie do przecenienia i musi być wyznacznikiem wszystkich naszych działań – powiedział minister Czarnek, po czym wystosował specjalne podziękowania. – Dziękuję wszystkim klubom „Gazety Polskiej", dziękuję redakcji „Gazety Polskiej", dziękuję wam wszystkim za to, że tę wartość niepodległości ciągle i jeszcze mocniej podkreślacie. Ta wystawa to obrazuje – podkreślił szef resortu edukacji i nauki. Jednocześnie wskazując, że nasze środowisko kultywuje tradycję niepodległościową, a także przenosi ją w teraźniejszość i przyszłość.

Kluby „GP" zawsze na straży wartości

W imieniu klubów „Gazety Polskiej" przemówił legendarny opozycjonista z czasów PRL, a jednocześnie dzisiejszy przewodniczący warszawskiego klubu „Gazety Polskiej" Adam Borowski, który zwrócił się bezpośrednio do ministra Czarnka.

– Wykształcić patriotów – to jest najważniejsza sprawa. Niepodległość nie jest dana raz na zawsze. Kiedy rosyjskie wojska odchodziły z Warszawy, to ulica mówiła: „nasi odchodzą!". I wystarczyło 21 lat, żeby to pokolenie największej podziemnej armii wychować, ludzi, którzy po wojnie dalej walczyli o niepodległość, bo wiedzieli, że to, co przyszło ze Wschodu, niepodległością nie jest. Ze smutkiem patrzę, jak młodzież, która wychodzi teraz pod sztandarami nie biało-czerwonymi (…), bo my zejdziemy z tego świata, a oni zostaną i będą musieli tej niepodległości bronić – powiedział Adam Borowski.

Wystawa będzie dostępna na pl. Piłsudskiego w Warszawie do 8 lipca bieżącego roku. Następnie, dzięki zaangażowaniu członków klubów „Gazety Polskiej", wyruszy ona w podróż po Polsce. Z pewnością będzie ją można obejrzeć w wielu miastach Polski. Serdecznie do tego zachęcamy, szczególnie młodsze pokolenia, gdyż jak głosi słynny cytat: „Takie będą Rzeczypospolite, jakie ich młodzieży chowanie". **GP**

PARTNERZY

KGHM POLSKA MIEDŹ
TOTALIZATOR SPORTOWY
65 LAT TOTALIZATORA SPORTOWEGO

PATRONAT MEDIALNY

Gazeta Polska codziennie
niezależna.pl
NOWE PAŃSTWO
REPUBLIKA
TVP INFO
niepodległa

PROJEKT REALIZOWANY
W RAMACH OBCHODÓW STULECIA ODZYSKANIA NIEPODLEGŁOŚCI ORAZ ODBUDOWY POLSKIEJ PAŃSTWOWOŚCI

eprasa.pl 88e7b47e9d

ANTYPOLSKIE INTERESY BARTOSZA K.

Bartosz K. namawiał do antyrządowych działań, które miały sparaliżować Polskę, a także, jak wynika z materiałów śledztwa, prał brudne pieniądze i poświadczał nieprawdę w fakturach VAT. W tym procederze pojawiły się także różne podmioty zagraniczne. Lider Otwartego Dialogu został aresztowany przez polskie służby.

Hubert
Kowalski
albicla.com/HubertKowalski

KRYMINALNE POWIĄZANIA OTWARTEGO DIALOGU

eprasa.pl 88e7b47e9d

Od dawna działalność Fundacji Otwarty Dialog budziła kontrowersje. Bartosz K., przewodniczący rady fundacji i jej prokurent, pozwał Tomasza Sakiewicza, redaktora naczelnego „Gazety Polskiej", za nagłaśnianie powiązań organizacji. K. jest także prezesem zarządu Silk Road Biuro Analiz i Informacji Sp. z o.o.

Rozprawa

W ubiegłym tygodniu przed Sądem Okręgowym w Warszawie odbyła się zdalna rozprawa, na której zeznawali m.in. Grzegorz Wierzchołowski, redaktor naczelny portalu Niezalezna.pl, oraz dziennikarz śledczy Witold Gadowski. Świadków przesłuchiwano w zakresie wiedzy o źródłach finansowania fundacji, a także antyrządowych działań K. w Polsce. Szef Niezalezna.pl mówił m.in. o dokumentach, komunikatach i zagranicznych publikacjach prasowych, które stanowiły źródło artykułów na temat wątpliwości wokół Otwartego Dialogu. Chodzi m.in. o raport mołdawskiej komisji parlamentarnej, zarzucający Fundacji Otwarty Dialog udział w praniu brudnych pieniędzy oraz korzystanie ze środków rosyjskich służb specjalnych.

Redaktor Wierzchołowski był też pytany o artykuł brytyjskiego „Sunday Times", który opierając się na ustaleniach z Mołdawii, utrzymywał, że dwie szkockie firmy zaksięgowały na swoich kontach ponad 26 mln funtów pochodzących z budzących wątpliwości źródeł, a część tej kwoty mogła docelowo trafić do Fundacji Otwarty Dialog. Według „Sunday Times" pieniądze te miały być przekazane fundacji Ludmiły Kozłowskiej dla sfinansowania kampanii na rzecz mołdawskiego oligarchy Wiaczesława Platona oraz biznesmena z Kazachstanu Muchtara Abliazowa. Jak czytamy w tekście, około 1,5 mln funtów miało przejść przez konta firm zarejestrowanych w Glasgow i Edynburgu, by trafić do FOD.

Szef Niezalezna.pl mówił też o komunikacie polskiego ministra koordynatora służb specjalnych w sprawie ustaleń po kontroli Krajowej Administracji Skarbowej w fundacji. Polskie służby stwierdziły bowiem, że finansująca fundację Kozłowskiej firma Silk Road ma zastanawiających sponsorów: „Na jej konto [spółki Kramka] trafiły środki w kwotach 1,27 mln dol., a także 64 tys. euro. Właścicielami podmiotów przekazujących wskazane pieniądze były spółki zarejestrowane na Seszelach, Belize i w Panamie. Wśród tych przedsiębiorstw są firmy znajdujące się w dokumentacji dotyczącej tzw. afery Panama Papers".

> *„K. odegrał kluczową rolę jako walec opozycji w próbach obalania rządu" – powiedział Tomasz Sakiewicz.*

Podczas rozprawy poruszono też temat Petro Kozłowskiego, brata Ludmiły Kozłowskiej, który był jednym z głównych donatorów jej fundacji. Media donosiły bowiem, że „Majak", którego Kozłowski był 100-procentowym właścicielem, jest partnerem biznesowym państwowej rosyjskiej grupy kapitałowej „Siewmasz", giganta stoczniowego współpracującego z armią Federacji Rosyjskiej.

Chciał sparaliżować Polskę

Była też mowa o słynnej instrukcji, którą Bartosz K. umieścił w lipcu 2017 roku w internecie. Jej tytuł to „Niech państwo stanie: wyłączmy rząd!". K. sugerował w niej, że należałoby w Polsce zrobić drugi Majdan, zachęcał też do akcji masowego niepłacenia podatków oraz sparaliżowania Polski przez zablokowanie władzy ustawodawczej (parlament) i wykonawczej (kancelaria premiera). Adwokat Bartosza K. sugerował podczas rozprawy, że jego klient swoim manifestem nie wyraził postulatów, które nie pojawiałyby się wcześniej powszechnie w debacie publicznej. Lider FOD wyraźnie postulował jednak zorganizowanie działań, które mogłyby doprowadzić do walk ulicznych i paraliżu państwa. „Presja społeczna w postaci protestów i manifestacji musi być ciągła i wysoka. Miasteczka namiotowe czy też głośne i częste protesty mogą powstać i być prowadzone nie tylko pod Sejmem i Pałacem Namiestnikowskim, ale również Kancelarią Premiera i siedzibą PiS-u na Nowogrodzkiej oraz domem Jarosława Kaczyńskiego. Być może te obiekty i instytucje uda się z czasem całkowicie zablokować, paraliżując ich pracę? Na Majdanie udawało się nieraz skutecznie blokować (poprzez wykorzystanie barykad) kwartał rządowy w Kijowie" – pisał Bartosz K. Następna rozprawa odbędzie się w styczniu 2022 roku.

Szemrana siatka międzynarodowa

Niedługo po rozprawie lider FOD został zatrzymany przez Agencję Bezpieczeństwa Wewnętrznego na wniosek Prokuratury Regionalnej w Lublinie. Sprawę w rozmowie z „Gazetą Polską Codziennie" skomentował nasz naczelny. – To niezwykły rozwój sytuacji. We wtorek właśnie próbowaliśmy udowodnić – i o to ma pretensje K. – że ma wyjątkowo niebezpieczne źródła finansowania swojej fundacji i na to wskazują służby wielu państw. Adwokaci K. na siłę próbowali udowodnić, że tak naprawdę nic nie wiadomo i nie wolno o nim pisać. Teraz okazało się, że ABW zatrzymuje go właśnie z tych powodów, które przedstawialiśmy w sądzie. To wszystko znalazło się w decyzji o zatrzymaniu przez ABW. Pozostaje pytanie, jaki ma to wpływ na jego działalność polityczną. Na ile on działa na zlecenie różnych lobby lub innych państw? Na te pytania trzeba będzie odpowiedzieć, bo ten człowiek odegrał kluczową rolę jako walec opozycji w próbach obalania rządu – powiedział Tomasz Sakiewicz.

Rzecznik prasowy Prokuratury Regionalnej w Lublinie Karol Blajerski informował, że Bartosz K. usłyszał zarzuty poświadczenia nieprawdy co do wykonania przez spółkę usług konsultingowych

FOT. ANDRZEJ HULIMKA/FORUM

eprasa.pl 88e7b47e9d

Sąd postanowił o trzymiesięcznym areszcie dla Bartosza K. Wyznaczono też kaucję – 300 tys. zł. Sąd zgodził się z argumentacją prokuratury, iż zaistniało wysokie prawdopodobieństwo popełnienia przez K. zarzucanych mu czynów.

FOT. ABW.GOV.PL

w 46 fakturach VAT wystawionych na rzecz 11 zagranicznych przedsiębiorców, na łączną kwotę około 5,3 mln zł, a także ukrycia przestępnego pochodzenia tych środków finansowych poprzez ich przelanie m.in. na rzecz FOD oraz innych ustalonych podmiotów. Zarzuty obejmują działanie w celu osiągnięcia korzyści majątkowej.

Z kolei rzecznik ministra koordynatora służb specjalnych Stanisław Żaryn przekazał, że zatrzymanie to wynik śledztwa dotyczącego legalności finansowania FOD i realizacji operacji finansowych przez zarządzających tym podmiotem. Istotna w sprawie jest rola spółki Bartosza K. Silk Road. – Sprawa Bartosza K. i jego zatrzymania jest oparta na mocnym materiale dowodowym. To sprawa stricte kryminalna. Materiał zgromadzony przez ABW pokazuje, że prawdopodobnie mamy do czynienia z działalnością o charakterze przestępczym – mówi „Gazecie Polskiej" Stanisław Żaryn. Na podstawie ustaleń Bartosz K. został zatrzymany i usłyszał zarzuty związane z praniem pieniędzy oraz wystawianiem fikcyjnych faktur. – Ustalenia śledztwa wskazują, że wokół spółki Silk Road, a także Fundacji Otwarty Dialog, wytworzona została nietransparentna sieć powiązań gospodarczych, które, jak wskazuje materiał dowodowy, miały na celu pozyskiwanie środków ze źródeł mocno wątpliwych, często rejestrowanych w rajach podatkowych – mówi. Później te środki trafiały na konta Silk Road. Z materiału dowodowego wynika, że w celu zalegalizowania transakcji wystawiano nierzetelne faktury VAT poświadczające nieprawdę. Następnie duża część tych środków trafiała na konto Fundacji Otwarty Dialog. – Ustalenia śledztwa pokazują sieć transakcyjną, sieć różnego rodzaju podmiotów, które były wykorzystywane do przepływów finansowych. Mówimy o poważnej skali działania, bowiem w zarzutach wskazano, że chodzi o ponad 5 mln złotych – podkreśla rzecznik. W procederze posłużono się spółkami, które były rejestrowane w tzw. rajach podatkowych oraz m.in. na Łotwie. – Materiał pozwolił wskazać, że niektóre z podmiotów zasilających konta spółki Silk Road były powiązane z obywatelami Federacji Rosyjskiej i Ukrainy. W sprawie widać bardzo skomplikowane wątki zagraniczne. To była działalność o charakterze międzynarodowym. To wszystko sprawia, że wniosek o aresztowanie wydaje się zasadny – mówi Stanisław Żaryn.

Aresztowany

W piątek sąd postanowił o trzymiesięcznym areszcie dla Bartosza K. Wyznaczono również kaucję w wysokości 300 tys. zł. Jak przekazał rzecznik prasowy lubelskiej prokuratury Karol Blajerski, sąd zgodził się z argumentacją prokuratury, iż zaistniało wysokie prawdopodobieństwo popełnienia przez Bartosza K. zarzucanych mu czynów. Sąd potwierdził również obawy prokuratora wyrażone we wniosku o tymczasowe aresztowanie, że podejrzany, przebywając na wolności, może utrudniać postępowanie poprzez wpływanie na materiał dowodowy. Ponadto sąd uznał, że podejrzany może podjąć próbę ucieczki i nie stawiać się na wezwania prokuratora. Rzecznik zapowiedział w rozmowie z nami, że prokuratura podda ocenie motywy orzeczenia sądowego i wniesie zażalenie w zakresie kaucji. Śledczy uważają bowiem, że K. powinien bezwarunkowo pozostać w areszcie. Prokuratura wniosła sprzeciw, którego skutkiem jest konieczność pozostania Bartosza K. w warunkach izolacji do czasu rozpoznania zażalenia. **GP**

OGŁOSZENIE REDAKCYJNE

Pomoc dla Domu Chleba

Redakcja „Gazety Polskiej" wraz z zakonem oo. barnabitów zwraca się do wszystkich ludzi dobrej woli z prośbą **o wsparcie działalności Domu Chleba, funkcjonującego w parafii rzymskokatolickiej oo. Barnabitów pw. św. Antoniego Marii Zaccarii przy ul. Sobieskiego 15, który niesie pomoc osobom ubogim i bezdomnym.**

Wiemy, że jesteś dobry i hojny, dla nas i naszych podopiecznych każda złotówka jest bezcenna, dzięki Twojej ofierze kolejny głodny się nasyci.

Wpłat można dokonywać na konto: 78 1240 6175 1111 0000 4579 7336
DOM CHLEBA PARAFIA RZYMSKOKATOLICKA
PW. ŚW. ANTONIEGO M. ZACCARII.
Więcej informacji pod adresem:
www.parafiabarnabici.pl

eprasa.pl 88e7b47e9d

GAZETA POLSKA

Joanna
Lichocka

NIE, WYBORÓW NIE BĘDZIE

Biedna opozycja i biedni jej pracownicy medialni. Co chwila zrywają się ich serca do bicia w przyspieszonym tempie z nadzieją rychłego upadku rządu.

To znaczy bardziej na to liczą niewiele rozumiejący z mechanizmów politycznych komentatorzy polityczni i różnej maści telewizyjni eksperci niż posłowie opozycji, którzy przede wszystkim chcą mieć jednak pewność miejsca pracy, najlepiej do końca kadencji. A w każdym razie przerwania jej jak najpóźniej – na pewno jeszcze nie teraz, gdy znaczna część z nich jeszcze nie wyszła z długów i nie podreperowała budżetów po ostatnich wyborach. Z najzwyklejszego, życiowego punktu widzenia na wcześniejsze wybory jest po prostu za wcześnie. Katastrofą okazałyby się one dla znacznej części posłów opozycji także w wymiarze planów bardziej dalekosiężnych niż najbliższe dwa lata. Mniej więcej połowa obecnych posłów KO raczej na pewno nie wejdzie do następnego sejmu – zjazd poparcia dla PO, która dziś może liczyć maksymalnie na kilkanaście procent, mówi im wyraźnie: gdyby wybory były teraz, posłów KO byłoby nieco ponad 70, może przy dobrych wiatrach nieco ponad 80. A reszta? No właśnie – jak jasno widać, reszta do wcześniejszych wyborów ani myśli przeć. Także z punktu widzenia strategii politycznej – ani lewicy, ani PO wybory teraz nie są do niczego potrzebne. Oczywiście będą prężyć muskuły i zapewniać o gotowości do boju wyborczego, ale przecież są w proszku – kryzys przywództwa w opozycji jest stanem permanentnym i raczej nie dawałabym wiary złudzeniom dziennikarzy „Newsweeka" czy TVN, że przezwycięży go wracający z lukratywnej emerytury Donald Tusk. Nie, widać wyraźnie, że nieprzesadnie na Tuska czekają obecni politycy totalnej opozycji. Publikowane sondaże na temat szans Tuska na prowadzenie opozycji do hipotetycznego zwycięstwa w zaprzyjaźnionych z PO mediach pokazują, że zarówno skala jego elektoratu negatywnego, jak i skojarzenia z „dorobkiem" ośmioletnich rządów PO-PSL raczej nie rokują optymistycznie. Gdyby w najbliższym czasie miały odbyć się wybory, PO wraz z Tuskiem musiałaby znów przełknąć gorzką porażkę. Zatem ożywienie w mediach postkomuny – bo „PiS stracił większość" i że jest to „początek końca" – jest zabawne, świadczy raczej o pobożnych życzeniach autorów tych spekulacji. Z klubu PiS faktycznie jednak wyszło troje posłów i rzeczywiście formalnie sam klub nie ma już wystarczającej większości do uchwalania ustaw i obrony swoich ministrów. Nie będę rozwodzić się nad przyczynami tego wyjścia – jedną z nich są z pewnością obecne kłopoty firmy Adama Hofmana, która znalazła się w kręgu zainteresowania Centralnego Biura Antykorupcyjnego. Zbigniew Girzyński, mimo że stara się temu zaprzeczyć, jest blisko związany z tą firmą i nie jest wykluczone, że za decyzją o jego wyjściu stoją powody związane z konkretnymi interesami całkiem konkretnych osób ze świata biznesu. Mówi się w kuluarach – i tu zastrzegam, że są to tylko pogłoski – że w grę obliczoną na osłabienie PiS włączył się także zaprzyjaźniony i współpracujący przez lata z Hofmanem były minister skarbu Dawid Jackiewicz. Obaj panowie mieli „pracować" nad niektórymi posłami PiS, by opuścili klub. Jaki mają faktyczny cel, zapewne pokażą najbliższe tygodnie. Bez względu na to Prawo i Sprawiedliwość dysponuje większością w Sejmie i ma stabilne poparcie dla większości planowanych projektów ustaw. Trochę może dziwić wprawdzie deklarowanie przez Jarosława Gowina, że ma „alternatywny" program wobec Polskiego Ładu, i jego krytyka proponowanych w nim rozwiązań. Pamiętamy przecież niedawną scenę, gdy wobec kamer i widzów wszystkich telewizji informacyjnych w Polsce ten sam Jarosław Gowin podpisał się pod przedstawionym przez prezesa Jarosława Kaczyńskiego i premiera Mateusza Morawieckiego programem, nie zgłaszając żadnego z obecnie formułowanych poważnych zastrzeżeń. Ale ten brak konsekwencji i sprzeczność działań staje się znakiem firmowym wicepremiera Gowina – pytaniem ciekawszym od celu lub przyczyn tej dziwacznej strategii jest: jak długo posłowie Porozumienia będą jeszcze w stanie łączyć trwanie w rządzie z jednoczesnym kontestowaniem jego programu? Jeśli więc gdzieś szukać powodu do ewentualnych wcześniejszych i szybkich wyborów, to właśnie tu – bo być może zamiast tolerowania wiążących się z tym ograniczeń w pracy rządu i obciążeń, warto po prostu pozbyć się ich, przeprowadzając wybory, mówiąc „sprawdzam" faktycznej sile rozpychających się koalicjantów. To rozwiązanie ma jeden duży minus – nie bardzo chcą wcześniejszych wyborów Polacy i szczerze mówiąc, mają rację. Mamy dobry rząd z ambitnym, wychodzącym naprzeciw oczekiwaniom Polaków programem, sprzyjający czas – bo z wywalczonymi ogromnymi pieniędzmi na jego realizację, i, miejmy nadzieję, kończącą się, ale nie wygasłą jeszcze epidemię. Jeśli więc chcieć obstawiać najbliższą przyszłość, to ochłodzę nieco rozpalone głowy dziennikarzy totalnych – żadnych wyborów na razie nie będzie. Rząd ma większość w sejmie i – jak zwykle – damy radę. **GP**

eprasa.pl 88e7b47e9d

Grzegorz
Wierzchołowski
RED. NACZELNY
NIEZALEZNA.PL
albicla.com/GrzegorzWierzcholowski

JAK NIEMCY PRZEŚLADOWALI HOMOSEKSUALISTÓW

OD GNĘBIENIA DO UWIELBIENIA

Niemcy, którzy dziś potępiają Polaków i Węgrów za „homofobię" i obwieszając się tęczowymi flagami, jeszcze do 1994 roku skazywali homoseksualistów z tzw. paragrafu 175, wprowadzonego za Bismarcka. Niewiele osób wie, że po II wojnie światowej niemieccy geje uwolnieni z obozów koncentracyjnych trafili w wyniku decyzji władz RFN do więzień, a w sumie między 1950 a 1969 rokiem za homoseksualizm skazano około 20 tys. osób.

Hańbą" i „naruszeniem podstawowych wartości UE" nazwała Ursula von der Leyen, niemiecka szefowa Komisji Europejskiej, węgierską ustawę zabraniającą propagowania zmiany płci i homoseksualizmu w szkole. Zagroziła też Węgrom podjęciem kroków prawnych.

Węgierski projekt rozsierdził również innych niemieckich polityków i samorządowców, doprowadzając do futbolowej wojenki dyplomatycznej między Berlinem a Budapesztem. Przed meczem Mistrzostw Europy Niemcy–Węgry burmistrz Mona-

eprasa.pl 88e7b47e9d

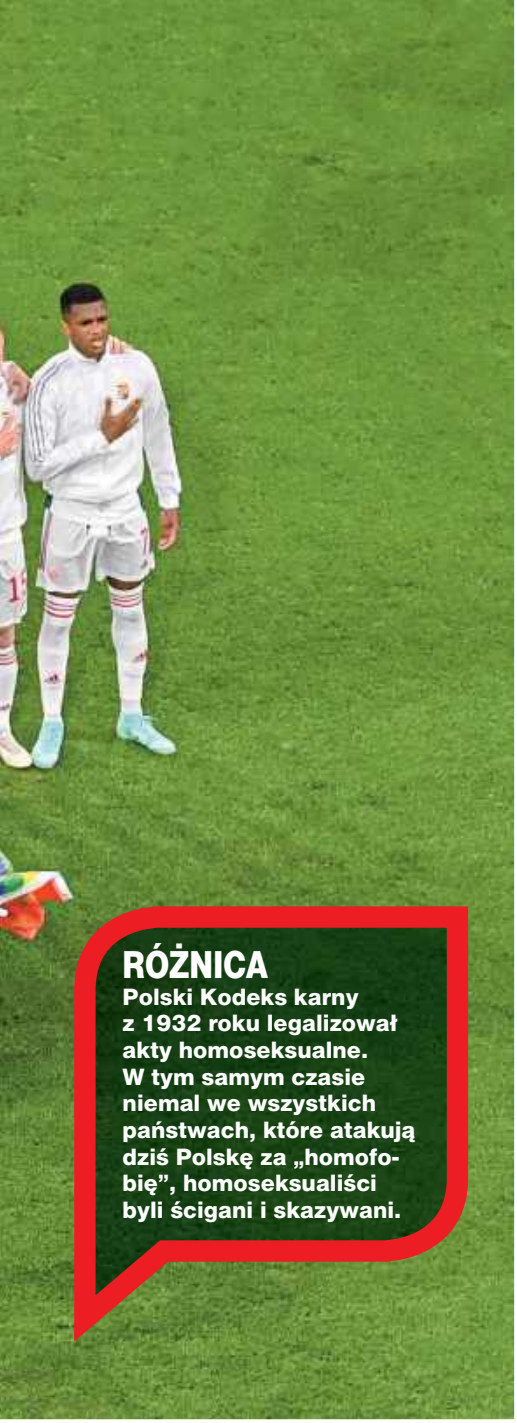

RÓŻNICA
Polski Kodeks karny z 1932 roku legalizował akty homoseksualne. W tym samym czasie niemal we wszystkich państwach, które atakują dziś Polskę za „homofobię", homoseksualiści byli ścigani i skazywani.

chium Dieter Reiter chciał podświetlić tamtejszy stadion w barwach tęczy (na co ostatecznie nie zgodziła się UEFA), a do jego akcji przyłączyło się kilkadziesiąt niemieckich klubów piłkarskich i samorządowców.

Wcześniej liczni niemieccy politycy, w tym właśnie Ursula von der Leyen, za „homofobię" atakowali Polskę. Szefowa Komisji Europejskiej mówiła m.in., że w UE nie ma miejsca na „strefy wolne od LGBT", zapowiadała też zawieszanie środków unijnych za dyskryminację na podstawie tzw. orientacji seksualnej.

Homoseksualizm zbrodnią

W 1945 roku, gdy alianci pokonali niemiecką III Rzeszę, wolność odzyskały setki tysięcy osób więzionych w niemieckich obozach koncentracyjnych oraz obozach pracy. Wśród nich była jednak grupa osób, która wyzwoleniem cieszyła się wyjątkowo krótko: niebawem bowiem na powrót trafiła do więzień, by odsiedzieć zasądzoną przed wojną lub w jej trakcie karę. Chodzi o homoseksualistów skazanych z paragrafu 175, który w niemieckim kodeksie karnym znajdował się od 1872 do 1994 roku (w NRD do 1967 roku). Brzmiał on pierwotnie: „Nienaturalne cudzołóstwo, popełnione między osobami płci męskiej (...), ma być karane więzieniem; może być również zasądzona utrata praw obywatelskich".

Niemieccy naziści w 1935 roku zaostrzyli ten przepis, definiując go jako zbrodnię i zwiększając tym samym maksymalny wymiar kary z 6 miesięcy do 5 lat pozbawienia wolności. Ponadto zlikwidowali wieloletnią tradycję, zgodnie z którą prawo dotyczyło tylko stosunków z penetracją. Teraz przestępstwo istniało, jeśli „obiektywnie rzecz biorąc, ogólne poczucie wstydu zostało naruszone" i subiektywnie „istniał rozpustny zamiar wzbudzenia pożądania seksualnego u jednego z dwóch mężczyzn lub u trzeciego". Wzajemny kontakt fizyczny nie był już konieczny. Ponadto dodano ustęp (175a), w którym wyliczono „poważne" przypadki, takie jak akty homoseksualne wymuszone przemocą lub groźbą, stosunki seksualne z podwładnym lub pracownikiem w sytuacji stosunku pracy oraz akty homoseksualne z mężczyznami poniżej 21. roku życia. Zagrożone one były karą nie mniejszą niż rok i nie większą niż 10 lat pozbawienia wolności.

Ogółem między 1933 a 1945 rokiem w III Rzeszy osądzono za homoseksualizm prawie 50 tys. mężczyzn. Około 10 tys. z nich trafiło do obozów koncentracyjnych, gdzie oznaczono ich różowym trójkątem.

Po zakończeniu wojny przedstawiciele zwycięskich mocarstw zachodnich dali Niemcom w kwestii uwięzionych przez III Rzeszę homoseksualistów wolną rękę. O „tęczowej" tolerancji, którą szczycą się dziś sąsiedzi Polski, zarówno w RFN, jak i NRD nie było jednak mowy.

> Wielu uwięzionych za III Rzeszy niemieckich homoseksualistów znów trafiło do więzień – co więcej, lata spędzone w obozach koncentracyjnych nie zostały im wliczone do czasu odsiadki.

Adenauer i geje w więzieniach

Wielu uwięzionych za III Rzeszy homoseksualistów znów trafiło do więzień – co więcej, lata spędzone w obozach koncentracyjnych nie zostały im wliczone do czasu odsiadki. I nie było to winą powojennego chaosu administracyjno-prawnego: gdy po wojnie rząd zachodnioniemiecki rozpoczął wypłacanie odszkodowań osobom, które spędziły czas w obozach, okazało się, że uwięzieni za homoseksualizm nie kwalifikują się do odszkodowania. Co więcej, paragrafy 175 i 175a w wersji z 1935 roku nadal obowiązywały. Federalny Trybunał Sprawiedliwości w wielu orzeczeniach przychylił się do interpretacji paragrafu 175 według wykładni z czasów narodowego socjalizmu, zgodnie z którym przestępstwo homoseksualnego cudzołóstwa nie wymagało wzajemnego kontaktu (mogła być to na przykład wspólna masturbacja lub obserwacja aktu homoseksualnego). Na podstawie tych przepisów między 1950 a 1969 rokiem skazano blisko 50 tys. Niemców. W tym czasie (1949–1963) kanclerzem Niemiec był chadek Konrad Adenauer, którego imię nosi dziś fundacja CDU, sponsorująca m.in. polityczny, młodzieżowy zlot Rafała Trzaskowskiego w Olsztynie.

Żywot antyhomoseksualnego paragrafu 175 w niemieckim kodeksie karnym nie skończył się jednak na latach 60., w których coroczna liczba skazanych za homoerotyzm była – uwaga – około trzy-czte-

eprasa.pl 88e7b47e9d

Między 1933 a 1945 rokiem w III Rzeszy około 10 tys. mężczyzn trafiło za homoseksualizm do obozów koncentracyjnych, gdzie oznaczono ich różowym trójkątem.

rokrotnie wyższa niż w przedwojennych latach Republiki Weimarskiej. Dla przykładu: w roku 1932 z paragrafu 175 skazano w Republice Federalnej Niemiec 801 osób, podczas gdy w 1962 roku aż 3098.

W 1969 roku prawo w RFN jednak zmieniono, ograniczając działanie paragrafu 175 tylko do niektórych „ciężkich" przypadków skodyfikowanych przez nazistów w ustępie „a". Nielegalne były więc stosunki homoseksualne mężczyzn poniżej 21. roku życia i prostytucja homoseksualna. W roku 1973, w którym zapadły 373 wyroki skazujące, prawo znów zostało zliberalizowane: zakazano jedynie stosunków homoseksualnych z młodzieżą w wieku 15–18 lat, choć jednocześnie przepisy dopuszczały akty heteroseksualne od 14. roku życia. W tej formie paragraf 175 dotrwał aż do roku 1994, w którym wyroki za homoseksualizm usłyszało 44 Niemców.

W Polsce: jak kto chce

W dokumentalnym filmie „Paragraf 175" – poświęconym represjom, jakim byli poddawani homoseksualiści w nazistowskich Niemczech – opowiedziana jest m.in. znamienna historia Karla Goratha. Został on skazany za homoseksualizm i w 1938 roku – w wieku 26 lat – trafił do niemieckiego obozu koncentracyjnego Neuengamme; był w nim zmuszony do noszenia różowego trójkąta. Miał medyczne wykształcenie, więc skierowano go do pracy w szpitalu dla więźniów. Gdy odmówił zmniejszenia dziennych racji chleba dla przetrzymywanych tam Polaków, przeniesiono go za karę do Auschwitz – tu tym razem jako więzień polityczny oznakowany był czerwonym trójkątem. Na początku 1945 roku Gorath przewieziony został do obozu w Mauthausen, gdzie doczekał wyzwolenia. Ale w 1947 roku znów został skazany za homoseksualizm. Przez tego samego sędziego, który w 1938 roku, na podstawie tego samego prawa co za Hitlera, zasądził taki sam, maksymalny wyrok.

Jak w tym samym okresie wyglądała sytuacja w katolickiej, „homofobicznej" Polsce? Pierwszy Kodeks karny II RP powstał i wszedł w życie dopiero w 1932 roku; wcześniej na terytorium odrodzonej Polski obowiązywały penalizujące homoerotyzm przepisy karne państw zaborczych: Imperium Rosyjskiego, Królestwa Prus i Austro-Węgier. Uznać je można jednak za martwe, gdyż wyroki skazujące za homoseksualizm praktycznie w Polsce nie zapadały, choć przecież na przykład upodobania seksualne wielu znanych ówcześnie artystów były tajemnicą poliszynela.

Nowy polski Kodeks karny z 1932 roku rozwiewał wszelkie wątpliwości i całkowicie legalizował akty homoseksualne. W tym samym czasie niemal we wszystkich państwach, które atakują dziś Polskę za „homofobię", homoseksualiści byli ścigani i skazywani. Prawa zakazujące pod sankcją karną homoseksualizmu istniały m.in. w Stanach Zjednoczonych (do 1962 roku w każdym stanie), Kanadzie (do 1969 roku), Szwecji (do 1944 roku), Wielkiej Brytanii (do 1967 roku) czy Norwegii (do 1972 roku).

W 1948 roku – gdy zarówno w komunistycznej NRD, jak i w Republice Federalnej Niemiec geje mogli być i byli skazywani na więzienie – w Polsce homoseksualizm nie tylko był legalny, ale określono też tzw. minimalny wiek zgody dopuszczający współżycie płciowe dla homoseksualistów. Ustalono go na 15. rok życia, a więc tak samo jak w wypadku heteroseksualistów. Przypomnijmy: w zjednoczonych Niemczech doszło do tego dopiero w 1994 roku. **GP**

eprasa.pl 88e7b47e9d

{ WIDZIANE ZE ŚMIETNIKA HISTORII }

FELIETON

Jerzy **Targalski**

ELITY GŁUPIE CZY SPODLONE I SPRZEDAJNE?

Rafał Ziemkiewicz na swoim wideoblogu rozwinął tezę o niezdolności obecnych elit do przeciwstawienia się kolonizacji unijnej z powodu zafascynowania Zachodem i przekonaniu o jego wyższości, które wyniosły z komunizmu. Teza ta zakłada dobrą wolę elit, zaś ich antynarodowe i antypaństwowe zachowanie miałoby wynikać z głębokiego przekonania, że wszystko, co przychodzi z Zachodu do Polski, jest lepsze od rodzimej tradycji i zachowania. Mielibyśmy więc do czynienia jedynie z głupotą. Sądzę, że przyczyna jest bardziej prozaiczna, wyjąwszy idiotów gotowych wierzyć we wszystko. Elity wyhodowane przez Kiszczaka po obu stronach dawnej barykady doskonale zdają sobie sprawę z degrengolady Zachodu i właśnie w tym widzą swoją szansę na to, by dobrze sprzedać siebie i Polskę. Jest to bowiem warstwa społeczna, która nie czuje żadnego związku ani z narodem, ani z państwem polskim. Jej jedynym celem jest ustawienie się, najlepiej w roli administratorów i wykonawców planów wrogów Polski. Jest to dla nich perspektywa najkorzystniejsza i niewymagająca wysiłku. Zwłaszcza życie na koszt NGO finansowanych przez dewiantów jest najłatwiejsze. Obecna elita stanowi zagrożenie dla Polski. Jej wymiana, zwłaszcza hodowanej na wycieraczkach klasy politycznej, jest nierealistyczna, gdyż nie można w tym systemie zastopować selekcji negatywnej. Dopiero wstrząs, który uruchomiłby oddolne wyłanianie się nowych liderów, jak było to w czasach Solidarności, tej autentycznej, a nie Kiszczakowej, doprowadziłby do procesu zmian społecznych. Taki proces był jednak możliwy, gdy wszystkich jednoczył wspólny przeciwnik – komunistyczne państwo. Obecnie sytuacja jest inna, więc trudno sobie wyobrazić kryzys, który mógłby przynieść podobne rezultaty.

{ LUBIĘ DINOZAURY }

FELIETON

Dawid **Wildstein**

BEZCZELNOŚĆ IZRAELA, PUŁAPKA ANTYSEMITYZMU

To, co wyczynia w ostatnich dniach Izrael, to przekroczenie granic, których nie powinien przekroczyć żaden cywilizowany kraj. Skandaliczny atak na nowelizację Kodeksu postępowania administracyjnego, mającego ukrócić dziką, przestępczą pseudoreprywatyzację, to nie tylko ostentacyjny przykład wtrącania się w sprawy obcego państwa. Dodatkowo mieszając w to kwestię Holokaustu, uderzając w tony, że oto zagrożona jest prawda o Zagładzie – Izrael robi coś dużo gorszego. Cynicznie wykorzystuje miliony pomordowanych przez Niemców Żydów, by ugrać swoje małe gierki polityczne. Po pierwsze, prowadzi w ten sposób do kompletnego wypłukania tego koszmarnego wydarzenia historycznego z treści. Państwo, które pierwsze powinno stać na straży pamięci o tej tragedii, używa Holokaustu jako narzędzia wpływu i osiągania swoich interesów. Po drugie, sugerując, że Polska usiłuje fałszować i wybielać swoją historię, po raz kolejny, znów czysto instrumentalnie, wyciąga największe działa, oskarżając Polskę o niemieckie zbrodnie. Obie te rzeczy prowadzą do jednego: zafałszowania i zniszczenia pamięci o Zagładzie. Tym samym Izrael staje się odpowiedzialny za Kłamstwo Oświęcimskie, ulubioną broń antysemitów. Zresztą ciężko nie odnieść wrażenia, że czasem mamy tu do czynienia z jakąś dziwną formą sojuszu. Bowiem patrząc z boku na ten atak, wydaje się, że Izrael robi właściwie wszystko, by antysemityzm możliwie rozbuchać. By Konfederacja miała jednak powyżej 10 proc. Niemniej trzeba pamiętać, że niezależnie od obrzydliwych posunięć władzy w Izraelu, próba rozciągania odpowiedzialności za to na wszystkich Żydów jest fałszem. Próba obrażania całej grupy etnicznej tylko dlatego, że rząd Izraela to cyniczni politykierzy, jest nie tylko absurdalna, lecz jest także wyrazem nienawiści, która tylko szuka pretekstu, żeby się ujawnić, a która istniała na pewno długo przed skandalicznymi poczynaniami Lapida. To zresztą swoista pułapka, bo poddając się tej nienawiści, stajemy się właśnie tacy, jakimi dzisiaj opisują nas politycy izraelscy.

eprasa.pl 88e7b47e9d

WŁOSKIE „PRAWO ZAN”

We Włoszech trwa gorąca debata wokół protestu Watykanu dotyczącego zmian w ustawie „antydyskryminacyjnej”. To pierwszy taki przypadek od czasu podpisania Traktatów Laterańskich, by Państwo Kościelne interweniowało drogą dyplomatyczną w sprawie prawa włoskiego. Pokazuje tym samym wagę „antyhomofobicznego” „prawa Zan” – jako swego rodzaju precedensu w UE. Włoski projekt może wyznaczyć kierunek dalszych modyfikacji cywilizacyjno-prawnych i dać asumpt instytucjom unijnym, by za jakiś czas podobnych ruchów oczekiwać od państw członkowskich.

Tomasz
Łysiak
albicla.com/TomaszLysiak

WATYKAN KONTRA USTAWA O „HOMOFOBII”

FOT. PACIFIC PRESS / ALAMY / ALAMY / FORUM

PRAWO ZAN
To „dziecko" posła Alessandro Zana, aktywisty LGBT, członka włoskiej organizacji Arcigay. Zawarto w nim 10 poprawek do funkcjonującego obecnie prawa – „ustawy Mancino" – przeciwko przestępstwom związanym z rasizmem.

Sprawa nie jest błaha. Nie tylko z racji tego, jaką burzę wywołało to na Półwyspie Apenińskim, ale także z powodu, który nadmieniłem we wstępie. Gdy spojrzeć na istotę sporu politycznego między sporą częścią państw unijnych a konserwatywną mniejszością, jaką stanowi Grupa Wyszehradzka – a po prawdzie głównie Polska i Węgry – chodzi w nim w dużej mierze o odebranie suwerenności na poziomie stanowienia prawa państwowego. Zarówno agresja wymierzona w rząd Orbàna, którą mieliśmy okazję obserwować w trakcie ostatniego szczytu Rady Europejskiej, jak i deklaracja dotycząca wymuszania na państwach unijnych prawa umożliwiającego aborcję na życzenie, świadczą dobitnie o tym, że toczy się bezpardonowa walka o odebranie niezawisłości prawnej i całkowite ich podporządkowanie polityczne, kulturowe, cywilizacyjne heroldom lewicowej rewolucji kulturowej. To przez pryzmat tych wydarzeń spojrzeć trzeba na sprawy włoskie, gdyż za chwilę może się okazać, że i od nas będzie się kategorycznie wymagać wprowadzania czegoś na kształt „prawa Zan".

Poseł Alessandro Zan

Na czym polega konflikt na linii państwo włoskie a Watykan? Najpierw wyjaśnijmy kilka podstawowych spraw i terminów. W Italii znaczące ustawy i prawa noszą nazwy pochodzące od nazwisk posłów, którzy byli w Parlamencie ich inicjatorami i promotorami. Przykładem ustawa wyborcza, która nosi nazwę „rosatellum" czy też „legge Rosato" – od nazwiska posła Ettore Rosato. Także „prawo Zan", którego projekt przegłosowała 4 listopada 2020 roku Izba Deputowanych (niższa izba włoskiego parlamentu), to „dziecko" posła Alessandro Zana, aktywisty LGBT, członka włoskiej organizacji Arcigay. Zawarto w nim 10 poprawek do funkcjonującego obecnie prawa – „ustawy Mancino" – przeciwko przestępstwom związanym z rasizmem. „Prawo Zan" rozszerza dotychczas istniejące zapisy o podżeganiu do zbrodni czy przemocy na bazie uprzedzeń związanych z rasą, pochodzeniem, religią, orientację seksualną oraz wprowadza zmiany dotyczące gender, tożsamości płciowej. Aby zmiany weszły w życie, musi za nimi zagłosować włoski senat, w którym od maja rozpoczęły się dyskusje na ten temat. Nadchodzi moment kluczowy, w którym – być może już w lipcu – sprawa ostatecznie się wyjaśni i nastąpi głosowanie.

Ustalenia Konkordatu

Watykan zareagował tak jak nigdy dotąd. Traktaty Laterańskie zostały podpisane przez Stolicę Apostolską i Włochy 11 lutego 1929 roku (popisy złożyli Mussolini i Sekretarz Stanu Watykanu Pietro Gasparri). Następnie były poddane rewizji prawnej w 1984 roku i wtedy nową wersję konkordatu podpisali premier Bettino Craxi oraz watykański Sekretarz Stanu Agostino Casaroli – ta wersja reguluje stosunki między obu państwami do dzisiaj. Przypomnijmy, iż w zapisach jest mowa o tym, że Watykan jest traktowany jako niezależne państwo. W przypadku „antyhomofobicznego" prawa Zan działanie podjął sekretarz do spraw dyplomatycznych stosunków z innymi państwami, Anglik Paul Richard Gallagher, który 17 czerwca w Ambasadzie Włoch w Watykanie dostarczył oficjalną notę Stolicy Apostolskiej. W niej znajdowała się prośba, by rząd włoski „zmodyfikował projekt prawa Zan" dotyczący „homotransfobii" (taki dziwaczny „potworek językowy" pojawia się we włoskich mediach w tej sprawie). Według noty, ów projekt prawa łamie pewne ustalenia Konkordatu: „Niektóre aktualne zapisy propozycji legislacyjnej będącej przedmiotem prac komisji pomniejszają wolność gwarantowaną w Konkordacie Kościołowi Katolickiemu". Chodzi między innymi o wolność wyznania, kultu, zebrań, modlitwy, manifestowania wiary przez słowo pisane i mówione, formy kultu itd. Ot, choćby o artykuł 7 nowego prawa mówiący o ustanowieniu „Narodowego Dnia przeciwko homofobii, lesbofobii, bifobii i transfobii". W punkcie pierwszym wyjaśnia się, iż chodzi o „promowanie kultury szacunku i niewykluczania, a także przeciwdziałanie dyskryminacji i przemocy związanej z orientacją seksualną i tożsamością płciową". Chociaż

eprasa.pl 88e7b47e9d

nie przewiduje się dnia wolnego czy skracania godzin pracy, to jednak w całym państwie ma się odbywać szereg wydarzeń, spotkań i ceremonii organizowanych pod hasłem przeciwdziałania „homofobii, lesbofobii, bifobii i transfobii", do czego będą zobowiązane urzędy i instytucje publiczne (jednak bez znaczących wydatków z kasy państwa). W punkcie trzecim jednak – i to jest najważniejsze dla Kościoła – znajduje się nakaz, by takie „uroczystości" czy „spotkania" były organizowane przez szkoły! To by oznaczało, że szkoły katolickie również musiałyby urządzać „tęczowe dni" i na pogadanki zapraszać aktywistów LGBT!

Tożsamość rodzajowa

To nie wszystko! „Prawo Zan" już w pierwszym artykule podaje definicje, które mają funkcjonować potem w zapisie ustawy. Oto przykład zapisu: „Przez płeć rozumie się płeć biologiczną lub metrykalną". Podkreślmy – na poziomie podstawowych prawnych formuł coś, co wydawało się być naukowym, bezsprzecznym i fundamentalnym pewnikiem, że płeć jest definiowana biologicznie (samiec, samica, różnice w chromosomach etc.) – już tak definiowane nie jest, gdyż można określać ją również „metrykalnie", „urzędowo". Podpunkt drugi mówi o tym, iż przez „rodzaj" („genere", „gender") rozumie się „jakąkolwiek manifestację zewnętrzną osoby, która może być zgodna lub sprzeczna z oczekiwaniami społecznymi związanymi z płcią", a dalej są punkty o orientacji seksualnej i „tożsamości rodzajowej", która może być inna, niż wynikająca z płci. Po ustaleniu zatem „nomenklatury naukowej" (cudzysłów tu potrzebny w dwójnasób) projektodawcy przeszli do konkretów i dodali w zapisach starej dyskryminacyjnej ustawy do słów o prześladowaniu czy propagandzie „idei bazujących na wyższości czy nienawiści rasowej, etnicznej" kolejne przyczyny aktów dyskryminacji czy przemocy, które powinny być karane. Tak więc poza motywami rasowymi, etnicznymi czy religijnymi mogą to być kwestie dotyczące „płci, rodzaju, orientacji seksualnej, tożsamości płciowej czy niepełnosprawności".

Cała rzecz polega na tym, że wcześniejsze prawo, dotyczące głównie nienawiści czy prześladowań na tle rasowym, przewiduje za to surowe kary. Teraz, jeśli „prawo Zan" zostanie przegłosowane, takie same wysokie kary będą dotyczyć także przestępstw związanych z prześladowaniem z powodów orientacji płciowej czy tożsamości płciowej. A zatem jeśli na przykład ktoś „popełnia lub podżega do aktów dyskryminacji", może być ukarany aresztem do 18 miesięcy lub grzywną 6 tys. euro. Natomiast jeśli ktoś „podżega lub popełnia akty przemocy" lub należy do organizacji, która to czyni, może być ukarany więzieniem od 6 miesięcy do 4 lat. Wszystko to zmieniałoby diametralnie włoski kodeks karny.

Jeśli „prawo Zan" zostanie przegłosowane, przestępstwa związane z prześladowaniem z powodów orientacji płciowej czy tożsamości płciowej będą podlegały wysokiej karze.

Co prawda artykuł 4 projektu prawa twierdzi, że zapewnione zostanie „prawo wolnej wypowiedzi", jednak zaraz zastrzega, iż ograniczone będzie tym, by owe wypowiedzi nie były podżeganiem do aktów dyskryminacji czy przemocy. W znaczący sposób wpływa to na łatwy do wyobrażenia rozwój sytuacji czy metodę dokonywania coraz silniejszych aktów terroru ideologicznego, tym razem już wspartego konkretnym prawem!

Nie zmienimy nawet przecinka

Jaka była reakcja rządu Italii na notę Stolicy Apostolskiej. Po pierwsze, rzecz stała się kwestią publicznej debaty i konfliktów dopiero po ujawnieniu korespondencji dyplomatycznej przez prasę. Po drugie, włoski premier Mario Draghi już następnego dnia po tym, jak w mediach rozpętała się burza, odpowiedział, iż państwo włoskie jest państwem laickim i w sposób suwerenny kształtuje swoje prawo. Zwrócił uwagę, że to do Parlamentu włoskiego będzie należała decyzja dotycząca uchwalanej ustawy. Kościół został natychmiast oskarżony o próbę nieuprawnionych nacisków. Z drugiej strony zaczęli się wypowiadać dostojnicy Kościoła. Kardynał Gulatiero Bassetti: „Jest jeszcze czas na otwarty dialog, aby razem znaleźć wyjście", Antonio Suetta: „Projekt prawa Zan podważa Prawo Boże, a także to naturalne", Douglas Regattieri: „A zatem już tylko myślenie czy wypowiadanie się inaczej powoduje, że będzie się narażonym na zarzut homofobii".

W jednym z wywiadów monsignor Nunzio Galantino stwierdził, iż prawo mogłoby zamiast przeciwdziałać nietolerancji, stać się jej narzędziem, gdyż próbując zapobiegać jej w jednym obszarze, przeniosłoby ją do innego.

Jak łatwo się domyślić, z wściekłością zareagowała na to lewica, zaś szef PD Enrico Letta stwierdził, że „nawet przecinek" w projekcie nie powinien być zmieniony. Prawica, czyli Giorgia Meloni i Matteo Salvini, zapowiadają senackie głosowanie przeciw projektowi. Tymczasem głos zabrał też watykański Sekretarz Stanu, kardynał Pietro Parolin, który zaczął studzić emocje i wyjaśniać, iż nota była jedynie prośbą o przyjrzenie się niuansom i ewentualnym niebezpieczeństwom zbyt mało precyzyjnego wyjaśniania tych spraw, które mogą zagrozić wolności wyznania czy swobodzie wypowiedzi.

Jedno nie ulega wątpliwości – ustawa jest i będzie „wzorcem" zarówno dla instytucji europejskich, jak i innych państw liberalnych w Europie. W Polsce, dopóki rządzi PiS, oczywiście nawet myśleć o takim prawie niepodobna. Co by było, gdyby rządziła obecna opozycja? Wtedy tylko czekać polskiego pana Zan… **GP**

eprasa.pl 88e7b47e9d

FELIETON

{ WALKA O DUSZE }

Tomasz P.
Terlikowski

WRACAĆ **DO ŹRÓDEŁ**

Gdy wokoło szaleje kryzys, gdy Watykan wysyła do Polski komisję, której celem jest zbadanie zaniedbań kardynała Stanisława Dziwisza, a na kolejnych biskupów nakładane są kary – warto sięgać po lektury, które uświadamiają, że kryzys jest zwyczajnym stanem Kościoła i że także pośród kryzysów można prowadzić święte życie. Taką lekturą, szczęśliwie wydaną właśnie teraz, jest znakomita biografia Akwinaty pióra o. Jean-Pierre'a Torella OP. „Wprowadzenie w św. Tomasza z Akwinu" jest próbą zbudowania spójnego obrazu Akwinaty z informacji rozsianych zarówno w jego dziełach, jak i w średniowiecznych hagiografiach. Nie jest to zadanie łatwe, bo sam Tomasz unikał eksponowania swojej osoby, jego styl pisania miał być całkowicie nieprzejrzysty egzystencjalnie, a przyciągać miała sama prawda. Z pewnych miejsc jednak daje się wyłowić garść informacji, które po analizie naukowej, zestawieniu z innymi źródłami pozwalają przedstawić obraz człowieka z jednej strony całkowicie oddanego pracy naukowej i kontemplacji, lecz z drugiej potrafiącego rozwiązywać skomplikowane problemy spadkowe własnej rodziny. Akwinata, co pokazuje Tornell, był wysoki, potężnie zbudowany (by nie powiedzieć wprost – otyły), jednocześnie ciepły dla współpracowników, ale potrafiący być także złośliwym i nieustępliwym dla tych, z którymi polemizował. Nieustannie inspiruje także niezwykła pracowitość Akwinaty, który oddawał się obowiązkom całymi dniami i nocami. Sama zaś książka jest świetnie napisana, dobrze udokumentowana i pozwalająca zrozumieć nie tylko Tomasza, lecz także świat, w którym żył. W tej pozycji nie znajdziemy obrazu duchowości Akwinaty, bowiem tej sprawie Tornell poświęcił inną znakomitą książkę („Święty Tomasz z Akwinu. Mistrz duchowy"), którą także nieodmiennie polecam. Oba wydawnictwa to także niesamowity oddech głębi w świecie, w którym najbardziej liczy się to, co dzisiejsze. Na wakacje w sam raz.

Święty Tomasz unikał eksponowania swojej osoby, jego styl pisania miał być całkowicie nieprzejrzysty egzystencjalnie, a przyciągać miała sama prawda.

FELIETON

{ Z BLISKA }

Jan
Pospieszalski

SPOŁECZNA **KRUCJATA MIŁOŚCI**

Mamy lipiec, a więc za 70 dni będziemy świętować beatyfikację kard. Stefana Wyszyńskiego. Pisałem już na tych łamach o genialnym programie Prymasa, jakim były (są) Jasnogórskie Śluby Narodu Polskiego. Ten akt i Milenijna Nowenna zdaniem wielu historyków ocaliły Polskę. Wobec stalinowskiego terroru, wobec demoralizacji, oswajania się społeczeństwa z sowieckim (nie)porządkiem, Prymas sięgnął po broń najpoważniejszą. Mając w pamięci ocalenie z potopu szwedzkiego, wiktorię wiedeńską i wiarę bohaterów Bitwy Warszawskiej, oddał naród w opiekę Matce Najświętszej. 26 sierpnia 1956 roku pod Jasną Górą milionowa rzesza ślubowała: wierność Bogu, obronę życia nienarodzonych, nierozerwalność małżeństwa, ochronę dzieci przed bezbożnictwem i zepsuciem, walkę z pijaństwem i rozwiązłością, troskę o zgodę, wzajemną pomoc i społeczną sprawiedliwość. Po latach Jan Paweł II nazwał Śluby Jasnogórskie Polską Kartą Praw Człowieka. Rok po obchodach Milenium, w 1967 roku, Prymas uzupełnił ten program, ogłaszając ABC Miłości. Tym razem wezwał każdego do osobistej odnowy moralnej. Choć nie ma tam słowa o inkluzywnym miłosierdziu, trosce o imigrantów i szczepionkach dla bezdomnych, uważam, że polscy pasterze powinni sięgnąć do tego dokumentu. Kardynał Wyszyński wskazuje nam, że świętość jest dla każdego. Poniżej cytuję pięć z dziesięciu wezwań-kroków, jakimi nasz wielki pasterz przeprowadzał wiernych przez czerwone może marksistowskiej deprawacji. „1. Szanuj każdego człowieka, bo Chrystus w nim żyje. Bądź wrażliwy na drugiego człowieka, twojego brata (siostrę); 2. Myśl dobrze o wszystkich – nie myśl źle o nikim. Staraj się nawet w najgorszym znaleźć coś dobrego; 3. Mów zawsze życzliwie o drugich – nie mów źle o bliźnich. Napraw krzywdę wyrządzoną słowem. Nie czyń rozdźwięku między ludźmi; 4. Rozmawiaj z każdym językiem miłości. Nie podnoś głosu. Nie przeklinaj. Nie rób przykrości. Nie wyciskaj łez. Uspokajaj i okazuj dobroć; 5. Przebaczaj wszystko wszystkim. Nie chowaj w sercu urazy. Zawsze pierwszy wyciągnij rękę do zgody". Mam nadzieję, że ciąg dalszy znajdą Państwo sami, wpisując hasło: Społeczna Krucjata Miłości.

eprasa.pl 88e7b47e9d

NAJGORSZE MINĘŁO, TERAZ SŁUŻBA ZDROWIA MUSI NADROBIĆ ZALEGŁOŚCI

Grzegorz **Wszołek**
albicla.com/GrzegorzWszolek

PANDEMIA, POWIKŁANIA, SŁUŻBA ZDROWIA

Słyszymy, że wiele osób nie zgłasza się na szczepienie – ze szkodą dla nas wszystkich. Im mniej osób się zaszczepi, tym większe ryzyko pojawienia się nowej, dużej fali zachorowań, które mogą spowodować wdrożenie nowych obostrzeń i tworzenie oddziałów covidowych, a to z kolei może znowu ograniczyć dostęp pacjentów do procedur medycznych stosowanych w diagnostyce i leczeniu innych chorób – mówi „Gazecie Polskiej" Piotr Jankowski, kardiolog, prof. Collegium Medicum Uniwersytetu Jagiellońskiego.

Zanotowaliśmy w trzecim tygodniu czerwca pierwszy raz od ponad roku poniżej 100 przypadków zakażeń dziennie na koronawirusa. Pandemia jest wreszcie w odwrocie? To koniec?

Wiele osób zadaje sobie to pytanie, ale obawiam się, że jeszcze nie zakończyła się pandemia, choć jest w czasowym odwrocie – oby dłuższym. Obawiam się, że koronawirus zostanie z nami na długo,

eprasa.pl 88e7b47e9d

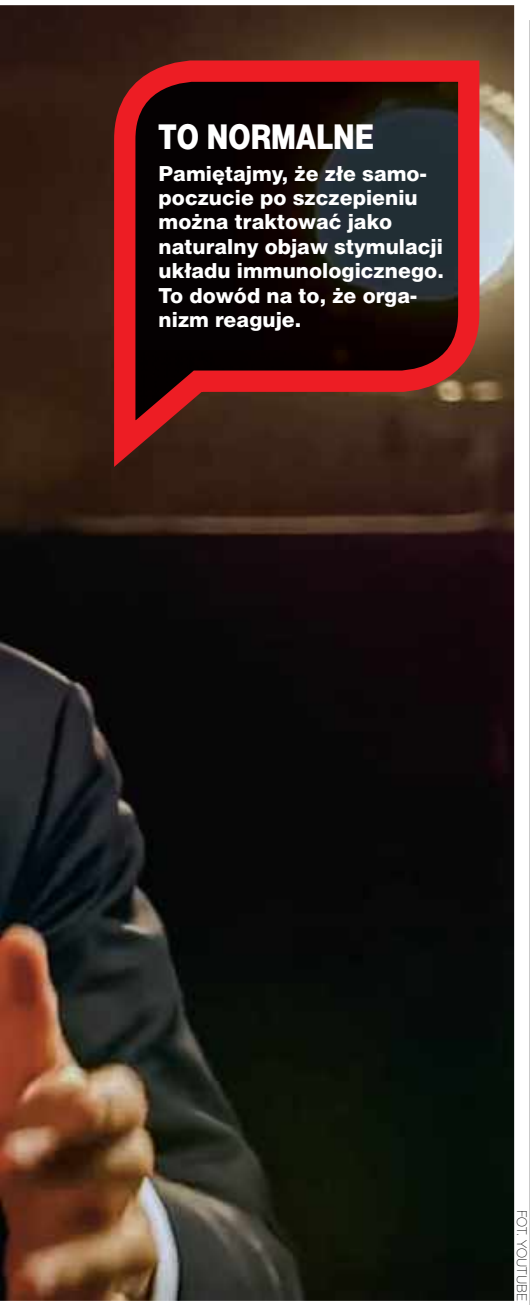

TO NORMALNE

Pamiętajmy, że złe samopoczucie po szczepieniu można traktować jako naturalny objaw stymulacji układu immunologicznego. To dowód na to, że organizm reaguje.

FOT. YOUTUBE

zatem będziemy nadal notować zachorowania na COVID-19.

I komunikaty Ministerstwa Zdrowia o nowych przypadkach i zgonach nadal będą pojawiały się na przykład za 2–3 lata? To realny scenariusz?

To, że resort informuje o sytuacji pandemicznej, jest bardzo wskazaną praktyką. Należy pamiętać, że w Polsce rejestruje się zakażenia nie tylko wirusem SARS-CoV-2, lecz także wieloma innymi czynnikami infekcyjnymi. Od ponad roku uwaga mediów i społeczeństwa, ze zrozumiałych powodów, koncentruje się na koronawirusie. Można się spodziewać, że z czasem informacja o liczbie nowych przypadków zakażeń wirusem SARS-CoV-2 przestanie ogniskować uwagę i zniknie z pierwszych stron gazet i głównych stron portali informacyjnych. Chyba że pojawi się nowa mutacja, która spowoduje, że wirus ponownie wymknie się spod kontroli i doprowadzi do nowej fali zachorowań. Niepokój musi budzić aktualna sytuacja epidemiczna w wielu krajach europejskich.

Pojawił się wariant indyjski, ostatnio wykryto mutację lambda – wciąż istnieje zagrożenie pojawienia się jeszcze groźniejszych mutacji. Czy szczepienie jest jedynym obecnie dostępnym antidotum na COVID-19?

Z punktu widzenia populacyjnego, to poza dystansowaniem się i maseczkami, szczepienie to jedyna skuteczna metoda pozwalająca na zmniejszenie liczby zakażeń. Mam nadzieję, że z czasem pojawią się nowe, skuteczne terapie dla pacjentów zakażonych wirusem SARS-CoV-2. Być może doczekamy się leków, które będą skuteczne już w początkowym stadium choroby. Obecnie traktujemy COVID-19 jako poważną chorobę, która może prowadzić do bardzo ciężkich powikłań i zgonów.

Już ponad 11 mln osób w kraju jest w pełni zaszczepionych. Uda nam się osiągnąć odporność zbiorową do końca wakacji?

Tempo jest rzeczywiście całkiem niezłe, choć wiele osób oczekiwało, że jeszcze przed wakacjami osiągniemy odporność populacyjną. Czy były to racjonalne oczekiwania, to już inna sprawa. Słyszymy jednak, że wiele osób nie zgłasza się na szczepienie – ze szkodą dla nas wszystkich. Im mniej osób się zaszczepi, tym większe ryzyko pojawienia się nowej, dużej fali zachorowań, która może spowodować wdrożenie nowych obostrzeń i tworzenie oddziałów covidowych – a to z kolei może znowu ograniczyć dostęp pacjentów do procedur medycznych stosowanych w diagnostyce i leczeniu innych chorób.

Ma Pan codzienny kontakt z pacjentami. Czy zaszczepieni odczuwają jakieś skutki uboczne w dłuższym okresie niż 2–3 dni? Pojawiają się sensacyjne artykuły w sieci straszące szczepionkami.

Trzeba sobie jasno powiedzieć: są to teksty szkodliwe, zachęcające do działań szkodzących społeczeństwu. Wielu pacjentów pyta mnie, czy warto się szczepić, zawsze odpowiadam: „Naturalnie, tak". Część z nich rzeczywiście miała odczyny poszczepienne, trwające od kilkunastu godzin do 2–3 dni. Pamiętajmy, że złe samopoczucie po szczepieniu można traktować jako naturalny objaw stymulacji układu immunologicznego. To dowód na to, że organizm reaguje. Nie spotkałem się jednak z przypadkiem, by ktoś uskarżał się na swój stan po kilku tygodniach czy miesiącach od szczepienia.

Wiemy, że cały świat opracowuje leki na koronawirusa, bo szczepionka może w przyszłości nie wystarczyć. Czy wiadomo coś na temat stopnia zaawansowania tych prac?

Badania kliniczne obejmują kilkanaście leków, na różnych etapach. Wszyscy marzymy o cudownym specyfiku, który z dnia na dzień zmieniłby nasze życie o 180 stopni. Niestety, pewnie tak nie będzie – postęp w medycynie w ostatnich latach odbywa się małymi krokami. Nie wykluczam, że pojawiające się nowe leki będą stosowane jedynie w niektórych grupach osób, na przykład w zależności od rodzaju powikłań COVID-19. Zanim lekarstwa pojawią się na rynku, upłynie jeszcze sporo czasu. Nawet jeśli się wreszcie pojawią, zwróćmy uwagę, że najlepszym sposobem na uniknięcie skutków ubocznych infekcji nadal będzie szczepienie, a nie leczenie groźnych objawów. Na razie nie potwierdziły się doniesienia na temat korzyści wynikających ze stosowania amantadyny, rok temu głośno było także o hydroksychlorochinie, ale tamte sugestie także się nie potwierdziły. Co więcej, okazało się, że stosowanie hydroksychlorochiny szkodzi. Obym nie miał racji, ale amantadyna prawdopodobnie nie jest

eprasa.pl 88e7b47e9d

skutecznym lekiem u pacjentów z COVID-19. Rzadko zdarza się też w medycynie, by lek stosowany od lat stanowił panaceum na nową chorobę – teoretycznie istnieje taka możliwość, ale większej szansy upatrywałbym w rozwoju leków biotechnologicznych. Spodziewam się, że efektem dużych nakładów na badania naukowe w zakresie leczenia COVID-19 będzie znaczący postęp wiedzy i zwiększenie się liczby nowych leków przeciwwirusowych, stosowanych nie tylko u pacjentów z COVID-19.

Specjalizuje się Pan Profesor w kardiologii. Wielu Polaków zmaga się z problemami z sercem, nie mówiąc już o wadach wrodzonych. Czy pandemia to dla nich śmiertelne zagrożenie, czy też nie ma reguły, bo wszystko zależy od siły organizmu?

Oczywiście, moc naszego organizmu ma niebagatelne znaczenie, ale z kolei jest ona uzależniona m.in. od chorób układu krążenia. Choroby serca i naczyń, cukrzyca i otyłość zwiększają ryzyko ciężkiego przebiegu COVID-19, zwiększają też ryzyko występowania powikłań i zgonu w przebiegu COVID-19. Zwiększenie ryzyka dotyczy też pacjentów z nadciśnieniem tętniczym, szczególnie niewystarczająco dobrze leczonym, po zawale serca i z niewydolnością tego organu, palących tytoń. Dlatego zapobieganie zakażeniom wirusem SARS-CoV-2 w tych grupach jest szczególnie ważne. Nie zaniedbajmy tego. Obserwacje w sprawie powikłań są „świeże", kilkunastomiesięczne, zatem nie wiemy, jak długo skutki choroby będą się utrzymywać. U osób, które nie miały bardzo nasilonych objawów COVID-19, nie obserwujemy występowania powikłań w ciągu pierwszego roku po infekcji, co nie zmienia faktu, że osoby te powinny prowadzić zdrowy tryb życia. Natomiast pacjenci, którzy ciężko przechodzili infekcję COVID-19, często zmagają się z jej konsekwencjami przez wiele tygodni, a nawet miesięcy. Powikłanie kardiologiczne po przebyciu grypy obserwujemy po kilku latach. U części pacjentów po infekcji grypowej, mimo braku objawów przez kilka lat, po tym okresie może rozwinąć się na przykład niewydolność serca. SARS-CoV-2 również może powodować zapalenie mięśnia sercowego, choć na szczęście nie mówimy tu o częstych przypadkach. Nie znamy długotrwałych rokowań w tej grupie pacjentów.

Ogromnym problemem w czasie pandemii było przekładanie zabiegów planowanych – tych, które nie ratują bezpośrednio życia. Teraz trzeba ten stracony czas nadrabiać...

Zdecydowanie tak. Nie ma co ukrywać: pandemia dotknęła wszystkich boleśnie, a najbardziej pacjentów. Część konsultacji, procedur – jak to ładnie pan podkreślił – nieratujących bezpośrednio życia była przekładana, z jednej strony, by nie narażać pacjentów na zakażenia w czasie procedur medycznych, a z drugiej strony z powodu wielkiego obciążenia systemu ochrony zdrowia w Polsce. W naturalny sposób kolejki do specjalistów uległy wydłużeniu, zatem obecnie przed pracownikami ochrony zdrowia wytężony czas pracy, by nadrobić zaległości.

Kryzys związany z koronawirusem odbił się negatywnie na zdrowiu nie tylko polskiego społeczeństwa, lecz także mieszkańców innych krajów.

Rząd zainicjował ambitny program leczenia Polaków po pandemii, poczynając od profilaktyki 40+. Czy to słuszny kierunek?

Kryzys związany z koronawirusem odbił się negatywnie na zdrowiu nie tylko polskiego społeczeństwa, lecz także mieszkańców innych krajów. Długie pozostawanie w domu spowodowało zmniejszenie aktywności fizycznej na rzecz rozrywek takich jak oglądanie telewizji czy siedzenie przed komputerem. Pozostając w domu, częściej sięgamy po przekąski, niestety zazwyczaj nie są one zdrowe, zawierają dużo soli i cukru. W efekcie doszło też do niekorzystnych zmian w diecie Polaków i wzrosła masa ciała przeciętnego Polaka. Pamiętajmy: otyłość należy do czynników przyspieszających wystąpienie cukrzycy, nadciśnienia tętniczego i cholesterolu, a one prowadzą do zawału serca, jego niewydolności, udaru mózgu oraz zgonu. W najbliższych miesiącach i latach musimy spodziewać się częstszego występowania chorób układu krążenia, ale z drugiej strony niezwykle istotne są działania profilaktyczne. Profilaktyka, poza zdrowym stylem życia, polega na wczesnym wykrywaniu chorób i sprawnym wdrażaniu skutecznego leczenia. Wszelkie projekty pozwalające na wykrycie nowych przypadków chorób lub ocenę skuteczności ich leczenia to cenne kroki.

Jak pandemia naznaczyła polskich pacjentów i środowisko lekarskie? Pozostały zgliszcza czy jednak polska ochrona zdrowia, jak i wszystkie w Europie, staną na nogi po zażegnaniu zarazy?

Wszyscy pracujemy, sytuacja była skrajnie ciężka zarówno dla pacjentów, jak i dla zatrudnionych w sektorze ochrony zdrowia: lekarzy, pielęgniarek, położnych, ratowników medycznych oraz personelu pomocniczego. Pracowali oni z narażeniem życia własnego oraz zdrowia i życia ich rodzin. Na szczęście ten najgorszy okres minął. Nie podzielałbym jednak opinii, że polska ochrona zdrowia uległa „zniszczeniu" przez COVID-19. Zaczynamy nadrabiać zaległości. Duża liczba tzw. nadmiarowych zgonów jest dobitnym dowodem na ogromną liczbę zakażeń i stres, jakiemu poddawana była służba zdrowia. Teraz należy dogłębnie przeanalizować, jakie były podstawowe przyczyny dużej liczby nadmiarowych zgonów. Wyniki analizy powinny zostać wykorzystane do zmian w systemie, tak by zabezpieczyć nas wszystkich w przypadku wystąpienia nowej fali zakażeń wirusem SARS-CoV-2 lub innym czynnikiem infekcyjnym. **GP**

eprasa.pl 88e7b47e9d

Józef
Wieczorek

BEZPIECZEŃSTWO I RÓWNE TRAKTOWANIE PO JAGIELLOŃSKU

Lockdown zelżał, a w Krakowie szok. Chluba miasta, najstarsza polska uczelnia, Uniwersytet Jagielloński, jakby w nowym ładzie, zamieniana w agencję towarzyską! To interpretacja małopolskiej kurator oświaty Barbary Nowak po zapoznaniu się z ankietami wprowadzanymi do obiegu akademickiego przez Dział ds. Bezpieczeństwa i Równego Traktowania – Bezpieczni UJ. Strona jagiellońska podnosi, że to badania o charakterze w pełni naukowym, mające określić „poziom bezpieczeństwa i równego traktowania całej społeczności studenckiej i doktoranckiej UJ, czyli przeszło 38 tysięcy osób".

W ankietach wprowadzono pytania dotyczące seksualności, pomijając te o orientacje intelektualne i moralne badanych młodych akademików. Skoro jest zainteresowanie stroną seksualną, to może jednak chodzić o agencję towarzyską (bo to ma znaczenie dla bezpieczeństwa jej funkcjonowania), a nie uniwersytet.

Na uczelniach ważniejsza jest orientacja intelektualna, szczególnie ta skierowana na poszukiwanie prawdy, no i moralna, bo jeśli ta jest niewłaściwa, może doprowadzić do katastrofy nie tylko uczelni, lecz także całego społeczeństwa, a nawet ludzkości. Nikt nie może czuć się bezpiecznie (nie tylko na uczelni), jeśli na stanowiskach akademickich znajdą się osoby amoralne, szczególnie jeśli wykazują duży potencjał intelektualny. Na uniwersytecie jeśli orientacja intelektualna i moralna akademików jest w porządku, to i bezpieczeństwo jest zapewnione, bez względu na orientację seksualną.

Niestety wieloletnie doświadczenia wskazują, że to właśnie ze względu na odmienną od obowiązującej – w feudalnym systemie akademickim – orientację intelektualną, a przede wszystkim moralną, na polskich uczelniach, nie tylko na UJ, mamy do czynienia z nierównym traktowaniem, dyskryminacją, mobbingiem. Takie osoby, które zagrażają feudałom swoim potencjałem intelektualnym i postawą moralną, nie mogą się czuć bezpiecznie. Ale nad tymi problemami dział bezpieczeństwa zdaje się nie pracuje, jak wynika z zawartości jego raportów.

Nie jest też zrozumiałe, dlaczego Dział ds. Bezpieczeństwa UJ nie podjął badań nad zagrożeniem, spowodowanym opanowaniem przestrzeni publicznej przyuniwersyteckiej (wokół Collegium Novum, niemal pod oknem gabinetu rektora UJ) przez wulgarne hordy hunwejbinów Strajku Kobiet nawołujące, aby „je...ać" oraz „wyp…lać", co było ewidentnym przykładem sprowadzenia zagrożenia dla osób o odmiennej od menelskiej orientacji. Do tej pory raportu o obniżeniu bezpieczeństwa przyzwoitych ludzi, nie tylko populacji akademickiej, nie zauważyłem na stronach Działu. Czy więc rzeczywiście ten Dział interesuje się bezpieczeństwem i równym traktowaniem w przestrzeni akademickiej?

Rektor UJ napisał do małopolskiej kurator: „Jako przedstawiciele Uniwersytetu Jagiellońskiego wiemy, że każde słowo, które studenci słyszą w przestrzeni publicznej, może stać się elementem kształtującym ich życie i postawy. (…) Słowa często prowadzą do czynów". Czy rektor nie słyszał tych słów wykrzykiwanych pod jego gabinetem (nagranie przekazałem)? Wie, że słowa prowadzą do czynów, a nawet nie zainteresował się możliwymi skutkami takich czynów jak: „je...nie", „wyp…nie". Trzeba przy tym przypomnieć, że hordy o orientacji menelskiej znalazły wcześniej poparcie kolegium rektorskiego i zbuntowanych polonistów UJ.

Moim zdaniem metodologia badań nad bezpieczeństwem na UJ jest wadliwa i przypomina „badania" prowadzone nad pokrzywdzonymi w PRL, które ograniczono jedynie do beneficjentów systemu kłamstwa, dyskryminacji i nierównego traktowania. Pomijano tych, którzy byli ofiarami komunistycznej przemocy, dzięki czemu osiągnięto przewidywany wynik, że nikomu włos z głowy nie spadł. Do tej pory żaden dział UJ, także dział od bezpieczeństwa i równego traktowania, do tych bredni się nie odniósł, chociaż merytorycznie je podważałem i władzom uczelni przekazywałem. Dyskusji naukowej, która jest istotą uniwersytetu – jak wielokrotnie rektorzy podkreślają – nie było. Widocznie istota uniwersytetu zanikła i – jak widzimy obecnie – zostaje zastąpiona istotą agencji towarzyskiej, skoncentrowaniem się na sprawach seksualnych. Interpretacja małopolskiej kurator oświaty ma mocne podstawy, a jej orientacja moralna i intelektualna winna być pod ochroną. Trzeba dbać o bezpieczeństwo osoby kierującej się wartościami w życiu publicznym. **GP**

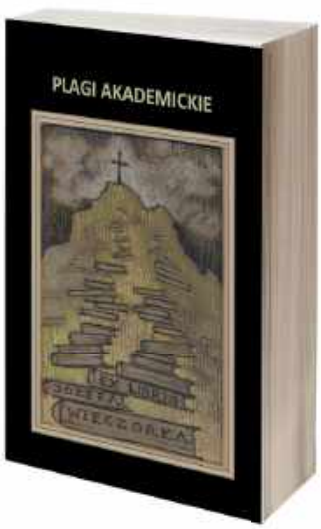

W sklepie „Gazety Polskiej" na Sklep.gazetapolska.pl lub pod numerem telefonu 722 111 655 mogą Państwo zamówić książkę „Plagi akademickie" autora niniejszej rubryki – Józefa Wieczorka.

eprasa.pl 88e7b47e9d

NIEUCTWO I HIPOKRYZJA

W ubiegłym tygodniu Sejm przegłosował zmiany w Kodeksie postępowania administracyjnego, które mają zakończyć dziką reprywatyzację. W myśl nowych przepisów, po upływie 30 lat od wydania decyzji administracyjnej niemożliwe będzie postępowanie w celu jej zakwestionowania. W głosowaniu „popisała" się Konfederacja, która dotąd budując cały polityczny kapitał na straszeniu amerykańską ustawą 447 (o zwrocie pożydowskiego mienia), teraz zagłosowała przeciw lub w ogóle! Niektórzy sądzą, że rzekoma pomyłka obnażyła tak naprawdę hipokryzję Winnickiego i spółki. Nadal jednak konsekwentny w psuciu stosunków polsko-izraelskich jest natomiast Ya'ir Lapid – szef izraelskiego MSZ, który na Twitterze napisał, że „polskie prawo jest hańbą". Polscy internauci, i to z wielu stron sceny politycznej, stanowczo odpowiedzieli na skandaliczne słowa Lapida i oświadczenie ambasady Izraela.

ZŁOTE myśli

#NowelizacjaKPA

ellənuewuı @gen_brygady
To trzeba napisać drukowanymi literami. KONFEDERACJA, KTÓRA Z USTAWY 447 ZROBIŁA SOBIE PAŁKĘ I NA NIEJ WJECHAŁA DO SEJMU. ZAGŁOSOWAŁA W TEN SPOSÓB, ŻE 2 POSŁÓW SIĘ WSTRZYMAŁO, A 4 W OGÓLE NIE PRZYSZŁO. Żenada i mydlenie oczu naiwnym.

Dominik Kuciński @DominikKucinsk
Kiedy Konfederacja będzie organizowała jakiś marsz „Stop-447"?

Adrian Zandberg @ZandbergRAZEM
Reprywatyzacja to krzywda i cierpienie, tu i teraz. Powinniśmy ją zakończyć, raz na zawsze. Polska ma do tego prawo. Instrumentalizacja Szoa, wikłanie ofiar Zagłady w dzisiejszy spór o reprywatyzację szkodzi pamięci o tej straszliwej zbrodni. I po prostu nie powinno mieć miejsca.

Gutab @BatugWojciech
Izrael atakuje Polskę. Jednak nie chodzi im o izraelskich spadkobierców mienia znajdującego się w Polsce. Tych praktycznie nie ma. Im chodzi o wymyślony termin „mienie bezspadkowe". Negują ofiarę życia Polaków narodowości żydowskiej. Rzucają się na kasę po nich. Dzień dobry.

eprasa.pl 88e7b47e9d

NO I DO DOMU...

Tak bardzo chcieliśmy w tym wydaniu „W internetach” przeprosić za prześmiewcze memy i komentarze pod adresem naszej reprezentacji z ubiegłego wydania. Liczyliśmy, że jednak husaria Sousy rozgromi Szwedów i w całej Polsce zapanuje piłkarska euforia. Niestety... wyszło jak zawsze. Jak zawsze „zabrakło szczęścia”, doszło do „niepotrzebnych błędów”, a „przeciwnik okazał się lepszy”. Po staremu także w PZPN – Zbigniew Boniek zadowolony z siebie i z ogólnej sytuacji. Jedziemy dalej! Polska mistrzem Polski!

QUO VADIS, TUSKU?

Przebierają nogami niektórzy, oj, przebierają. Światełko w tunelu już jest, bo oto gruchnęła wiadomość, że Donald I Europejczyk 3 lipca, na posiedzeniu Rady Krajowej PO, ma ogłosić światu, w jakiej roli wróci do krajowej polityki. Normalnie napisalibyśmy, że świat wstrzymuje oddech, ale... nie ma co do tego pewności. Komentatorzy i internauci zastanawiają się jednak, dlaczego właściwie Tusk rozważa powrót do Polski. Czy chodzi o to, że tak bardzo potrzebują go tutaj, w kraju, czy może jednak o to, że tak bardzo nie potrzebują go tam, za granicą?

Rubrykę opracował Krzysztof Kossowski

eprasa.pl 88e7b47e9d

INTERES
Niektóre decyzje procesowe tzw. nowych sędziów są motywowane chęcią przypodobania się starym. Że jak przyjdzie czas rozliczeń, to wtedy może nas oszczędzą.

CZAS ODZYSKAĆ IMPET I DOKOŃCZYĆ REFORMĘ SĄDÓW

FOT. LESZEK SZYMAŃSKI/PAP

ROZMOWA Z ŁUKASZEM PIEBIAKIEM

Druga strona nie jest głupia. Oni dobrze wiedzą, gdzie uderzyć, żeby zabolało. Dlatego kwestionują KRS czy Izbę Dyscyplinarną. A teraz odgrzali przed trybunałem sprawę powoływania sędziów, prerogatywę prezydencką, która wydawała się nienaruszalna. Wiedzą, gdzie uderzyć, bo... nasi sędziowie im to mówią. Jeżdżą do Brukseli, Luksemburga czy Strasburga i mówią obcym, gdzie powinni uderzyć. Nie możemy się godzić na to, by na naszym terytorium, obszarze suwerennego państwa, międzynarodowe sądy prawem kaduka – bo to nie są kompetencje, które w traktatach przekazaliśmy UE – dezaktywowały nam część aparatu państwowego – mówi „Gazecie Polskiej" sędzia Łukasz Piebiak, były wiceministr i autor reformy wymiaru sprawiedliwości.

Rozmawia
Piotr
Lisiewicz
Z-CA RED. NACZELNEGO
albicla.com/PiotrLisiewicz

Ringier Axel Springer Polska i Bartosz Węglarczyk przeprosili Pana Ministra za nieprawdziwe sugestie, że stał Pan za akcją wysyłania obraźliwych pocztówek do sędzi Gersdorf. Ale redaktor Węglarczyk napisał, że przeprosiny dotyczą jednego błędu, natomiast afera hejterska miała faktycznie miejsce i została zamieciona pod dywan. Przypomnijmy, że media twierdziły wówczas, że stworzył Pan „komando hejtu".

Każdy może przeczytać te przeprosiny. One dotyczą głupot, które Węglarczyk naopowiadał w swoim programie na Onecie. Zgodziłem się na tę formę przeprosin, bo uznałem, że nie ma sensu procesować się przez kolejne lata o przeprosiny dalej idące. Ta sprawa pokazuje, że wiarygodność Węglarczyka jest taka jak jego prawników, kiedy pisali, że Węglarczyk nie jest Węglarczykiem, tylko hologramem Węglarczyka. Ci ludzie są na tyle bezczelni, pozbawieni skrupułów, że są w stanie posunąć się do każdego kłamstwa i podłości, jeśli uznają, że zadziała.

AFERA PRZEDWYBORCZA

Przypomnijmy, że hejt miał Pan uprawiać do spółki z aktywną w Internecie Emilią Szmydt.

No to od początku. Kiedy wymyślono aferę hejterską? W sierpniu 2019 roku, tuż przed wyborami parlamentarnymi. W rzeczywistości nie chodziło o mnie czy nawet o ministra Ziobrę, lecz o wyborczy wynik Zjednoczonej Prawicy. Ta intencja jest oczywista. A opowieści pani Szmydt, która teraz gdzieś się rozpłynęła i ponoć przebywa na Wyspach Brytyjskich, pojawiły się dużo wcześniej. Pamiętam, że minimum pół roku przed tą datą w sprawie rzekomych wpisów na komunikatorach odezwała się m.in. do mnie dziennikarka „Gazety Wyborczej". Tyle że ja z „Gazetą Wyborczą" nie rozmawiam, bowiem nie zniżam się do kontaktów z tego rodzaju pseudomediami. I wtedy nikt nie opublikował na ten temat tekstu. Ani „GW", ani Onet, ani TVN. No ale wtedy nie było wyborów.

Za słowa, które padły na portalu Onet, został Pan przeproszony, a co z innymi działaniami prawnymi, które Pan podjął?

Są kolejne procesy i akty oskarżenia, w tym za tekst o „farmie trolli" w Ministerstwie Sprawiedliwości. Za to też przeproszą, ale to wszystko jeszcze potrwa. Sędziowie niechętnie zajmują się moimi sprawami. Z reguły starają się wyłączać od orzekania, pisząc, że nie mogą być obiektywni, bo znają Piebiaka. Skąd? Bo Piebiak podpisał im jakąś delegację czy powołał na stanowisko, albo kiedyś z nim pracowali czy zetknęli się na szkoleniu sędziowskim. Często czytam to ze zdumieniem, bo okazuje się, że mam bliskie relacje z sędzią, którego w ogóle nie kojarzę. Sędzia wyłącza się ze sprawy, a ja czekam kolejne tygodnie czy miesiące, żeby została ona przydzielona losowo jakiemuś innemu sędziemu i żeby ten coś zrobił. Albo i nie. Notabene to my wprowadziliśmy system losowego przydziału spraw. Co świadczy o tym, że nasze intencje były inne od tych, które są nam przypisywane.

SĄDOLOTEK ZAMIAST SPRAW SPOD PALCA

Dlaczego?

Gdybyśmy byli tacy, jak nam to przypisują, to w życiu byśmy nie wprowadzili tego „sądolotka", tylko utrzymalibyśmy stary system, który nie przeszkadzał, gdy rządziły PO czy SLD, czyli możliwość przydzielania spraw „spod palca". Wtedy moglibyśmy zadbać o to, żeby sprawy newralgiczne dostawali sędziowie konserwatywni, a nie lewicowi. Sędziowie nie mogą należeć do partii, ale każdy ma przecież jakiś światopogląd. I w ważnych sprawach może mielibyśmy lepsze (z naszej perspektywy) orzecznictwo. Ale my chcieliśmy skończyć z takim ręcznym sterowaniem i zdecydowaliśmy, by sprawy trafiały do sędziów losowo, mając pełną świadomość, że większość sędziów nie reprezentuje światopoglądu konserwatywnego.

Jest Pan jednym z dwóch autorów reformy wymiaru sprawiedliwości. Reformy, która częściowo została wprowadzona w życie, ale ostatnio wyraźnie spowalnia. Dlaczego?

Reforma sądów była jednym z ważniejszych haseł, z którymi Zjednoczona Prawica szła

eprasa.pl 88e7b47e9d

do wyborów. To oczekiwanie Polaków wciąż istnieje. Mam wrażenie, że nawet się nasila, gdy ludzie obserwują różne żenujące wystąpienia publiczne niektórych sędziów – czy to w obronie skompromitowanych kolegów, czy to różne błazenady na schodach sądów z hasłami na kartonach. Pierwsze lata rządów Zjednoczonej Prawicy było dość owocne, gdy chodzi o reformę: udało się wprowadzić zmiany w Trybunale Konstytucyjnym, w Sądzie Najwyższym, były też pewne zmiany w sądownictwie powszechnym. Ostatnie lata są pod tym względem gorsze. Impet osłabł, a ja uważam, że powinno się powrócić do dynamiki z początków rządów.

Skąd ten spadek impetu?

Myślę, że nikt się nie spodziewał, że będzie aż tak zaciekła reakcja części środowiska sędziowskiego, którego celem jest obrona status quo, a właściwie przywrócenie tego, co było przed 2015 rokiem. Do tego doszły naciski z UE czy ostatnio z Europejskiego Trybunału Praw Człowieka w Strasburgu. Okazuje się, że to, co w Niemczech czy innych państwach zachodnich jest oczywiste, dla Polaków czy Węgrów jest niedopuszczalne. Politycznego procesu nominowania sędziów w Niemczech nikt nie kwestionuje, natomiast w Polsce, gdzie ten proces jest dużo mniej polityczny, wywołuje on wyroki europejskich trybunałów. Trzeba być ślepym, żeby nie zauważać tych podwójnych standardów.

ZACHĘCIĆ SĘDZIÓW DO ORZEKANIA PROOBYWATELSKIEGO

Gdy rozmawialiśmy w czasach, gdy był Pan w Ministerstwie Sprawiedliwości, miałem wrażenie, że zawsze ma Pan zaplanowane kilka kroków do przodu, gdy chodzi o zmiany i przezwyciężanie oporów przed nimi. Proszę powiedzieć, co teraz powinno się stać, by zmiany znów ruszyły z kopyta?

Przyszedłem do resortu z pewną wizją dotyczącą przede wszystkim reformy sądów powszechnych. Obywatel w Polsce z reguły nie będzie miał do czynienia w swoim życiu z Trybunałem Konstytucyjnym czy Sądem Najwyższym, dla niego najważniejsza jest reforma sądów powszechnych. Wydaje mi się, że tą wizją zaraziłem ministra sprawiedliwości, a pośrednio prezesa Jarosława Kaczyńskiego. W dużym skrócie polega ona na tym, żeby po pierwsze spłaszczyć strukturę sądownictwa powszechnego, żebyśmy nie mieli trzech szczebli sądów – rejonowych, okręgowych i apelacyjnych, lecz tylko sądy pierwszej i drugiej instancji. Po drugie – żeby stworzyć jednolite stanowisko sędziowskie sądu powszechnego. Po to, by ta struktura była bliższa i bardziej przyjazna obywatelowi. Sądów apelacyjnych mamy w Polsce tylko 11, ta sieć jest zbyt rzadka, czasem do takiego sądu trzeba jechać ponad 100 kilometrów.

I znane są one z wielu kontrowersyjnych wyroków dotyczących polityków.

Gdy będą tylko dwie instancje, obywatel łatwiej będzie mógł do sądu się dostać, bowiem sieć tych sądów będzie dużo gęstsza niż wspomniane 11 sądów apelacyjnych. To jest prozaiczne, ale ważne, bo sądy mają być dla ludzi. Z kolei jednolite stanowisko sędziowskie to coś, co pozwala sędziom na bycie bardziej niezależnymi i odważnymi. Sędziego, który nie ma konieczności przypodobania się komukolwiek w nadziei na awans, stać na bardziej samodzielne myślenie i odważniejsze, bardziej proobywatelskie orzekanie. Wśród rządzących chyba nie ma sporu, czy to dobre rozwiązania, bowiem mówią o nim publicznie, jest tylko jakiś problem, żeby zacząć to robić. Ale myślę, że jest świadomość, iż to ostatni moment. Z politycznego punktu widzenia dobrze byłoby zrobić reformę jak najszybciej, by pod koniec kadencji ludzie już odczuli jej dobre skutki – że sądy są bliżej i działają lepiej. Nie wyobrażam sobie, żeby najpóźniej po wakacjach nie trafiły do parlamentu ustawy stanowiące taki pakiet reformatorski.

SĘDZIOWIE NA ZDJĘCIACH Z KRAMKIEM

Wszelkie pomysły zmian natrafią na ostry sprzeciw.

Mamy do czynienia z takimi działaniami części środowiska sędziowskiego. Części na tyle hałaśliwej i widocznej oraz promowanej przez media, że często przez pryzmat tych awanturników postrzega się całe środowisko sędziowskie, a ono takie nie jest. Sam wywodzę się ze środowiska sędziowskiego i wiem, że większość koleżanek i kolegów tego nie robi.

> *Uzyskaliśmy potężne poparcie właśnie wśród szeregowych pracowników sądów. Wreszcie ktoś zaczął walczyć o ich pensje, zaczął ich dostrzegać.*

Stowarzyszenie Iustitia, w którym sam niegdyś byłem aktywny, dopóki nie stało się tak naprawdę przybudówką opozycji partyjnej, wiedzie w tym prym. Proszę zauważyć rozmach, z jakim oni funkcjonują. Przecież choćby trwające od maja wyjazdy po Polsce pod hasłem „Tour de Konstytucja" dużo kosztują. Jeżdżenie po kraju, organizowanie imprez to duże pieniądze. Iustitia nigdy takich pieniędzy nie miała. Utrzymywaliśmy się ze składek członkowskich. Teraz wygląda to tak, jakby mieli dowolne kwoty do dyspozycji. Pytam publicznie, skąd te pieniądze są? Bo nikt nie daje pieniędzy za darmo.

No to skąd? I czy to jest legalne?

Nie wiem. Ale publicznie pojawiają się fotografie przedstawicieli Iustitii czy stowarzyszenia Themis, którego prezesem jest – dla mnie skompromitowana – sędzia Morawiec, z panem Kramkiem, którego zatrzymała ostatnio ABW, a potem został tymczasowo aresztowany, czy z jego żoną Ludmiłą Kozłowską, która przecież nie bez powodu ma zakaz wjazdu na terytorium Polski. Nie chcę powiedzieć o słowo za dużo, ale jeśli zatrzymuje się pana Kramka pod zarzutem m.in. prania brudnych pieniędzy i sąd wobec niego stosuje najbardziej dotkliwy środek zapobiegawczy, jakim jest tymczasowe aresztowanie, a z drugiej strony liderzy tego zrewoltowanego środowiska sędziowskiego fotografują się z takimi ludźmi, to jest pytanie, czy nie ma tutaj jakichś powiązań finansowych. To są już

eprasa.pl 88e7b47e9d

rzeczy bardzo poważne, bo podważające zaufanie obywateli do wymiaru sprawiedliwości jako takiego, skoro sędziowie znani z „Gazety Wyborczej", TVN czy Onet pojawiają się z ludźmi oskarżanymi o poważne przestępstwa natury finansowej. Każda taka działalność powinna być kontrolowana, a jeśli to dotyczy sędziów, którzy reprezentują stowarzyszenia chwalące się, że należy do nich mniej więcej jedna trzecia polskich sędziów, to wymaga to szczególnej kontroli. Bo za chwilę sędziowie będący członkami Iustitii mogą orzekać w sprawie pana Kramka czy fundacji Otwarty Dialog.

TSUE W OBRONIE SĘDZIEGO, KTÓRY KRADŁ W MEDIA MARKT

Jakie jeszcze mechanizmy blokują zmiany w polskich sądach?

Z całą pewnością Izba Dyscyplinarna SN musi zacząć aktywnie funkcjonować. To, że TSUE wydał w jej sprawie postanowienie zabezpieczające, to jest rzecz skandaliczna. Bo po dostosowaniu się Izby Dyscyplinarnej do tego zabezpieczenia sędziowie w Polsce stali się niemalże bezkarni, chyba że popełnią przestępstwo. Wtedy postępowanie immunitetowe może się toczyć. Ale mamy przecież przypadki takie jak sędziego Sądu Apelacyjnego z Wrocławia, który kradł w MediaMarkt. On już został skazany za kradzież przez sąd karny, ale jego postępowanie dyscyplinarne jest w toku, bo Izba Dyscyplinarna nie podejmuje czynności w sędziowskich sprawach dyscyplinarnych z powodu postanowienia TSUE. Przecież zdecydowana większość tych spraw dyscyplinarnych nie ma żadnego związku z polityką. Chodzi często o sędziów, którzy pijani prowadzą samochody, znęcają się nad małżonkami czy w sposób wręcz chamski odnoszą się do podsądnych albo pracowników sądów. 15 lipca ma być ogłoszony wyrok TSUE, który może być taki, jak było postanowienie o zabezpieczeniu. Powstaje pytanie, jaka będzie reakcja władz Polski w takim wypadku.

A jaka powinna być?

W mojej ocenie powinna być odmowna, nie możemy się godzić na to, by na naszym terytorium, obszarze suwerennego państwa, międzynarodowe sądy prawem kaduka – bo to nie są kompetencje, które w traktatach przekazaliśmy UE – dezaktywowały nam część aparatu państwowego. Jaskółki odchodzenia od tego bałwochwalczego podejścia dla tak absurdalnych postanowień jak to, o którym mówię, już widać. Jak donoszą media, sędzia Majchrowski z Izby Dyscyplinarnej wyznaczył na wrzesień rozprawę dotyczącą wspomnianego sędziego, który kradł w MediaMarkt, mimo że TSUE także jemu tego uroczyście zakazuje.

O tym, że odpowiedzialność dyscyplinarna sędziów była w III RP fikcją, pisały niegdyś media od prawa do lewa.

To prawda, a teraz uczyniono z tego celowo kwestię partyjną. To, że sędziowie Morawiec, Juszczyszyn, Tuleya czy Gąciarek i pomniejsi „bohaterowie" lokalni pozwalają sobie na takie wyskoki, na jakie sobie pozwalają, to efekt tego, że odpowiedzialność dyscyplinarna przestaje funkcjonować.

MARSZ NIEPODLEGŁOŚCI I HOMOPARADA. CO WOLNO BLOKOWAĆ?

Jarosław Kaczyński powiedział niedawno, że w sądach bywa nawet gorzej niż przed reformą. Nie tylko jest tak, że sędziowie wypowiadają się w sposób niegodny ich funkcji na manifestacjach, lecz ma to także wpływ na ich wyroki. A to już bardzo źle.

To bardzo ładnie da się prześledzić na przykładzie Sądu Rejonowego dla Warszawy-Śródmieścia, bowiem przez centrum stolicy regularnie przetaczają się najważniejsze manifestacje, nie tylko polityczne. Jak wygląda reakcja sądu na incydenty, do których regularnie przy takich okazjach dochodzi? Wygląda to zwykle tak, że gdy blokuje się Marsz Niepodległości czy miesięcznicę smoleńską, to można zatarasować ulicę, kłaść się na ziemi i sąd nie widzi w tym nic złego. Ale jak ktoś zablokuje homoparadę, to wtedy jest to zabronione prawem wykroczenie. Ten sam sąd, te same miejsca i w zależności od tego, czy maszerują konserwatyści, narodowcy czy lewacy albo zwolennicy LGBT, sąd wydaje dokładnie przeciwne rozstrzygnięcia. To jest problem kadry sędziowskiej i trzeba się z nim zmierzyć.

W jaki sposób?

Po pierwsze, odblokować odpowiedzialność dyscyplinarną. Bo jeśli sędziemu udowodni się, że inaczej traktuje manifestantów lewicowych, a inaczej prawicowych, to w moim przekonaniu jest to materiał co najmniej na odpowiedzialność dyscyplinarną. Przeciwnicy zmian właśnie dlatego tę odpowiedzialność zablokowali. Podobnie proszę zobaczyć, jak zaciekle atakowana jest Krajowa Rada Sądownictwa. Że to neo-KRS, że nielegalni itp., itd. Dlaczego? Ta KRS w porównaniu z poprzednimi to niebo a ziemia, a najlepszy dowód dobrych intencji w jej zreformowaniu to fakt, że można oglądać transmisje z jej posiedzeń, czego kiedyś nie było. KRS jest m.in. od tego, by wybierać czy awansować sędziów. I robi to, zmieniając powoli rzeczywistość. Zasady są proste jak w każdej dziedzinie życia: czarne owce należy napominać, a w razie nieskuteczności napomnień usuwać ze służby sędziowskiej, a dopuszczać do niej i awansować ludzi uczciwych, którzy będą pracować dla Polski i jej obywateli. Tego się nie da zrobić łatwiej, zgodnie z hasłem Cejrowskiego „wszyscy won", choć pewnie wielu ma czasem takie marzenia. W dłuższej perspektywie jednak ten substrat ludzki można uformować tak, byśmy takich gorszących scenek już więcej nie oglądali. Tamta strona nie jest głupia. Ona wie, jak ważna jest KRS.

SĘDZIA – CHAM POSPOLITY

To, co jest najbardziej charakterystyczne dla sądów III RP, to pogardliwe, aroganckie traktowanie zwykłych ludzi. Czy coś w tej sprawie się zmieniło?

Dotknął Pan niezwykle ważnego tematu. Rzeczywiście, kasta tak działała. Gdy oni, notabene w niejasny sposób, zostawali prezesami sądów, przewodniczącymi wydziałów itd., to uważali się za nadzwyczajną kastę, która ma prawo pomiatać innymi.

Czy PiS coś z tym zrobił?

W ministerstwie wychodziliśmy z założenia, że sąd to sąd, tu z założenia nie będzie przyjemnie, bo to nie lokal rozrywkowy, ale powinno być uczciwie i bez wywyższania się ponad prostych ludzi. Po pierwsze, przy podejmowaniu decyzji, z kim się pożegnać, ale przede wszystkim, kogo nominować na stanowisko prezesa czy wiceprezesa, minister sprawiedliwości albo ja w jego zastępstwie przy pomocy współpra-

eprasa.pl 88e7b47e9d

cowników staraliśmy się wybierać takie osoby, które będą wrażliwe na każdego człowieka, będą dostrzegać tych interesantów, którzy często są zagubieni, bo niby skąd mają wiedzieć, jak sądy funkcjonują, tych pracowników sekretariatu zarabiających minimalną krajową, którymi państwo prezesi czy przewodniczący wydziałów często mieli w zwyczaju pomiatać. I było tak, że mieliśmy potężne poparcie właśnie wśród szeregowych pracowników sądów. Wreszcie ktoś zaczął walczyć o ich pensje, zaczął ich dostrzegać, rozumiał, że owszem, bez sędziów sądy nie będą funkcjonować, ale bez tych sekretarek i kasjerek też nie. Tylko że sędziowie zarabiali od 6 tysięcy w górę, a one niecałe 2 tysiące. I na to trzeba zwrócić uwagę.

Jak to wymusić na sędziach?

Gdy byłem wiceministrem, podpisałem lub przedstawiłem do podpisu ministrowi wiele wniosków dyscyplinarnych dotyczących sędziów, którzy mobbingowali pracowników albo po chamsku odnosili się do interesantów. Teraz ci interesanci, nie w ciemię bici, wnoszą komórki na salę i nagrywają. My to badaliśmy i często okazywało się, że sędzia zachowuje się gorzej niż przysłowiowa przekupa na targu. Wtedy inicjowaliśmy postępowanie dyscyplinarne. Tylko że teraz TSUE zabrania takiego sędziego mobbera czy sędziego chama pospolitego ukarać choćby naganą ze skutkami finansowymi. Kiedy media krzyczały, że trwa zamach na sprawiedliwość w osobie byłej prezes Gersdorf, to my mieliśmy sygnały, że zwykli pracownicy SN bardzo nam kibicują, oczekując, że wreszcie coś i tam się zmieni.

KTO BOI SIĘ POGRÓŻEK KASTY, POWINIEN STRACIĆ STANOWISKO

Tymczasem w mediach nie miało to w ogóle odzwierciedlenia.

Druga strona nie jest głupia. Oni dobrze wiedzą, gdzie uderzyć, żeby zabolało. Dlatego kwestionują KRS czy Izbę Dyscyplinarną. A teraz odgrzali przed Europejskim Trybunałem Praw Człowieka sprawę powoływania sędziów, prerogatywę prezydencką, która wydawała się nienaruszalna. Nagle okazuje się, że w Strasburgu po kilkunastu latach przypomniano sobie o zalegających skargach sędziów, których powołania odmówił śp. prezydent Lech Kaczyński, i skargach tych kilku, których nie powołał prezydent Andrzej Duda na początku swojej pierwszej kadencji. I być może za parę miesięcy będzie atak na tę prerogatywę. Powtarzam: oni dobrze wiedzą, co robią. Wiedzą, gdzie uderzyć, bo… nasi sędziowie im to mówią. Przecież tamci nie znają się dobrze na polskim systemie prawnym. Nasi sędziowie jeżdżą do Brukseli, Luksemburga czy Strasburga i spotykają się z decydentami UE czy sędziami trybunałów międzynarodowych. Od czasu do czasu media ich przyłapią, to się jakoś tłumaczą. A niekiedy nawet chwalą się w mediach społecznościowych, że się spotkali z Kramkiem i Kozłowską albo Timmermansem. Nie jadą tam na wycieczkę, tylko żeby inspirować czy wspomagać ataki na państwo polskie. Mówić obcym, gdzie powinni uderzyć, bo sami w Polsce nie są w stanie przeciwstawić się zmianom.

Media pisały o konflikcie ministra Zbigniewa Ziobry z I Prezes Sądu Najwyższego Małgorzatą Manowską. To zabawne, kiedy czytamy, że sędziowie nazywani dublerami albo sędziami nielegalnymi nagle chwaleni są za bunt przeciw PiS, co skądinąd przeczy poprzedniej tezie, że są marionetkami.

Nie chcę się odnosić bezpośrednio do ministra Ziobry i sędzi Manowskiej, bo oboje dobrze znam, a sam też nie jestem osobą za wszelką cenę unikającą konfliktów, ale prawdą jest, że część wyborów personalnych, gdy na przykład chodzi o nowych sędziów, okazała się (w mojej ocenie) błędna. Dotyczy to także niektórych sędziów Izby Dyscyplinarnej SN. W świetle wiedzy, którą dysponuję (zapewne niepełnej), oceniam na przykład, że odmowa uchylenia immunitetu pani sędzi Morawiec jest decyzją złą, bowiem to nie w tym postępowaniu powinno rozstrzygać się o jej winie lub niewinności – powinien zrobić to sąd karny. Tymczasem decyzja Izby Dyscyplinarnej w ogóle drogę do jej procesu karnego zamyka. Gdyby byli tam sami sędziowie odważni i pryncypialni, sytuacja wyglądałaby inaczej. Gdyby tak było, to może Izba też teraz by nie stała, lecz pracowała, uznając, że postanowienie TSUE ich nie wiąże, bowiem dotyczy obszarów, które są poza granicami właściwości TSUE. Podobnie bywa w Izbie Kontroli Nadzwyczajnej i Spraw Publicznych. To trochę wynika z ludzkich obaw. Pojawiają się – zarówno w Polsce, jak i w Europie – pogróżki, że nie będziecie sędziami, że będziecie zwracać wynagrodzenia, które teraz dostajecie za pracę, wręcz że będziecie siedzieć. Mam wrażenie, że niektóre decyzje procesowe tzw. nowych sędziów Sądu Najwyższego są motywowane chęcią przypodobania się starym, dogadania się z nimi. Że jak przyjdzie czas rozliczeń, to wtedy może nas oszczędzą, bo my obroniliśmy Morawiec, Tuleyę itp. Jeżeli faktycznie taka jest ich prawdziwa motywacja, to dla mnie jest to haniebne zachowanie. Jeśli ktoś w taki sposób kalkuluje, nigdy sędzią nie powinien zostać, a już na pewno nie sędzią Sądu Najwyższego. W Trybunale Konstytucyjnym też dałoby się znaleźć podobne postawy.

To pokazuje, jak trudno wprowadzać zmiany w tym środowisku.

Tak, podejmowane z najbardziej szczytnych pobudek decyzje KRS też nie zawsze były trafne. Część sędziów nie wytrzymuje ciśnienia, część się po prostu prześlizgnie, bo gdzieś tam nakłamie, naopowiada różne rzeczy, przedstawi siebie w dobrym świetle, a potem okazuje się, że koń jaki jest, każdy widzi. W Sądzie Najwyższym mamy konflikt starych z nowymi, ale okazuje się, że część nowych zaczyna się zachowywać tak jak starzy. Oczywiście są też niektórzy „starzy" uczciwi i bliżej im do nowych. Dodajmy, że wśród „nowych" – czy to w Sądzie Najwyższym, czy w sądach powszechnych – widoczny jest wyraźny zawód, że ten impet reformatorski osłabł. Czują się osamotnieni i oczekują intensywniejszego wsparcia na przykład ze strony Ministerstwa Sprawiedliwości. Zaczynają się pojawiać obawy, że żadnej reformy nie będzie, starzy zrobią z nami porządek, a władza rzuci nas na pożarcie Europie czy krajowej opozycji. Oni oczekują, że kiedy się ich opluwa czy bezpodstawnie obwinia o to czy o tamto, aparat państwowy stanie w ich obronie. Przykładem jest choćby prezes Nawacki – atakowany i opluwany ze wszystkich stron tylko za to, że sprzeciwił się anarchii w swoim sądzie. Są tego i takie efekty, że na przykład niektórzy prezesi sądów w obawie przed pogróżkami kasty zaczynają się z nią układać. To niedopuszczalne, nawet jeżeli po ludzku zrozumiałe. Tacy prezesi powinni przestać pełnić swe funkcje, bo po prostu się do nich nie nadają.

eprasa.pl 88e7b47e9d

CZERWONI TOWARZYSZE NA WYDZIAŁACH PRAWA

W jaki sposób wykształcić nowych sędziów w realiach obecnych wydziałów prawa na uniwersytetach, gdzie te dawne układy rządzą?

To jest ogromny problem. Nawet jeśli przyjmujemy model mieszany, w którym część sędziów przychodzi z innych zawodów prawniczych, a część staje się nimi poprzez aplikację w Krajowej Szkole Sądownictwa i Prokuratury i asesurę, wszyscy przechodzą edukację uniwersytecką, jaką znamy. Nawet ci aplikanci, skądinąd młodzi ludzie, przychodzą do KSSiP po studiach prawniczych, czyli są już dorosłymi, ukształtowanymi ludźmi. Oni uczą się tam rzemiosła sędziowskiego, ale nikt tam ich już nie ukształtuje choćby w etosie ofiarnej służby Polsce i jej obywatelom, bo to się dzieje wcześniej, najpóźniej na etapie studiów prawniczych. A większość kadry na studiach prawniczych jest lewicowa, część wręcz PRL-owska, i nie da się tego ukryć. Ja zawsze miałem taką ideę, że tak jak minister kultury ma pewien wpływ na wyższe szkoły artystyczne, a minister zdrowia na akademie medyczne, to na podobnej zasadzie minister sprawiedliwości powinien mieć realny wpływ na funkcjonowanie wydziałów prawa w polskich szkołach wyższych.

Ale póki co dominacja układów postkomunistycznych jest mocno odczuwalna.

Reforma Gowina, gdy chodzi o prawo, tylko umocniła starych czerwonych towarzyszy i ich wychowanków na wydziałach prawa. Są ciekawe inicjatywy tworzenia nowych wydziałów prawa na nowych uniwersytetach, małych, trochę innych niż stare molochy. Jest Szkoła Wyższa Wymiaru Sprawiedliwości, która ma zacząć studia prawnicze od nowego roku. Zakładam, że skoro to szkoła tworzona przez Ministerstwo Sprawiedliwości, to skompromitowanej kadry tam nie będzie, a i absolwenci będą trochę inni. Jest Collegium Intermarium, które powstaje, i też ma być tam wydział prawa. Niestety to nie zmieni obrazu, bowiem lwia część studentów będzie kształcona przez tych co dotychczas. Na uczelniach wyższych lustracji nie było i dzisiaj się to odbija czkawką. Gdyby się odbyła, bylibyśmy w trochę innym miejscu, a tak uczelnie dostarczają nam absolwentów na obraz i podobieństwo swojej kadry. A to jest niestety często podobieństwo do PRL. **GP**

AlbiClub
„Gazety Polskiej”
Albicla.com

Czy Boniek odpowiada za klęskę na EURO?

Na Albicli twierdzą, że tak!

Polacy odpadli z Euro 2020 po przegranych ze Szwecją i Słowacją oraz remisie z Hiszpanią. Na portalu Albicla.com rozgorzała gorąca dyskusja. Redaktorzy Tomasz Sakiewicz i Piotr Lisiewicz wskazali winnego tej porażki. Z tematów politycznych – jeden z posłów postarał się na Albicli odpowiedzieć na pytanie o tożsamość Platformy Obywatelskiej. Był też miły akcent – życzenia na setne urodziny!

Stało się. Trzy mecze, jeden punkt i odpadamy z Euro 2020. Porażka ze Szwecją ostatecznie pogrzebała szanse podopiecznych Paulo Sousy na wyjście z grupy, choć po remisie z Hiszpanią wiara w narodzie wróciła. Teraz czas na rozliczenia, kto zawiódł. Redaktor naczelny „Gazety Polskiej” Tomasz Sakiewicz ma jednoznaczne zdanie w tej kwestii. „Można mieć Lewandowskiego, paru naprawdę dobrych zawodników, ale póki karty rozdaje Boniek i jego ludzie, jest jak było” – napisał na Albicli. Podobnego zdania jest redaktor Piotr Lisiewicz: „Jest tylko jeden bezsporny winowajca przegranej na Euro” – podkreślił na Albicli, także wskazując na obecnego prezesa Polskiego Związku Piłki Nożnej.

Na Albicli była także okazja do złożenia wyjątkowych życzeń. Kluby „Gazety Polskiej” z okazji 100. urodzin zamieściły okolicznościowy wpis na cześć generała Jana Podhorskiego ps. „Zygzak”. „Z okazji 100-letnich Urodzin życzymy Panu, Panie generale Janie Henryku Podhorski, zdrowia i szczęścia, dużo radości i satysfakcji z wolnej Polski, o którą zabiegał Pan w swoich działaniach” – takie życzenia od Klubowiczów i użytkowników Albicli otrzymał zasłużony generał.

Co w Sejmie? Trwa szukanie politycznego DNA Platformy Obywatelskiej. O diagnozę pokusił się poseł Kazimierz Smoliński. „Platforma prawie w całości nie poparła ustawy, która zatrzyma dziką reprywatyzację, w tym dot. »mienia bezspadkowego« #Stop447. Czy potrzebujemy jaśniejszej odpowiedzi, czyje interesy reprezentują? Na pewno nie polskie” – stwierdził w poście na portalu społecznościowym Strefy Wolnego Słowa.

Zachęcamy do dołączenia do polskiego portalu społecznościowego – tam odbywają się dyskusje bez ideologicznej cenzury. Wejdźcie na Albicla.com, zarejestrujcie się i rozmawiajcie o tym, co ważne w Polsce i na świecie.

albicla.com/Michał Kowalczyk

eprasa.pl 88e7b47e9d

Dawid
Wildstein

Tusk, największa porażka Platformy

Kolejne wrzutki medialne dotyczące powrotu Tuska ciężko traktować inaczej niż jako formę politycznego żartu. Zupełnie nieistotne mrzonki, wywołujące co najwyżej przyśpieszone bicia serca w odstawionych na bok politykach z trzeciej ligi bądź w najwierniejszych babciach z KOD-u. Sprawę dobrze podsumował Czarzasty w komentarzu dla Piotra Lisiewicz: „Tusk? Nie interesuję się tym". Niemniej cała ta narracja o byłym premierze na białym koniu jest ciekawa z innej przyczyny.

PUBLICYSTYKA

Oczywiście warto na wstępie zaznaczyć, że powrót Tuska do polskiej gry politycznej nie jest niemożliwy. Konieczne byłoby jednak zaistnienie jednej okoliczności, patrząc na konstrukcję psychiczną tego polityka i jego priorytety, które można skrócić do jednego słowa: pieniądze. Po prostu Merkel musiałaby mu kazać tu wrócić. Jak widać jednak, nawet jego najważniejsza przełożona nie wierzy w bajkę o białym koniu, powrocie i zdobyciu władzy w Polsce, chociaż oczywiście wszystko może się tu jeszcze zmienić.

Wódz, wódz, wódz

Bajka o powracającym Tusku nie jest więc niczym ciekawym w wymiarze doraźnej polityki. Oczywiście nie znaczy to, że nie zostaną wykonane pewne symboliczne gesty, w których głównym aktorem będzie ten polityk, nakierowane na poprawę nastrojów w elektoracie i zahamowanie jego odpływu. Jednocześnie jednak wspomniana bajka bardzo wiele mówi o samej Platformie, jej wyborcach i pod tym kątem jest ciekawym obiektem badawczym. Po pierwsze pokazuje ona, jak bardzo PO jest w rzeczywistości partią wodzowską, i to w najbardziej prymitywnym, niedemokratycznym sensie. Nie chodzi tu bowiem tylko o skupienie się na silnej, charyzmatycznej i wyrazistej postaci (a kimś takim, niezależnie od naszej ewentualnej antypatii, jest Donald Tusk), uczynienia z niej swoistej podpory politycznej. To nie jest rzecz obca demokracjom, mamy też historycznie bardzo wiele tego typu przykładów w Polsce, dziś zresztą podobny mechanizm występuje w Zjednoczonej Prawicy. W sytuacji Platformy mamy do czynienia jednak z o wiele głębszym procesem. Nastąpiło zupełne wypłukanie treści politycznej, erozja tożsamości, która została zastąpiona groteskową już de facto idolatrią, noszącą wszelkie cechy jakiegoś typu spauperyzowanego doświadczenia religijnego. Mamy przecież do czynienia z uwielbieniem nie dla obecnego polityka, aktualnie aktywnego w Polsce, lecz człowieka, który nie ma nic wspólnego z naszym państwem od wielu lat. Warto tu spojrzeć na sposób, w jaki przewodniczący Platformy, Borys Budka, traktuje byłego premiera. Przecież ostatnie, czego może dziś chcieć ten polityk, to faktyczny powrót Donalda Tuska. Wiązałoby się to z bardzo mocnymi ruchami wewnątrz partii, na pewno ze znaczącym zamieszaniem i wewnętrzną destabilizacją, które mogłyby się dla Budki, dodatkowo jeszcze osłabionego fatalnymi sondażami, bardzo źle skończyć. Jednocześnie jednak sama konstrukcja tożsamości Platformy to wspomniane już uwielbienie dla wodza, nawet gdy ten jest daleko, ta sekciarska idolatria Tuska, który staje się symbolem wszelkiego dobra, powoduje, że musi on w tę grę grać. Sytuacja ta jest jeszcze o tyle zabawna, że przecież argument z „partii wodzowskiej" jest jednym ze stałych narzędzi, za pomocą których środowiska związane z PO uderzają w PiS. Kolejny przykład, że ten wykrzywiony i absurdalny obraz PiS-u w narracji Platformy jest tak naprawdę całkiem realnym opisem partii Budki.

eprasa.pl 88e7b47e9d

RYS. RAFAŁ ZAWISTOWSKI

Partia prawdziwych konserwatystów

Właściwie jest w tym uwielbieniu dla Tuska i snutych wokół tego legend o jego powrocie coś bardzo szczerego ze strony Platformy. Partia ta w ten sposób wysyła jednoznaczny komunikat – „nic przez ostatnie lata nie zrobiliśmy". Jedyne, czym może się pochwalić PO, to politykiem ulokowanym wysoko w strukturach Unii Europejskiej. Wciąż powracająca, jak rodzaj politycznej mantry, dyskusja o Tusku na białym koniu jest idealnym przykładem pewnego typu uwięzienia w historii. W ten sposób nasi, przynajmniej z nazwy, postępowi i nowocześni liberałowie okazują się skrajnie konserwatywni (mowa tu oczywiście o konserwatyzmie w jego najbardziej potocznym i powierzchownym rozumieniu). Jedyne, co potrafią, jedyne, co pobudza i ogniskuje ich zainteresowanie, to snucie narracji o wspaniałych złotych czasach i o wodzu, który odszedł. Na większość pytań związanych ze współczesnością i jej wyzwaniami, odpowiadają, rozpamiętując przeszłość. Właściwie niczym się nie różnią od grupki starców, którzy każde wydarzenie potrafią tylko skomentować słowami: „A kiedyś to bywało". Dość ciekawa to ewolucja partii, którą usiłuje się wciąż przedstawiać jako na wskroś „współczesną" w przeciwieństwie oczywiście do tego strasznego PiS-u, będącego formą politycznego atawizmu. Drugi komunikat, zresztą wypływający z pierwszego, brzmi: „Nadal nie mamy żadnego programu i nie będziemy go mieć". Chyba już nawet najwięksi sojusznicy Platformy nie wierzą w to, że partia ta jest w stanie wykrzesać z siebie coś konstruktywnego. Że jest jakkolwiek zdolna do podjęcia chociaż próby wykreowania zrębów programu. Symptomatyczne jest, że media Platformy już nawet nie próbują udawać, że w tej partii możliwa jest debata nad konkretnymi rozwiązaniami i pozytywnym przekazem. Jeszcze jakiś czas temu usiłowano mamić elektorat PO, sugerując, że już, zaraz, zostaną przedstawione propozycje, które zmuszą PiS do defensywy i przekonają Polaków do Platformy, że pojawi się ten wyczekiwany program. Dziś już nawet tego nie ma. Zostaje tylko opowieść o strasznym Kaczyńskim i o wspaniałym Tusku, który zaraz wróci. Jest to też forma przyznania, że elektorat Platformy przestał tych konkretów oczekiwać. Że, pomimo rozżalenia kolejnymi porażkami, jedyne, co go jeszcze mobilizuje, to tęskne spojrzenia rzucane w kierunku Brukseli.

Piotruś Pan z Brukseli

Warto w końcu zauważyć, że sam Tusk, patrząc na to, w jaki sposób jest kreowany w propagandzie PO i sprzyjających jej mediach – „GW", Tok FM czy TVN – jest właściwie bytem pustym. Takim rodzajem Piotrusia Pana z Nibylandii. Ot, fajnym facetem, który pojawia się znikąd, z baśniowego, lepszego świata, i wprowadza po prostu magię. Tusk ma dość podobną funkcję. Nikogo nie interesuje, co realnie ma do zaproponowania, to sprawa drugorzędna. Najważniejszy jest on sam i ta niesamowita kraina, z której przybywa. Jak Piotruś Pan, w pewnym sensie nie dorasta w tej swojej krainie. Jest nadal tym samym, cudownym Tuskiem, który opuścił Polskę lata temu, ale zaraz wróci, zaś z nim powróci wszystko co dobre. Wróci w magiczny sposób, bo właściwie najważniejszym aktem jest samo pojawienie się, w końcu, wodza. To będzie moment przełomowy. Co konkretnie zrobi, w jaki sposób będzie działał, w jakim kierunku poprowadzi Polskę, jeśli faktycznie pokonałby PiS? – pozostaje tajemnicą, i to właściwie nieistotną. Stopień wypłukania byłego premiera z jakiejkolwiek realnej, pozytywnej tożsamości jest pełny. W ten sposób okazuje się w końcu, że to Donald Tusk jest największą porażką Platformy. Idealnym dowodem na to, że PO okazała się partią trwale niezdolną do istnienia w warunkach realnej demokracji i starcia na poglądy i propozycje polityczne. Partią, która żeby utrzymać swój elektorat przy sobie, musi za pomocą kontrolowanych przez nią mediów zamieniać go w rodzaj groteskowej sekty, żyjącej w oczekiwaniu na przybycie swojego wodza-mesjasza. Która karmi swoich wyborców najbardziej prymitywną papką emocjonalną. **GP**

eprasa.pl 88e7b47e9d

Krzysztof
Wołodźko

Tusk wraca, by znów wkurzyć ludzi

Być może powrót Donalda Tuska jest niepewną szansą na zażegnanie wewnętrznego kryzysu w Platformie Obywatelskiej. A przynajmniej na cichy „przewrót pałacowy", którego wyczekują przeciwnicy Borysa Budki. Ale zarówno dla PiS, jak i dla Lewicy byłaby to świetna okazja, by przypomnieć pięćdziesiąt aspołecznych twarzy Tuska.

Wiele powiedziano już o tym, że platformerska opozycja żyje nieledwie pod dyktando opinii liberalnych mediów. Po części wynika to z jej słabości programowej, po części z naturalnej zbieżności światopoglądowej. Nawet jeśli weźmiemy korektę na lewe skrzydło publicystyki w wiodących lewicowo-liberalnych mediach, to na ogół popierają one zdecydowaną, ultraliberalną linię. A Donald Tusk jest jednym z autorów najbardziej antyspołecznej polityki społeczno-gospodarczej po 1989 roku. I nie było w tym nic z przypadku, błędu w politycznym rachunku czy nawet złej woli. Były szef Platformy najszczerzej wierzy w ultraliberalizm. W praktyce na ogół przepoczwarzający się w lumpenliberalne zwijanie państwa, apologię taniej i uśmieciowionej polskiej siły roboczej i przedkładanie interesów zachodniego kapitału nad interesy rodzimych przedsiębiorstw.

Dlaczego padło OFE?

Jako argument za „socjalizmem" Tuska często przedstawiana jest likwidacja Otwartych Funduszy Emerytalnych. Ale nie trzeba być wnikliwym czytelnikiem prof. Leokadii Oręziak, autorki książki „OFE. Katastrofa prywatyzacji emerytur w Polsce", aby wiedzieć, że jedynie groźba budżetowej katastrofy, wynikająca z utrzymywania patologicznego układu między państwem a instytucjami finansowymi świetnie zarabiającymi na OFE, skłoniła Tuska do takiej decyzji. W tym nie było żadnego socjalnego sentymentu ani nawet socjaldemokratycznej nuty – jak próbował tłumaczyć sam Tusk. To był czysty pragmatyzm przereklamowanego mocno polityka-technokraty, który musiał ratować mit „zielonej wyspy". A zdewastowany przez OFE budżet, szczególnie w czasach, gdy PO myślało, że będzie rządzić wiecznie, poważnie by tym mitem zachwiał.

W czasach Tuska mówiło się również o doganianiu zachodniej Europy, na czele z Niemcami. Ale jako skuteczną metodę przedstawiano liberalizację rozumianą jako osłabianie pozycji pracowników/pracownic i dewastację państwa. W efekcie dwucyfrowa armia bezrobotnych uniemożliwiała budowę szerszego, społecznego dobrostanu. Opiniotwórcze ośrodki władzy i opinii zupełnie się tym jednak nie przejmowały: dla nich dobrobyt Polski oznaczał jedynie wzrastające bogactwo najlepszych dzielnic wielkich miast, na czele ze stolicą. I otaczających je mniejszych ośrodków, z willowymi obszarami dla najzamożniejszych. Dla reszty były nie tylko bieda-płace, stawki godzinowe w okolicach 3–5 złotych na rękę, ślimacze tempo podnoszenia płacy minimalnej, lecz także konsekwentne i zamierzone cięcia usług publicznych.

Gowin, czyli mała apokalipsa

Rzecz nie tylko w pociągach i PKS-ach. To Tusk firmował politykę ludzi takich jak Michał Boni, który zamykał biblioteki w mniejszych ośrodkach. To za rządów jego partii Polska B z coraz większym gniewem i złością przyglądała się zamykaniu placówek pocztowych, posterunków policji, a nawet sądów rejonowych. To w sprawie tych ostatnich ówczesny minister sprawiedliwości Jarosław Gowin, z lumpenliberalnym frazesem na ustach, grzmiał w mediach: „Albo chcemy sprawnego i taniego państwa, albo godzimy się na wszechobecną biurokrację i marazm". To stara śpiewka ultraliberałów: gdy chcą zwijać państwo, wołają o złej biurokracji. Nigdy się nie zająkną, że patologiczne niszczenie instytucji publicznych prowadzi do wielokrotnie

eprasa.pl 88e7b47e9d

FOT. ALEKSIEJ WITWICKI/GAZETA POLSKA

gorszych zjawisk, że niszczy ład publiczny i odbiera ludziom wszelką wiarę w sens istnienia państwa. W perspektywie długiego trwania nie ma gorszej wiadomości dla żadnego kraju i narodu.

Jak dziwnymi drogami biegną sprawy, dobrze pokazuje artykuł z kwartalnika Stowarzyszenia Sędziów Polskich „Iustitia" z sierpnia 2014 roku, zatytułowany: „Po reformie Gowina, czyli mała sądowa apokalipsa". Czytamy w nim: „Ku zaskoczeniu sędziów, zapowiedź likwidacji małych sądów wzbudzała niebywałe zainteresowanie społeczeństwa. Okazało się, że są one istotnym elementem życia publicznego, ich los budzi żywe zainteresowanie lokalnych społeczności, gdyż stanowią o ich znaczeniu, prestiżu i poczuciu własnej wartości, wyrażają ich obywatelskie aspiracje, które politycy z irracjonalnych powodów chcieli przekreślić, udając, że za pomysłem likwidacji sądów stoją merytoryczne racje, dobro wymiaru sprawiedliwości, a nawet całego państwa". Dodam jedną rzecz: o ile rozumiałem przesłanki, dla których w 2015 roku Gowinowi otworzono drogę do Zjednoczonej Prawicy, o tyle zawsze miałem nadzieję, że PiS nie będzie na tego polityka skazany. Los rzadko jednak robi nam prezenty.

Fałszywy mit zielonej wyspy

Przed laty liberalne media wciąż trąbiły, że Tusk uratował nas przed kryzysem z lat 2008–2009. Rzadko kto chciał słuchać głosów odrębnych. W 2010 roku na łamach Bankier.pl Piotr Lonczak, opierając się na mocnych danych Eurostatu, przypominał: „Zasadniczą cechą recesji jest bezrobocie. Polska, tak jak pozostałe kraje w czasie kryzysu, doświadczyła wzrostu liczby osób poszukujących pracy. Od początku 2009 roku w naszym kraju rośnie stopa bezrobocia, co stanowi kolejny argument na rzecz tezy, że nasz kraj przeżywał recesję". I dodawał: „Wątpliwa pomyślność naszego kraju może sprowadzić na Polskę wiele problemów. Pierwszym objawem pogorszenia sytuacji są narastające trudności budżetu państwa. Są one konsekwencją niższego zatrudnienia oraz spadku aktywności przedsiębiorstw".

Realia wyglądały inaczej niż mit. Ale tego rodzaju głosy skutecznie tłumiono w mediach. I to nie tylko w mediach prywatnych, często w posiadaniu zachodniego kapitału, mocno powiązanego z elitami politycznymi własnych państw. Ich realni decydenci nie mieli żadnego interesu, by dbać o polskie sprawy, a w szczególności o sprawy mniej zamożnych Polek i Polaków. Identycznie było w publicznych środkach przekazu, opanowanych przez lewicowo-liberalne środowisko. Tym większym cudem jest, że po 2010 roku, także dzięki „Gazecie Polskiej", udało się coraz bardziej nagłaśniać takie tematy. Pomagała narastająca stopniowo frustracja społeczna, rosnąca świadomość, że pogłębia się rozziew między możliwościami elit a prozą życia zwykłych ludzi.

Wściekli na Tuska

Powrót Tuska nie ucieszy również emerytów i tych, którym blisko do osiągnięcia wieku emerytalnego. Niegdysiejszy premier III RP i lider Platformy Obywatelskiej był w tej kwestii naprawdę bezwzględny i antyspołeczny. Wspominałem o tym niedawno w artykule dla „Codziennej": Tusk z jednej strony żądał od ciężko zapracowanych i schorowanych Polek i Polaków, by pracowali niemal dekadę dłużej. Z drugiej to za jego czasów nakłady na publiczną ochronę zdrowia były naprawdę mizerne. I nikt nie zamierzał ich jakoś zdecydowanie podnosić. Przeciwnie, zapowiadano dalsze wyprowadzanie usług publicznych na „prywatny rynek". Celowo biorę to w cudzysłów, bo dziś już świetnie wiemy, że ten „prywatny rynek usług publicznych" żyje ewidentnie z kadr i zasobów publicznego systemu zdrowia, na każdym etapie utrzymywanego przez podatników.

Polityka zdrowotna wciąż pozostawia w Polsce dużo do życzenia. Pandemia boleśnie to pokazała. Ale dla Platformy nawet samo mówienie o polityce zdrowotnej było herezją zasługującą na wykpienie. To elity tej partii chciały błyskawicznego uwłaszczenia szpitali, bez jakiejkolwiek refleksji, że grozi to wielu mniejszym ośrodkom zapaścią lokalnego systemu opieki zdrowotnej.

Jeśli Donald Tusk rzeczywiście wróci do polskiej polityki, to wszystko będzie mu przypomniane. I wszystko wskazuje na to, że szybko rozpali nową falę złości na Platformę i jej starego-nowego wodza. **GP**

eprasa.pl 88e7b47e9d

Antoni
Macierewicz

Polska ratuje Europę

Ostatnie wydarzenia międzynarodowe przyspieszyły kształtowanie się nowego układu geopolitycznego świata, a zwłaszcza relacji Unia Europejska–USA–Blok wschodni (Rosja, Chiny, Korea Płn., Iran). Podjęta przez administrację prezydenta Bidena próba zjednoczenia świata zachodniego i rozbicia sojuszu Rosji i Chin nie powiodła się. Ale klęskę poniosła też niemiecko-francuska kontrofensywa budowy sojuszu kontynentalnego, czyli porozumienia Unii Europejskiej z blokiem wschodnim. Decydującą rolę w tych wydarzeniach odegrała polityka polska, która uniemożliwiła realizację niemiecko-francuskiej koncepcji sojuszu z Rosją.

Jest oczywiste, że presja niemiecko-francuska będzie kontynuowana i wraz z imperialną polityką Rosji stanowi śmiertelne zagrożenie dla niepodległości Polski i państw Europy Środkowo-Wschodniej. Aby zrozumieć, jak do tego doszło, trzeba się cofnąć do kluczowych wydarzeń ostatniego 30-lecia.

Prolog, czyli sens „pierestrojki"

Trzeba pamiętać, że będące skutkiem zwycięstwa Solidarności rokowania amerykańsko-sowieckie z lat 80. XX wieku i układ moskiewski 2+4 bazowały na założeniu swoistej neutralizacji Europy. Wycofanie wojsk sowieckich z Europy Środkowej miało być okupione przekształceniem NATO w luźną strukturę polityczną i de facto wycofaniem wojsk USA z Europy. Mogło się to dokonać przede wszystkim na skutek wzmocnienia wpływów prorosyjskich zjednoczonych Niemiec i dzięki tradycyjnie antyamerykańskiej polityce Francji.

Dzięki temu nowa Rosja miała odzyskać już nie tylko Europę Środkowo-Wschodnią, ale także zbudować narzędzia do podporządkowania Europy pozbawionej obrony USA. Taki był prawdziwy cel „pierestrojki". Rosja pozornie oddała władzę nad EŚ-W po to, by przygotować swoją dominację nad całą Europą! Rozpad Związku Sowieckiego i zwycięstwo w Polsce ruchu niepodległościowego zainicjowane przez rząd Jana Olszewskiego zmieniło radykalnie tę sytuację, umocniło NATO po wejściu doń państw Europy Środkowej i osłabiło prorosyjskie wpływy Niemiec i Francji w Unii Europejskiej.

Równocześnie jednak Zachód zgodził się na tzw. Akt NATO–Rosja, zgodnie z którym wojska NATO i USA nie mogły stacjonować na wschód od dawnej linii granicznej Układu Warszawskiego. Oznaczało to de facto kontynuację poprzedniej sytuacji i trzeba pamiętać, że było to porozumienie doraźne i nie miało umocowania w prawie międzynarodowym. Członkostwo Polski i krajów EŚ-W w NATO miało więc charakter polityczny i nie gwarantowało bezpieczeństwa militarnego.

Budowa niepodległości i sojusz z USA

Zmiana tej sytuacji była warunkiem niepodległości Polski i głównym celem ruchu niepodległościowego w polityce międzynarodowej. Stało się to możliwe po objęciu władzy w USA przez Georga W. Busha, a w Polsce przez Lecha i Jarosława Kaczyńskich. To wówczas podjęto wysiłki w celu odzyskania suwerenności energetycznej przez Polskę i EŚ-W, a przede wszystkim rozpoczęto działania na rzecz włączenia do NATO Gruzji i Ukrainy oraz zabezpieczenia EŚ-W dzięki instalacji antyrakietowych baz USA w Polsce, Cze-

eprasa.pl 88e7b47e9d

RYS. CHARLES PLATIAU / REUTERS / FORUM

Dążenie francuskie i niemieckie do sojuszu z Rosją, a nawet do utworzenia bloku kontynentalnego łączącego Europę z dominującym w Azji układem chińsko-rosyjskim, nie są nowością, lecz tendencją trwale zakorzenioną w ich historii.

chach i w Rumunii. Reakcją Federacji Rosyjskiej była agresja na Gruzję, a potem Ukrainę, stanowiąca de facto złamanie fundamentalnych zasad prawa międzynarodowego mówiących, że zmiana granic państwowych nie może być realizowana poprzez agresję militarną. Zajęcie części Gruzji, a następnie Ukrainy, włączenie Krymu do FR oznaczało, iż Rosja będzie otwarcie realizowała swoje cele przemocą zbrojną. Europa i USA stanęły wobec wyzwania imperializmu rosyjskiego, który przegrawszy koncepcję pierestrojki, sięgnął po siłę wojskową.

Odpowiedź NATO początkowo była bezsilna. Szczyt NATO w 2014 roku w Walii pozostawił kraje EŚ-W nadal poza swoją stałą strukturą militarną, a ewentualne wsparcie wojskowe w razie agresji rosyjskiej miało charakter symboliczny. Sytuację zmieniło dopiero objęcie władzy w Polsce przez Prawo i Sprawiedliwość w roku 2015. Kluczową jednak rolę odegrała zasadnicza ewolucja stanowiska elit amerykańskich, w tym zwłaszcza wojskowych, świadomych rosnącego zagrożenia ze strony rządu Władimira Putina. Przeciwstawienie się Rosji stało się jednym z głównych haseł kampanii wyborczej w USA, a tego nie mogła oczywiście zagwarantować pani Clinton, kandydatka Partii Demokratycznej, która kilka lat wcześniej podpisywała politykę „resetu" (ugody) z Władimirem Putinem.

Warszawski szczyt NATO w 2016 roku miał przełomowe znaczenie w historii Europy po II wojnie światowej. To wówczas podjęto decyzję o stacjonowaniu wojsk NATO i USA na flance wschodniej Europy, a co więcej, sprawnie i skutecznie zrealizowano ją w ciągu niecałych 12 miesięcy. Mało kto dziś pamięta, że jesienią 2015 roku, gdy PiS obejmował władzę, nie były przygotowane żadne ustalenia dotyczące Szczytu ani w kwestiach politycznych, ani organizacyjnych. Nie był to przypadek. Rządząca w Polsce Platforma Obywatelska i prezydent Bronisław Komorowski wiązali

eprasa.pl 88e7b47e9d

nadzieje z prorosyjską polityką Niemiec i Francji. Donald Tusk jako premier spokojnie wysłuchiwał propozycji Putina, by wziąć udział w rozbiorze Ukrainy. A prezydent Komorowski gwarantował, że przez 20 lat nie będzie wojny w Europie, a Polsce nic nie grozi ze strony Rosji. Później, po tragedii smoleńskiej, polityków PO paraliżowała odpowiedzialność za ukrywanie zbrodni Władimira Putina. Dopiero wysiłek i determinacja rządu Beaty Szydło, MON, który z ramienia rządu przygotował Szczyt Warszawski, oraz MSZ sprawiły, że zakończył się on historycznym sukcesem Polski i EŚ-W, gwarantującym nam bezpieczeństwo i dającym czas na zbudowanie własnej siły militarnej.

Cel strategiczny: sojusz Europy Środkowej

Od tego czasu wzmocniono armię polską, zbudowano porozumienie Trójmorza i utrwalona została obecność naszych sojuszników na flance wschodniej, a polityka prezydenta Trumpa stworzyła światową strukturę powstrzymującą agresję militarną bloku wschodniego od Chin i Korei Północnej po Bliski Wschód i EŚ-W. Szczególne znaczenie ma zbudowanie wokół Polski porozumienia państw Europy Środkowej pozostających w militarnym sojuszu z USA. To dzięki temu w ramach Unii Europejskiej ukształtował się silny i trwały zespół polityczny świadomy, że bez strategicznego sojuszu z USA Rosja może zawładnąć Europą. Decydującą rolę w uformowaniu tego porozumienia wykraczającego poza Trójmorze i Układ Wyszehradzki odegrała polska polityka zagraniczna. Poza państwami flanki wschodniej NATO układ ten obejmuje także państwa skandynawskie (Dania, Szwecja, Finlandia), a także Holandię.

To właśnie dlatego 24 czerwca 2021 roku, gdy niespodziewanie dla opinii publicznej Europy prezydent Francji Emmanuel Macron i kanclerz Angela Merkel próbowali narzucić Unii reset z Moskwą, nie otrzymali poparcia większości krajów UE. Za tą propozycją wypowiedziały się tylko Włochy i częściowo Hiszpania oraz Austria. Zdecydowanie przeciwne były Estonia, Łotwa, Litwa, Polska, Rumunia, Bułgaria, Szwecja, Finlandia, Dania i Holandia.

Ofensywa niemiecko-francuska nie jest przypadkiem. Emmanuel Macron uzasadniając swoje stanowisko podkreślał, że chodzi o to, by Unia Europejska wypracowała własne stanowisko i nie pozostawała zależna od rozmów USA z Rosją. W istocie jednak chodzi o narzucenie Europie i USA od dawna przygotowywanego planu budowy sojuszu kontynentalnego z Rosją i Chinami.

Rozmowy prezydenta Bidena z Putinem nie skończyły się porozumieniem i ponownym resetem, jak starała się przekonać propaganda lewicowa. USA nie poświęciły Europy i nie zrezygnowały z przeciwstawiania się imperializmowi rosyjskiemu. To prawda, że liberalne środowiska polityczne namawiały Biały Dom do ustępstw wobec Rosji licząc, że w ten sposób oderwie się ją od Chin, które postrzegane są w USA jako główny przeciwnik. Co więcej, zorganizowano nawet wsparcie międzynarodowe dla tej polityki kapitulacji: stanowisko ponad stu ekspertów wojskowych i politycznych z USA i Europy. Przekonywali oni w publicznym wystąpieniu, że należy ustąpić Rosji w kwestii bezpieczeństwa Europy Środkowej i wycofać stałą obecność wojsk USA. Wprost postawiono kwestię powrotu do Aktu NATO–Rosja, zakazującego stałej obecności wojsk sojuszniczych na wschód od dawnej granicy tzw. Układu Warszawskiego. Argumentowano, że w ten sposób uzyska się sojusz z Rosją i bezpieczeństwo Europy! Ze strony polskiej dokument ten podpisali m.in. Janusz Onyszkiewicz, były minister obrony narodowej z Unii Wolności, i Adam Rotfeld, były minister spraw zagranicznych i przedstawiciel Polski ds. rozmów z Federacją Rosyjską w 2010 roku.

Klęska Rosji

Niezależnie jednak od tego, jak naprawdę wygląda struktura bloku wschodniego, plany te były i okazały się szkodliwymi złudzeniami. A plan oddania Rosji dominacji nad Polską i EŚ-W okazał się całkowicie sprzeczny z polityką USA! Putin zareagował agresją na amerykańskie gwarancje bezpieczeństwa flanki wschodniej oraz integralności terytorialnej Ukrainy i ewentualność włączenia jej do NATO. Odrzucił żądanie zapewnienia bezpieczeństwa swoim politycznym oponentom (mowa była przede wszystkim o A. Nawalnym) i rezygnację z ataków cybernetycznych na strategiczne miejsca infrastruktury bezpieczeństwa USA, podtrzymał ofensywę logistyczną w Arktyce, sojusz z Chinami i ofensywę energetyczną w Europie. Krótko mówiąc, spotkanie zakończyło się fiaskiem.

Można sądzić, że postawa Putina była oparta także na wiedzy o przebiegu rozmów prezydenta Bidena w Europie, w tym podczas szczytu NATO. Wprawdzie w oficjalnych deklaracjach wskazywano na poparcie dla stanowiska USA, ale równocześnie Niemcy i Francja zadeklarowały, że w żadnym wypadku nie wesprą działań USA przeciwko Chinom, a równocześnie zdecydowano, że w przyszłym roku podczas szczytu NATO przyjęta zostanie nowa strategia wobec bloku wschodniego. Ta pewność wsparcia Francji i Niemiec oraz całej Unii Europejskiej stała się zapewne źródłem postawy Władimira Putina. A w konsekwencji stała się powodem jego porażki podczas rozmów genewskich. Liczył bowiem na słabość i gotowość do ustępstw prezydenta Bidena. Usłyszał zaś deklarację wsparcia dla wschodniej flanki NATO i gwarancję niepodległości Ukrainy. A to oznacza zablokowanie całej wieloletniej polityki Rosji i w istocie jej strategiczną klęskę.

Niemcy i Francja w sojuszu z Rosją?

W tej sytuacji ofensywa francusko-niemiecka ma na celu fundamentalne wsparcie Rosji i bloku wschodniego, otwarte zakwestionowanie sojuszu z USA, podważenie bezpieczeństwa Polski i całej Europy Środkowej, a w perspektywie budowę od dawna planowanego sojuszu kontynentalnego.

Dążenie francuskie i niemieckie do sojuszu z Rosją, a nawet do utworzenia bloku kontynentalnego łączącego Europę z dominującym w Azji układem chińsko-rosyjskim, nie są nowością, lecz tendencją trwale zakorzenioną w ich historii. Sympatia, jaką wielu Polaków ma do Charlesa de Gaulle'a sprawia, że zapominamy często, jakie konsekwencje niosła ze sobą jego idea „Europa od Atlantyku po Ural". To właśnie w tym sformułowaniu zawarta jest koncepcja sojuszu z Rosją, a w per-

eprasa.pl 88e7b47e9d

spektywie rozwijanej przez następców de Gaulle'a – idei włączenie Rosji do Unii Europejskiej. Antyamerykańskie ostrze tej koncepcji było oczywiste w latach 60. XX wieku i owocowało wycofaniem się Francji z NATO w tamtym czasie. Mało kto jednak zdawał sobie sprawę, że niesie to także istotne zagrożenie dla Polski. Zakładano zapewne, że Rosja postsowiecka przestanie być Rosją imperialną. W pewnym wymiarze było tak za czasów prezydentury Borysa Jelcyna. Był to jednak krótki, przejściowy okres przebudowy rosyjskiej państwowości, traktowany przez rządzące tym krajem elity jako „smuta", czas zamieszania i słabości. Objęcie władzy przez Władimira Putina było efektem ostatecznego przejęcia władzy w tym kraju przez elity wyrosłe z postsowieckich tajnych służb cywilnych i wojskowych. I to one właśnie, posługując się rozbudowanymi strukturami mafijnymi, zdominowały rosyjską politykę i wyznaczają cele oraz metody działania Rosji. W wymiarze geopolitycznym skutkiem jest powrót do agresywnej i ofensywnej polityki imperialnej.

Sojusz kontynentalny, czyli kapitulacja

Czy politycy francuscy i niemieccy zdają sobie z tego sprawę? Czy rozumieją, jakie to miałoby konsekwencje dla ich geopolitycznych planów? Dla Francji, której celem strategicznym jest eliminacja USA z Europy, ta kwestia wydaje się być drugorzędna. W wymiarze krótkofalowym może zresztą rzeczywiście Francji nic nie zagrażać, a dysponowanie bronią atomową dałoby złudzenie możliwości zdominowania europejskich sił zbrojnych i zbudowania skutecznej przeciwwagi dla Rosji. To oczywiście złudzenie niedoceniające potencjału rosyjsko-chińskiego, które to państwa po eliminacji USA całkowicie zdominują Europę militarnie. Można też się obawiać, że dla Francji przesunięcie na zachód bezpośrednich wpływów rosyjskich nie stanowi zasadniczego problemu. Brutalnie i otwarcie wyraził to ostatnio prezydent Emmanuel Macron stwierdzając, że protest Polski wobec sojuszu z Rosją jest wyrazem naszej antyrosyjskości. Czy mówiłby tak samo, gdyby to Francuzi zostali strzałem w tył głowy zamordowani w Katyniu, a prezydent Francji i narodowa elita poległaby nad Smoleńskiem?

Inna wydaje się być strategia niemiecka, choć taktyka jest podobna. Obok powszechnego w tym kraju antyamerykanizmu, będącego skutkiem klęski w II wojnie światowej i wieloletniej okupacji amerykańskiej, kluczowe znaczenie ma marzenie powrotu do budowy wielkich Niemiec bazujących na potędze gospodarczej i odzyskaniu panowania nad Europą Środkowo-Wschodnią. Sojusz z Rosją i Chinami ma być narzędziem pozwalającym na realizację tych celów. Technologia niemiecka i zasoby surowcowe bloku wschodniego oraz 2 mld ludności tworzące największy na świecie rynek zbytu dałyby podstawę nie tylko do budowy Niemieckiej Europy, ale wręcz Niemieckiej Eurazji. Tak więc część niemieckich elit w pełni świadomie dąży do zdominowania Eurazji, co nie ma żadnych szans i pokazuje wciąż żywy imperializm niemiecki. Cel Francji wydaje się bardziej realistyczny i bliższy polskim interesom. W rzeczywistości jednak przewaga militarna i agresywna brutalność polityki rosyjskiej w momencie kluczowym zmusiłyby francuską Unię do uznania, że „Polska jest antyrosyjska" i trzeba poświęcić Europę Środkową, by realizować swoje partykularne interesy.

Jak utrzymać niepodległość?

W tej sytuacji tylko sojusz Polski i Europy Środkowej z USA jest gwarantem naszego bezpieczeństwa i może powstrzymać rewolucję geopolityczną, polegającą na budowie euroazjatyckiego sojuszu, mającego zdominować całą politykę światową. Dał temu wyraz premier RP Mateusz Morawiecki, sprzeciwiając się propozycji resetu z Moskwą i wejścia na drogę budowy sojuszu antyamerykańskiego. Aktywność Polski ma w tej kwestii fundamentalne znaczenie, a dorobek polityki ostatnich sześciu lat daje realną szansę powstrzymania imperialnych zapędów Rosji i kapitulacyjnej polityki Niemiec i Francji. Aby tak się stało, musimy nie tylko wzmocnić sojusz Europy Środkowej z USA, ale przede wszystkim wykorzystać wielki dorobek ostatnich lat, jednocząc polski obóz patriotyczny w celu zbudowania silnej armii i gwarancji codziennego bezpieczeństwa obywateli, a wreszcie silnej narodowej gospodarki i wychowania młodzieży w duchu chrześcijańskim i patriotycznym. Bo tylko te wartości dają szansę budowy silnej i niepodległej Polski.

W całej tej sprawie trzeba przywołać jeszcze dwie kwestie kluczowe dla Polski, cywilizacji chrześcijańskiej i bezpieczeństwa Europy. Po pierwsze, właśnie tego samego dnia, kiedy Macron i Merkel zaproponowali kapitulację wobec Rosji, Parlament UE uchwalił, że aborcja jest prawem człowieka, jest integralną częścią fundamentalnych zasad, jakimi kieruje się cywilizacja zachodnia. W ten sposób głosujący za tą rezolucją oficjalnie uchwalili, że cywilizacja europejska ma stać się cywilizacją śmierci.

Dwa dni wcześniej Sąd Najwyższy Stanów Zjednoczonych Ameryki Północnej zdecydował, że związki homoseksualne nie będą miały takiego jak małżeństwa prawa do adopcji dzieci. W ten sposób USA zablokowały ofensywę gender, LGTB, ideologii śmierci. Podczas gdy elity polityczne zachodniej Europy zrywają z chrześcijaństwem, tradycją cywilizacji zachodniej, fundamentalnymi zasadami szacunku dla życia ludzkiego w obronie tych wartości staje elita prawna USA. I to musimy przede wszystkim brać pod uwagę.

Po drugie, antyeuropejska agresja imperializmu rosyjskiego przejawia się nie tylko w akcjach militarnych, lecz także w działaniach terrorystycznych skierowanych przeciwko życiu i bezpieczeństwu obywateli państw europejskich oraz ich elitom. Świadectwem tego jest cała seria morderstw, za które odpowiedzialny jest Kreml. Wśród nich najpotworniejszym był atak na polską elitę narodową z Prezydentem Lechem Kaczyńskim na czele. Wysadzenie w powietrze samolotu, którym leciała delegacja do Smoleńska, jest największą zbrodnią popełnioną w Europie od czasów II wojny światowej. Ale podobnie jak agresja na Gruzję i Ukrainę, morderstwa przeciwników politycznych czy zestrzelenie samolotu MH 17 są też zapowiedzią polityki zbrodni i terroru, która zapanuje w Europie, jeśli jej nie powstrzymamy. **GP**

eprasa.pl 88e7b47e9d

Piotr
Grochmalski

Dżihad po niemiecku

Większość Niemców żyje dziś w poczuciu realnego zagrożenia, że w każdej chwili mijający ich na ulicy człowiek nagle, z okrzykiem „Allahu Akbar", rzuci się na nich i zada śmiertelny cios. Kolejna fala emocji przelała się przez kraj w piątek 25 czerwca, gdy 24-letni Somalijczyk, który od sześciu lat mieszka w Würzburgu, w centrum tego spokojnego, 130-tysięcznego miasta, na placu Barbarossa, zabił nożem trzy osoby, a pięć ciężko ranił.

Postrzelony przez policję, został obezwładniony. Szef bawarskiego MSW, Joachim Herrmann, starał się natychmiast studzić emocje. W przekazie do mediów twierdził, iż napastnik był znany policji z powodu aktów przemocy, których się wcześniej dopuścił, i problemów psychiatrycznych. Dlatego jest za wcześnie, by oceniać, czy był to kolejny atak islamskiego terrorysty. To rutynowe uspokajanie opinii publicznej przez niemieckie władze wywołuje odwrotny skutek. Według badań German Marshal Found, już w 2009 roku większość Niemców z rezygnacją przyjmowała fakt, że współistnienie z zagrożeniem terrorystycznym może stać się częścią ich codziennego życia, a 70 proc. uważało wówczas, że w każdej chwili i w każdym miejscu mogą paść ofiarą ataku terrorystycznego.

Jednak długo terroryści islamscy wykorzystywali Niemcy głównie jako swoje centrum logistyczne. Do dziś istnieje mała świadomość w zachodnim świecie, że to pod nosem rządu kanclerza Gerharda Schroedera odbywały się w Niemczech kluczowe przygotowania do zamachu 11 września 2001 roku na Waszyngton i Nowy Jork. Centralną rolę w wydarzeniu, które zmieniło świat i rozpoczęło regularną amerykańską wojnę z terroryzmem islamskim, odegrała „Grupa z Hamburga" skupiona wokół Mohammeda Atty. To on pilotował pierwszy samolot, który 11 września 2001 roku o 8.46 czasu lokalnego uderzył w północną wieżę World Trade Center. Atta, z pochodzenia Egipcjanin, po ukończeniu w Hamburgu studiów na urbanistyce, pozostał w mieście i zamieszkał przy Marienstrasse 54. To tu zbierali się przyszli zamachowcy – w tym także Marwan al-Shehhi i Ziad Jarrah. Pierwszy pilotował samolot, który uderzył w południową wieżę World Trade Center, a maszyna kierowana przez Ziad Jarraha miała najprawdopodobniej uderzyć w Biały Dom lub Kapitol, ale w czasie walki na pokładzie samolot spadł na ziemię w stanie Pensylwania. Cała grupa skupiała się wokół meczetu Al-Quds, który stanowił ideowe wsparcie dla radykałów islamskich. Jak zauważają Arne Lichtenberg i Bartosz Dudek, dziennikarze Deutsche Welle: „Grupa Atty znana była niemieckim służbom specjalnym jeszcze przed zamachami 11 września. Policja podsłuchiwała nawet rozmowy członków grupy. Federalny Urząd Kryminalny chciał wszcząć śledztwo, ale nie zgodziła się na to Prokuratura Generalna".

Strzał w tył głowy

Jednak dopiero 10 lat później, 2 marca 2011 roku, Niemcy doświadczyły pierwszego realnego islamskiego ataku terrorystycznego. Tego dnia strzałem w tył głowy 21-letni Arid Uka, dżihadysta z Kosowa, zabił na lotnisku we Frankurcie nad Menem 25-letniego

eprasa.pl 88e7b47e9d

RYS. SACHELLE BABBAR / ZUMA PRESS / FORUM

Niemal połowa niemieckich muzułmanów (47 proc.) uważa religię za ważniejszą od demokracji, a Koran za ważniejszy od niemieckiego prawa.

Nikolasa Aldena, amerykańskiego pilota. Potem wbiegł z okrzykiem „Allahu Akbar" do autobusu Sił Powietrznych Stanów Zjednoczonych, który był zaparkowany przy terminalu. Siedziało w nim 15 amerykańskich lotników, którzy mieli być przewiezieni do bazy lotniczej w Ramstein. Terrorysta zabił 21-letniego Zachary'rgo Cuddebacka i ciężko ranił dwóch innych lotników. Adi Uka w 1994 roku przybył z rodzicami do Niemiec i przez te lata nigdy nie wykazywał żadnych powiązań z radykalnym ruchem islamskim. Został skazany na dożywocie. Ale niemieckie służby zdawały sobie sprawę ze skali narastającego zagrożenia ze strony radykałów islamskich.

Zaledwie kilka miesięcy po mordzie Arida Uki, 20 marca 2011 roku w Afganistanie, amerykańskie siły specjalne, w trakcie operacji w prowincji Baghlan, zabiły niemieckiego dżihadystę, Abdullaha Hafiziego. Ten urodzony w Peszawarze Afgańczyk w listopadzie 2010 roku opuścił swoje niemieckie mieszkanie w Essen i po kryjomu przedostał się do Pakistanu, aby dołączyć do Islamskiego Ruchu Uzbekistanu, a potem został przerzucony do Afganistanu. Rok wcześniej, 28 kwietnia 2010 roku, grupa niemieckich i uzbeckich dżihadystów wpadła w zasadzkę pakistańskich wojsk w Północnym Waziristanie. W potyczce zginął Eric Breininger (alias Abdul Ghaffar). Był on najbardziej rozpoznawalną twarzą wśród niemieckich dżihadystów. Istotną rolę w tworzeniu sieci międzynarodowych powiązań odgrywał Aleem Nasir, który został aresztowany przez Niemców już w lutym 2008 roku. Ten Niemiec pakistańskiego pochodzenia był jednym z kluczowych osób rekrutujących i finansujących działalność Al-Kaidy w Niemczech.

„Niemiecki" islam

Przez długie lata wydawało się, iż w Niemczech nie wystąpi na dużą skalę zagrożenie islamskim terroryzmem. Wybitny specjalista od radykalnego islamu, Anouar Bo-

eprasa.pl 88e7b47e9d

ukhars, autor porównawczego studium „Islam, Jihadism, and Depoliticization in France and Germany", jeszcze w 2009 roku podkreślał, iż „ideologie, które zrodziły terroryzm lub radykalizm we Francji i w innych częściach Europy, nie znalazły żyznej ziemi wśród tureckich imigrantów, którzy tworzą trzy czwarte ludności muzułmańskiej". Jak zauważał, „podczas gdy we Francji muzułmanie pochodzą głównie z Afryki Północnej, zwłaszcza z Algierii, inkubatora radykałów, ci w Niemczech pochodzą głównie z Turcji, w większości świeckiego narodu i jednego z niewielu nowoczesnych i demokratycznych krajów świata arabskiego i muzułmańskiego". Ten proces na wielką skalę rozpoczął się po wybudowaniu Muru Berlińskiego w sierpniu 1961 roku, który zablokował napływ ludzi uciekających wcześniej masowo z Niemiec Wschodnich. Zaledwie dwa miesiące po powstaniu muru, Bonn podpisało umowę z Ankarą o zaangażowaniu robotników z Turcji w RFN. Od początku więc turecka migracja miała regulacje prawne, a fakt, iż w Turcji niepodzielnie rządziły wówczas ugrupowania odwołujące się do świeckiej tradycji Mustafy Kemala Atatürka, założyciela i twórcy modernizacji tego państwa na modłę zachodnią, powodował znacząco mniejszą podatność tureckiej diaspory w Niemczech na oddziaływanie radykałów islamskich. Do dzisiaj, mimo rosnącego zróżnicowania islamu w RFN, zasadniczo wspólnota ta różni się od swoich ziomków w innych europejskich krajach. Ilustrują to badania sondażowe z 2016 roku przeprowadzone przez praski Instytut Evropské Hodnoty, według których o ile we Francji 72 proc. tamtejszych muzułmanów opowiada się za wprowadzeniem szariatu, o tyle w Niemczech dotyczy to jedynie 13 proc. Komentując wyniki tych badań, Witold Repetowicz na łamach Defence 24 zauważa, że „choć 13% to – być może – relatywnie niewiele, jednak równocześnie to aż pół miliona osób, całkowicie odrzucających porządek konstytucyjny. Liczba ta jest porównywalna z liczbą wyborców neofaszystowskiej NPD w wyborach parlamentarnych w 2013 r.". Repetowicz zestawia te wyniki z innymi badaniami z 2007 roku, z których wynika, iż niemal połowa niemieckich muzułmanów (47 proc.) uważa religię za ważniejszą od demokracji, a Koran za ważniejszy od niemieckiego prawa.

Turecki węzeł gordyjski

Günther Lachmann w swojej głośnej pracy z 2005 roku „Śmiertelna tolerancja. Muzułmanie i nasza otwartość" („Tödliche Toleranz. Die Muslime und unsere offene") ostrzegał jednak przed tym, jakim zagrożeniem dla przyszłości Niemiec i Europy mogą stać się już w niedalekiej przyszłości muzułmańscy emigranci. Nazywał brak działań ze strony polityków wobec sytuacji, którą sami stworzyli, „zabójczą tolerancją". W istocie bowiem kolejne raporty niemieckich służb ujawniały niepokojący wzrost zagrożeń ze strony organizacji muzułmańskich w Niemczech. Okazało się też, że nawet próba określenia wielkości wspólnoty islamskiej w RFN jest bardzo trudna. Szacunki się bardzo różnią. Nawet w ocenie liczebności Turków, którzy są najlepiej zorganizowani i którzy mają stanowić 2/3 islamskiej ummy, podawane dane bardzo się różnią – najniższe mówią o społeczności 2,5 mln osób, ale bliższa realiów wydaje się populacja większa o ponad 2 mln. Jest ona też wewnętrznie zróżnicowana religijnie i etnicznie, choć miażdżąca większość to sunnici (ocenia się, że ponad 1/3 migrantów z Turcji to Kurdowie). W większości wspólnota ta ma własne meczety. Imamów do nich wyznacza turecki Dijanet, kontrolowany przez turecki rząd, który też ich opłaca. Miażdżącą większością tureckich meczetów administruje Turecko-Islamska Unia Spraw Religijnych (DITIB), która powstała jeszcze w 1984 roku, a więc w czasach, gdy w Turcji obowiązywał Kemalizm, a więc państwo nie ingerowało w funkcjonowanie DITIB. Podlega jej ponad 1000 meczetów, ale coraz częściej organizacja ta jest wykorzystywana przez Ankarę do celów politycznych. Do znacznego napięcia w całych Niemczech doprowadził projekt budowy wielkiego meczetu w Kolonii. W 2018 roku został on uroczyście otwarty przez prezydenta Erdoğana. Jest to największy meczet w całych Niemczech. Dwa lata wcześniej w miejscu tym odbyła się wielka manifestacja ponad 25 tys. Turków wiernych polityce Erdoğana, a kilka tygodni później dziesiątki tysięcy Kurdów w tym samym miejscu protestowało przeciwko prezydentowi Turcji. Niemieckie służby ostrzegają, iż Ankara wykorzystuje struktury DITIB do szpiegostwa na rzecz Turcji, a w 2017 roku rozpoczęło się oficjalne śledztwo w tej sprawie. W Niemczech trwa ożywiona dyskusja nad tym, aby imamowie byli kształceni w tutejszych ośrodkach. Ma to zmniejszyć zagrożenie rozprzestrzeniania się radykalnego islamu. Witold Repetowicz zauważa, iż „Turecka agentura oparta na obsadzanych przez Dijanet meczetach jest tykającą bombą zegarową, o czym świadczą też wypowiedzi czołowych polityków tureckich, nieukrywających swoich planów. Np. 23 czerwca (2017 r.) jeden z najbliższych doradców Erdoğana Yiğit Bulut wezwał do rewolucji w Belgii, Francji i innych krajach europejskich. Problem DITIB to jednak nie tylko problem lojalności wobec państwa, ale również oddziaływania na nowe pokolenia tureckich muzułmanów i docierania do nich z zupełnie

Większość specjalistów zajmujących się terroryzmem islamskim twierdzi, że punkt krytyczny w Niemczech został przekroczony nagle w 2015 roku, kiedy Angela Merkel otworzyła szeroko państwo na nieskrepowaną imigrację islamską.

eprasa.pl 88e7b47e9d

innym niż do tej pory nauczaniem religijnym. To zaś, już za parę lat, może zupełnie zmienić ich spojrzenie na szariat czy kalifat".

Radykałowie z Millî Görüş a salafici

Według analityków z Hudson Institute, to jednak nie DITIB a Millî Görüş, która kontroluje 323 meczety, ma największy wpływ na niemieckich muzułmanów. „Narodowa wizja" została stworzona na gruncie ruchu powołanego przez Cemaleddina Kaplana, premiera Turcji obalonego w 1997 roku przez armię za próbę islamizacji Turcji. Jak zauważa Anna Warakomska w książce „Turcy w Niemczech. Historia. Literatura. Kultura": „Teolog ten stworzył w 1984 roku podwaliny ruchu mającego na celu budowę państwa islamskiego kierującego się szariatem, a następnie ogłosił się kalifem, dzięki czemu zyskał w prasie przydomek Chomeini z Kolonii". Po jego śmierci na czele ruchu stanął jego syn Metin, czyniąc z Kolonii centrum ruchu silnie powiązanego z tureckimi władzami". Warakomska zaznacza: „Według niemieckich służb (...) nowy duchowy przewodnik ruchu dopuszczał (...) użycie siły jako uprawnionego środka do wdrażania islamu, a od swoich zwolenników wymagał gotowości do dżihadu". W 2005 roku służby oceniły Millî Görüş jako organizację reprezentującą „radykalny islam", nie została jednak zdelegalizowana. Według ustaleń Repetowicza, organizacja prowadzi „wakacyjne obozy dla 20 tys. niemieckich Turków rocznie, a także organizuje weekendowe szkoły dla ponad 50 tys. uczniów. Prowadzi nawet przedszkola dla dzieci w wieku 3-6 lat" . Tworzy więc struktury zamkniętych, muzułmańskich enklaw, izolujących się od struktury niemieckiego państwa. O ile Millî Görüş buduje odległą perspektywę stopniowej islamizacji RFN, o tyle salafici – według ocen BfV – stanowią już dziś duże zagrożenie dla bezpieczeństwa państwa. Wszyscy muzułmanie, którzy nie przestrzegają ich reguł, są traktowani przez salafitów jak niewierni i oceniani są nawet gorzej niż chrześcijanie i żydzi. Ich zasadniczym celem jest stworzenie w FRN teokracji opartej na zasadach szariatu.

Punkt krytyczny

Większość specjalistów zajmujących się terroryzmem islamskim uważa, że punkt krytyczny został przekroczony nagle w 2015 roku, kiedy Angela Merkel otworzyła szeroko państwo na imigrację islamską. Słynne „Damy radę!" zakończyło się migracyjną katastrofą nie tylko dla Niemiec, ale też dla całej UE. Większość fali migracyjnej, która dotarła do RFN, pochodziła z Syrii, Afryki Północnej, Iraku i Afganistanu. Ówczesny minister spraw wewnętrznych Thomas de Maizière przyznał w połowie sierpnia 2015 roku, że zdarzały się „momenty utraty kontroli". Jego następca, ówczesny premier Bawarii Horst Seehofer, był bardziej brutalny w ocenie sytuacji. Nazwał ten okres „rządami bezprawia". Fala migracyjna radykalnie przeorała strukturę niemieckiej ummy, została ona bardzo wzmocniona przez ugrupowania salafickie. Bardzo wzmocniło się też Bractwo Muzułmańskie, gwałtownie rozwinęły się także międzynarodowe powiązania ugrupowań salafickich. Dramatyczną puentą były wydarzenia w Berlinie 19 grudnia 2016 roku, gdy Anis Amri, uchodźca z Tunezji, 40-tonową ciężarówką zmasakrował tłum w czasie jarmarku bożonarodzeniowego. Zmiażdżył i zabił 11 osób, 55 zostało rannych. Wcześniej zabił strzałem w głowę polskiego kierowcę uprowadzonej ciężarówki, Łukasza Urbana. Sam uciekł po ataku. Zginął 23 grudnia we Włoszech. Angela Merkel przypomniała sobie o śmierci Polaka po tym, jak kondolencje rodzinie zabitego złożyła ambasada USA, a media niemieckie zaczęły głośno pisać o zdumiewającej postawie kanclerz Merkel wobec rodziny Urbana. Śmierć Polaka uświadomiła wielu, że terroryzm islamski jest już u progu Polski. Kanclerz Merkel otworzyła drzwi Niemiec dla radykalnego islamu, kierując się logiką biznesu. Niemiecka gospodarka na gwałt potrzebowała rąk do pracy. Przekroczono punkt krytyczny – zaryzykowano bezpieczeństwem tysięcy obywateli.

Będzie gorzej

Francja i Niemcy stały się w Europie głównym celem aktywności radykalnych, salafickich grup islamskich, które stopniowo przejmują kontrolę nad wybranymi regionami tych państw. Według zaniżonych szacunków Federalnego Urzędu ds. Ochrony Konstytucji (BfV), ujawnionych w połowie 2020 roku, w Niemczech armia zwolenników terroryzmu islamskiego liczy ponad 32 tysiące osób. Szef BfV, Thomas Haldenwang, uważa to za jedno z największych zagrożeń bezpieczeństwa wewnętrznego, przed którym stoi najsilniejsze gospodarczo państwo UE. Przez lata niemiecki rząd i media ukrywały przed społeczeństwem rzeczywistą skalę tego problemu. Francja przebudziła się wcześniej. W obliczu grożącego buntu w służbach specjalnych i armii z uwagi na dramatyczną słabość instytucji państwa i rosnącą bezkarność ugrupowań salafickich, wprost kwestionujących instytucje V Republiki, francuski parlament zdecydował się na przyjęcie rozwiązań prawnych, które wywołały prawdziwą histerię w Brukseli. Także Wiedeń podjął walkę z radykalnym islamem politycznym, co wywołało zorganizowaną akcję ze strony środowiska muzułmańskiego w tym kraju. Austriacka minister ds. integracji, Susanne Raab, uruchomiła pod koniec maja 2021 roku stronę internetową „Narodowa mapa islamu". Ukazuje ona nazwy i lokalizację 620 meczetów i religijnych stowarzyszeń, a także ich międzynarodowe powiązania. W wywiadzie udzielonym niemieckiemu „Die Welt" stwierdziła: „To bynajmniej nie jest ogólne podejrzenie wobec muzułmanów. Chodzi o wspólną walkę z politycznym islamem jako wylęgarnią ekstremizmu". Jednak Islamska Wspólnota Religijna w Austrii (IGGOE), która reprezentuje interesy około 800 tys. muzułmanów, ostrzegła przed stygmatyzacją wszystkich muzułmanów żyjących w tym kraju „jako potencjalnego zagrożenia dla społeczeństwa i demokratycznego porządku prawnego". Muzułmańska Młodzież Austrii (MJOE) ogłosiła, że złoży pozew przeciwko tej mapie. A Rada Europy wezwała Wiedeń do wycofania się z tego projektu. W odpowiedzi austriacka minister ds. integracji stwierdziła: „Jeśli mówisz, że zakładasz stowarzyszenie islamskie, ale nie chcesz, aby ktokolwiek o tym wiedział, nie mówiąc już o tym, co robisz i kim jesteś, to pokazuje dokładnie problem: mianowicie, że wolisz działać w ukryciu". **GP**

eprasa.pl 88e7b47e9d

Witold
Gadowski

Piłka – termometr zawikłanych niemożności

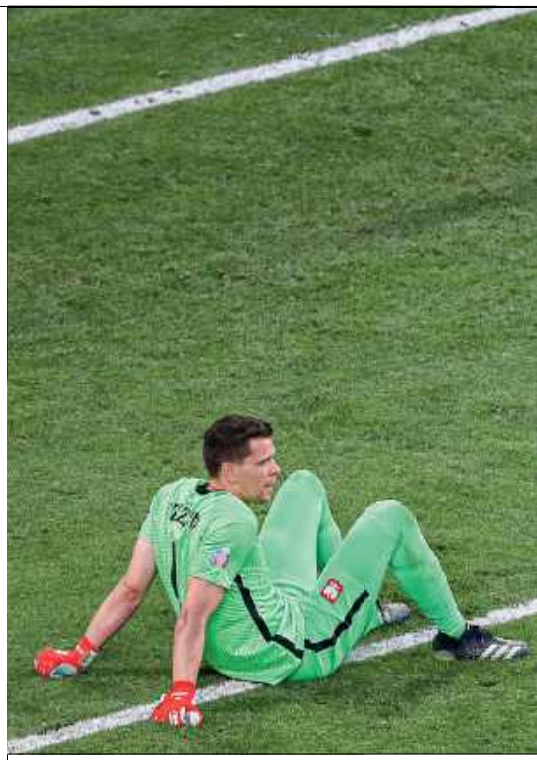

Piłka nożna znakomicie nadaje się do rozważenia tego, czego istotnie – w nowożytnej epoce – nam brakuje. Kiedy bowiem istnieje potencjał, jest mnóstwo zapału i pieniędzy, a nie ma sukcesów, musi pojawić się prosta konstatacja: coś ciągle szwankuje. Co? Organizacja.

PUBLICYSTYKA

Inne narody też popełniają błędy, nie radzą sobie z korupcją i układami, a jednak w piłce jakoś lepiej im wychodzi. Nie są wcale ani potężniejsze, ani bardziej nowoczesne. Czesi, Duńczycy, Belgowie, Holendrzy, mając o wiele mniejszy potencjał, jednak osiągają w tym sporcie wyniki, o jakich my – w całej historii naszego futbolu – możemy jedynie pomarzyć.

Zdanie profana

Pisanie o polskiej piłce nożnej, i to jeszcze w wykonaniu autora, który na tym się mało zna i mało się tym interesuje, jest zadaniem kaskaderskim. Postanowiłem jednak poświęcić piłce kilka słów, bowiem wychodzę z założenia, że mając zimniejszą głowę, potrafię (mam nadzieję) abstrahować od emocji i sportowych zdarzeń. Piłka nożna to wielka namiętność Polaków, czterdziestomilionowy naród zawsze miał graczy, którzy sprawnie potrafili kopać i nie odstawali od gwiazdorów innych nacji. Jednak ciągle wielbimy dwa zdarzenia, które mają już niemal antyczną wymowę. W kółko powtarzamy: Górski, Piechniczek… No, może jeszcze olimpijskie srebro. I tyle.

Jako wieloletni kibic krakowskiej Cracovii, który niewiele się na piłce zna, a kibicuje jedynie z ideowych i towarzyskich powodów, nie mam żadnych papierów do wypowiadania się na temat stylu gry pana Roberta Lewandowskiego i jego reprezentacyjnych kolegów. Kiedy jednak w dobrze oliwionej pieniędzmi maszynie ciągle coś nie funkcjonuje, trzeba odejść kilka kroków i spokojnie spojrzeć na rzecz z dystansu.

Peerelowskie skrzywienie

Wiele dziedzin naszego życia zmieniło się, łatwo można wymieniać te, w których nie unosi się nad wszystkim duch PRL-u i jego siermiężności. Odnoszę jednak wrażenie, że w polskiej piłce nożnej PRL ciągle jeszcze się nie skończył. W czasach komuny kluby piłkarskie podzielone były na kilka zasadniczych koterii. Rządzili w nich wojskowi, milicjanci, sekretarze z górnictwa i reprezentanci przemysłowych zjednoczeń. Bez „podczepienia" się pod wpływowy resort niemożliwe było wtedy robienie ogólnokrajowej piłki. W piłce panowała wówczas atmosfera pełnego oszustwa i udawania. Formalnie w lidze grali „amatorzy", którzy pozatrudniani byli jako milicjanci, żołnierze, górnicy. Właściwie aż do trzeciej ligi panowała fikcja amatorskiej gry, która przecież była – z punktu widzenia socjalistycznej moralności – dużo lepsza niż zachodnie, zgniłe i zepsute zawodowstwo. PRL skaził wiele dziedzin sportu, jednak w piłce zakorzenił się najmocniej i sprawił, że jego duch trwa.

Polski Związek Piłki Nożnej zawsze był domeną politycznych „czynników". Powszechne zainteresowanie piłką wykorzystywane było do płacenia PZPR i reszcie komunistycznego gangu propagandowych serwitutów. Legendy piłki wykorzystywane były do tworzenia czołówek pierwszomajowych pochodów i uruchamiania partyjnych czynów. W tej sferze także niewiele się chyba zmieniło.

Dziś z Peerelu pozostały nam dziwaczne układy w PZPN oraz amatorskie podejście do organizowania czołówki tego sportu. Nadal bardziej liczy się układ towarzyski niż sportowe umiejętności.

Zagraniczni trenerzy

W pewnym momencie włodarze naszej piłki uznali, że brakuje nam „nowoczesnej myśli piłkarskiej" (czymkolwiek by to było) i musimy importować ją z krajów, gdzie z piłką poczynają sobie z większymi sukcesami. Pojawili się zagraniczni trenerzy, wszystko napawało optymizmem, a jednak za każdym razem nie wychodziło. Najpierw budzono wielkie oczekiwania i ambicje, a później zdarzały się dotkliwe porażki. Rychło jednak w reprezentantach piłkarskich wykształcono przekonanie, że

eprasa.pl 88e7b47e9d

– przez sam fakt bycia w kadrze – stają się mniemanymi gwiazdorami. Kiedy zawodzili, pojawiła się kolejna myśl: poziomu naszej ligi piłkarskiej nie da się zmienić. Tam zawsze będą przeciętne widowiska i przeciętne popisy kopaczy, kadrę należy budować na zawodnikach, którzy wybijają się w ligach zagranicznych. Z takiego sposobu myślenia też jednak niewiele wyszło. Ciągle czegoś brakuje, aby reprezentacja Polski zagrała na poziomie, jakiego oczekują kibicie. Można nawet chyba zaryzykować twierdzenie, że reprezentacja nigdy jeszcze nie dorosła do niesłabnącego entuzjazmu i poziomu zaangażowania, jakie od wielu lat – platonicznie – prezentują polscy kibice.

PZPN

Centrala polskiej piłki od niepamiętnych czasów funkcjonuje w taki sposób, jakby była stworzona sama dla siebie. Działaczom (skąd oni się biorą?) niepotrzebne są ani sukcesy sportowe, ani nawet rozwiązywanie problemów trapiących polskie kluby. Na piłkę sypią się ogromne pieniądze, piłkarze dobrze zarabiają i tylko nic nie wskazuje na to, że kibice doczekają się kiedykolwiek reprezentacji na miarę potencji tkwiących w niemałym europejskim narodzie. Warto w tym momencie zastanowić się nad tym, dlaczego Polska nie tylko nie ma odpowiedniej reprezentacji piłkarskiej, lecz chociażby ciągle nie jest miejscem, gdzie do karier wyruszają liczący się na świecie tenisiści. W tym prestiżowym sporcie daleko wyprzedzają nas na przykład Czesi. Na jednego klasowego tenisistę w Polsce (w całych dziejach można ich policzyć na palcach dwóch rąk) przypadają całe tuziny czeskich zawodowców. I tu chyba dochodzimy do sedna problemu.

Problem w organizacji

Każdy wysiłek, konkurencja, w której startują różne nacje – a jest na tyle popularna w świecie, że oddziałuje na miliony widzów – aby była uwieńczona sukcesem, musi funkcjonować w odpowiednim otoczeniu. I co ważniejsze – musi być wsparta dobrą organizacją, która skupiona jest na stawianych sobie celach. Na nic zda się ocenianie poszczególnych graczy, trenerów i nawet kolejnych szefów PZPN. Tu ocenie powinien zostać poddany system, w jakim funkcjonuje polska piłka. Jak już wspomniałem, niewiele się on zmienił od czasów PRL. Nadal nie wiadomo, gdzie podziewają się pieniądze, nadal w ostatniej chwili szuka się cudotwórców. Obecny prezes PZPN Zbigniew Boniek niewiele zmienił. Kalendarz rozgrywek znany jest od dawna, a jednak polska piłka budzi się z przeciętnego letargu dopiero w przysłowiowe „za pięć dwunasta". Poziom rozgrywek naszych lig jest słaby, wymagania klubowe wobec piłkarzy znacznie odstają od tego, co dzieje się wśród najlepszych, tak więc trudno się dziwić, że gra naszej reprezentacji narodowej też nie przyprawia o zawrót głowy. Nawet gdy zjawia się piłkarz o tak wielkich możliwościach jak Robert Lewandowski, to i tak niewiele może wskórać wśród bardzo przeciętnych kolegów. Polskie dzieci grają w piłkę na podobnym poziomie jak Holendrzy, Niemcy czy Francuzi, a jednak rzadko wyrastają z nich piłkarze o międzynarodowym formacie. Czym różnią się od nas Hiszpanie czy nawet Szwedzi? Ci ostatni mają o wiele mniejsze od Polaków możliwości selekcji, a jednak z nami wygrywają.

W piłce nożnej cierpimy na te same kompleksy, które gnębią nas w gospodarce czy nauce. Pomimo wielkiego potencjału ciągle osiągamy rezultaty zdecydowanie poniżej progu naszych oczekiwań. Może zatem pora – rada profana nieznającego środowiskowych mechanizmów i ograniczeń – rozpocząć dosłownie od początku. Rozwiązać PZPN, wyzbyć się wielkościowych oczekiwań i rozpocząć żmudną pracę od samego dołu, od podstaw. Podobne rozwiązania trudne są do zastosowania w ubezpieczeniach społecznych i służbie zdrowia, bo tam byłaby to operacja na żywym organizmie. Można jednak wyobrazić sobie sytuację, gdy grono zapaleńców rozpoczyna polską piłkę nieomal dosłownie od zera. Tak, wiem, są to kompletnie nieodpowiedzialne i pozbawione realizmu marzenia, jednak łatwo sobie wyobrazić ciąg zdarzeń, w którym dobrze zorganizowana praca przynosi – rok po roku – coraz lepsze rezultaty. Polska na pewno może grać w piłkę na poziomie Holandii czy Belgii. Nie krępują nas przecież żadne genetyczne czy zdrowotne ograniczenia. Jeśli do tej pory nie wychodzi, to chyba dowodnie świadczy o tym, że system jest niewydolny, a fachowcy nie zajmują się sprawami, na których się znają. Gdyby kilka dziedzin naszego życia można było tak zresetować, przeżylibyśmy nieoczekiwaną, cywilizacyjną progresję. **GP**

FOT. STANISŁAW KRASILNIKOV/TASS/FORUM

eprasa.pl 88e7b47e9d

Leszek
Galarowicz

WIRTUOZI mikrofonu

Czym byłyby sukcesy Orłów Górskiego, gdyby nie relacje nieodżałowanego Jana Ciszewskiego? Czym Igrzyska Olimpijskie bez komentarza Bohdana Tomaszewskiego? Jak smakowałyby sukcesy Wyścigu Pokoju bez głosu Bogdana Tuszyńskiego? Kto, jeśli nie Włodzimierz Szaranowicz, potrafił swoimi słowami sprawić, że daliśmy się ponieść urokowi Adama Małysza? Sprawozdawcy sportowi od zawsze tworzyli widowiska sportowe. To ich powiedzonka i wpadki pamiętamy czasem lepiej niż minione wielkie imprezy.

PUBLICYSTYKA

Crouch wygląda na paralityka, ale podobno sporo ćwiczy". „Veron złapał się teraz za włosy! Chociaż właściwie to nie miał się za co złapać. Bo jest łysy". „Pani Szewińska nie jest już tak świeża w kroku jak dawniej". To tylko kilka językowych wpadek sportowych sprawozdawców, bez których trudno sobie wyobrazić klimat wielkich sportowych wydarzeń. Przydarzają się wszystkim, także tym najwybitniejszym. Zresztą o wielkości sprawozdawcy nie decyduje fakt, że potrafi ich uniknąć, choć lapsusy nie powinny stawać się dlań chlebem powszednim. Co zatem stanowi o tym, że jedni stają się wirtuozami mikrofonu, a inni pozostają przeciętni? Największe znaczenie ma umiejętność stworzenia wokół widowiska sportowego odpowiedniej atmosfery. Nie ma jednej gotowej recepty, jak to uczynić. Bohdan Tomaszewski komentował z elegancją, dbałością o poprawność językową, unikał gadulstwa i nadmiaru słów. Jak twierdził, „w pracy z mikrofonem najważniejsza jest cisza". Emocje wydarzeń barwnym i sugestywnym językiem znakomicie oddawał Jan Ciszewski. Niemal poetycki komentarz stał się znakiem rozpoznawczym Tomasza Zimocha. Za ogromny ładunek emocjonalny sympatię wielu kibiców zdobył Dariusz Szpakowski.

Legendy mikrofonu

Od czasu PRL-u mieliśmy szczęście do wybitnych sprawozdawców sportowych. Oni też mieli szczęście, że trafili na okres, w którym nasi sportowcy odnosili wiele sukcesów. Jan Ciszewski, Bogdan Tuszyński, Bohdan Tomaszewski czarowali głosem, emocjami, rzetelną wiedzą o sporcie. Gdyby nie wypadek Jana Ciszewskiego na torze żużlowym, który zamknął jego sportową karierę, z pewnością nie usłyszelibyśmy o „Sensacji na Wembley" czy „Proszę państwa... No mój Boże, co ja mam Państwu powiedzieć?". Jego talent komentatorski został dostrzeżony w latach 50. XX wieku podczas zawodów żużlowych w Częstochowie. Legendarny sprawozdawca relacjonował przede wszystkim mecze piłki nożnej, w okresie, kiedy polska piłka odnosiła największe sukcesy. Komentował sukcesy Biało-Czerwonych na Mistrzostwach Świata w 1974, 1978 i 1982 roku, klubowe zmagania Górnika Zabrze czy sukcesy Polaków podczas letnich Igrzysk Olimpijskich.

Innym wielkim artystą mikrofonu był Bogdan Tuszyński. Popularyzator kolarstwa, przez 25 lat zachwycał relacjami z Wyścigu Pokoju dla Polskiego Radia. Jest autorem kilkudziesięciu książek o dziennikarstwie, historii sportu czy kolarstwie. Wychował dwóch wspaniałych sprawozdawców i dziennikarzy sportowych – Włodzimierza Szaranowicza i Dariusza Szpakowskiego.

Tercet niemal doskonały

Dwaj panowie Sz. rozpoczynali przygodę z mikrofonem w 1976 roku, najpierw od Polskiego Radia, potem kontynuowali ją w telewizji. Szef TVP Sport Marek Szkolnikowski powiedział o Włodzimierzu Szaranowiczu: „Człowiek, który słowem maluje obrazy, dzięki niemu żyliśmy życiem zastępczym…". Szaranowicz obsługiwał 19 razy letnie i zimowe igrzyska olimpijskie, co czyni go jednym z najbardziej doświadczonych dziennikarzy sportowych w Polsce i na świecie. Komentował przez lata przede wszystkim lekkoatletykę, koszykówkę, ale też wyniósł skoki nar-

eprasa.pl 88e7b47e9d

FOT. STUDIO69/STUDIO69/FORUM

Od czasu PRL-u mieliśmy szczęście do wybitnych sprawozdawców sportowych. Oni też mieli szczęście, że trafili na okres, w którym nasi sportowcy odnosili wiele sukcesów.

ciarskie do rangi wielkiego sportowego święta Polaków. Nie zapomnimy jego komentarza w czasie ostatniego lotu Adama Małysza. Jak mało kto potrafił wykreować wokół relacji wyjątkową atmosferę, która powodowała ciarki na kibicowskich plecach. Dwa lata temu wycofał się z roli komentatora z powodu choroby neurologicznej.

Legendą mikrofonu bywa też określany Dariusz Szpakowski, który jeszcze komentuje mecze podczas Euro 2020. W ostatnim czasie coraz częściej spotyka się z krytyką kibiców. Mocno dostało mu się po meczu ze Szwecją. Dziennikarska kariera Szpaka łączy się nierozerwalnie z piłką nożną. Komentował m.in. Mistrzostwa Świata, Mistrzostwa Europy, rozgrywki Ligi Mistrzów. Szpakowski nie miał tyle szczęścia co Jan Ciszewski i nierzadko komentował mecze, w których Polacy ponosili klęskę. Czy finał Euro 2020 będzie jego pożegnaniem z mikrofonem?

38 lat związany z Polskim Radiem był Tomasz Zimoch, który jak niewielu kolegów po fachu, potrafił malować słowem. Głos nie do podrobienia, kwiecisty styl nasycony środkami poetyckimi i wielki ładunek emocjonalny. Czasami przynosiło to dość zabawny efekt: „Przeradza się w motyla, zaczyna frunąć. Otylia Jędrzejczak jest wielkim, pięknym, polskim motylem. Jest delfinem!”. Niemal każdy fan futbolu kojarzy jego kultowe: „Panie Turek, niech pan tu kończy to spotkanie” z meczu eliminacji Ligi Mistrzów z udziałem Widzewa Łódź.

Dobry sprawozdawca

Z legendarnej trójki sprawozdawców przy mikrofonie został tylko Dariusz Szpakowski, którego telewizyjna kariera dobiega jednak końca. Następcy są godni, ale nie wiadomo, czy będą to osobowości na miarę Ciszewskiego czy Tuszyńskiego. Jednym z komentujących Euro 2020 jest Mateusz Borek, który przez wielu jest uważany obecnie za numer jeden w swojej profesji. O swoim stylu mówi, że bliżej mu do emocjonalnego komentarza w stylu hiszpańskim niż bardziej powściągliwego w stylu niemieckim. Borek opowiada, jak podczas relacji z pamiętnego, historycznego triumfu z Niemcami po bramce zdobytej przez Sebastiana Milę, stracił głos. Cenionym przez wielu kibiców jest Jacek Laskowski, który zaczynał pracę z mikrofonem w TVP na początku lat 90. Laskowski ma nietypowe, jak na sprawozdawcę, wykształcenie, bo ukończył wydział lekarski na Akademii Medycznej.

Coraz częściej za komentowanie meczów piłkarskich biorą się też byli piłkarze albo szkoleniowcy, którzy towarzyszą profesjonalnym sprawozdawcom. Efekty bywają różne. Niektórzy, jak Tomasz Hajto, mają spore problemy z panowaniem nad językiem i stają się bohaterami memów. Inni, jak Kazimierz Węgrzyn, zyskują sympatię futbolowych fanów.

Bohdan Tomaszewski w następujący sposób opisał dobrego sprawozdawcę: „Przede wszystkim powinien mieć znajomość sportu nie mniejszą, niż ma wytrawny kibic, i łatwość wypowiadania się. To nie powinno być gadulstwo, ale dobry, mądry język. (...) Następne cechy to spostrzegawczość oraz odporność fizyczna i nerwowa, niesłychanie ważne walory. No a na koniec – wiara w nadrzędną, ponadczasową wartość sportu”. Nie wiadomo, czy uda się znaleźć następców Bohdana Tomaszewski, Jana Ciszewskiego, Włodzimierza Szaranowicza i Dariusza Szpakowskiego. Jest nadzieja, że do pięknych tradycji nawiążą utalentowani, młodzi sprawozdawcy, którzy choć w części będą tworzyć takie widowiska jak legendarni wirtuozi mikrofonu. **GP**

eprasa.pl 88e7b47e9d

Zablokowanie idei szczytu UE–Rosja to niewątpliwy sukces państw naszego regionu, w tym Polski. To jednak też groźny sygnał, że Paryż i Berlin ciągle myślą w kategoriach „normalizacji" stosunków z Moskwą.

NIESPEŁNIONE MARZENIA O EUROPEJSKIM RESECIE

WALKA O POLITYKĘ UE WOBEC ROSJI

Maciej **Kożuszek**
SZEF DZIAŁU ŚWIAT
albicla.com/MaciejKozuszek

Patrząc na doświadczenia szczytów Rady Europejskiej jeszcze kilka lat temu, mniejsze państwa UE mogłyby spokojnie sparafrazować słynne zdanie Garry'ego Linekera dotyczące piłki nożnej: „Na początku spotyka się 27 państw, a na koniec i tak wygrywają Niemcy". Ostatni szczyt pokazał jednak, że ta zasada przestała działać, przynajmniej w kontekście polityki wspólnoty wobec Rosji. Fakt, że nie udało się przepchnąć idei szczytu UE–Rosja to jedno. Może natomiast zaskakiwać rozmiar porażki, jakiej doznał duet Merkel/Macron oraz kompletny brak przygotowania do zgłoszenia tej propozycji. Nie zostali o niej poinformowani nie tylko premierzy państw bałtyckich czy Polski, ale nawet sam szef Rady Europejskiej Charles Michel był nią zaskoczony. To pokazuje, że wraz ze zbliżającym się odejściem Angeli Merkel, z jednej strony najwięksi europejscy gracze wypuszczają z rąk sznurki kierujące procesami decyzyjnymi w Brukseli. Z drugiej – mniejsze kraje zaczynają dostrzegać wartość w asertywnej postawie wobec Paryża i Berlina i powoli zaczynają poszukiwać nowego układu sił.

Chcemy tak jak Biden

W propozycji Merkel i Macrona uderzający był brak jakiegokolwiek szerszego uzasadnienia projektu szczytu z Putinem. Właściwie jedyny argument, jaki się pojawiał, dotyczył niedawnego szczytu Biden–Putin w Genewie. Skoro USA mogą spotykać się na najwyższym szczeblu z Rosją, to UE, jako bliższy sąsiad, także powinna. „My, jako Unia Europejska, także powinniśmy szukać bezpośrednich kontaktów z Rosją i rosyjskim prezydentem" – mówiła Angela Merkel podczas swojego najprawdopodobniej ostatniego w karierze wystąpienia w Bundestagu. W podobnym tonie wypowiadał się na łamach Politico jeden z doradców ds. polityki zagranicznej prezydenta Macrona. „Prezydent (Biden – przyp. red.) zainicjował wymagający dialog z Rosją, jednocześnie dbając o koordynację z Europejczykami; zgadzamy się z Niemcami w sprawie tego podejścia" – mówił francuski dyplomata. „Wychodząc

eprasa.pl 88e7b47e9d

FOT. AXEL SCHMIDT/REUTERS/FORUM

z tego założenia, logiczne jest myślenie o wartości dodanej dialogu na najwyższym szczeblu" – dodał.

Argument, że UE powinna mieć pierwszeństwo w relacjach z Rosją z racji geograficznej bliskości, wydaje się jednak pomijać kilka kluczowych i decydujących faktów. Po pierwsze, warto nie zapominać o upokorzeniu, jakiego doznał z rąk Kremla wysoki przedstawiciel UE do spraw zagranicznych Josep Borrell. To pokazało, że Putin doskonale zdaje sobie sprawę, iż tzw. „polityka zagraniczna UE jako całości" jest póki co tylko ideologicznym marzeniem zwolenników integracji i nie ma żadnych konsekwencji za to, że nie traktuje się jej poważnie. To lekceważenie okazał też w swojej reakcji na ideę szczytu szef rosyjskiego MSZ Siergiej Ławrow: „O co w tym chodzi? Jaka jest agenda? Nie wiemy też, czy inni członkowie UE to popierają. Potrzebujemy więc wyjaśnienia od naszych kolegów (w UE), co mają na myśli i jaki jest ich cel".

Po drugie, zwolennicy „europejskiej Genewy" popełniają ogromny błąd w kalkulacjach. Idea szczytu nie wynika z jakiejkolwiek zmiany zachowania Kremla. Jeśli w ogóle o jakiejś zmianie można mówić, to jest to zmiana na zachowanie jeszcze bardziej agresywne. Kolejny szczyt na najwyższym szczeblu byłby dla Putina tylko potwierdzeniem, że znajduje się na właściwym kursie. Dodatkowo, skoro główną motywacją Europejczyków jest chęć pokazania, że mogą prowadzić tak samo ambitną politykę jak USA, stworzyłoby to absurdalny układ, w którym moskiewski autokrata staje się atrakcyjną panną na wydaniu, o której względy konkurują Waszyngton i Bruksela.

Mit o potędze zjednoczonej Europy można propagować tylko wtedy, gdy nie ma wątpliwości, że nadal rozpościerać się będzie nad nią amerykański parasol ochronny.

Doświadczenie kontra marzenia

Angela Merkel jeszcze przed szczytem używała argumentu, że jedność UE w reagowaniu na zagrożenie rosyjskie będzie skuteczniejszą metodą reagowania niż samodzielna polityka poszczególnych państw. Choć na podstawowym poziomie ten argument jest słuszny i nawet państwa bałtyckie i Polska mogłyby się z nim zgodzić, to jak pokazał ostatni szczyt, jak zwykle największe różnice dotyczą szczegółów. Skoro kurs ma być wspólny, kto będzie wyznaczał jego kierunek? Dlaczego nawołujące do jedności Berlin i Paryż nie chcą korzystać z doświadczeń państw, które z Rosją bezpośrednio graniczą i z rosyjskim zagrożeniem zmagają się na co dzień? Podczas spotkania przywódców w Brukseli wyraźnie zaznaczył się podział wewnątrz UE. Z jednej strony realiści, którzy rozumieją zagrożenie i chcą konkretów, z drugiej idealiści, którzy rosyjskie wyzwanie postrzegają w szerszym kontekście abstrakcyjnych kategorii związanych z pogłębianiem integracji UE, jej rolą na arenie międzynarodowej i marzeniami o wzroście jej geopolitycznego znaczenia.

Podejście tych pierwszych w najbardziej zwięzły sposób wyraził prezydent Litwy Gitanas Nauseda, który porównał chęć otwarcia dialogu z Moskwą w tym momencie do „próby rozmów z niedźwiedziem w sprawie bezpieczeństwa garnuszka z miodem". „Musimy mieć relacje z Rosją, ale będąc bardzo ostrożnymi w sprawie prawdziwych intencji reżimu Putina" – mówił litewski prezydent. „Póki co, nie widzimy żadnych realnych zmian w sposobie zachowania Rosji". Polski premier wypowiadał się w podobnym tonie: „Była propozycja Niemiec i Francji, by doszło do spotkania liderów UE oraz Rosji. Ja i wielu innych przywódców sądzimy, że jest to dalece przedwczesne i byłaby to nagroda dla prezydenta Rosji za jego politykę, ataki i wojnę konwencjonalną na Ukrainie" – mówił Mateusz Morawiecki. Ostatecznie udało się zbudować dość liczną koalicję państw przeciwnych idei szczytu. Obok Polski i państw bałtyckich przystąpiły do niej też m.in. Szwecja, Finlandia, Dania, Holandia, Rumunia i Bułgaria. Konkluzje ze szczytu są niewątpliwym sukcesem tej grupy państw, bo podkreśla się w nich, że od Rosji oczekuje się „bardziej konstruktywnego zaangażowania politycznego oraz zaprzestania działań przeciwko UE i jej państwom członkowskim oraz państwom trzecim". Z inicjatywy polskiego rządu, do konkluzji dodano też ostrzeżenie związane z niedawnymi rosyjskimi cyberatakami wymierzonymi w Polskę.

eprasa.pl 88e7b47e9d

„Ja osobiście oczekiwałabym bardziej odważnych kroków, ale to jest OK i będziemy pracować dalej" – mówiła bezpośrednio po zakończeniu obrad europejskich przywódców Angela Merkel, nie starając się nawet ukrywać zawodu faktem, że idea szczytu z Putinem została zablokowana. Na pierwszy rzut oka pomysł Macrona i Merkel jest kompletnie niezrozumiały, tym bardziej że nieoficjalnie albo półoficjalnie skrytykował go też Departament Stanu USA. Według amerykańskich dyplomatów, po szczycie w Genewie Zachód powinien zaczekać na to, jak zareaguje na niego Putin, pośpiech Berlina i Paryża w organizowaniu kolejnego szczytu byłby przedwczesną nagrodą. Odpowiadając na pytanie serwisu Politico w tej sprawie, rzecznik Departamentu Stanu potwierdził ten sposób myślenia. „Sporo udało się omówić na szczycie z Putinem 16 czerwca, ale będzie potrzeba trochę czasu, by zobaczyć, czy pola potencjalnej współpracy przynoszą rezultaty".

Po szczycie w Genewie Zachód powinien zaczekać na to, jak zareaguje na niego Putin.

Podejście duetu Macron–Merkel jest tym bardziej niezrozumiałe, że Biden podczas swojej ostatniej podróży zrobił wszystko, by pokazać, że jego szczyt z Putinem został najpierw w pełni skoordynowany z europejskimi sojusznikami. W tym kontekście przywódcy UE, którzy prześcigali się w okazywaniu zadowolenia w związku z takim podejściem Bidena, teraz okazaliby skrajną niekonsekwencję, stwierdzając, że UE potrzebuje osobnego spotkania z rosyjskim przywódcą. Tę niekonsekwencję tłumaczyć może pewien paradoks. Polega on na tym, że w oczach części przywódców z zachodniej Europy to właśnie moment objęcia przez Bidena sterów w Białym Domu otworzył okienko możliwości dla bardziej asertywnej i podmiotowej polityki zagranicznej UE, która nawet mogłaby się przerodzić w pewną rywalizację z USA. Gdy rządził wywierający ogromną presję na Berlin Trump, Francuzi i Niemcy starali się pokazać jako wzorce współpracy transatlantyckiej, której podstawy niszczy nieodpowiedzialny amerykański prezydent. Z kolei entuzjazm i proeuropejskie nastawienie Bidena stały się paliwem, które na nowo przyczyniło się do rozpalenia marzeń o geopolitycznej potędze „Stanów Zjednoczonych Europy". Ten paradoks wynika z oczywistej nierównowagi sił pomiędzy Waszyngtonem a UE. Mit o potędze zjednoczonej Europy można propagować tylko wtedy, gdy nie ma wątpliwości, że nadal rozpościerać się będzie nad nią amerykański parasol ochronny. Jak młodzieniec odnajdujący wolność i niezależność w samochodzie rodziców, Europa chce wierzyć w swoją samodzielność. Skrajną naiwnością jest jednak zakładanie, że wierzy w nią Władimir Putin. **GP**

POLECAMY!

BALKAN EXPRESS

Opowieść o regionie, którego obraz obrósł wieloma stereotypami, gdyż choć budzi zainteresowanie, to wciąż pozostaje słabo znany. Dominika Ćosić zna go od podszewki. W swej książce zaprasza za kulisy bałkańskiej polityki, kreśli sylwetki tamtejszych artystów, dziennikarzy, ekspertów, ale też przedstawia galerię postaci nieznanych, tzw. zwykłych Serbów, Chorwatów, Słoweńców, Bośniaków, Albańczyków, Macedończyków i... Jugosłowian. Ukazuje ich obyczaje, troski, nadzieje – ich życie w burzliwym okresie rozpadu Jugosławii, budowania starych/nowych państw, układania relacji między nimi i w każdym z nich.

NOTKA O AUTORCE

Dominika Ćosić, rodem z Krakowa i Belgradu, mieszanka polsko-serbska. Absolwentka slawistyki na UJ, studiowała także filozofię i na studiach doktoranckich kulturoznawstwo międzynarodowe na UJ. Dziennikarka, w przeszłości związana m.in. z „Dziennikiem Polskim", „Wprost", „Dziennikiem Gazetą Prawną" i „Do Rzeczy". Od 2005 r. korespondentka w Brukseli, od 2016 r. korespondentka TVP w tym mieście. Autorka książki Balkan Express, powieści Uśmiech Dalidy, książki o polskiej drodze do UE Od Horyzontu do prezydencji oraz współautorka przewodnika po Bałkanach. Nie może żyć bez podróży, polityki, poznawania ludzi i przygody.

Informacje:
722 111 655
sklep.gazetapolska.pl
Sklep Niepodległego Polaka

eprasa.pl 88e7... 7e9d

Wieści z UE

Najnowsze newsy i nie tylko z obszaru Unii Europejskiej

Tomasz **Mysłek**

Europa w skrócie

Przedłużenie sankcji wobec Rosji Rada UE przedłużyła o kolejny rok – do 23 czerwca 2022 roku – sankcje będące odpowiedzią na aneksję Krymu i Sewastopola przez Federację Rosyjską w 2014 roku. Obejmują one zakaz eksportu do krajów UE produktów z Krymu i Sewastopola, zakaz prowadzenia tam inwestycji infrastrukturalnych i finansowych oraz świadczenia usług turystycznych. Ograniczeniom podlega także europejski eksport niektórych towarów i technologii do firm na Krymie i dostęp niektórych rosyjskich banków i firm do unijnych rynków kapitałowych.

Premier Węgier krytykuje władze UE Viktor Orbán oświadczył, że Unia Europejska przekształca się w imperium zamiast w Europę narodów. Dlatego krajowe demokracje są obecnie w opozycji do budowniczych tego imperium. Ponieważ nikt nie upoważnił instytucji UE do takiej polityki, stały się one „wrogami narodowych demokracji". Dodał, że w Brukseli rządzą dziś ci, którzy chcą pomniejszyć znaczenie wartości narodowych i tradycyjnych, Kościoła, narodów i rodzin. Dlatego należy zwiększyć rolę narodowych parlamentów – powinny one mieć prawo zatrzymywania ustaw i dyrektyw UE. A przy najbliższej okazji należy wykreślić z traktatów UE sformułowanie: „coraz ściślejszy związek państw".

Czesi nie chcą firm z Chin i Rosji Czeska Elektrownia Dukovany II wystosowała listy do trzech firm z USA, Francji i Korei Płd. z prośbą o udostępnienie informacji dotyczących energetycznego bezpieczeństwa – związanych z przetargiem na budowę nowego bloku w tej elektrowni jądrowej. Zgodnie z decyzją rządu, kwestionariuszy nie wysłano do chińskiej CGN i rosyjskiego Rosatomu, który został wykreślony z planów przetargowych w reakcji na kwietniowe informacje o udziale rosyjskich służb w eksplozjach w magazynach amunicji w Vrbieticach w 2014 roku. Rozstrzygnięcie dot. konkurentów do przetargu ma zapaść w listopadzie.

W Szwecji coraz bardziej niebezpiecznie Z badań szwedzkiego SOM Institute wynika, że już blisko 80 proc. ankietowanych Szwedów popiera projekt zaangażowania wojska w walkę z gangami terroryzującymi szwedzkie miasta. A w Szwecji (do lat 60. najspokojniejszym kraju Europy) rośnie społeczna akceptacja dla rozprawienia się z przestępczością zorganizowaną. Od roku 2013 postępuje tam duży wzrost liczby przestępstw z użyciem przemocy – Szwecja ma już drugi najwyższy odsetek takich przestępstw w Europie (po Chorwacji). Strzelaniny i ciężkie przestępstwa gangów pochodzenia arabskiego, tureckiego czy albańskiego to już niemal codzienność.

WĘGRY TŁUMIĄ INFLACJĘ
22 czerwca, w celu obniżenia już ponad 5-procentowej inflacji, Narodowy Bank Węgier podniósł stopy procentowe. Stopa referencyjna została podwyższona z 0,6 proc. do 0,9 proc.

Hiszpanie protestują przeciwko wzrostom cen prądu Od kilku tygodni setki tysięcy Hiszpanów demonstrują przeciwko znacznym podwyżkom cen prądu (o 45 proc. w porównaniu z rokiem ubiegłym) i zróżnicowaniu jego cen w ciągu doby. Lewicowy rząd zapowiedział (pod wpływem tych protestów) obniżenie do końca roku podatku VAT od energii elektrycznej z 21 do 10 proc., ale to nie uspokoiło nastrojów. Rachunek za czerwiec dla przeciętnego konsumenta wyniesie ponad 88 euro za miesiąc. **GP**

FOT. PIXABAY

Prawie 1/4 Bułgarów żyje w ubóstwie

Bułgarskie ministerstwo pracy poinformowało, że 24 proc. Bułgarów (1,66 mln osób) żyje poniżej ustawowego progu ubóstwa, wynoszącego 369 lewa (około 185 euro). Podano bilans przyjętego w 2008 roku „programu ograniczenia ubóstwa", który nie został zrealizowany.

eprasa.pl 88e7b47e9d

Głębsza analiza incydentu u wybrzeża Krymu nie pozostawia wątpliwości. Brytyjczycy osiągnęli swój cel, zaś rosyjska prowokacja zakończyła się fiaskiem. Stąd tak gwałtowna reakcja dyplomatyczna Moskwy, która została ośmieszona.

ROSYJSKA PROWOKACJA U WYBRZEŻY KRYMU

JAK OKRĘT JEJ KRÓLEWSKIEJ MOŚCI OŚMIESZYŁ ROSJAN

Antoni **Rybczyński**

23 czerwca brytyjski niszczyciel HMS „Defender" płynął z ukraińskiej Odessy do Gruzji, czyli drugiego czarnomorskiego kraju aspirującego do NATO. Opływając krymski przylądek Fiolent, niedaleko Sewastopola (głównej bazy Floty Czarnomorskiej), jednostka ścięła łuk, skracając drogę, i znalazła się w przybrzeżnej strefie terytorialnej Krymu. Takie działanie znane jest w międzynarodowym prawie morskim jako „niewinne przejście" (konwencja z 1982 roku). Za niszczycielem puściły się w pogoń dwie łodzie patrolowe Straży Granicznej FSB. Zdaniem władz rosyjskich i dziennikarzy brytyjskich obecnych na pokładzie „Defendera", jedna z jednostek rosyjskich otworzyła ogień ostrzegawczy. Moskwa twierdzi też, że bombowiec Su-24M zrzucił cztery ćwierćtonowe bomby odłamkowe przed jednostką brytyjską. Londyn odpowiada, że na pokładzie niszczyciela tego ataku nie zauważono i nie zarejestrowano.

Tymczasem okręt, płynąc z prędkością ponad 30 węzłów, zostawił w tyle łodzie FSB i opuścił strefę wód terytorialnych Krymu po drugiej stronie przylądka Fiolent. Cały incydent trwał około 40 minut. Sam fakt, że HMS „Defender" nie zszedł z kursu mimo presji rosyjskiej, to porażka Rosji. Nic dziwnego, że Moskwa zareagowała niezwykle ostrymi protestami, podczas gdy Londyn utrzymuje, że nie było żadnych strzałów, zaś to, co mogli słyszeć korespondenci na pokładzie „Defendera", to zapewne odgłosy prowadzonych przez Rosjan niedaleko ćwiczeń artyleryjskich. Jeśli chodzi o bomby, to na pewno zostały zrzucone daleko od „Defendera" i łodzi FSB, żeby odłamki przypadkiem nie zagroziły swoim. Niewykluczone też, że bomby po prostu nie eksplodowały, uderzając w wodę – OFAB-250 to typowa amunicja przeznaczona do atakowania celów na lądzie, na dodatek jeszcze sowieckiej produkcji. Być może dlatego brytyjskie zaprzeczenia w sprawie ostrzelania „Defendera" wywołały w Moskwie konfuzję.

eprasa.pl 88e7b47e9d

PUNKT WIDZENIA
Wielka Brytania, jak większość świata, nie uznaje aneksji Krymu. Więc pogranicznicy nie mieli formalnych podstaw, by żądać od brytyjskiego niszczyciela opuszczenia „rosyjskich wód terytorialnych".

FOT. YULI ZOZULIA/UKRINFORM / DDP IMAGES / FORUM

Nieudana prowokacja

Londyn podkreśla, że wbrew temu, co zarzuca mu Moskwa, miał pewne prawo skierować niszczyciela w pobliże Krymu (Rosjanie twierdzą, że okręt wpłynął na wody terytorialne na głębokość 3 km). „Defender" płynął bowiem międzynarodowym korytarzem transportowym zatwierdzonym przez Międzynarodową Organizację Morską. Biegnie około pięciu mil morskich od wybrzeża, czyli w obrębie 12-milowej strefy, która zgodnie z prawem międzynarodowym wyznacza granicę wód terytorialnych. Okręty wojenne, w ramach pokojowego przejścia, mogą również swobodnie korzystać z takich korytarzy. Oczywiście można to prawo ograniczyć pod pretekstem prowadzenia ćwiczeń wojennych na danym akwenie. I to zrobili Rosjanie, 14 kwietnia ogłaszając, że wstrzymują prawo „niewinnego przejścia" dla zagranicznych wojskowych i rządowych jednostek w niektórych częściach wód terytorialnych Krymu, w tym w rejonie przylądka Fiolent, od 24 kwietnia do 31 października 2021 roku. Ten rozkaz, z punktu widzenia Moskwy, oznacza, że „niewinne przejście" HMS „Defender" wokół przylądka Fiolent było nielegalne. Tyle że mowa nie o wodach rosyjskich, lecz ukraińskich – Wielka Brytania, jak większość świata, nie uznaje aneksji Krymu. Więc pogranicznicy nie mieli formalnych podstaw, by żądać od brytyjskiego niszczyciela opuszczenia „rosyjskich wód terytorialnych".

Wygląda na to, że incydent z HMS „Defender" był faktycznie prowokacją, lecz rosyjską, nie brytyjską – uważa rosyjski niezależny analityk Paweł Felgenhauer. Przed tym incydentem oficjalne konto twitterowe rosyjskiej ambasady w Waszyngtonie wydało oświadczenie, w którym potępiono ćwiczenia morskie NATO–Ukraina Sea Breeze 2021 rozpoczynające się 28 czerwca jako „agresywnie antyrosyjskie". Ćwiczenia mają trwać do 10 lipca i weźmie w nich udział około 30 okrętów. Ambasada FR ostrzegała przed zwiększonym ryzykiem incydentów i wezwała Stany Zjednoczone i ich sojuszników z NATO do zaprzestania takich działań. Gdy HMS „Defender" płynął już w stronę przylądka Fiolent, szef Sztabu Generalnego, gen. Walerij Gierasimow, przemawiając na moskiewskiej konferencji bezpieczeństwa, ostrzegł Stany Zjednoczone i Wielką Brytanię, aby przestały „prowokacyjnie rozmieszczać okręty morskie w pobliżu rosyjskich granic". „Incydenty mogą się zdarzyć" – stwierdził Gierasimow. Co ciekawe, wspomniał o niszczycielu HMS „Dragon" – siostrzanym okręcie HMS „Defender" – który rzekomo „naruszył prawo do niewinnego przejścia" na przylądek Fiolent 13 października 2020 roku. Felgenhauer uważa, że Gierasimow z pewnością wiedział o zbliżającym się spotkaniu na wodach krymskich, gdy przemawiał na konferencji w Moskwie. Decyzja o przyjęciu HMS „Defender" i oddaniu strzałów ostrzegawczych została najwyraźniej podjęta z wyprzedzeniem, na najwyższym szczeblu w Moskwie. Atakowanie brytyjskiego okrętu byłoby mniej ryzykowne niż ostrzał amerykańskiej jednostki. Łodzie patrolowe FSB nie dorównywały pod względem uzbrojenia HMS „Defender", ale wsparcie powietrzne zostało wezwane z wyprzedzeniem, a rosyjskie lądowe pociski przeciwokrętowe dalekiego zasięgu najprawdopodobniej mogłyby dosięgnąć brytyjski okręt. Moskwa dążyła do tego, aby spotkanie było bezkrwawe, jednocześnie wystarczająco odstraszając Zachód od wspierania Ukrainy. Jednak misja bombardowania Su-24M zakończyła się fiaskiem, a łodzie FSB okazały się zbyt wolne dla zwinnego „Defendera". Zamiast dać się zastraszyć, Wielka Brytania – publicznie zaprzeczając, że doszło do strzelaniny – spowodowała, że Rosja straciła twarz. Rosjanie nie przed-

eprasa.pl 88e7b47e9d

stawili dowodów na to, by faktycznie oddali ostrzegawcze strzały czy zrzucili bomby.

Royal Navy na scenie

Wszystko wskazuje na to, że okręt miał sankcję admiralicji Zjednoczonego Królestwa, by podjąć ten ryzykowny krok, aby pokazać, że Wielka Brytania nie uznaje aneksji Krymu. Dzień po incydencie premier Boris Johnson podczas wizyty w wojskowych koszarach powtórzył, że jego kraj nie uznaje aneksji Krymu i bronił wolności żeglugi. Ceniony ekspert do spraw czarnomorskich Andrij Klimenko zauważył w rozmowie z Radio Swoboda: „Wielka Brytania opuściła Unię Europejską i zaczęła prowadzić własną politykę zagraniczną, pamiętając, że jest wielką potęgą morską, jak Stany Zjednoczone, i ma morską tradycję. I dla niej, nawiasem mówiąc, czego nie rozumieją w Rosji i nigdy nie zrozumieją, dla wielkich mocarstw morskich zasada swobody żeglugi jest równie ważna co wolność słowa, wolność handlu itd., są to podstawowe zasady demokratyczne, których potęgi morskie są gotowe bronić, tak jak robią to dziś na Morzu Południowochińskim Stany Zjednoczone". Świadoma akcja „Defendera" mogła też służyć sprawdzeniu reakcji rosyjskiego wojska. W trakcie incydentu w tym rejonie znajdował się amerykański samolot wywiadowczy RC-135V/W Rivet Joint. Sojusznicy zachodni mogli chcieć ocenić sprawność i szybkość reakcji Rosjan w fazie intensywnie prowadzonych przez nich ćwiczeń.

Incydent 23 czerwca potwierdza również rosnące zaangażowanie Wielkiej Brytanii we współpracę z Ukrainą. Wydaje się, że to Londyn ma być tym członkiem NATO, który weźmie na siebie odpowiedzialność za wzmocnienie obrony ukraińskiego wybrzeża – bo właśnie ono jest dziś najsłabszym ogniwem w konfrontacji z Rosją. HMS „Defender" przybył do Odessy kilka dni wcześniej i brał udział w ćwiczeniach z Ukraińcami. Na pokładzie okrętu 21 czerwca podpisano ukraińsko-brytyjską umowę o partnerstwie morskim. Przewiduje ona m.in. współpracę w budowie okrętów i budowie dwóch baz morskich dla Ukrainy. Jeszcze na jesieni ubiegłego roku podpisano umowę intencyjną w sprawie zakupu ośmiu kutrów rakietowych za około 1,4 mld euro. Przypuszcza się, że chodzi o dostawę ośmiu szybkich kutrów rakietowych typu Barzan, z których pierwsze dwa mają zostać zbudowane w Wielkiej Brytanii, a sześć pozostałych w jednej ze stoczni ukraińskich. Podczas październikowej wizyty prezydenta Wołodymyra Zełenskiego w Zjednoczonym Królestwie premier Johnson obiecał współpracę w celu przeciwdziałania „szkodliwym wpływom" Rosji i zaoferował brytyjskie wsparcie dla obrony i bezpieczeństwa Ukrainy. Kluczowym elementem wizyty było podpisanie umowy o partnerstwie politycznym, wolnym handlu i partnerstwie strategicznym. **GP**

> Incydent 23 czerwca potwierdza rosnące zaangażowanie Wielkiej Brytanii we współpracę z Ukrainą.

REKLAMA

FUNDACJA KLUBÓW GAZETY POLSKIEJ

Podstawowym celem Fundacji jest wspieranie i promowanie Klubów Gazety Polskiej

Fundatorami Fundacji są: redaktor naczelny „Gazety Polskiej" – Tomasz Sakiewicz
z-ca red. naczelnego „Gazety Polskiej" – Katarzyna Gójska
prezes Klubów „Gazety Polskiej" – Ryszard Kapuściński

Budujemy Społeczeństwo Obywatelskie

DANE DO PRZELEWU W POLSCE
FUNDACJA KLUBÓW GAZETY POLSKIEJ, ul. Bracka 15 I piętro 31-005 Kraków
Alior Bank SA NUMER KONTA 74 2490 0005 0000 4500 8274 0046
TYTUŁEM – DAROWIZNA NA RZECZ FUNDACJI KLUBÓW GAZETY POLSKIEJ

DANE DO PRZELEWU Z ZAGRANICY
FUNDACJA KLUBÓW GAZETY POLSKIEJ, ul. Bracka 15 I piętro 31-005 Kraków POLAND
Alior Bank Spółka Akcyjna Al. Jerozolimskie 94 00-807 Warszawa
NUMER KONTA – PL 41 2490 0005 0000 4600 2469 2784 SWIFT CODE – ALBPPLPW

Prezes Fundacji - Ewa Wójcik
www.klubygazetypolskiej.pl

PROSIMY O WSPARCIE

eprasa.pl 88e7b47e9d

Ryszard
Czarnecki

TSUE I ROBERT LEWANDOWSKI, TUSK, YETI ORAZ BASEN BEZ WODY...

Złapał Kozak Tatarzyna, a Tatarzyn za łeb trzyma" – to stare polskie powiedzenie można odnieść do zapasów między Adamem Bielanem a Jarosławem Gowinem, czyli „Porozumieniem nr 1" a „Porozumieniem nr 2". Skądinąd jak na wojnę totalną, toczącą się między dwiema partiami mającymi w nazwie „Porozumienie", ten, kto wymyślił to miano, zasługuje na dyżurnego satyryka kraju. A kto wygra w tej wojnie? Wiktoria będzie zgodna z alfabetem. Tak sobie myślę. Jak się już zakończy ta republikańska noc długich noży, będziecie mogli do mnie mówić per „proroku Ryszardzie"...

Tusk wraca do polskiej polityki – tak jak sójka wybiera się za morze. Jest już nawet znana dokładna data powrotu Donka na białym koniu. Będzie to na świętego Nigdy. Jakież my mamy bogactwo polskich przysłów! Na pierwszych dziewięć zdań tego tekstu użyłem już trzech. Tusk wraca z Brukseli, ale chyba na piechotę, co parę kilometrów robiąc przystanek w lokalnej oberży – albo na boisku piłkarskim, do wyboru, do koloru. Facet, który całe życie słynął z tego, że nie podejmuje ryzyka, nagle rzuciłby się na główkę do basenu, o którym wszyscy wiedzą, że nie ma tam wody? W ostatnim sondażu wśród wyborców zdecydowanych ok. 46 proc. (!) chce głosować na PiS. Już widzę, jak to Donalda zachęca do osiodłania białej chabety i ruszenia na niej do Sopotu. Stępa oczywiście, nie galopem. Donek jako lider opozycji byłby w Muzeum Figur Woskowych Madame Tussaud w Londynie w tej samej sali, co Yeti z Himalajów i potwór z Loch Ness ze Szkocji.

W kontekście powrotu Tuska rzeknę słowami poety (i biskupa – jak klerykalizacja, to klerykalizacja!) Ignacego Krasickiego: „Wszystko to być może! – Prawda, jednakże ja to między bajki włożę".

W Brukseli mówią, że osławiony TSUE dał głos w sprawie piłkarskich EURO 2020. Uznał, że sędzia meczu Hiszpania–Polska przed uznaniem gola Lewandowskiemu powinien skierować do Trybunału pytanie prejudycjalne... Ale i tak nie jest tak źle, bo przecież TSUE mógł wcześniej, jeszcze przed meczem, zabezpieczyć wyrok, tfu, wynik!

RYS. MIROSŁAW ANDRZEJEWSKI

> *Sędzia meczu Hiszpania–Polska przed uznaniem gola Lewandowskiemu powinien skierować do Trybunału pytanie prejudycjalne.*

PS. Przykra wiadomość o śmierci sędziwego, bo 91-letniego polskiego strzelca wyborowego. Adam Smelczyński 65 lat temu (!) zdobył dla Polski srebro na igrzyskach olimpijskich w Melbourne w strzelaniu do rzutków. Potem był jeszcze 2 razy medalistą mistrzostw świata i 7 razy Europy, w tym dwa razy mistrzem Starego Kontynentu. Gościłem w jego domu na Pojezierzu Łęczyńsko-Włodawskim w trudnym czasie stanu wojennego. Obok, też już świętej pamięci, Jerzego Pawłowskiego pozostaje rekordzistą, gdy chodzi o reprezentowanie Polski na igrzyskach: pan Adam był na nich sześć razy, pan Jerzy pięć...

eprasa.pl 88e7b47e9d

Konrad **Wysocki**
albicla.com/KonradWysocki

Sojusz na trudne czasy

Wobec zaobserwowanej podczas ostatniego szczytu NATO w Brukseli postawy Niemiec i Francji, które wolą utrzymywać z Rosją przyjazne stosunki, oraz Stanów Zjednoczonych, które zmierzają do tego małymi krokami, pozytywnym sygnałem jest pogłębiająca się współpraca obronna państw Grupy Wyszehradzkiej (V4). To ważne szczególnie teraz, gdy Rosja zaostrza działania wobec sąsiednich krajów.

KRAJE GRUPY V4 TRZYMAJĄ SIĘ RAZEM

Jeszcze – partykuła komunikująca, że coś stało się niedawno lub że od zajścia danego zdarzenia upłynęło niewiele czasu – czytamy w jednej z definicji w Słowniku Języka Polskiego PWN. Tego samego słowa można użyć w kontekście podsumowania tegorocznego szczytu NATO w Brukseli. Jeszcze niedawno Władimir Putin był w oczach prezydenta USA Joe Bidena zabójcą. Jeszcze niedawno wszyscy ostrzegali, że Rosja ruszy z kolejną inwazją na Ukrainę. Rosja anektuje Białoruś i zaatakuje NATO jednocześnie z kilku stron – to również słychać było „jeszcze" kilkanaście tygodni temu. A teraz? Niemcy dopinają z Rosją gazociąg Nord Stream 2. Joe Biden inwestycji nie sankcjonuje, gdyż „w zasadzie jest ona zrealizowana", a Putina nazywa już „godnym przeciwnikiem". Francja, gdzie nastroje prorosyjskie wyraźnie zwyżkują, przyjmuje na forum międzynarodowym postawę zagubionego chłopca, który choć wie, „o co z tą Rosją chodzi", to jednak woli nie wychylać się przed szereg. Tym samym główny ciężar zapewnienia bezpieczeństwa regionowi Europy Środkowo-Wschodniej przechodzi na kraje, które pierwsze musiałyby stawić czoło potencjalnej rosyjskiej agresji. Wśród nich są m.in. państwa Grupy Wyszehradzkiej: Polska, Węgry, Czechy oraz Słowacja. Format V4 wielokrotnie potwierdził, że potrafi jasno definiować i reagować na istniejące wyzwania.

Inwestycja w bezpieczeństwo

W ubiegłym tygodniu, podczas odbywającego się w Polsce szczytu szefów obrony krajów V4, minister Mariusz Błaszczak przypomniał, że Grupa Wyszehradzka doskonale zdaje sobie sprawę z wyzwań, jakie płyną zarówno ze Wschodu, jak i z Południa, wymieniając w tym kontekście sytuację Bałkanów Zachodnich oraz stale utrzymujący się kryzys migracyjny. Mówiąc o działaniu Rosji, nie sposób nie odnieść się też do kwestii przekopu Mierzei Wiślanej. Inwestycja od dawna jest celem rosyjskiej propagandy oraz działań hakerów opłacanych przez Kreml. Z punktu widzenia Polski i jej bezpieczeństwa, to strategiczny projekt, który Moskwa traktuje jako utratę swoich wpływów. „Połączenie Elbląga z morzem stwarza możliwość wzmocnienia militarnego, jeśli zaszłaby taka potrzeba" – wskazał Mariusz Błaszczak. To właśnie w Elblągu znajduje się Dowództwo Wielonarodowej Dywizji Północny Wschód. W jego siedzibie szefowie obrony V4 podpisali list intencyjny dotyczący współpracy w obszarze komunikacji strategicznej między instytucjami akademickimi. „Relacje [między krajami V4] są ścisłe, ponieważ zależy nam na bezpieczeństwie w naszym obszarze Europy" – podkreślił minister obrony narodowej.

eprasa.pl 88e7b47e9d

TERAZ WĘGRY

30 czerwca Polska kończy roczne przewodnictwo w Grupie Wyszehradzkiej. Od 1 lipca funkcję przejmują Węgry.

FOT. GOV.PL

Ofensywa rosyjskich hakerów

Seria cyberataków z terytorium Rosji, których ofiarami padli polscy politycy, eksperci i dziennikarze – w sumie kilka tysięcy osób – dobitnie pokazuje, że agresja Kremla przechodzi z konwencjonalnej do hybrydowej formy. Na celowniku rosyjskich hakerów są także pozostałe kraje grupy V4 – Czechy, Słowacja oraz Węgry. Skoordynowana akcja cyberprzestępców skierowana jest do konkretnych grup społecznych i odnosi się do najważniejszych wydarzeń i działań w poszczególnych krajach. Dlatego Grupa Wyszehradzka stawia na rozwój współpracy w dziedzinie cyberbezpieczeństwa, by zwiększyć ochronę przed podobnymi zagrożeniami. To konieczna inicjatywa. Eksperci nie mają bowiem wątpliwości, że w najbliższych latach Rosja będzie intensyfikować działania hakerskie. „Przeżyliśmy siłowe zmiany granic w Europie, konflikt wojenny w sąsiednim kraju, olbrzymią pandemię, zagrożenia hybrydowe i wiele dezinformacji (…). Państwa V4 płyną jednak w jednym kierunku. Mamy wspólne poglądy, obawy. Widzimy wyzwania i szukamy wspólnych rozwiązań. To bardzo ważne" – wskazał w Elblągu szef słowackiego resortu obrony Jaroslav Naď. **GP**

Seria cyberataków z terytorium Rosji, których ofiarami padli polscy politycy, eksperci i dziennikarze – w sumie kilka tysięcy osób – dobitnie pokazuje, że agresja Kremla przechodzi z konwencjonalnej do hybrydowej formy.

RĘKA W NOCNIKU

Najważniejsze słowa, jakie padły podczas elbląskiego spotkania Grupy V4, to te słowackiego ministra obrony Jaroslava Nad'a: „Szukamy wspólnych rozwiązań". To klucz do częściowego rozwiązania wielu problemów naszych krajów. Widziałbym to tak, że kraje te stworzą wewnątrz NATO (które oczywiście ma art. 5 i „oczywiście", jak to wielokrotnie ostatnio zapewniał Joe Biden, w razie rosyjskiej agresji przyjdzie nam z pomocą) grupę współdziałania. Grupa ta będzie opierała się na wzajemnym uzupełnianiu najpoważniejszych luk, jakie ma w swoim systemie obronnym (także cybernetycznym) każde z tworzących ją państw. Wówczas to, przy wzorowej, wolnej od ataków hakerskich komunikacji i żelaznej zasadzie „jeden za wszystkich, wszyscy za jednego", być może moglibyśmy się przed zakusami Kremla obronić. Widzę tu jednak dwa główne zagrożenia. Po pierwsze, gdy nasza współpraca pójdzie poważnie w tym kierunku, Rosja będzie robiła wszystko, aby ducha solidarności podważyć, np. podsycając lokalne konflikty. Jakie? A sprawa Turowa między Polską i Czechami, a sprawa terytorialnych konfliktów między Słowakami i Węgrami (w końcu Słowacja była kiedyś nazywana Górnymi Węgrami…)? Z pewnością Putin nie będzie szczędził sił ani środków. Po drugie, największym wrogiem jest tu czas, bo wszelkie działania przy nastawieniu obecnej administracji USA do Rosji są, niestety, spóźnione. Po przegranej Donalda Trumpa obudziliśmy się nagle z ręką w nocniku.

Igor Szczęsnowicz
albicla.com/IgorSzczesnowicz

eprasa.pl 88e7b47e9d

GAZ JAKO ŹRÓDŁO ENERGII POZOSTANIE W POLSCE JESZCZE DŁUGO

ROZMOWA Z MIN. PIOTREM NAIMSKIM

Nord Stream 2 to inwestycja, która podważa solidarność pomiędzy członkami UE, podważa zaufanie pomiędzy partnerami w Sojuszu Północnoatlantyckim. Oznacza w istocie oczywiste działanie rosyjskie na szkodę struktur Zachodu. Jako takie jest przez nas oprotestowane. Nie chcemy kontynuacji tego projektu. Tłumaczymy, że jest dla nas szkodliwy – mówi minister Piotr Naimski, pełnomocnik rządu ds. strategicznej infrastruktury energetycznej.

Rozmawia
Maciej **Pawlak**
SZEF DZIAŁU GOSPODARKA
albicla.com/MaciejPawlak

FOT. TOMASZ HAMRAT/GAZETA POLSKA

PROGNOZA
Gaz jest określany w UE jako paliwo przejściowe, ale nikt nie określił, jak długo ma trwać ten okres przejściowy. Wydaje się, że w perspektywie 30 lat pozostanie istotnym elementem polskiego miksu energetycznego.

Jak bardzo negatywnie wpływa na stan bezpieczeństwa energetycznego naszego kraju dokończenie przez Rosjan budowy gazociągu Nord Stream 2?

Przypomnę, że chodzi już o drugą magistralę gazową pod Morzem Bałtyckim pomiędzy Rosją a Niemcami. Inwestycje te absorbują naszą uwagę od ponad 10 lat. Traktujemy to jako pakiet projektów, bo przecież już od kilku lat funkcjonuje Nord Stream 1, a budowa równoległego gazociągu – Nord Stream 2 – właśnie się kończy. Te projekty rosyjsko-niemieckie są w takiej samej mierze polityczne, co ekonomiczne. Po wielu latach oporu rząd niemiecki kanclerz Angeli Merkel w końcu przyznał, że jest to projekt, który ma aspekty polityczne. Jest przede wszystkim strategicznym projektem politycznym rosyjsko-niemieckim, prowadzonym bez wzięcia pod uwagę głosów, interesów i protestów wielu członków UE. Nord Stream 2 jest realizowany wbrew polskim interesom, nie tylko od strony ekonomicznej, lecz także politycznej.

Dlaczego?

Nord Stream 2 to inwestycja, która podważa solidarność pomiędzy członkami UE, podważa zaufanie pomiędzy partnerami w Sojuszu Północnoatlantyckim. Oznacza w istocie oczywiste działanie rosyjskie na szkodę struktur Zachodu. Jako takie jest przez nas oprotestowane. Nie chcemy kontynuacji tego projektu. Tłumaczymy, że jest dla nas szkodliwy. Te głosy – nie tylko z Polski, lecz także z wielu krajów europejskich oraz ze Stanów Zjednoczonych – nie są brane pod uwagę przez Berlin i Moskwę.

Jakie jest znaczenie tego projektu pod kątem zaopatrzenia odbiorców europejskich w gaz?

Gaz z Nord Stream 2 przeznaczony jest dla odbiorców przede wszystkim w Europie Środkowej. Ma być przesyłany dalej systemem gazociągów niemieckich, wzdłuż granicy z Polską, do Czech, a następnie z Czech – dalej na południe. Dla Polski jest to, w kontekście gospodarczym, można powiedzieć – obojętne. My realizujemy polską strategię – budujemy norwesko-duńsko-polski gazociąg Baltic Pipe, rozbudowujemy gazoport w Świnoujściu i dodatkowo uruchomimy pływający terminal gazowy w rejonie Zatoki Gdańskiej. Osiągniemy tym samym pełną niezależność zarówno źródeł, jak i kierunków dostaw gazu do Polski. Realizacja tych inwestycji przebiega zgodnie z planem i pozwoli Polsce uniezależnić się od monopolu Gazpromu. Polityczne konsekwencje rosyjsko-niemieckiego układu polityczno-gospodarczego są jednak groźne nie tylko dla Polski czy Ukrainy, lecz ostatecznie dla całej Europy.

W kontekście wspomnianego Baltic Pipe przez ponad dwa tygodnie obowiązywała dość niespodziewana decyzja duńskich władz środowiskowych o zawieszeniu prac nad tą inwestycją na jej odcinku lądowym. Ostatecznie prace na większości tego odcinka mają jednak zostać wznowione. Czy w związku z tym zagrożony jest termin oddania do użytku całej tej inwestycji, mającej przecież dostarczać rocznie po 10 mld m^3 norweskiego gazu dla Polski i Danii?

Terminu oddania do użytku Baltic Pipe, czyli jesieni 2022 roku, nikt do tej pory nie podważył. Data ta jest potwierdzona przez Energinet – inwestora na duńskim odcinku tego gazociągu. Firma ostatecznie doszła do porozumienia z duńskimi władzami zajmującymi się ochroną środowiska. To chwilowe zawieszenie prac zostało cofnięte. Energinet kontynuuje tę inwestycję. W tych miejscach, gdzie zlokalizowane są siedliska zwierząt chronionych: myszy i nietoperzy, potrzebne będą dodatkowe pozwolenia ze strony duńskich władz ochrony środowiska, które określą warunki do spełnienia przez Energinet, by mógł także tam wznowić prace. Ale, powtarzam, termin uruchomienia Baltic Pipe, czyli 1 października 2022 roku, nie jest zagrożony. Pełna przepustowość gazociągu będzie osiągnięta do końca przyszłego roku, to jest w momencie, gdy wygaśnie długoterminowy kontrakt jamalski na dostawy gazu od Gazpromu.

Rozumiem, że Pan Minister podtrzymuje wcześniejsze deklaracje, że Polska nie będzie zabiegać o przedłużenie tego kontraktu. Co się stanie

eprasa.pl 88e7b47e9d

z polską częścią gazociągu, który odbiera gaz z Rosji w ramach kontraktu jamalskiego? Czy będzie wykorzystywana?

Kontrakt jamalski nie będzie przedłużany. To jest oczywiste. Polski odcinek gazociągu jamalskiego jest obecnie zarządzany przez naszego operatora – Gaz-System. Znajdujemy się w procesie przejmowania polskiej części tego gazociągu jako części polskiego systemu przesyłowego. O tym, kto będzie używał tego odcinka, decyduje, w organizowanych przez siebie aukcjach, polski operator, czyli Gaz-System. To już zostało wdrożone zgodnie z przepisami obowiązującymi w UE. Jeśli firmy rosyjskie będą chciały nadal wykorzystywać Jamał do tranzytu gazu do Niemiec, będzie to oczywiście możliwe na podstawie ogólnych przepisów i po przydzieleniu przepustowości gazociągu w wyniku aukcji.

Jak będą wyglądały dostawy gazu do naszego kraju za półtora roku, gdy z jednej strony skończy się kontrakt jamalski, a z drugiej – mają zacząć się dostawy z Baltic Pipe? Czy import błękitnego paliwa nie będzie w żaden sposób zakłócony?

Od początku 2023 roku na pewno nie będzie problemów z zastąpieniem gazu wpływającego dotąd do Polski przez granicę białoruską czy ukraińską. Istniejące i nowe wejścia do polskiego systemu przesyłowego: interkonektory, rozbudowany gazoport w Świnoujściu i uruchomiony już wówczas Baltic Pipe – zapewnią wystarczającą ilość gazu dla odbiorców w naszym kraju.

Prace przy rozbudowie gazoportu w Świnoujściu postępują zgodnie z planem. Na jakim etapie znajduje się projekt utworzenia pływającego terminala LNG w rejonie Zatoki Gdańskiej?

Projekt postawienia w Zatoce Gdańskiej pływającej jednostki regazyfikującej, czyli statku, który będzie przyjmował skroplony LNG, jest przygotowywany i prowadzony przez Gaz-System. Cała ta inwestycja będzie gotowa w 2027 roku. Jej przepustowość zostanie określona nieco później. Dostosujemy ją do rosnącego zapotrzebowania na gaz w Polsce oraz ewentualnie do potrzeb odbiorców poza naszym krajem.

Jak to miałoby konkretnie wyglądać?

Budujemy interkonektor na granicy ze Słowacją o bardzo dużej przepustowości, który pozwoli na przesył gazu od nas na Słowację. W razie gdyby odbiorcy z tego kraju czy z Węgier chcieli otrzymywać dostawy z Polski, wówczas będziemy elastycznie reagowali przy decyzji o ostatecznej przepustowości gdańskiego FSRU (z ang. Floating Storage and Regasification Unit). Będzie to jednostka podobna do już funkcjonującej od pewnego czasu w Kłajpedzie. Przy tym elementem najtrudniejszym w tej inwestycji jest gazociąg, który będzie wyprowadzał gaz z jednostki stojącej w porcie Gdańsk do polskiego systemu przesyłowego. Okolice Gdańska to gęsto zabudowany teren, z rozmaitą różnorodną infrastrukturą. Dlatego budowa tego gazociągu i jego podłączenie do FSRU będzie najbardziej czasochłonną częścią realizacji tego projektu.

Termin uruchomienia Baltic Pipe, 1 października 2022 roku, nie jest zagrożony. Pełna przepustowość gazociągu będzie osiągnięta do końca przyszłego roku.

Gaz to niskoemisyjne źródło energii, jednak nie zeroemisyjne. Czy mamy już koncepcję, jak w bardziej odległej przyszłości zastąpić gaz źródłami, które nie emitują do atmosfery żadnych szkodliwych substancji? Czy też gaz pozostanie jednak u nas na dłużej?

Gaz jest określany w Unii Europejskiej jako paliwo przejściowe. Przy czym nikt nigdy nie określił, jak długo ma trwać ten okres przejściowy. Wydaje się, że w perspektywie 30 lat pozostanie istotnym elementem polskiego miksu energetycznego. Obecnie budowane i planowane są u nas elektrownie gazowe. Będą z czasem zastępowały wygaszane elektrownie węglowe. Równocześnie muszą stanowić zabezpieczenie dla odnawialnych źródeł energii.

Na jakiej zasadzie?

Musimy mieć pewne źródło prądu w momencie, gdy warunki pogodowe, pora roku czy dnia będą ograniczać możliwości elektrowni wiatrowych lub fotowoltaicznych. To jest oczywiste. W sytuacji, gdy odchodzimy w perspektywie 30 lat od węgla, gaz jako źródło energii pozostanie w Polsce jeszcze długo. Począwszy od 2033 roku wprowadzimy do miksu energetycznego sektor energetyki nuklearnej. W połowie lat 40. elektrownie atomowe dadzą nam około 20–25 proc. potrzebnej energii. Gaz będzie jednak nadal potrzebny.

Kiedy i gdzie powstaną reaktory elektrowni jądrowej?

W programie rządowym, przyjętym w październiku ubiegłego roku, zapisaliśmy, że pierwszy reaktor zostanie uruchomiony w 2033 roku. A kolejnych pięć – sukcesywnie do początku lat 40. Przygotowania do budowy elektrowni jądrowej są prowadzone. Spółka „Polskie Elektrownie Jądrowe" prowadzi w tej chwili na ostatnim etapie prace nad raportem oddziaływania na środowisko przyszłej elektrowni i raportem lokalizacyjnym. Brane są pod uwagę lokalizacje na Pomorzu Gdańskim – jedna z nich zostanie ostatecznie wybrana. Równocześnie realizujemy postanowienia umowy międzyrządowej polsko-amerykańskiej o rozwoju Programu Polskiej Energetyki Jądrowej oraz cywilnego przemysłu jądrowego w Polsce.

Jakie są postanowienia umowy w tej sprawie?

Umowa przewiduje, że amerykańskie firmy Westinghouse Electric Co. i Bechtel Group Inc., wspierane finansowo przez amerykańską agencję rządową TDA, przygotują dla Polski w perspektywie roku ofertę, którą polski rząd będzie rozpatrywał. Ostateczne decyzje będą podejmowane w przyszłym roku.

Jak przebiegają polsko-czeskie pertraktacje w sprawie kopalni i elektrowni Turów?

Rozmowy z naszej strony prowadzi minister klimatu i środowiska Michał Kurtyka. On ma pełne informacje w tej sprawie. GP

eprasa.pl 88e7b47e9d

Z PZU po zdrowie

BEZPŁATNE BADANIA I PORADY W MOBILNYCH STREFACH

W kolejne weekendy czerwca mobilne gabinety medyczne odwiedziły: Zamość, Rzeszów, Stalową Wolę, Hrubieszów, Świdnik i Lublin. Największy polski ubezpieczyciel zorganizował w nich pilotażową akcję bezpłatnych badań profilaktycznych „Droga do Zdrowia z PZU".

W związku z kolejnymi falami pandemii koronawirusa duża część pacjentów cierpiących na choroby przewlekłe miała utrudniony dostęp do badań i stacjonarnych wizyt u lekarzy, wysiłki służby zdrowia skoncentrowane były bowiem na walce z COVID-19. Z tego powodu Grupa PZU ruszyła z pilotażową akcją badań profilaktycznych, zainaugurowaną 4 czerwca w Zamościu.

– Po roku trwania pandemii warto się przebadać. W trosce o bezpieczeństwo i zdrowie Polaków w ramach akcji „Droga do Zdrowia z PZU" chcemy zapewnić dostęp do badań i porad medycznych – mówiła dr hab. Beata Kozłowska-Chyła, prezes PZU.

W mobilnych strefach zdrowia PZU pacjenci mogli wykonać takie badania jak EKG, pomiar poziomu cukru, cholesterolu i ciśnienia krwi, a także spirometrię i USG płuc. Wyniki oceniał specjalista chorób wewnętrznych, a w przypadku spirometrii i USG – pulmonolog. Na miejscu był także dermatolog.

Podczas ośmiu dni akcji „Droga do Zdrowia z PZU" przebadanych zostało łącznie prawie 2200 osób.

Podczas ośmiu dni akcji z bezpłatnych badań skorzystało łącznie 2163 osób, a tylko w przedostatni weekend czerwca w Hrubieszowie i Świdniku przebadano prawie 600 osób. 19 czerwca hrubieszowską mobilną strefę zdrowia odwiedziła Małgorzata Sadurska, członek zarządu PZU oraz marszałek Sejmu Elżbieta Witek.

– Po roku pandemii wszyscy jesteśmy przejęci tym, co się dzieje z naszym zdrowiem. Cieszę się, że PZU zorganizowało taką wspaniałą akcję – mówiła Elżbieta Witek i zachęcała mieszkańców do skorzystania z badań i porad. – Sukces akcji potwierdza, że odpowiadamy na realną potrzebę Polaków, a pomoc kierujemy tam, gdzie jest najbardziej potrzebna – mówiła Małgorzata Sadurska.

Najwięcej osób skorzystało z porad i konsultacji internisty oraz dermatologa. W przypadku 6 pacjentów konieczne było natychmiastowe wezwanie karetki (1 w Rzeszowie, 1 w Świdniku i 4 w Stalowej Woli). Koniec czerwcowej akcji „Droga do zdrowia z PZU" odbył się w ostatni weekend czerwca w Lublinie.

Grupa PZU od początku aktywnie włączyła się w walkę z pandemią koronawirusa. Na wsparcie finansowe i sprzętowe dla szpitali i służb walczących z COVID-19 spółki ubezpieczyciela przeznaczyły ponad 25 mln zł. Dzięki zaangażowaniu pracowników Grupy PZU obsługiwane są specjalne infolinie m.in. dla chorych na COVID-19, seniorów, a także dla osób szczepiących się. W realizacji Narodowego Programu Szczepień uczestniczy też 30 placówek medycznych ubezpieczyciela, a niedawno utworzył on także pierwszy w Warszawie punkt szczepień typu drive thru. ■

ARTYKUŁ SPONSOROWANY; FOT. MAT. PRAS.

eprasa.pl 88e7b47e9d

Ryszard
Kapuściński
PREZES KLUBÓW „GP”

XVI Zjazd Klubów „GP” – Piotrków Trybunalski 2021

Po rocznej przerwie spowodowanej pandemią koronawirusa spotkamy się ponownie w gronie przyjaciół, którym na sercu leży przyszłość Polski.

Członkowie klubu „GP” w Nowym Sączu uczcili 81. rocznicę śmierci gen. Bronisława

W dniach 9–11 lipca w Piotrkowie Trybunalskim odbędzie się XVI Zjazd Klubów „Gazety Polskiej” – Piotrków Trybunalski 2021. Miejscem zjazdu będzie ośrodek Dresso, który leży w malowniczym lesie sosnowym u zbiegu rzek Luciąży i Pilicy, w pobliżu Zalewu Sulejowskiego (www.dresso.pl). W ubiegłym roku zorganizowano wirtualny XV Zjazd Klubów „Gazety Polskiej” – online, który ze względu na liczbę uczestników przeszedł do historii. Ponad 1,5 tys. osób zarejestrowało się na specjalnym portalu, aby móc obserwować zjazd i brać w nim czynny udział. Jeżeli do tego dodamy osoby towarzyszące, okazuje się, że w zjeździe uczestniczyły tysiące ludzi. To była nowość w Polsce, a może w Europie. To był nowy sposób spotkań, budowania społeczeństwa obywatelskiego, otwierający nowe możliwości rozmowy i wymiany pomysłów. Podczas zjazdu można było zadawać pytania gościom, rozmawiać na czacie widocznym cały czas równolegle z toczącym się na żywo panelem. Nasz wysiłek docenili wyjątkowi goście, którzy zaszczycili nas swoją obecnością. W tym roku mija 16 lat od powstania pierwszego klubu „Gazety Polskiej”. Od tego czasu członkowie klubów spotykają się na zjazdach, które stały się świętem dla całego środowiska związanego ze Strefą Wolnego Słowa. Wszyscy klubowicze z niecierpliwością oczekują tych spotkań, wiedząc, że spotkają tam przyjaciół, z którymi porozmawiają szczerze o sprawach polskich, wymienią się pomysłami czy zainicjują wspólne przedsięwzięcia. To także okazja porozmawiania z politykami, którzy decydują o losach Polski. Na zjazd przyjeżdżają ludzie z całego świata, ponieważ w Polsce, Europie, USA, Kanadzie i Australii działa prawie 500 klubów „GP”. Na XVI Zjazd Klubów „Gazety Polskiej” zostali zaproszeni Goście Honorowi: Prezydent RP Andrzej Duda, Premier Mateusz Morawiecki, Wicepremier Jarosław Kaczyński, Marszałek Senior Antoni Macierewicz.

Będziemy mówić o sprawach, na które zabrakło nam czasu na XV Zjeździe Klubów „Gazety Polskiej” – online. Ze znamienitymi gośćmi porozmawiamy o tym, jak będziemy mogli pomóc, żeby na długie lata odsunąć od jakichkolwiek decyzji tych, którzy szkodzą Polsce. Podczas zjazdu będziemy rozmawiać o naszych sukcesach, planach i problemach, z jakimi boryka się nasze klubowe środowisko. Będzie okazja do wymiany doświadczeń, pomysłów, omówimy również kwestie organizacyjne. Znajdziemy też czas na chwile relaksu, m.in. przy znakomitej muzyce. Wśród uczestników zjazdu znajdą się czołowi dziennikarze „Gazety Polskiej”, „Gazety Polskiej Codziennie”, telewizji Republika i portalu Niezalezna.pl, a także znani politycy i gość honorowy. Podsumują oni ostatnie lata rządów Zjednoczonej Prawicy.

Ze względu na ograniczenia co do organizacji imprez masowych związanych z trwającą pandemią koronawirusa, postanowiliśmy, że osoby, które nie będą mogły z różnych względów przyjechać na zjazd, będą miały możliwość uczestniczyć w nim w formule online poprzez portal społecznościowy Albicla.com. Czekamy na propozycje Państwa wystąpień i na tematy referatów, które wygłosicie. Propozycje wystąpień proszę przesłać na e-mail: zjazd.klubygp@gazetapolska.pl. Trwają rozmowy z osobami, które chcemy zaprosić na zjazd. Listę gości przedstawimy Państwu w późniejszym terminie. Czas, jaki spędzimy na zjeździe, będzie poświęcony problemom, jakie sami poruszycie. Wszystkie aktualne informacje w sprawie zjazdu otrzymują przewodniczący klubów „GP”. Nie wykluczamy „nocnych Polaków rozmów”. Przypomnę, że uczestnictwo w Zjeździe Klubów „Gazety Polskiej” to obowiązek, przywilej i zaszczyt. Proszę o tym pamiętać!

Członkowie klubu „GP” w Nowym Sączu razem z władzami miasta uczcili 81. rocznicę śmierci generała Bronisława Pierackiego, zamordowanego przez ukraińskich nacjonalistów. 15 czerwca 1934 roku ukraińscy nacjonaliści zamordowali w Warszawie Bronisława Pierackiego, ministra spraw wewnętrznych, pułkownika WP, legionistę. Bronisław Pieracki urodził się 28 maja 1895 roku w Gorlicach w rodzinie urzędniczej. Od młodych lat należał do Związku Walki Czynnej i Związku Strzeleckiego. Po wybuchu I wojny światowej wstąpił do Legionów

eprasa.pl 88e7b47e9d

Pierackiego, zamordowanego przez ukraińskich nacjonalistów.

Polskich, z którym przeszedł szlak bojowy, a w bitwie pod Jastkowem został ciężko ranny. Brał udział w walkach z Ukraińcami o Lwów, będąc jednym z organizatorów obrony miasta. Po zakończeniu I wojny światowej ukończył kurs w Wyższej Szkole Wojennej i uzyskał awans na pułkownika. W 1928 roku objął stanowisko II zastępcy Szefa Sztabu Generalnego, następnie został mianowany wiceministrem spraw wewnętrznych, a w rządzie Walerego Sławka był wicepremierem. W latach 1931–1934 był ministrem spraw wewnętrznych. Odznaczony m.in. Orderem Virtuti Militari V kl., Krzyżem Niepodległości, Orderem Polonia Restituta IV kl., czterokrotnie Krzyżem Walecznych i Złotym Krzyżem Zasługi. Pośmiertnie awansowany na generała brygady oraz odznaczony Orderem Orła Białego. Spoczywa na Starym Cmentarzu w Nowym Sączu.

Po raz 101. odbyła się pielgrzymka do Niagara-on-the-Lake, organizowana w rocznicę Czynu Zbrojnego Polonii Amerykańskiej i Kanadyjskiej w hołdzie żołnierzom Błękitnej Armii gen. J. Hallera. Co roku na Cmentarzu Hallerczyków, jedynym polskim cmentarzu wojskowym na terenie Ameryki Północnej, gdzie spoczywa 25 żołnierzy Błękitnej Armii, spotyka się Polonia z Kanady i USA, żeby oddać hołd polskim patriotom, którzy szkolili się w legendarnym obozie Camp Kościuszko i zasilili szeregi Błękitnej Armii Hallera, walcząc o Niepodległość Polski. W tym roku z powodu obowiązujących obostrzeń zabrakło weteranów, gości z Polski i wielu innych osób, dla których oddanie hołdu Hallerczykom ma znaczenie. Na szczególne podziękowania zasługuje pani Zofia Soja, prezes Okręgu Niagara KPK, za podtrzymanie tradycji corocznych pielgrzymek do tego miejsca, mimo wprowadzonych utrudnień. Podczas uroczystości Konsulat Generalny RP w Toronto reprezentował konsul generalny Krzysztof Grzelczyk. Klub „GP" w Toronto po raz kolejny uczestniczył w uroczystościach w Niagara-on-the-Lake. Niestety regulacje covidowe ciągle obowiązują i konieczne były limity uczestników i czasu trwania uroczystości. Niemniej oddano hołd żołnierzom zmarłym w obozie szkoleniowym, którzy niestety nie mogli zobaczyć i walczyć za ukochaną Ojczyznę, często nigdy niepoznaną, bo urodzili się w Stanach Zjednoczonych i Kanadzie. Wśród składających kwiaty był konsul RP w Toronto pan Krzysztof Grzelczyk z małżonką, były organizacje Kongresu Polonii Kanadyjskiej oraz Stowarzyszenie Orzeł Strzelecki pod komendą Grzegorza Waśniewskiego. Klub „GP" reprezentowali Maria i Jerzy Lizak oraz Janusz Waz.

Członkowie klubów „GP" w Nowym Sączu uczcili Narodowy Dzień Pamięci Polskich Ofiar Niemieckich Obozów Koncentracyjnych, spotykając się przy symbolicznym grobie na nowosądeckim Cmentarzu Komunalnym, gdzie zapalili znicze i odmówili modlitwę, a przewodniczący klubu Tomasz Baliczek odczytał nazwiska wywiezionych w tym transporcie sądeczan. 14 czerwca 2021 roku przypadła 81. rocznica pierwszego transportu do niemieckiego obozu koncentracyjnego Auschwitz. Wśród pierwszych 728 osób wywiezionych z dworca kolejowego w Tarnowie znalazła się grupa sądeczan, którzy zakwalifikowani jako więźniowie polityczni zostali wysłani w straceńczą podróż do obozu zagłady. Pośród skazanych osób związanych z Nowym Sączem znaleźli się m.in.: Jan Krokowski (gimnazjalista), Wojciech Drewniak (harcerz), Kazimierz Sichrawa (syn burmistrza Nowego Sącza), Kazimierz Dutka (maturzysta), Jerzy Bogusz (gimnazjalista) oraz wielu innych, dla których wspólne były młodość, perspektywy i przyszłość, a których niemiecki reżim potraktował jako najgorszych wrogów politycznych.

Klubowicze „GP" Elbląg II im. Lecha Kaczyńskiego odwiedzili Radom w miesięcznicę zamachu w Smoleńsku, gdzie pod pomnikiem Marii i Lecha Kaczyńskich złożyli kwiaty i zapalili znicze. Następnie udali się do Częstochowy, by na mszy św. zamówionej na Jasnej Górze pomodlić się za ofiary zdrady narodowej. **GP**

FOT. KLUBY „GP"

ZAPROSZENIA klubowe

Gdańsk II – klub „GP" Gdańsk II i parafia św. Michała Archanioła w Rekownicy zapraszają na pielgrzymkę śladami prymasa Tysiąclecia. Termin: 8–12 września 2021 roku. Zapisy do 30 czerwca 2021 roku (imię, nazwisko, data urodzenia, adres zamieszkania, telefon kontaktowy) na adres: gdanskiklubgp@gmail.com lub telefonicznie tel.: 691 545 333 (Małgorzata Odyniec).

Brzozów – msza św. w intencji Ojczyzny i Ofiar Tragedii Smoleńskiej, 10 lipca, g. 18 w bazylice mniejszej. Po mszy świętej przejście pod Tablicę Smoleńską i zapalenie zniczy upamiętniających ofiary poległe pod Smoleńskiem.

Kontakt dla osób, które chcą założyć klub „GP"

Tomasz Sakiewicz
REDAKTOR NACZELNY „GP"
e-mail: tomasz.sakiewicz@gazetapolska.pl

Ryszard Kapuściński
PREZES KLUBÓW „GP"
e-mail: ryszard.kapuściński@gazetapolska.pl

Ewa Wójcik
BIURO KLUBÓW „GP"
ul. Bracka 15, I piętro
31-005 Kraków
e-mail: klubygp@gazetapolska.pl
tel. (12) 422 03 08, 505 038 217

eprasa.pl 88

Grzegorz
Broński

Pistolet z tłumikiem
Bajeczki bandziora

Nietypowa sprawa. Według prokuratury, uzbrojony w pistolet z tłumikiem Radosław Ł. chciał zabić Artura S., ale broń się zacięła. Mężczyzna twierdził jednak, że chciał tylko nastraszyć znajomego, pomylił jednak osoby. Z kolei mężczyzna będący celem zapewniał, iż nie wie, o co chodzi. Komu uwierzył sąd?

To był późny wieczór w poniedziałek 9 grudnia 2019 roku. Około godziny 22 przed sklepem spożywczym przy ulicy Suraskiej w centrum Białegostoku spokojnie stało dwóch kolegów. Artur S. rozmawiał ze znajomym, gdy nagle pojawił się zamaskowany mężczyzna w kominiarce na głowie. Podszedł do nich szybkim krokiem. Nie zatrzymując się, sięgnął do plecaka, z którego wyciągnął pistolet z tłumikiem założonym na lufę. Zamachowiec wycelował i natychmiast – zanim będący celem Artur S. zrozumiał, co się dzieje – nacisnął spust. Pistolet jednak nie wypalił. Wtedy zaatakowany zaczął uciekać. Napastnik ruszył za nimi, cały czas trzymając pistolet w ręku. „Po chwili skręcił i zaczął uciekać w innym kierunku, chowając broń do plecaka" – relacjonował prokurator Łukasz Janyst z Prokuratury Okręgowej w Białymstoku. Bandyta miał jednak wyjątkowego pecha. Wbiegł bowiem w uliczkę, którą akurat w tym momencie przypadkowo szło dwóch policjantów wracających ze służby do domu. Wprawdzie nie byli świadkami próby zamachu przed sklepem, ale widząc zamaskowanego i uciekającego mężczyznę, ruszyli w pościg. Szybko go obezwładnili i zatrzymali. Oczywiście, również zrewidowali. W plecaku znaleźli naładowany pistolet Walter PPK kaliber 6,35 mm z tłumikiem. Niedoszłym kilerem okazał się 26-letni Radosław Ł., mieszkaniec Białegostoku, wcześniej karany za rozmaite przestępstwa. Ostatni wyrok usłyszał za spowodowanie obrażeń ciała przy użyciu niebezpiecznego narzędzia – na wolność wyszedł we wrześniu 2017 roku. Tym razem usłyszał m.in. zarzut usiłowania zabójstwa. Sprawa wydawała się oczywista, bo byli naoczni świadkowie wydarzeń sprzed sklepu, ale w śledztwie próbowano również wyjaśnić, dlaczego podejrzany chciał zabić. I tutaj pojawił się niespodziewany problem. Artur S. zapewniał, że nie miał wrogów, nie znał napastnika ani powodu, dla którego ktoś zamierzałby go zastrzelić.

> **Był na celowniku i... NIC NIE PAMIĘTA!**
>
> Artur S. był przesłuchiwany podczas procesu Radosława Ł. Zapewniał, że nie zna oskarżonego. „Pierwszy raz go widzę" – stwierdził. Nie potrafił nic powiedzieć o wydarzeniach sprzed sklepu. Nie rozpoznał siebie nawet na nagraniach z monitoringu. Artur S. był w przeszłości karany za przynależność do grupy przestępczej.

Z kolei Radosław Ł. opowiedział podczas przesłuchań zdumiewającą historyjkę (i podtrzymywał ją podczas późniejszego procesu). Waltera z tłumikiem rzekomo znalazł w lesie i zabrał z czystej ciekawości. Miał też próbować strzelać do celu, ale pistolet nie wypalił, więc sądził, że jest niegroźny. To część relacji dotycząca zarzutu nielegalnego posiadania broni. A co się wydarzyło – według niego – przy ul. Suraskiej? Znowu uraczył śledczych niecodzienną opowieścią. O konflikcie z kolegą, którego chciał postraszyć pistoletem. Nie podał jednak nazwiska ani żadnych informacji pozwalających zidentyfikować tego człowieka. Artura S. rzekomo nie znał, nie miał z nim konfliktu. Dlaczego więc wycelował w niego broń? Bo z wyglądu przypominał wspomnianego znajomego.

„To fatalna pomyłka" – przekonywał. Prokurator nie uwierzył. Najpierw sporządzając akt oskarżenia, w którym Radosławowi Ł. zarzucił usiłowanie zabójstwa, jak i w sądzie, gdy w mowach końcowych zażądał kary 25 lat pozbawienia wolności. Podkreślił, że podczas ataku przed sklepem zamachowiec dwukrotnie próbował oddać strzał. Przyznał

eprasa.pl 88e7b47e9d

Broń była sprawna

PROBLEM Z AMUNICJĄ

Radosław Ł. użył pistoletu gazowego przerobionego na broń ostrą. Według biegłych od balistyki, pistolet był sprawny, podobnie jak pociski w magazynku. A jednak walter nie wypalił, gdy oskarżony nacisnął spust. Dlaczego? Najprawdopodobniej z powodu niewłaściwego wprowadzenia naboju do komory. To jednak jedynie przypuszczenie.

jednak, że nieznany jest motyw. „Być może był to jakiś konflikt między grupami przestępczymi, zważywszy na przeszłość kryminalną zarówno oskarżonego, jak i pokrzywdzonego” – tłumaczył na sali rozpraw cytowany przez PAP prokurator.

Oskarżony, jak i jego obrońca, konsekwentnie przekonywali, że nie było próby zabójstwa ani nawet takiego planu. Co najwyżej groźba karalna i nielegalne posiadanie broni. Dlatego domagali się kary zdecydowanie łagodniejszej. Sąd nie uwierzył w linię obrony Radosława Ł., którą ocenił jako nieudolną, i uznał, że mężczyzna popełnił zarzucaną mu zbrodnię. Przypomniał też, że w materiale dowodowym są zeznania naocznych świadków, jak i nagrania z miejskiego monitoringu. Uzasadniając orzeczenie, w dość ostrych słowach ocenił wersję wydarzeń przedstawianą przez oskarżonego. „Sprzeczne z elementarnymi zasadami logicznego rozumowania (...) jest przyjęcie, że człowiek – w środku dużego miasta – biegnie z naładowaną bronią, wyciągniętą w kierunku innej osoby tylko po to, żeby ją przestraszyć” – tłumaczył sędzia Mariusz Kurowski. I dodał: „Nikt przy zdrowych zmysłach w ten sposób się nie zachowuje”.

Radosław Ł. został skazany na 15 lat pozbawienia wolności. Wyrok jest nieprawomocny i z pewnością będzie ciąg dalszy tej historii. **GP**

Dlaczego wycelował w Artura S. broń? Bo z wyglądu przypominał wspomnianego znajomego. „To fatalna pomyłka” – przekonywał niedoszły kiler.

FOT. ADOBE STOCK

Nadal za kratkami

RECYDYWA

Pomimo młodego wieku Radosław Ł. ma bogatą przeszłość kryminalną. Prokuratura ujawniła, że był kilka razy karany sądownie. Ponieważ poprzedni wyrok dotyczył przestępstwa przeciwko życiu i zdrowiu, to w tej sprawie odpowiadał w warunkach recydywy. Radosław Ł. przebywa w areszcie od dnia zatrzymania. I na wolność szybko nie wyjdzie.

eprasa.pl 88e7b47e9d

GŁOSOWANIE PO ROSYJSKU

Sowieccy specjaliści podrobili 40 tys. podpisów, sporządzili na nowo 5994 listy z wynikami głosowania.

OPERACJA „REFERENDUM"

Tomasz **Panfil**

„Polsce komunizm pasuje jak krowie siodło" – rzekł ponoć Stalin. Powiedział też, że „nie Niemcy, ale Polska jest naszą największą zdobyczą". Dla utrzymania tej zdobyczy dyktator skierował potężne siły zbrojne, liczne grono „doradców" sterujących i kontrolujących każdy aspekt życia. To dla utrzymania Polski pod władzą Moskwy najwierniejsi z polskich janczarów komunizmu, z Bierutem na czele, gotowi byli zrobić wszystko: mordować, torturować i poniżać Polaków, deptać dobre imię Polski, a przede wszystkim kłamać i oszukiwać. Po kłamstwie „wyzwolenia" przyszły kolejne, z nich zaś jednym z największych i najbardziej bezczelnych było referendum z 30 czerwca 1946 roku.

KŁAMSTWO ZAŁOŻYCIELSKIE PRL

eprasa.pl 88e7b47e9d

Ideologia komunistyczna i dialektyka marksistowska mają dziwną moc: ulegają im nawet ci, którzy posługują się nimi do mamienia „mas ludowych". Łgarze zatruwający ludzkie umysły zaczynają wierzyć w swoje kłamstwa i oderwane od rzeczywistości idee. Władysław Gomułka był pewien, że zdoła przekonać Polaków do porzucenia wiary, do poparcia kolektywizacji rolnictwa, do przedłożenia własności „uspołecznionej" nad prywatną. A jednocześnie doskonale zdawał sobie sprawę z niechęci, jaką budzili krajowi oraz importowani komuniści i nie wahał się stosować najbardziej brutalnej przemocy dla utrzymania władzy. Tej zaś potrzebował, by – choćby wbrew ich woli – doprowadzić Polaków do komunistycznego „raju". „Chociaż cię dławimy, ale cię zbawimy" – opisywał zaślepienie ideowych komunistów Stanisław Barańczak w jednym ze swych gorzko-ironicznych wierszy. Bierut był równie bezwzględny jak Gomułka, lecz jeszcze bardziej cyniczny: jego interesowała władza dla władzy i to sprawowana w interesie Związku Sowieckiego. To ci dwaj zaproponowali zorganizowanie referendum jako formy „razwiedki bojem": by poznać prawdę o poglądach Polaków i jednocześnie wypracować metody walki i niszczenia opozycyjnych partii PSL-u Stanisława Mikołajczyka oraz Stronnictwa Pracy Karola Popiela.

Demokracja demokracją, a wynik musi być jeden

Nikt – a zwłaszcza Stalin – nie miał złudzeń co do rzeczywistego poparcia dla komunistów i Polskiej Partii Robotniczej. Dlatego zaakceptował plan opracowany przez pułkownika Dawydowa – głównego „doradcę" sowieckiego w Polsce. Dawydow zaproponował, by polska bezpieka zajęła się głosującymi za pomocą właściwych tej formacji metod: represji, aresztów, pobić i morderstw. Ponieważ jednak wiedział, że nie da się za każdym głosującym postawić ubeka z pistoletem, zasugerował szefowi sowieckiego MGB Abakumowowi i Stalinowi, by „opracowanie" wyników powierzyć doświadczonej grupie pułkownika Arona Pałkina. Pałkin – z zawodu drukarz – i jego ludzie mieli za sobą wiele uwieńczonych sukcesami „kampanii wyborczych". To oni jesienią 1939 roku organizowali referenda na zagarniętych przez Związek Sowiecki wschodnich ziemiach Rzeczypospolitej. To oni rok później dopomogli obywatelom państw nadbałtyckich w podjęciu jedynie słusznej decyzji o przyłączeniu się do ZSRS. Oni wreszcie przygotowali poparcie mieszkańców Besarabii dla analogicznego kroku. Mając po swej stronie Pałkina, Bierut i Gomułka o wynik mogli być spokojni.

Był jeszcze jeden aspekt – międzynarodowy. Stalin w Jałcie i Poczdamie obiecał zachodnim aliantom, że w ciągu roku w Polsce odbędą się demokratyczne wybory. Referendum pozwalało je odwlec, a jego wynik – oczywiście korzystny dla komunistów – byłby dodatkowym środkiem nacisku na naiwnych Anglosasów, którym wciąż się wydawało, że umów należy dotrzymywać, a werdykt wyborczy jest rozstrzygający.

Pytania i odpowiedzi

Wielki Sokrates ucząc nie przyjmował pozy mistrza: uważał, że najlepszą metodą wydobycia prawdy jest zadawanie pytań. I chociaż komunistom zależało na poznaniu prawdziwego poparcia społecznego, to jednak doskonale wiedzieli, jak potężną bronią jest kłamstwo. Już formułując pytania referendalne, starali się wprowadzić zamęt w głowach Polaków, których stosowane przez obu okupantów planowe wyniszczanie pozbawiło elit intelektualnych. A na sprytnie sformułowane pytanie naprawdę trudno reagować negacją, Bo któż z głęboko zranionych zagarnięciem przez Sowietów polskich ziem wschodnich odpowie „nie" na pytanie o „utrwalenie granic Państwa Polskiego na Bałtyku, Odrze i Nysie Łużyckiej"? Któż zaneguje korzyści dawane chłopom przez reformę rolną (czyli parcelację wielkich majątków prywatnych), gdy w tym samym pytaniu mowa o zachowaniu „ustawowych uprawnień inicjatywy prywatnej"? Pytanie pierwsze o likwidację Senatu również wprowadzało dysonans, było bowiem sprzeczne z zapisem w wychwalanej i stosowanej – co prawda wybiórczo – przez komunistów konstytucji marcowej.

Zmyleniu Polaków służył również wymyślony przez Stalina podstęp: propozycję zorganizowania referendum zgłosili na wyraźne życzenie Kremla nie komuniści, lecz socjaliści z PPS. Wielu Polaków wciąż postrzegało PPS jako partię niepodległościową, pamiętało również jej walkę z Niemcami. Jednak PPS już wówczas była w znacznym stopniu zinfiltrowana i sterowana przez działaczy komunizujących, jak Cyrankiewicz czy Drobner.

„Blok demokratyczny" (jak nazywali siebie i swoje „przystawki" komuniści) wzywał do głosowania „Trzy razy tak", PSL zalecał odpowiedź odmowną na pytanie o likwidację senatu. Podziemne ugrupowanie Zrzeszenie „Wolność i Niezawisłość" WiN, wiedząc, że referendum jest czystą manipulacją, sugerował jednak, by wziąć w nim udział i odpowiadać „tak" tylko na pytanie o granice; ugrupowania narodowe proponowały „Trzy razy nie".

Siła propagandy

Kraj był zniszczony wojną, brakowało wszystkiego. Lecz propaganda przed referendum miała skalę nieznaną polskiej demokracji. Szacuje się, że na każdego Polaka przypadły cztery sztuki ulotek i plakatów. Wezwania do głosowania „3xTak" emitowało radio, głośniki uliczne i mobilne wozy, po mieszkaniach chodzili agitatorzy, których na wsiach eskortowały specjalne grupy wojskowe. Te stosowały specyficzną agitację: na przykład niechętna władzy ludowej wieś Wąwolnica została po prostu spalona. Hasła dosadne i subtelne, plakaty na dobrym poziomie koncepcyjnym i artystycznym oraz bohomazy. Na przykład: „Nie ma innego cudu jak Sejm dla polskiego ludu. Senat to izba darmozjadów, nierobów i innych dziadów". Zaś sam Konstanty Ildefons Gałczyński sparafrazował na użytek czerwonej agitacji „Pana Tadeusza":

Tak, Tak, Tak – Protazeńku
– rzekł klucznik Gerwazy.
Tak, Tak, Tak – Gerwazeńku
– rzekł woźny Protazy.
Tak, Tak, Tak – powtórzyli
zgodnie kilka razy.

FOT. ARCH.

eprasa.pl 88e7b47e9d

FOT. ARCH.

Do klasyki polskiego plakatu zalicza się te wzywające do głosowania „3xTak", a zwłaszcza ten, na którym za mocarnym robotnikiem wpatrzonym w referendalny afisz czai się pokurcz z bronią i biało-czerwoną, akowską opaską na ramieniu, która na rzucanym cieniu zmienia się w hitlerowską opaskę z hakenkreuzem. To był jeden z głównych motywów kampanii: w sposób oczywisty kłamliwe sugerowanie, że opozycja działa na rzecz Niemców, że AK, WiN, a najbardziej NSZ, to ugrupowania faszystowskie. Wszystko razem testowało podatność Polaków na manipulację.

Wyniki

Referendum odbyło się 30 czerwca, lecz na oficjalne wyniki trzeba było czekać do 12 lipca. Tyle czasu potrzebowała piętnastoosobowa grupa Pałkina, by dostosować rzeczywiste wyniki głosowania do pożądanych i zaplanowanych. Fałszowanie ułatwiało niezgodne z prawem wynoszenie przez ubeków urn i list z lokali wyborczych. Pracowitość „pałkinowców" poznaliśmy dopiero w 1993 roku, gdy odnalazł się w rosyjskim archiwum raport z akcji „Referendum". Otóż sowieccy specjaliści podrobili 40 tys. podpisów, sporządzili na nowo 5994 listy z wynikami głosowania! Sowiecka prasa nie czekała na oficjalne ogłoszenie – zwycięstwa polskim towarzyszom gratulowano już 3 lipca.

Oficjalne wyniki w skali kraju: na pierwsze pytanie twierdząco odpowiedziało 68,2 proc. głosujących, na drugie – 77,3 proc., na trzecie zaś – 91,4 proc. Oficjalna frekwencja wyniosła 84,7 proc., a głosów ważnych oddano 97 proc.

Ciekawa rzecz stała się w województwie krakowskim, gdzie związani z opozycją oraz z PPS-WRN członkowie komisji wyborczych, ujawnili prawdziwe wyniki przed „aresztowaniem" list przez UB. W Nowym Sączu na przykład „nie" głosowało odpowiednio: 89, 82, 60 proc. Znamy również prawdę o głosowaniu w Krakowie: „nie" powiedziało odpowiednio: 84; 71,6; 29,5 proc. krakowian. „Echo Krakowa" dramatycznym artykułom o tej „zbrodni" dawało tytuły: „Bandyckie wyniki referendum", „Duchowi volksdeutsche Mikołajczyka", „Kogo nazywamy zdrajcą", „Wypędzić głosujących 3 x nein", „Wyniki głosowania 43 003 głupców w Krakowie". Rzekomy socjalista Drobner napisał: „Niewątpliwie Kraków jest chory. Ale my go wyleczymy. Wyleczymy nie tylko dlatego, że chcemy, ale dlatego, że musimy. (...) Chcecie, czy nie chcecie, będzie Czerwony Kraków". Ot, komunistyczne pojmowanie demokracji.

Maskirowka, czyli pogrom polityczny

Dyplomaci zachodni – zwłaszcza ambasador USA Arthur B. Lane – wysłali w teren obserwatorów. Ci nie stwierdzili większych zakłóceń procesu głosowania, lecz nie mieli wątpliwości, że fałszowane są wyniki. Oczywiście o mrówczej i potajemnej pracy grupy Pałkina nie mieli pojęcia. By przykryć propagandowo fałszerstwo wyborcze, zanim zajmie się nim wolna prasa zachodnia, komuniści posunęli się do ohydnej zbrodni. 3 lipca, w wyniku prowokacji ubecko-sowieckiej, za sprawą funkcjonariuszy jawnych i tajnych, podburzony i sterowany tłum mieszkańców Kielc zamordował 37 Żydów. Poza tym nie ustalono do dziś, ilu Żydów zabito także w podkieleckich miejscowościach. „Peeselowsko-eneszetowska negacja, nie uzyskawszy zwycięstwa w głosowaniu ludowym, chce je osiągnąć przez wtrącenie kraju w odmęty anarchii i wojny domowej. Jaskrawym tego dowodem jest pogrom Żydów w Kielcach. (...) Faszyści polscy, ci sami, którzy tak entuzjazmują się na sam widok pana Mikołajczyka, i których on wita lordowskim uśmiechem zadowolenia, prześcignęli w antysemickim szale mistrzów hitlerowskich" – mówił 7 lipca Władysław Gomułka. Takimi piętrowymi kłamstwami i szkalowaniem Polaków rozpoczęła się trwająca ponad 40 lat era „demokracji ludowej". **GP**

FOT. ARCH.

eprasa.pl 88e7b47e9d

Tadeusz
Płużański

BOHATEROWIE I BANDYCI

Od czego zaczęły się represje wobec Polaków na Białorusi? Łukaszenkowska prokuratura wszczęła postępowanie w sprawie „podżegania do nienawiści na tle narodowościowym", uzasadniając to tak: „Ubrani w narodowe mundury polskiej organizacji harcerskiej młodzi ludzie wykonywali pieśni i czytali wiersze wysławiające przestępców wojennych, w tym Romualda Rajsa, znanego pod pseudonimem „Bury". „Może i recytowali wiersze, ale na sto procent nie na cześć Rajsa, jego nazwiska na tym spotkaniu nawet nie wspomniano" – odpowiadał polski charge d'affaires w Mińsku, Marcin Wojciechowski. „Gdyby było inaczej, nasz konsul po prostu nie uczestniczyłby w takim spotkaniu". I dalej: „Strona białoruska doskonale wie, że państwo polskie uważa działania »Burego« na ludności białoruskiej za zbrodnię wojenną (…). Konkluzję w tej sprawie wydały odpowiednie polskie instytucje jeszcze w latach 90. i nikt jej nie cofnął". „Kapitan Romuald Rajs nie był zbrodniarzem wojennym, ludobójcą" – mówi mi Michał Ostapiuk, historyk IPN, autor książki „Komendant Bury. Biografia kpt. Romualda Adama Rajsa »Burego« (1913–1949)". A zatem to nie państwo polskie uważa działania „Burego" na ludności białoruskiej za zbrodnię wojenną, tylko charge d'affaires w Mińsku Marcin Wojciechowski – wieloletni dziennikarz „Gazety Wyborczej", a w latach 2013–2015 rzecznik prasowy MSZ, kiedy szefami dyplomacji byli kolejno Radosław Sikorski i Grzegorz Schetyna. Wcześniej dziennik Michnika zachwycał się książką „Brudne serca. Jak zafałszowaliśmy historię chłopców z lasu i ubeków". Anna K. Kłys chce nam wmówić, że racja była po obu stronach – Żołnierzy Wyklętych i (a może przede wszystkim) mordujących ich ubeków. Napisała na przykład: „Za dwa tygodnie święta. Choinka. Córka naczelnika Młynarka [sadystycznego szefa aresztu UB w Poznaniu] ma już 8 miesięcy, wyrzynają się jej zęby, dużo płacze. Jan i jego żona są zmęczeni". Autorka to córka ubeka/esbeka Stanisława Kłysa, który przez wiele lat prześladował legendarnego obrońcę uczestników poznańskiego Czerwca '56, mecenasa Stanisława Hejmowskiego.

REKLAMA

WYSYŁKA GRATIS!

Twarda oprawa

Ponad 900 stron
500 ilustracji

LAUR NIEPODLEGŁOŚCI

To kontynuacja albumu **Zwierciadło polskości XIX stulecia. „Gazeta Polska" w latach 1826-1907** wydanym w 2018 roku.

Wielka tradycja najważniejszej polskiej gazety II Rzeczpospolita powstała wysiłkiem trzech pokoleń walczących z zaborcami. W pamięci jej twórców była walka nie tylko militarna, lecz także na polu gospodarczym, edukacji i nauki, a przede wszystkim stałego kształtowania świadomości. Stąd szczególnej wagi i wręcz szacunku nabierały wszelkie instytucje kultury. Taką instytucją stała się bez wątpienia odrodzona pod koniec lat dwudziestych ubiegłego wieku „Gazeta Polska" – dziennik, najważniejsze pismo polityczne w Polsce tego okresu. Nie jest przypadkiem, że Józef Piłsudski ogłaszał w niej swoje plany polityczne, bo była bliska jego sercu ideowo i pod względem ludzi tworzących redakcję. Tu swój talent zainwestował Józef Ignacy Matuszewski, tu pisali ludzie z najściślej-szych elit II Rzeczypospolitej. „Gazeta Polska" stworzyła opowieść o odrodzonym państwie polskim, relacjonując wydarzenia wielkie, jak pogrzeb Piłsudskiego, narastanie międzynarodowego napięcia od 1938 roku aż do pierwszych dni II wojny światowej.

Tomasz Sakiewicz
redaktor naczelny „Gazety Polskiej"

Informacje:
722 111 655
sklep.gazetapolska.pl
Sklep Niepodległego Polaka

eprasa.pl 88e7b47e9d

PRAWDZIWY PASTERZ POLSKICH ŻOŁNIERZY

ARCYBISKUP JÓZEF GAWLINA

Leży wśród żołnierzy 2. Korpusu. Obok generała Andersa. Obok generała Ducha. Pośród tysiąca mogił bohaterów bitwy o Monte Cassino. Arcybiskup Józef Gawlina, biskup polowy Wojska Polskiego w czasie II wojny światowej. Sto lat temu, w czerwcu 1921 roku, rozpoczęła się od święceń kapłańskich jego piękna Służba Bogu i Ojczyźnie.

Tomasz **Łysiak**
SZEF DZIAŁU HISTORIA
albicla.com/TomaszLysiak

Niczym sanitariusze na polu bitwy, pod gradem kul niosący pomoc i ratunek rannym, służyli licznie w wojsku polskim kapelani. Ofiarowywali cierpiącym tak ważną podczas walk duchową pociechę. Anglosascy autorzy opracowań dotyczących kampanii we Włoszech 1943–1945 zwracają nieodmiennie uwagę na fakt, że żołnierze z 2. Korpusu Polskiego różnili się od wszystkich pozostałych narodowości bijących się na Półwyspie Apenińskim m.in. duchem bojowym. Polacy szli bić Niemców, kierowani chęcią zemsty – doskonale pamiętali ich wszystkie zbrodnie, bitwa była nie tylko kwestią osiągnięcia strategicznych celów, lecz także formą „rozliczenia się z Niemcami". Za napaść na Polskę, za Westerplatte, Warszawę, Palmiry, Auschwitz, łapanki, morderstwa, tortury, głód, cierpiące dzieci. Naziści wiedzieli, że jeśli po drugiej stronie stoją polscy żołnierze, to lepiej bronić się do końca, nawet najlepsi komandosi z 1. Dywizji Spadochronowej bali się Polaków.

Ciemność zakrywa ziemię

Tam gdzie bitwa, gdzie ostrzał artyleryjski i wybitnie trudne warunki bojowe – tam też ofiary, ranni, śmierć, ból. Pośród tego bólu i śmierci byli, wraz z Chrystusowym posłaniem, nasi kapelani. Trzeba pamiętać, że 2. Korpus Polski był jednostką, w której służyli żołnierze wielu wyznań, ale katolicy oczywiście przeważali. Ich naczelnym pasterzem był biskup polowy Wojska Polskiego Józef Gawlina.

eprasa.pl 88e7b47e9d

FOT. WIKIPEDIA

Urodził się w 1892 roku w Strzybniku na Górnym Śląsku, święcenia kapłańskie otrzymał z rąk kardynała Adolfa Bertrama 19 czerwca 1921 roku, zaś biskupem polowym został 19 lutego 1933 roku, po zatargu biskupa Stanisława Galla z Józefem Piłsudskim. Co ważne – zachowywał zawsze własny, niezależny ogląd spraw publicznych czy politycznych, czego przykładem choćby jego udział w pogrzebie skonfliktowanego z Marszałkiem Korfantego. Gawlina we wrześniu 1939 roku przedostał się przez Rumunię do Francji i tam objął funkcję kapelana Polskich Sił Zbrojnych na uchodźstwie. Stał się właściwie kimś więcej niż duchownym, niż pasterzem Kościoła – był opiekunem i przewodnikiem dla wszystkich polskich uchodźców we Francji, a potem w Wielkiej Brytanii. Wydawał modlitewniki, organizował prace Czerwonego Krzyża (jako zarządzający polskim oddziałem), działał w Radzie Narodowej RP etc.

W 1942 roku przybył arcybiskup Józef Gawlina do oddziałów Armii Andersa organizowanych na terenie Sowietów po układzie Sikorski–Majski. Dalsza jego droga z Andersiakami to piękna historia poświęcenia i służby dla Boga i Ojczyzny – rozpięta między szlakiem bojowym 2. Korpusu a obowiązkami w Wielkiej Brytanii. Część ducha, jakim nasycał swój kontakt z żołnierzami, znajdziemy w fantastycznych kazaniach, które wygłaszał na mszach dla wojska. Czasem sięgał tonów wysokich, patetycznych, ale jakby żywcem wyjętych z romantycznej poezji. Oto na kazaniu 8 grudnia 1943 roku w kościele polskim w Londynie, w święto Maryjne, wołał do Matki Bożej: „Nie jako piasek lotny, lecz jako nierozdzielna część Narodu polskiego, błagamy Ciebie, razem ze sługą Twoim Łokietkiem: »Monstra te esse Matrem – Okaż się Matką naszą!«. Patrz, co uczynili z dziedzictwem Twoim. Patrz, oto naszą ziemię okręcił zdradny wąż. Zetrzyj jego łeb i przyśpiesz tryumf sprawiedliwości! […] Patrz na jeńców naszych w niemieckich obozach. Z popiołem zmieszany jest ich chleb, a piołun ich napojem. Wyprowadź ich z ciemnicy i włóż w ich ręce miecz! Patrz na kontynent wschodni. Tam, gdzie ciemność zakrywa ziemię, a Imię Syna Twojego tylko szeptem wymawiane bywa, tam błyszczą po kołchozach modlitwy Polaków”.

eprasa.pl 88e7b47e9d

Trzy najświętsze ideały

Gdy biskup Gawlina wraz z 2. Korpusem stanął we Włoszech, także tam pełnił z pasją służbę kapelana i pasterza. Na jednym z postojów odprawił mszę wielkopostną dla żołnierzy 3. Dywizji Strzelców Karpackich. Mówił pięknie: „I znowu pełen każdy zakątek polskich mogił i polskich pamiątek… Byliście w Libii, pozostawiliście po sobie sławę Gazali, przemierzyliście Rosję i zostawiliście tam dziesięć tysięcy mogił od Archangielska po Chiny, od Kamczatki po Katyń. Pozostawiliście porywający przykład pobożności polskiej i pomnik wybitnej karności żołnierskiej". Potem mówił o kwestiach walki w obszarach cywilizacji: „Walczyliście o wolność i wielkość Polski, a tak samo o wolność i wielkość kultury zachodniej. Czymże jest ta kultura? Jest to zwycięstwo ducha nad materią. Kultura zachodnia zaś wyrosła z geniusza Hellady i Rzymu, a odkąd ochrzczona została, czerpie swe soki z Krwi Baranka Bożego. Jej kamień węgielny – to Chrystus".

Odwołał się też do tradycji wpisanej w nasz hymn – „z ziemi włoskiej do Polski" – i zakończył zarówno dziękując gen. Sosnkowskiemu, Naczelnemu Wodzowi, jak i wszystkim żołnierzom: „W sercach waszych żyje Bóg, żyje honor, żyje Ojczyzna – trzy najświętsze ideały".

Gdy w maju zaczęła się czwarta, decydująca bitwa o Monte Cassino, biskup Józef Gawlina był przy nich. Dosłownie. Blisko. Jak prawdziwy Pasterz. Znakomitą relację o posłudze Gawliny pozostawił kapelan Andersiaków ojciec Józef Maria Bocheński. Oto mamy w jego wspomnieniach barwne opisy tego, co się działo w czasie działań polskiego korpusu w Italii: m.in. jechanie od oddziału do oddziału półciężarówką ks. Cieńskiego czy wizyta na froncie nad rzeką Sangro. Ksiądz Bocheński wspomina mszę, z której kazanie cytowałem wyżej. W Bojano, w zrujnowanej katedrze, do której niebo zaglądało przez podziurawione sklepienie, Gawlina w końcu mógł być „gospodarzem" i celebrować mszę jako ordynariusz, gdyż „biskup polowy, jest biskupem-tułaczem, bez własnej katedry". Dalej jest długi spis miejscowości włoskich, kolejnych mszy, spotkań, pasterskich słów wsparcia, duchowej otuchy, błogosławieństwa. Jeździł z biskupem kierowca Strzelecki, który żartował, iż biskup „ściąga bomby", że na niemieckie bombowce „działa jak magnes". Jakby tego było mało, z frontu włoskiego wybrał się małym samolotem do Kairu, by wizytować stojący tam korpus, po czym… wrócił na początku maja, tuż przed bitwą o Monte Cassino.

Ale tu jest kawałek historii

W końcu nadszedł 11 maja. Popołudnie, godzina 16:30. Namiot sztabu polskiego. Było ich tam „siedmiu, przy kawie". Nagle wszedł szef sztabu z przepisanym na maszynie rozkazem generała Andersa i wręczył kartkę dowódcy korpusu. Ten zaczął czytać na głos. Reszta słuchała w milczeniu. Uwaga Bocheńskiego skupia się na biskupie, który ma na sobie mundur w kolorze piaskowym. „Jeżeli jasna twarz generała i spokojny ruch, którym ks. biskup strzepuje popiół z papierosa, wyrażają jakieś uczucie, to chyba radość. Radość, żeśmy się doczekali, że zaczyna się wielka bitwa, w której po raz pierwszy dane nam będzie zmierzyć się z Niemcami równą bronią na odcinku historycznej wagi".

Nadciąga wieczór. Niemiecki samolot bombarduje i przysparza szkód. Pojawia się kapelan Studziński, prosi o jakieś porady. Tenże ojciec Studziński, gdy czołgi 2. Brygady Pancernej pięły się po „piekielnej drodze Cavendish Road w nocy, bez świateł, pod ostrym ogniem, po prostu wysiadł z White'a i resztę akcji – 48 godzin – odbył pieszo, błądząc w dymie, między czołgami, na tej przełęczy śmierci pod klasztorem. Ksiądz biskup polowy wychodzi z namiotu, spogląda z roztargnieniem w niebo i pyta, czy już. Melduję, że za pięć minut – pisze Bocheński. – Siadamy na ławce. Niemca już nie ma, cisza jest zupełna. Nagle gdzieś na San Pietro Infine pada strzał armatni i w chwilę potem zrywa się burza, w dziwaczny sposób wykoślawiona przez echo gór. Chwilami to nie jest huk, ale wprost ryk dział, których strzały zlewają się w jeden ciągły grzmot; w tych chwilach ziemia naprawdę drży". Czyta się te relacje z zapartym tchem – o tym, że biskup był wszędzie, na każdym „poziomie" bliskości działań wojennych, od kwatery Andersa pod wysunięte punkty opatrunkowe. Jednym z najważniejszych miejsc jego działania był polski główny punkt 5 SOE (Sanitarny Ośrodek Ewakuacyjny). Nie bez kozery mówiono o Gawlinie, iż jest „bardziej polowy niż biskupi".

Czasem to właśnie czynione z boku obserwacje przez ojca Bocheńskiego więcej mówią o biskupie niż oficjalne opisy, zapiski i cytaty z kazań. „Burza będzie jeszcze szalała przez parę minut, aby znowu milknąć i zginąć w zupełnej prawie ciszy. Ks. biskup marszczy brwi: on, stary żołnierz spod Verdun, nie takie widywał przygotowania artyleryjskie".

Droga biskupa Gawliny z Andersiakami to piękna historia poświęcenia i służby dla Boga i Ojczyzny.

Wreszcie nadchodzi moment o wielkiej symbolicznej sile. Oto w nocy z 11 na 12 maja, gdy trwa nawała ogniowa, biskup Gawlina celebruje mszę. „Ksiądz biskup postanowił odprawić Mszę Św. o 1:15 w nocy, tak aby podniesienie wypadło na początek natarcia. Namiot kapelana jest ciasny, szaty liturgiczne biedne i pomięte: dwie małe świeczki palą się na stole-ołtarzu; komendant SOE 5 i paru tylko żołnierzy klęczy w mroku. Ale tu jest kawałek historii. (…) Słyszę słowa konsekracji: »To jest kielich krwi mojej« i wiem, że ksiądz biskup modli się z nami wszystkimi za tych, którzy w tej chwili giną".

To chyba jeden z najmocniejszych, najbardziej dramatycznych momentów z liturgii odprawianej przez polskiego kapłana, jakie miały miejsce w dziejach. Choćby za to jedno, za tę jedną Mszę, biskup Gawlina winien mieć u Polaków dozgonną pamięć. I zawsze wdzięczną modlitwę u jego grobu na Monte Cassino. **GP**

eprasa.pl 88e7b47e9d

GAZETA POLSKA

ROZMOWA Z BOGIEM

MATEJKO O KOPERNIKU

W National Gallery w Londynie trwa właśnie wystawa, na której główną gwiazdą jest obraz Jana Matejki „Kopernik, czyli rozmowa z Bogiem". Po raz pierwszy od niemal 150 lat dzieło to opuściło mury Uniwersytetu Jagiellońskiego.

Magdalena **Łysiak**

Matejko długo przygotowywał się do tej pracy, studiował dokumenty, szperał w archiwach. Starał się uchwycić moment szczególny, w którym astronom pojmuje reguły wszechświata. Tak opowiadał o tym historyk sztuki Mieczysław Treter: „Kopernik w pojęciu Matejki to nie był – jak chce Tarnowski – wielki człowiek, który wielką chwilę ma, ale to był skromny uczony, który na tle dociekań i badań obrotu ciał niebieskich wzniósł się tak wysoko ponad poziom normalnych ludzkich rozumowań, że w chwili cudownej ekstazy mógł rozmawiać z samym Bogiem, i drogą intuicji, wbrew dotychczasowym naukowym teoriom, sformułować zasadę obrotu Ziemi dookoła Słońca".

Kiedy Matejko szukał modela do postaci Kopernika, ktoś polecił mu warszawskiego lekarza dr. Henryka Levittouxa, który słynął z podobieństwa do wielkiego astronoma. Przyjechał ów sobowtór do Krakowa, pozował malarzowi, nawet się zaprzyjaźnili. Powstały wówczas dwa olejne szkice na tekturze. Jednak kiedy malarz zabrał się za ostateczny obraz, zaprosił do pracowni siostrzeńca swojej żony – Tosia Serafińskiego, który w listopadzie 1872 roku donosił rodzinie: „Trudno mi było odmówić uroczystemu zawezwaniu wuja Matejki, któremu przez dzisiaj i jutro, i jeszcze później pozować musiałem i pozuję do mistrza sztuki gwiaździarskiej". To ostatnie określenie było pomysłem artysty piszącego wcześniej żonie, że dołączy do niej i dzieci, „gdy skończy podmalowywanie mistrza sztuki gwiaździarskiej". Pod koniec listopada Tosio raportował, że ostatni raz był u wuja „jako pseudo-Kopernik", a w grudniu stwierdził, że Jan kończy „Kopernika" i „myśli widocznie o czymś nowym, bo kwaśny, drażliwy, zły". I tak zapewne było, skoro artysta nie omieszkał trzasnąć przy okazji rysunku satyrycznego, na którym on maluje „Rozmowę z Bogiem", Teodora nadzoruje pracę z marsową miną, wokół bawią się dzieci, kręcą służący, a Kopernik pokazuje wszystkim język!

Ukończone dzieło uświetniło rocznicowe uroczystości krakowskie, choć rodzinne zapiski mówią, że Jan Matejko musiał sam obraz wystawić, bo nie włączono jego pokazu w oficjalne obchody: „Wuj sam ustawiał go, przybijał i sam odkrył w chwili obchodu. Tłumy ludu szły oglądać obraz". Znalazło się też paru malkontentów, m.in. prof. Stanisław Tarnowski stwierdził, że astronom na obrazie „to aktor, który patetyczną scenę gra", ale większość publiczności była zachwycona. Dochód ze wstępu przeznaczył Mistrz na cele dobroczynne. Zrobił też odbitki drzeworytnicze, by za darmo rozdać je uczniom. Wszystko za własne pieniądze.

W marcu następnego roku „Kopernika" pokazywano w Warszawie – wystawa trwała zaledwie 10 dni, i tutaj też sukces był nieprawdopodobny. Matejko zebrał za bilety tyle pieniędzy, że wystarczyło na ufundowanie stypendium im. Kopernika dla „młodzieńca oddającego się sztuce, a w szczególności malarstwu". Tymczasem Kraków, z inicjatywy Piotra Moszyńskiego, ogłosił publiczną zbiórkę na zakup obrazu dla Uniwersytetu Jagiellońskiego i wkrótce za 12 tys. guldenów „Kopernik, czyli rozmowa z Bogiem" ozdobił aulę Collegium Novum.

Józef Szujski przeniósł scenę, którą widać na obrazie do swego dramatu napisanego także na 400. rocznicę urodzin astronoma: „Gwiaździsta była noc świetlana, na frauenburskiej klęczałem wieżycy, słuchając wielkiej niebios tajemnicy, i ku ramionom wzniesionym w zachwycie spłynęła ku mnie tajemnica Pana".

Wystawa w National Gallery w Londynie trwa do 23 sierpnia. **GP**

FOT. WIKIPEDIA

eprasa.pl 88e7b47e9d

ZACISZE MELOMANA

★★★★★★

PRZESTRZEŃ I CISZA

Hania Rani, MUSIC FOR FILM AND THEATRE
Gondwana Records

Hania Rani jest pianistką i kompozytorką znaną między innymi z duetu „Tęskno", a także ze współpracy z wokalistką Misią Furtak. Solowe albumy ugruntowały jej mocną pozycję w tzw. modern classical, gatunku dość łatwej w odbiorze pianistyki, gdzie chwytliwym akordom towarzyszy przestrzeń, kontemplacja i cisza. Najnowsza płyta artystki uzupełnia jej dyskografię o wcześniejsze utwory napisane do dzieł filmowych i teatralnych. Znajdziemy tu przyjemną, minimalistyczną kompozycję „In Between", niepokojące „Wildfires", a także „Ghots" - motyw z teatralnego debiutu „Pradziadów" w reżyserii Michała Zdunika.

★★★★★★

ZAINSPIROWANE TAŃCEM

Bomsori, VIOLIN ON STAGE
Deutsche Grammophon

Nowa płyta koreańskiej skrzypaczki Bomsori Kim z pewnością ucieszy publiczność konkursu im. Henryka Wieniawskiego, na którym w 2016 roku zdobyła drugą nagrodę i wiele nagród specjalnych. Dwa lata temu Bomsori zadebiutowała w prestiżowej Deutsche Grammophon, nagrywając płytę w duecie z Rafałem Blechaczem. W tej samej wytwórni ukazuje się jej solowy album „Violin on Stage" z wyborem utworów na skrzypce i orkiestrę, a wśród nich wiele znanych tematów operowych i baletowych. Artystce towarzyszy zespół NFM Filharmonii Wrocławskiej pod batutą Giancarlo Guerrero.

Przygotował
Marek **Kalinowski**

KSIĄŻKA { KULTURA }

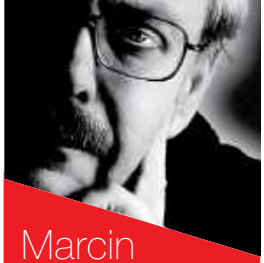

Marcin **Wolski** poleca

★★★★★★

Nowotwór złośliwy

WALDEMAR ŁYSIAK
„Dół"
NOBILIS, WARSZAWA 2021

Jestem przekonany, że kiedyś potomni nazwą poprawność polityczną złośliwym nowotworem, próbującym zniszczyć naszą cywilizację. Lektura książki Waldemara Łysiaka „Dół" tylko tę opinię potwierdza. Jego praca przypomina misterną mozaikę złożoną z własnych przemyśleń i błyskotliwych cytatów, demaskujących całe zło współczesnego świata. Autor nie ma wątpliwości, że Zachód ginie, a precyzyjnie mówiąc, popełnia samobójstwo na życzenie. W kolejnych rozdziałach poznajemy praprzyczynę – agresję lewactwa rozzuchwalonego własnymi sukcesami, brakiem sprzeciwu i oporu. Po porażce komunistycznego eksperymentu jego spadkobiercy wybrali dekonstrukcję świata „na miękko", przy pomocy poprawności politycznej, której udało się zawłaszczyć język, przejąć uczelnie, zdominować kulturę i opanować elity władzy. Obecnie System gruntuje swą potęgę w przepisach prawnych, pozwalających kneblować i wykluczać niepokornych. Przesada? To spróbujcie kupić książki Łysiaka w księgarniach np. Świata Książki. Przywykłem już, że nie ma ich na półkach, ale wycofano je również z oferty handlowej! A czy soft przemoc zmieni się kiedyś w twardy terror? Niewykluczone, jeśli opór społeczeństw przeciw fałszowaniu historii, niszczeniu kościołów, deprawacji dzieci zagrozi inżynierom dusz.

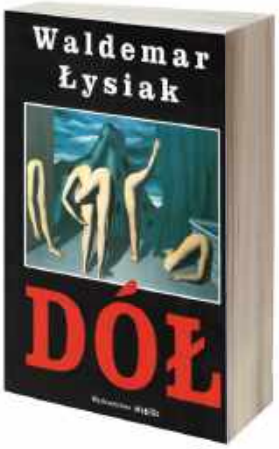

Wnioski są przygnębiające. Łysiak proponuje zamknąć się w twierdzy i umierać z godnością. I to nas różni. Ja uważam, że zdrowy rozum w końcu wygra i nie należy się zamykać czekając, aż porządek zrobią za nas Arabowie albo Chińczycy. Przeciwnie, kto żyw winien prowadzić wojnę partyzancką przy udziale wszystkich środków, którymi próbuje się nas ogłupić, i wszystkich ludzi, którzy myślą podobnie jak my. **GP**

MIX **Kulturalny**

zrelaksuj się

Z „NIECODZIENNĄ GAZETĄ POLSKĄ"

Do każdego weekendowego wydania „Gazety Polskiej Codziennie" dołączona jest „Niecodzienna Gazeta Polska". Na jej łamach m.in. Niecodzienna Lista Przebojów, cykl tekstów z dziedziny medycyny naturalnej i szalone doniesienia nt. UFO.

przeżyj coś

PEWNEGO RAZU LATEM

„Pewnego razu latem" Janette Oke to opowieść o 12-latce wychowywanej przez 18-letnią ciocię. Ale sprawy się komplikują. Do nabycia na stronie sklep.gazetapolska.pl i pod nr telefonu 722 111 655.

GAZETA POLSKA

★★☆☆☆☆

Klątwa polskiej komedii

„W JAK MORDERSTWO”

Piotr Mularuk
POLSKA 2021

Sylwia **Krasnodębska**
albicla.com/SylwiaKrasnodębska

W filmie „W jak morderstwo” spotykają się wszystkie dotychczasowe koszmary polskich komedii i jeszcze coś, czego się nie spodziewaliśmy. Te koszmary to jaskrawości – karykatury postaci, przerysowane konflikty i realizacja. To ostatnie jest tu rodem z powieści detektywistycznej dla dzieci. Kobieta biegająca w trampkach, morderca, który bardziej bawi niż straszy, tajemniczy las, który jest miłym zagajnikiem, i mroczny drewniany domek, będący urokliwą chatką. I tego właśnie się nie spodziewaliśmy – realizacji niczym filmu przygodowego dla dzieci. Magda (Anna Smołowik) gotuje obiady i opiekuje się dwójką dzieci. Spełnia też zachcianki męża, nie upominając się o swoje potrzeby. A przecież ma talenty weterynarza i spryt detektywa. To ostatnie sprawia, że angażuje się w kryminalne sprawy prowadzone przez lokalną policję. Jednak najświeższa sprawa morderstwa nurtuje ją najbardziej przez fakt, że ma ona związek z zaginięciem jej przyjaciółki sprzed lat. Pikanterii całej opowieści dodaje niegasnące do Magdy uczucie policjanta fajtłapy (szyta na miarę kreacja Pawła Domagały).

Gdyby chcieć dać szansę tej produkcji, można użyć określenia „zmarnowany potencjał”. Bo i kryminalna opowieść wzbogacona o wątki obyczajowe z życia bohaterki, i dobry skład aktorski dawały ogromną szansę na ciekawe kino spod znaku Agaty Christie. Jak wiadomo, historie detektywa Poirot nie były literaturą najwyższej próby, ale rolą twórców filmowych jest uwznioślać, a nie wykpiwać. **GP**

Powiedzieć o tym filmie, że to dobre kino detektywistyczne, to tak, jakby nazwać „50 twarzy Greya” poruszającym romansem.

FOT. MAT. PRAS.

ŚWIAT PO PANDEMII

„Epidemia. Kiedy musisz tworzyć świat od nowa” Basi Wiśniowskiej to książka o świecie spustoszałym przez śmiercionośnego wirusa. Zostają tylko najmłodsi. Czy odbudują świat? Fabuła powieści inspirowana pandemią koronawirusa.

NA WYSTAWĘ „GP”

Na placu Piłsudskiego w Warszawie trwa wystawa „Od »Zwierciadła polskości« po »Laur niepodległości«”. Jest inspirowana naszym albumem „Zwierciadło polskości XIX stulecia. »Gazeta Polska« w latach 1826–1907”.

GALĘ FINAŁOWĄ WOK

4 lipca o godz. 19 w Teatrze Polskim w Warszawie Gala Finałowa 30. edycji Festiwalu Mozartowskiego. W repertuarze Recital Królowej Baroku Simone Kermes, która wystąpi już drugi raz w naszym kraju.

eprasa.pl 88e7b47e9d

Bajkowy świat przyrody

BAMBINIZM

Jacek
Liziniewicz
albicla.com/JacekLiziniewicz

DISNEYOWSKIE
ZWIERZĘTA

Przez ostatnie 100 lat Walt Disney stworzył setki zwierzęcych kreacji. Oto subiektywny wybór jego sławnych postaci.

MICKEY MOUSE

„Mam tylko nadzieję, że nigdy nie stracimy z oczu jednej rzeczy – że wszystko zaczęło się od myszy" – powiedział w latach 50. Walt Disney. Myszka Miki weszła na ekrany w 1928 roku. Już w 1932 roku była tak popularna, że ktoś dopisał ją jako... kandydata w wyborach na gubernatora w Nowym Jorku.

KACZOR DONALD

To bez wątpienia jedna z najpopularniejszych postaci Disneya. Kaczor został stworzony w 1934 roku i jako najbardziej rozpoznawalne animowane zwierzą z czasem stał się światową marką. Dziś znajduje się nie tylko na gumach do żucia, ale takżena wszystkich możliwych produktach.

eprasa.pl 88e7b47e9d

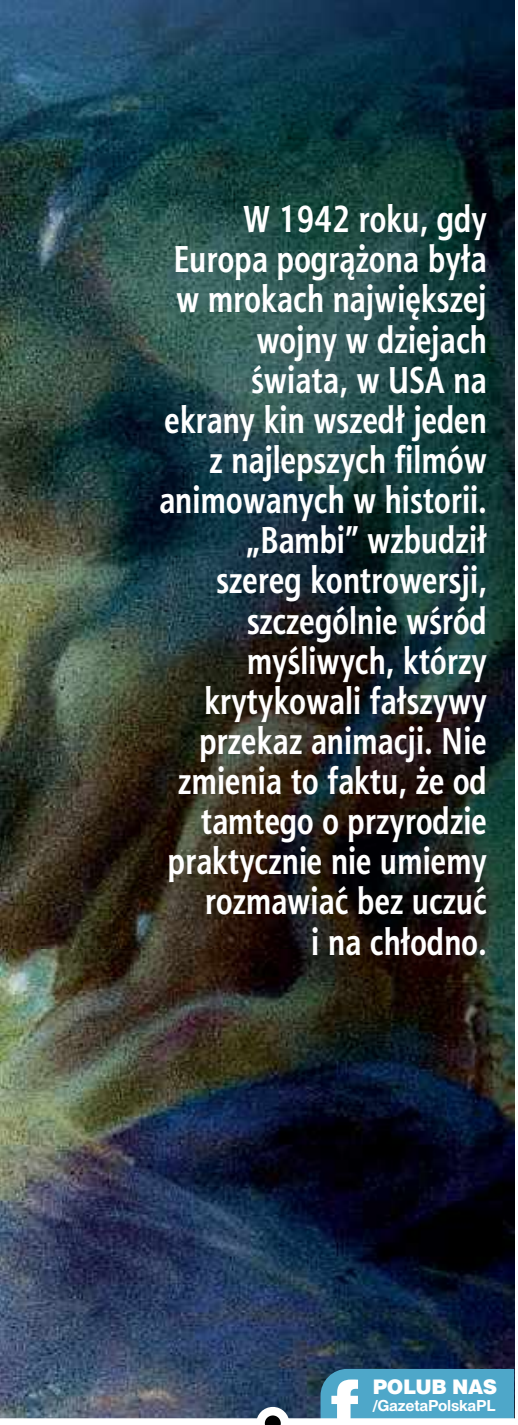

W 1942 roku, gdy Europa pogrążona była w mrokach największej wojny w dziejach świata, w USA na ekrany kin wszedł jeden z najlepszych filmów animowanych w historii. „Bambi" wzbudził szereg kontrowersji, szczególnie wśród myśliwych, którzy krytykowali fałszywy przekaz animacji. Nie zmienia to faktu, że od tamtego o przyrodzie praktycznie nie umiemy rozmawiać bez uczuć i na chłodno.

POLUB NAS /GazetaPolskaPL

Jeszcze kilkaset lat temu człowiek bał się przyrody. Wynikało to z prostej przyczyny. W dużej mierze czuł się wobec niej bezbronny. Dlatego systematycznie starał się oddzielać od natury. W średniowieczu granice miasta, wytyczane przez mury, były czytelną barierą między tym, co ludzkie, a tym, co dzikie. Dobrze to ujął swego czasu Gieorgij Karcow w swojej monografii o Puszczy Białowieskiej. „Pierwotny człowiek, uzbrojony w kamień lub kawałek kości, czuł się słabszy od otaczającej go przyrody i, naturalnie, bał się zwierząt. Strach ten objawiał się w obecności najsilniejszych przedstawicieli zwierząt: tura, żubra, dzika i innych. Tym niemniej konieczność obrony, a przede wszystkim to, że dzikus nie znał innego jedzenia niż mięso, innego odzienia niż skóry, zmuszał go do walki. Dzikus winien był blisko poznać zachowanie zwierzyny i uparcie rozwijać w sobie siłę, zręczność, spryt, męstwo, a zwłaszcza chytrość, żeby wyjść zwycięsko z tej walki o przetrwanie" – pisał autor. Swoją monografię Karcow ukończył w 1902 roku, gdy rzeczywistość wyglądała zupełnie inaczej niż dziś, a nawet ludzie z największych miast musieli być za pan brat ze światem naturalnym. Duża część społeczeństwa zajmowała się polowaniami i hodowlą zwierząt. Ludzie widzieli się raczej jako kreatorzy i właściciele przyrody, która miała im służyć, ale również bywała bardzo niebezpieczna. Widać to zresztą właśnie w różnych narracjach bajkowych, w których przyroda nierzadko odgrywa rolę czarnego charakteru. Przykładem może być oczywiście wilk, czyli zwierzę oskarżane m.in. o zjedzenie babci Czerwonego Kapturka. Ten czworonożny psowaty może się poszczycić najgorszym PR-em pośród polskich gatunków. Do tej pory wielu się go boi, a chociaż przypadki ataków na ludzi są stosunkowo rzadkie, to nadal człowiek zachowuje dystans.

W latach 70. socjolodzy na świecie zaczęli pisać o zjawisku bambinizmu, czyli idealistycznego postrzegania przyrody.

Disney wchodzi do lasu

Przez wieki człowiek był w różnych opowieściach stawiany jako najmądrzejszy i najważniejszy przedstawiciel świata przyrody. Z czasem, dzięki rozwojowi technologii, człowiek zdobywał znaczną przewagę nad zwierzętami. XVIII i XIX wiek był już czasem łowców i kolekcjonowania trofeów. Ewidentnie świat przyrody znalazł się w defensywie i zaczął dramatycznie się kurczyć. Znikały niektóre gatunki, a większość groźnych zwierząt przestała być w ogóle w naszej szerokości geograficznej jakimkolwiek problemem. Stało się jasne, że w pewnym momencie wahadło narracyjne będzie musiało odwrócić się w drugą stronę. Pierwszymi jaskółkami były książki z przełomu XIX i XX wieku – „Księga Dżungli" i „Tarzan". Obie fabuły

KUBUŚ PUCHATEK

Któż nie zna tłustawego misia o małym rozumku, ubranego w czerwony kubraczek? Powstał na podstawie serii książek stworzonych przez A. A. Milne'a. Chociaż jest pluszową zabawką, to jednak nadal ma cechy zwierzęce. W stajni Disneya niezmiennie od 1961 roku.

BAMBI

„Bambi. Eine Lebensgeschichte aus dem Walde" – to książka Austriaka Felixa Saltena z 1923 roku, do której prawa nabył Walt Disney. Bambi jest słodkim jelonkiem, który poznaje otaczający go świat. Animacja podbija serca widzów od 1942 roku.

NEMO

„Gdzie jest Nemo?" – animacja, która pojawiła się w 2003 roku. Głównym bohaterem jest mały błazenek, który został porwany przez nurka ze swojego naturalnego środowiska. Po produkcji błazenki stały się jednymi z najbardziej popularnych rybek akwariowych.

FOT. PIXABAY, YOUTUBE, MAT. PRAS., WIKIPEDIA

eprasa.pl 88e7b47e9d

są dość podobne. Oto mały chłopiec zostaje przyjęty do stada – w zależności od książki: wilków lub goryli – by żyć ze zwierzętami ramię w ramię, z czasem stając się łącznikiem z dwoma światami. Powieści były świeżym spojrzeniem na relacje człowiek–zwierzęta. Prawdziwym jednak przełomem było wejście w tę dyskusję kina i przełomowych w tej dziedzinie animacji. Jednym z kluczowych filmów okazał się właśnie „Bambi". Ta niedługa animacja na zawsze zmieniła postrzeganie przyrody. Co ciekawe, przemawia ona do widzów w zasadzie jedynie obrazem. Jak policzono, nie ma w niej więcej niż 800 słów (mniej niż artykuł, który Państwo czytają). Widzimy w nim za to wyidealizowany świat przyrody, w którym mały jelonek otoczony jest wianuszkiem przyjaciół – w tym królika i skunksa. Wszystkim im oczywiście zagraża zły człowiek i myśliwy, który nie zaprzestaje wysiłków, by zabić wszystko, co się rusza. Była to przełomowa chwila w historii. Oburzyli się myśliwi, którzy zaczęli w kinie robić za czarne charaktery. Raymond Brown napisał, że film był „najgorszą zniewagą, jaką kiedykolwiek ofiarowano w jakiejkolwiek formie amerykańskim myśliwym". Kilkadziesiąt lat później – w latach 70. – socjolodzy na świecie zaczną pisać o zjawisku bambinizmu, czyli idealistycznego postrzegania przyrody. Przez ostatnie kilkadziesiąt lat zaczyna ono święcić triumfy na świecie, a chyba szczególnie w krajach wysoko rozwiniętych, w których oddzielono człowieka od zwierząt, a źródłem mięsa staje się... supermarket. Wraz z tym rozprzestrzenia się dalsze idealizowanie przyrody. Widać to świetnie w produkcjach animowanych. W dużej części z nich myśliwy to zły, niszczący człowiek, który ściga dobre, wrażliwe i piękne zwierzęta. Filmów można wymieniać wiele. „Mój brat niedźwiedź", „Sezon na misia" (ten akurat nie ze stajni Disneya), „Gdzie jest Nemo", „Mała syrenka". W każdej bajce, szczególnie disneyowskiej, dostajemy podobny przekaz, którego kwintesencją staje się piosenka „Kolorowy wiatr" z „Pocahontas". „Na lądzie – gdy rozglądasz się – lądując, \ Chcesz wszystko mieć na własność, nawet głaz, \ A ja wiem, że ten głaz ma także duszę, \ Imię ma i zaklęty w sobie czas. \ Ty myślisz, że są ludźmi tylko ludzie, \ Których ludźmi nazywać chce twój świat, \ Lecz jeśli pójdziesz tropem moich braci, \ Dowiesz się największych prawd, najświętszych prawd" – śpiewa Indianka, tłumacząc relacje ludzi i zwierząt białemu blondwłosemu kolonizatorowi. „Ulewa jest mą siostrą, strumień bratem. / A każde z żywych stworzeń to mój druh, / Jesteśmy połączonym z sobą światem, / A natura

SIMBA
Postacie z „Króla Lwa" to jedne z najważniejszych zwierzęcych kreacji w historii Disneya. Lew Simba, guziec Pumba, surykatka Timon od 1994 roku cieszą dzieci i dorosłych. Ponoć prawdziwego mężczyznę poznaje się po tym, że płacze z powodu śmierci Mufasy (również lew).

ABU
Największy przyjaciel Alladyna. Małpka kapucynka ze skłonnościami kleptomańskimi pomaga głównemu bohaterowi kraść i unikać kłopotów. Twórcy Abu, przygotowując w 1992 roku kreskówkę, szukając pomysłów, siedzieli przed klatkami w zoo w Los Angeles.

DUMBO
Najsłynniejszy słoń cyrkowy w historii animacji. Film animowany powstał w 1941 roku. Uznaje się, że imię słonia pochodzi od słonia cyrkowe Jumbo, a pierwowzór jego matki to słynna słonica, która została powieszona za zabicie swojego tresera (w 1916 roku).

eprasa.pl 88e7b47e9d

Kiedyś

Kiedy duża część społeczeństwa zajmowała się polowaniami i hodowlą zwierząt, patrzyła na naturę ze strachem, rozumiejąc jej bezlitosne prawa.

ten krąg życia wprawia w ruch. / Do chmur każde drzewo się pnie, / Skąd to wiedzieć masz, skoro ścinasz je?” – dodaje, kończąc uwagą, że można sobie zdobyć świat, ale „nie barwy, które niesie wiatr”.

Nauka za Disneyem

Za takim rozumieniem przyrody zaczyna podążać ekologia i biologia. Nurt ten w nauce zyskuje na znaczeniu i staje się nawet obowiązującym w ramach UE. Wydaje się bowiem, że strategię na rzecz bioróżnorodności UE tworzyli ludzie, którzy chcieliby łapać kolorowy wiatr.

Pobrzmiewa to w wywiadach naukowców. Profesor Kazimierz Rykowski z Instytutu Badawczego Leśnictwa kilka tygodni temu zaapelował na łamach PAP Nauka, żeby doszukiwać się „czwartego wymiaru lasu”. „Przestrzeń trójwymiarowa dobrze opisuje materialność lasu, ale to nie wyczerpuje jego znaczeń. Las jest ośrodkiem życia w szerszym, niematerialnym, a więc duchowym wymiarze, i wielu przebywając w lesie dostrzega to, czuje. Świadczy o tym wielki dorobek literatury, malarstwa, muzyki. Może czwartym wymiarem lasu jest czas, jak w sztuce? Może ruch i zmienność? Problem polega na tym, że nie mamy takiej miary, by to zmierzyć. Nie znamy też pojęć” – mówił naukowiec. Wydaje się, że to żywcem wyciągnięte z kreskówki Disneya. Co ciekawe, leśnik podkreśla, że biologia… stała się nauką humanistyczną.

Również w literaturze znajdziemy setki pozycji, które próbują opisywać „czwarte wymiary” i nadawać temu paranaukowy sens. Taką pozycją jest chociażby książka „Sekretne życie drzew” Petera Wohllebena, która mówi o tym, że drzewa ze sobą rozmawiają, opiekują się kolejnymi pokoleniami i w efekcie dostajemy wizję, że tylko trochę ustępują one społeczności ludzkiej. Po sukcesie tej książki liczba podobnych pozycji tylko na polskim rynku idzie w dziesiątki… I tak bambinizm wchodzi do obowiązującego prawa, odrzucając naukowe definicje z XIX wieku. **GP**

PRZYRODNICZY FLASH

CZAS W LAS

Ponad 17 tys. obiektów turystycznych Lasów Państwowych: miejsc biwakowania i kempingów, ośrodków wypoczynkowych i kwater, szlaków pieszych, rowerowych i konnych, a także parkingów, punktów widokowych i innych atrakcji we wszystkich zielonych zakątkach kraju można znaleźć w nowej odsłonie serwisu czaswlas.pl, leśnego przewodnika turystycznego. „Jedną z trzech funkcji lasów jest udostępnianie ich społeczeństwu. Nowa odsłona naszego serwisu turystycznego jest realizacją tej funkcji. Chcemy ułatwić Polakom – zamkniętym z powodu pandemii przez wiele miesięcy w domach – wyrwanie się z pełnych betonu, hałasu i smogu miast, by mogli odpocząć w bliskości przyrody korzystając z infrastruktury turystycznej, którą dla nich tworzymy” – mówi Józef Kubica, p.o. dyrektora generalnego Lasów Państwowych.

DZIEŃ PSA

1 lipca w Polsce obchodzimy dzień psa. Inicjatywa powstała w 2007 roku z inspiracji czasopisma „Przyjaciel Pies”. Data nie jest przypadkowa, gdyż dzień ma zwrócić uwagę na problem wakacyjnego pozbywania się czworonogów. Zwierzęta często są porzucane przez właścicieli i trafiają do schronisk. Święto ma promować adopcję psów i jedocześnie uwrażliwić ludzi na los braci mniejszych.

KODA

Mały niedźwiadek, który towarzyszy głównemu bohaterowi filmu „Mój brat niedźwiedź”. Sympatyczny zwierzak zadebiutował na srebrnym ekranie w 2003 roku. Film dostał nawet nominację do Oscara, ale przegrał z przebojowym „Gdzie jest Nemo?”.

MEEKO

Sympatyczny szop pracz z „Pocahontas”. Jego imię nawiązuje do folkloru indiańskiego i jednej z legend, która mówi, że Meeko był kiedyś dużym niedźwiedziem i zagrażał ludziom, ale został przez bogów zmniejszony. Zostało mu jednak złośliwe usposobienie.

FOT. PIXABAY, YOUTUBE, MAT. PRAS., WIKIPEDIA

eprasa.pl 88e7b47e9d

Leasing pojazdów szansą rozwoju elektromobilności

Pomimo różnych ograniczeń firmy w Polsce przekonują się do samochodów elektrycznych. Zaangażowanie sektora leasingowego i rozbudowa lub wymiana firmowych flot samochodowych (CFM) to klucz do rozwoju elektromobilności w Polsce. Jednocześnie floty służbowych aut przy wsparciu firm leasingowych będą miały największy i najszybszy wkład w ekspansję ekologicznego transportu drogowego.

DEKARBONIZACJA TRANSPORTU DROGOWEGO

To główne wnioski z najnowszego raportu „Floty samochodów kluczem do elektromobilności" – obecnie najbardziej kompleksowego opracowania stanu elektromobilności w Polsce, opublikowanego przez spółkę PKO Leasing z Grupy PKO Banku Polskiego we współpracy z Masterlease i Polskim Stowarzyszeniem Paliw Alternatywnych (PSPA).

Raport zwraca uwagę na rosnące w ostatnim czasie zjawisko otwierania się przedsiębiorców na samochody elektryczne. Firmy w Polsce przekonują się bowiem do elektromobilności – już 20 proc. przedstawicieli sektora małych i średnich przedsiębiorstw (MŚP) rozważa bowiem budowę floty pojazdów w oparciu o hybrydy plug-in lub samochody elektryczne.

Co więcej, przedsiębiorcy nie chcą kupować ich za gotówkę – w ponad 90 proc. deklarują chęć finansowania „zielonych" pojazdów w leasingu lub wynajmie długoterminowym. Przy czym tempo elektryfikacji transportu w Polsce zależy w dużej mierze od zaangażowania firm leasingowych i CFM.

Wyższy limit odliczeń dla elektryków

Rosnąca popularność elektryków w leasingu firmowym wynika także z faktu, że tego typu pojazdy zostały objęte wyższym limitem kosztów uzyskania przychodów, których można dokonywać użytkując samochód w firmie. W ich przypadku wynosi on aż 225 tys. zł, a więc o połowę więcej – w porównaniu ze 150 tys. w przypadku pozostałych samochodów osobowych. Ponadto aż 81 proc. właścicieli elektryków uważa, że koszty użytkowania takich pojazdów są niższe niż spalinowych.

Kierowcy tego typu pojazdów dostrzegają zdecydowane korzyści z ich posiadania, zarówno finansowe, jak i czysto użytkowe (lepszy komfort jazdy, przywileje dla kierowców) oraz wizerunkowe – firmy posiadające samochody elektryczne mają poczucie, że są pewnego rodzaju pionierami, promotorami ekologicznych rozwiązań.

Wspomniany raport informuje ponadto, że 72 proc. nowych samochodów osobowych w Polsce kupują klienci instytucjonalni. Dlatego elektryfikacja samochodów pochodzących z flot służbowych stanowi klucz do ograniczenia emisji dwutlenku węgla w Europie. To właśnie firmowe floty

eprasa.pl 88e7b47e9d

będą miały największy i najszybszy wkład w proces dekarbonizacji transportu drogowego.

Przedsiębiorcy napędzają rozwój elektromobilności

– Nieprzypadkowo w raporcie kładziemy tak silny nacisk na opinie przedsiębiorców. To oni napędzają rozwój elektromobilności w Polsce – komentuje Paweł Pach, prezes PKO Leasing.

– W 2020 roku odpowiadali za rejestrację aż 85 proc. nowych samochodów elektrycznych, a jedna piąta pytanych przez nas właścicieli firm rozważa włączenie do floty hybryd plug-in (PHEV) lub pojazdów w pełni elektrycznych (BEV). I to pomimo oczywistych barier, takich jak niewystarczająca infrastruktura ładowania czy brak efektywnego wsparcia systemowego. Co ważne, przedsiębiorcy deklarując zainteresowanie ekologicznymi flotami, wysyłają też jasny sygnał do branży leasingowej i CFM. W zdecydowanej większości chcą bowiem finansować pojazdy na prąd w leasingu, a coraz częściej także w wynajmie długoterminowym. Jako branża musimy mieć świadomość, że dopasowaną do potrzeb przedsiębiorców ofertą możemy zdynamizować rozwój elektromobilności w Polsce – dodaje prezes PKO Leasing.

Przedsiębiorcy deklarując zainteresowanie ekologicznymi flotami, wysyłają też jasny sygnał do branży leasingowej i CFM (firmowe floty samochodowe).

Jego zdaniem skoro klienci chcą korzystać z pojazdów elektrycznych przede wszystkim w leasingu i wynajmie długoterminowym, to branża leasingu musi temu oczekiwaniu sprostać. – W Grupie PKO Banku Polskiego jesteśmy gotowi, żeby finansować zasilane prądem floty i wspierać klientów w zarządzaniu nimi. Jako liderzy rynku czujemy się odpowiedzialni za popularyzację samochodów elektrycznych w Polsce – uważa Paweł Pach.

FOT. ADOBE STOCK

eprasa.pl 88e7b47e9d

– Pojazdy elektryczne w firmowych flotach mogą przynieść szereg korzyści finansowych, eksploatacyjnych i wizerunkowych – uważa z kolei Maciej Mazur, dyrektor zarządzający Polskim Stowarzyszeniem Paliw Alternatywnych. – Dzięki wdrożeniu dotacji ze środków publicznych, całkowity koszt posiadania samochodów elektrycznych może okazać się niższy niż aut spalinowych jeszcze przed upływem roku od rozpoczęcia eksploatacji. Co więcej, dzięki licznym przywilejom, takim jak np. prawo do darmowego parkowania, poruszania się po buspasach czy też wjazdu do stref czystego transportu, które już wkrótce pojawią się w polskich miastach, pojazdy z napędem elektrycznym są w stanie znacznie usprawnić wykonywanie codziennych zadań przez firmową flotę – dodaje Mazur.

Unijna strategia zrównoważonej i inteligentnej mobilności

Tymczasem emisje w sektorze transportu w dużym stopniu utrudniają realizację ambitnych celów redukcji emisji gazów cieplarnianych w UE – zwraca uwagę wspomniany raport. Sektor ten odpowiada za około jedną czwartą emisji gazów cieplarnianych w UE. Co więcej, emisje z transportu, w przeciwieństwie do emisji w pozostałych sektorach, wyraźnie wzrastają. W 2019 roku były o 24 proc. wyższe niż w 1990 roku.

Dzieje się tak wskutek większej mobilności ludności, wzrostu przewozów drogowych oraz stosunkowo niewielkiego postępu w dziedzinie efektywności energetycznej. Plany redukcji przedstawione przez kraje członkowskie Unii Europejskiej wskazują, że w 2030 roku, bez dalszych działań emisje w tym sektorze obniżą się, ale wciąż będą wyższe niż w 1990 roku. Aby możliwe było osiągnięcie ambitnych celów klimatycznych, UE musi znacznie przyspieszyć proekologiczne zmiany w systemach transportowych. W tym kierunku zmierza strategia zrównoważonej i inteligentnej mobilności („Sustainable and Smart Mobility Strategy") ogłoszona przez Komisję Europejską 9 grudnia 2021 roku.

Zakłada ona m.in., że do 2030 roku po europejskich drogach będzie jeździć co najmniej 30 mln pojazdów zeroemisyjnych, w 2025 roku dostępnych będzie milion punktów ładowania samochodów elektrycznych, a w 2030 roku ich liczba wzrośnie do 3 milionów. Prawdopodobnie wyższe cele ograniczenia emisji gazów cieplarnianych oraz nowa strategia wobec mobilności oznaczać będą zaostrzenie dotychczasowych przepisów dotyczących emisyjności pojazdów i wprowadzenie regulacji w innych obszarach.

Pod koniec marca 2021 roku w Polsce było zarejestrowanych łącznie już 22 291 samochodów osobowych z napędem elektrycznym.

Przyspieszenie rozwoju elektromobilności

Nic zatem dziwnego, że unijna polityka klimatyczna przyczyniła się do gwałtownego przyspieszenia rozwoju elektromobilności w UE w 2020 roku, czemu nie przeszkodziła nawet pandemia koronawirusa. Widmo kar nakładanych przez UE za przekroczenie dozwolonych maksymalnych średnich poziomów emisji CO_2 sprawiło, że praktycznie wszystkie koncerny motoryzacyjne, ponosząc olbrzymie nakłady inwestycyjne, przygotowały całą paletę modeli elektrycznych, których liczba w 2020 roku uległa prawie podwojeniu (do ok. 180 modeli BEV i PHEV).

Wskutek tego, według szwedzkiej firmy konsultingowej EV-volumes.com, w 2020 roku na świecie pojazdy elektryczne stanowiły już 4,2 proc. sprzedanych samochodów osobowych. Szczególnie duże przyspieszenie rejestracji BEV i PHEV nastąpiło w Europie, która wyprzedziła pod tym względem Chiny.

W Polsce proces rozwoju elektromobilności wyraźnie przyspieszył, chociaż udział niskoemisyjnych samochodów osobowych w ogólnej sprzedaży jest jeszcze niewielki. O ile w 2020 roku liczba rejestracji samochodów osobowych ogółem mocno spadła (nowych o 24 proc., używanych o 17 proc.), to aut z napędem elektrycznym wyraźnie wzrosła – o 140 proc., do 9879 sztuk. Z tej liczby 8099 reje-

eprasa.pl 88e7b47e9d

FOT. ZBYSZEK KACZMAREK/GAZETA POLSKA

stracji dotyczyło pojazdów nowych. Mimo dynamicznego wzrostu samochody elektryczne (BEV i PHEV) stanowiły w naszym kraju zaledwie 1,9 proc. zarejestrowanych w 2020 roku nowych samochodów osobowych. Przy czym w pierwszym kwartale 2021 roku utrzymała się u nas tendencja szybkiego wzrostu sprzedaży w segmencie aut niskoemisyjnych. Pod koniec marca 2021 roku w Polsce było zarejestrowanych łącznie już 22 291 samochodów osobowych z napędem elektrycznym. Przez pierwsze trzy miesiące bieżącego roku ich liczba wzrosła o 3555 sztuk, tj. o 107 proc. więcej niż w analogicznym okresie 2020 roku. Pojazdy BEV (w pełni elektryczne) nieznacznie przekroczyły połowę (11 194 szt.) z ogólnej liczby elektryków na polskich drogach, a pozostałą część (49,8 proc. rynku) stanowiły hybrydy PHEV (11 097 szt.).

Bariery w rozwoju elektromobilności w Polsce

Mimo to obecnie, jak informuje raport „Floty samochodów kluczem do elektromobilności", tylko 2 proc. badanych MŚP deklaruje korzystanie z w pełni elektrycznych samochodów (5 proc. w firmach średniej wielkości), w 3 proc. flot jeżdżą hybrydy plug-in, a co 10. przedsiębiorca posiada klasyczną hybrydę. Dominują samochody spalinowe, które można znaleźć niemal we wszystkich firmach.

Według autorów raportu te proporcje szybko się nie zmienią, ale przedsiębiorcy deklarują coraz większe zainteresowanie elektromobilnością. Zwłaszcza ci, którzy już elektrykami jeżdżą – 28 proc. posiadaczy hybryd plug-in i 26 proc. samochodów w pełni elektrycznych deklaruje zakup kolejnego auta o tym samym napędzie w ciągu najbliższych 12 miesięcy. Z kolei 21 i 20 proc. ogółu przedsiębiorców nie wyklucza włączenia do firmowej floty odpowiednio aut PHEV i BEV.

Co blokuje małe i średnie firmy przed wyborem samochodu elektrycznego? Przedsiębiorcy wymieniają m.in. niewystarczającą infrastrukturę ładowania, wysokie koszty zakupu, krótką trwałość i długi czas ładowania baterii, brak dopasowanych do potrzeb programów wsparcia.

– Obawy na pierwszy rzut oka wydają się zrozumiałe, ale warto je skonfrontować z doświadczeniami firm, które posiadają samochody elektryczne w swojej flocie. Wówczas okaże się, że rzeczywistość jest inna od powszechnych wyobrażeń. Najlepiej widać to na przykładzie kosztów eksploatacji. Firmy mające elektryki we flocie w 81 proc. oceniają koszty ich utrzymania na niższe w porównaniu z autami spalinowymi lub klasyczną hybrydą. Tymczasem w percepcji pozostałych firm te koszty niesłusznie uznawane są za wyższe (23 proc. odpowiedzi) lub takie same (44 proc.) – zauważa Paweł Pach.

Pokonywaniu barier w rozwoju elektromobilności powinien sprzyjać rozwój równomiernie rozłożonej, gęstej sieci punktów ładowania, zapewniającej komfort podróżowania na dłuższych dystansach. Tymczasem pod koniec marca 2021 roku w Polsce funkcjonowało 1425 ogólnodostępnych stacji ładowania pojazdów elektrycznych (2780 punktów). Dla porównania w Niemczech, kraju powierzchniowo zaledwie o 14 proc. większym niż Polska, działa już ok. 40 tys. punktów ładowania, a w 2021 roku liczba ta ma się podwoić. Plany do 2030 roku zakładają osiągnięcie tam liczby miliona takich punktów.

Działania wspierające elektromobilność: rząd i firmy leasingowe

W Polsce, według planów rządu, wsparcie elektromobilności ze środków publicznych ma być zapewnione w ramach Polskiego Ładu (dopłaty do autobusów i samochodów: elektrycznych i wodorowych oraz infrastruktury ładowania i tankowania oraz wsparcie dla rozwoju polskiego przemysłu samochodów elektrycznych). Działania wspierające zieloną mobilność przewiduje również Krajowy Plan Odbudowy.

Dla rozwoju elektromobilności w naszym kraju znaczenia nabiera możliwość leasingu flot pojazdów elektrycznych przez firmy. Wskazuje na to raport „Floty samochodów kluczem do elektromobilności". A z drugiej strony coraz mniej firm chce finansować flotę gotówką. W segmencie samochodów elektrycznych rośnie też znaczenie wynajmu długoterminowego. 76 proc. firm zainteresowanych hybrydami plug-in chce je finansować w leasingu, a 21 proc. w wynajmie długoterminowym. W przypadku aut w pełni elektrycznych jest to odpowiednio 79 i 18 proc.

– W kontekście innych wskazywanych w badaniu zachęt popularność leasingu i wynajmu długoterminowego nie zaskakuje. Przedsiębiorcy w 45 proc. deklarują, że do wyboru auta elektrycznego może ich skłonić serwisowanie w racie leasingowej lub czynszu w wynajmie. W 33 proc. podkreślali z kolei brak konieczności wykupienia samochodu na koniec umowy. Te formy finansowania spełniają oba te warunki, bo dają właścicielom flot przewidywalność kosztów eksploatacji i eliminują konsekwencje utraty wartości samochodu w czasie trwania kontraktu – mówi prezes Paweł Pach. ■

Partnerem dodatku jest

PKO Bank Polski

eprasa.pl 88e7b47e9d

Robert Kilen

Wybierając samochód, którym chcielibyśmy jeździć, kierujemy się emocjami. Skutecznie nam w tym pomagają oczywiście specjaliści od reklamy. To oni zwracają uwagę, że posiadacze BMW odczuwają radość z jazdy. Mimo że z badań wynika, iż wielu klientów nawet nie zauważa, czy prowadzą pojazd z napędem na przód czy tył. Audi przekonuje, że ma przewagę dzięki technice, choć inne marki premium oferują w swoich modelach te same rozwiązania. Mercedes, wiadomo, prestiż i komfort. Ale czy na przykład francuski DS oferuje gorszy komfort? Do niemieckich producentów oferujących samochody dla zamożnych chcą dołączyć inni. Powód jest prosty. Na samochodach marek premium lepiej się zarabia. Przecież pod karoserią porsche i volkswagena w niektórych modelach są te same podzespoły. Owszem, nie wszystkie, lecz i tak różnica w cenie jest nieuzasadniona, gdyby do sprawy podejść bez emocji. To jednak właśnie emocje, jakie wywołuje marka, pozwalają windować cenę. Nic dziwnego, że np. Szwedzi z Volvo czy Japończycy z Lexusem próbują swojej szansy. Volvo jest konsekwentne w budowaniu wizerunku producenta bezpiecznych i stylowych samochodów. Japończycy z Toyoty natomiast przez dłuższy czas nie mogli się odnaleźć. Owszem, podkreślali, że Lexus to samochód idealnie wykonany. Lecz to ciut za mało. Luksusowa marka Toyoty nie bardzo różniła się od gorzej urodzonej siostry, wszakże i Toyota jest uważana za niezawodną. To się zmienia. Zamożni Polacy chcą być oryginalni, dlatego coraz częściej wybierają nie tylko niemieckie auta premium, ale także na przykład Lexusa. A nieco awangardowy model UX wpisuje się w te pragnienia. Wpływ na popularność ma niewątpliwie również cena, która dzięki promocjom zbliża się do poziomu aut popularnych. UX jest crossoverem o długości prawie 4,5 metra. Rozstaw osi to 2640 mm, poziom zbliżony do takich samochodów jak Kia Sportage, VW T-Roc i Tiguan czy Skoda Karoq. Czeszka w wydaniu Sportline z silnikiem 150 KM kosztuje niemal 130 tys. zł. Nieco dłuższy, choć niższy Lexus zaś 136 tys. zł (promocja). UX jest poza tym nieco mocniejszy (170 KM) i nie musi nazywać się „sportowo", bo i tak wygląda o wiele bardziej dynamicznie niż skoda. Nawet w wersji Business. A w odmianie UX 200 F Impression ma modne czarne 18-calowe felgi i chyba wszystko, czego oczekujemy od samochodu premium. Wewnątrz znajdziemy dwustrefową klimatyzację, tapicerkę ze sztucznej skóry, podgrzewane fotele przednie, przyciemniane tylne szyby, kamerę cofania i czujniki parkowania z funkcją samoczynnego hamowania. Są też oczywiście światła Bi-LED. A poza tym inne udogodnienia, takie jak czujnik zmierzchu, system multimedialny obsługujący Apple Car Play i Android Auto, Bluetooth, tuner DAB i wiele systemów wspomagających bezpieczeństwo, z monitorowaniem martwego pola włącznie, rozpoznawaniem znaków drogowych, zmęczenia kierowcy czy utrzymywanie pasa ruchu. Jak jeździ UX? Nie jest tak zwarty jak porównywalnej wielkości BMW X1. Lecz całkiem przewidywalnie i… cicho. Chyba wszystkie Lexusy słyną z tego, że są bardzo dobrze wygłuszone. Poza tym UX całkiem dobrze trzyma się drogi i niewielu znajdzie się takich, którzy nie zgodzą się ze zdaniem, że Japończycy stworzyli crossovera, który zapewnia radość z jazdy i przewagę dzięki technice. Wygląda na to, że Lexus stanął w szranki rzeczywistej walki o klienta. To oczywiście zła wiadomość dla marek popularnych, lecz dobra dla kupujących. „Plebejusze" jednak nie próżnują. Walka o rząd dusz kupujących samochody stanie się jeszcze bardziej zażarta. Ostatnio przecież Hyundai pokazał Tuscona nowej generacji, który ociera się o klasę wyższą w niektórych wersjach wyposażenia. A nowa Kia Sportage już czeka w blokach startowych na premierę. Nic dziwnego, że Lexus chce wykorzystać szansę, stwarzając okazję zakupu samochodu, który zapewni emocje. Ba, te emocje niektórymi będą wręcz targały, bo sąsiad kupił tanio luksusowe auto, a ja nie! Podobny prestiż zapewnia też Volvo. Lecz po tym, co ich reprezentacja zrobiła nam na Euro 2020, chyba więcej Polaków uda się do salonu Lexusa. **GP**

FOT. MAT. PRAS.

ZAPRASZAMY NA
www.prenumerata.swsmedia.pl

eprasa.pl 88e7b47e9d

HUMANOIDY BĘDĄ OPIEKOWAĆ SIĘ PACJENTAMI W SZPITALACH

ROBOT NA STANOWISKU MEDYKA

Azjatyckie rysy twarzy, brązowe włosy, niebieski strój pielęgniarki – w skrócie tak prezentuje się nowy robot humanoidalny o nazwie Grace, którego głównym zadaniem będzie pomoc osobom starszym oraz tym, którzy pozostają w izolacji z powodu koronawirusa. Maszynę skonstruowali ci sami inżynierowie, którzy odpowiadają za słynnego humanoida Sophia.

Jan **Przemyłski**
albicla.com/JanPrzemylski

W 2004 roku do kin na całym świecie trafił amerykański film pod tytułem „I, Robot" (pol. „Ja, robot") w reżyserii Alexa Proyasa. Akcja filmu osadzona jest w niedalekiej przyszłości, w której najlepszym przyjacielem człowieka nie są już psy, lecz maszyny wyglądem przypominające ludzi. Humanoidy potrafią gotować, sprzątać, a nawet opiekują się dziećmi. Więcej fabuły nie zdradzamy ze względu na tych, którzy produkcji jeszcze nie widzieli.

Wróćmy jednak do rzeczywistości, która notabene zaczyna coraz bardziej przypominać wspomniany film. Grupa naukowców z Hongkongu skonstruowała robota humanoidalnego o imieniu Grace, którego główną misją będzie opieka nad osobami starszymi oraz pacjentami zarażonymi koronawirusem.

Już sam wygląd Grace budzi zainteresowanie, gdyż maszyna nosi błękitny strój pielęgniarki, ma brązowe włosy, fizjonomię przypominającą ludzką (mechanizm w niej zainstalowany potrafi symulować działanie 48 mięśni twarzy), a także kamerę termiczną zamontowaną w okolicach klatki piersiowej, za pomocą której może mierzyć temperaturę kuracjuszom. Co więcej, robot wykorzystując zaawansowaną sztuczną inteligencję, umie także zdiagnozować badanych, a wynik przekazać w trzech językach: po angielsku, mandaryńsku i kantońsku.

David Hanson, twórca firmy Hanson Robotics, która zmontowała i zaprogramowała Grace, przekazał, że jego produkt pozwoli w jakimś stopniu odciążyć personel medyczny pozostający na pierwszej linii walki z pandemią COVID-19.

Planowo humanoid ma rozpocząć pracę w przyszłym roku w placówkach w Hongkongu, Chinach kontynentalnych, Japonii oraz Korei Południowej. Obecna wartość maszyny porównywalna jest z ceną luksusowego auta, ale zdaniem właściciela Hanson Robotics obniży się ona, kiedy firma przestawi się na produkcję masową. **GP**

FOT. MAT. PRAS.

eprasa.pl 88e7b47e9d

Rewolta w świecie aptekarskim

Apteki są jednym z tych sektorów, w których franczyza jest bardzo popularna, ale to również sektor, który w ostatnich latach przeszedł legislacyjną rewolucję. Środowisko farmaceutyczne przekonuje, że wśród instytucji odpowiedzialnych za regulację rynku panuje duopol władzy. Nasza redakcja zorganizowała debatę w tym temacie, w której udział wzięli m.in. główny inspektor farmaceutyczny Ewa Krajewska, wiceprezes Związku Przedsiębiorców i Pracodawców Marcin Nowacki, a także przedstawiciele Urzędu Ochrony Konkurencji i Konsumentów oraz Biura Rzecznika Małych i Średnich Przedsiębiorstw.

Część środowiska farmaceutycznego od wielu miesięcy podnosi, że farmaceuci chcący otworzyć aptekę w ramach sieci franczyzowej mają do czynienia z sytuacją, gdy otrzymują dwie różne decyzje od dwóch urzędów – Urzędu Ochrony Kontroli i Konsumentów (UOKiK) i Głównego Inspektora Farmaceutycznego (GIF). Upraszczając, jeden z tych urzędów zezwala na prowadzenie apteki w ramach franczyzy, drugi nie.

W tym temacie kilka dni temu redakcja „Gazety Polskiej" zorganizowała debatę online, w której udział wzięli: główny inspektor farmaceutyczny Ewa Krajewska, wiceprezes Związku Przedsiębiorców i Pracodawców Marcin Nowacki, mecenas Paweł Chrupek z Biura Rzecznika Małych i Średnich Przedsiębiorców, dyrektor Departamentu Prawnego GIF Renata Rychter, a także Robert Kamiński – dyrektor Departamentu Kontroli Koncentracji w UOKiK.

ZPP podnosi problem

– Mamy rozbieżności w stosowaniu prawa przez urzędy. (...) Znam kilkadziesiąt spraw, gdzie występuje spór, konflikt o to, jak definiować podmioty zależne, i franczyzobiorcy są pod ścianą. Potencjalnie grozi im utrata pozwolenia na prowadzenie aptek. Rozumienie tych przepisów, że mamy do czynienia z członkiem grupy kapitałowej lub podmiotem zależnym, jest istotnie różne. W naszej ocenie art. 99 ust. 3 i 3a prawa farmaceutycznego wyraźnie odsyła do przepisów Urzędu Ochrony Konkurencji i Konsumentów i w tej sytuacji badanie, czy przesłanki zostały spełnione do zakwalifikowania jako członka grupy kapitałowej lub podmiotu zależnego, powinno odbywać się właśnie z uwzględnieniem doświadczenia i dorobku orzeczniczego prezesa UOKiK. Mamy tutaj gigantyczny spór – mówił podczas debaty prezes ZPP Marcin Nowacki. Dodał, że „sieci apteczne w Polsce to istotna część rynku". – Natomiast sieci międzynarodowe to zaledwie 7 proc. tego rynku. Cały sektor jest bardzo konkurencyjny. Mamy obecnie około 12 tys. aptek, i tak naprawdę trwa batalia rynkowa na bazie rozumienia przepisów o koncentracji o podmiotach zależnych (…). Tym sposobem próbuje się ograniczać konkurencję. Jednocześnie w tym samym czasie mamy do czynienia z rozwojem tzw. sieci wirtualnych. Tylko jedna firma posiada blisko 3 tys. z 12 tys. aptek w Polsce. Te sieci nie podlegają badaniom, czy ktoś jest podmiotem zależnym, czy nie – dodał.

Rozbieżności w orzecznictwie pomiędzy GIF a UOKiK w sprawie franczyzy i definicji podmiotów zależnych jest dla przedsiębiorców radykalnym zagrożeniem do prowadzenia działalności gospodarczej.

eprasa.pl 88e7b47e9d

Jan Przemyłski

Ewa Krajewska

Renata Rychter

Paweł Chrupek

Robert Kamiński

Marcin Nowacki

GIF nie pozostaje obojętny

Szefowa GIF Ewa Krajewska podkreśliła, że podległa jej instytucja „zajmuje się nie tylko rynkiem aptecznym, ale też wytwórcami leków, dystrybutorami, hurtowniami leków". – Nadzorujemy proces od powstania substancji czynnej, której jeszcze nawet nie nadano postaci, aż do momentu, kiedy pacjent przyjmuje lek. Jesteśmy instytucją, która widzi to w całym spektrum, i chciałabym, byśmy byli postrzegani jako instytucja, która nadzoruje jakość, dba o tę jakość, podnosi ją, certyfikuje, wskazuje kierunki rozwoju, a nie jako instytucja zajmującą się sprawą tylko od strony biznesowej – powiedziała szefowa GIF Ewa Krajewska. – W stronie biznesowej nigdy nie będziemy dobrzy. Być może nasz głos w dyskusjach będzie tylko drażnił państwa, a nie cokolwiek budował. Wydaje mi się, że z naszego głosu w dyskusjach nie są wyciągane pozytywne wnioski, tylko raczej działamy na zasadzie pewnego rozdrażniania. Pewnie wynika to z tego, że pełnimy funkcję nadzoru nad rynkiem, który wyceniany jest na wiele, wiele miliardów złotych. Nie jest to łatwa funkcja – zaznaczyła Krajewska. Dodała również, że GIF stara się zrozumieć także argumenty prezentowane przez przedstawicieli przedsiębiorców. – Chcemy z państwem rozmawiać o tym, jak o te biznesy dbać, żeby one wzrastały. Taka też jest rola państwa.

Przepisy mogłyby być lepsze

Z kolei mecenas Chrupek z Biura Rzecznika MŚP zaznaczył, że z perspektywy instytucji, którą reprezentuje, „przepisy nie są szczęśliwie sformułowane". – Jeżeli mamy przepisy chociażby dotyczące koncentracji, to jedne przepisy odnoszą się bardzo bezpośrednio do prawa ochrony konsumentów, drugie zapisy już mniej bezpośrednio. Pytanie: które stosować? Wydaje się, że wypadałoby stosować przepisy dotyczące już wypracowanej praktyki, czyli praktyki prezesa UOKiK. Tu pojawia się wątpliwość, czy np. na gruncie stosowania przepisów nie byłoby zasadne zwrócenie się do UOKiK o zajęcie stanowiska w zakresie koncentracji w danym przypadku – mówi mecenas Paweł Chrupek. Według niego problem franczyzobiorców jest bardzo poważny. – My mamy trzydzieści kilka postępowań i to tylko dlatego, że więcej nie braliśmy, bo wybraliśmy te najbardziej reprezentatywne. Więc problem jest, trzeba go rozwiązać – dodaje.

Natomiast Robert Kamiński z UOKIK zaznaczył, że zgodnie z praktyką decyzyjną, szczególnie w przypadkach związanych w kontrolą koncentracji, samo zawarcie umowy franczyzowej nie odnosi się do skutku polegającego na przejęciu przez franczyzodawcę kontroli nad franczyzobiorcą. – Franczyzobiorca i franczyzodawca uznawani są przez nas za niezależnych przedsiębiorców, nienależących do jednej grupy kapitałowej, w związku z tym nie tworzą jednej grupy kapitałowej – zapewnił.

Rynek się kurczy

Prezes ZPP Marcin Nowacki w swojej kolejnej wypowiedzi przekonywał, że dualizm w orzecznictwie wywołuje niepokój na rynku aptecznym i jest realnym problemem.

– Cechy franczyzy dla rynku w Polsce powinny być spójne i jednolite. Nie może być tak, że franczyza na rynku spożywczym jest czymś innym niż franczyza na rynku aptecznym – wskazał. Podkreślił również, że kwestionowanie decyzji jednego urzędu nadzorczego przez inny urząd jest dla przedsiębiorców radykalnym zagrożeniem do prowadzenia działalności gospodarczej. – Stąd mamy te postępowania i spory, których przykłady przytaczaliśmy. Wspomnieliśmy też o rynku dystrybucji, o który trzeba dbać, i tam musi być wysoka rentowność. Otóż rynek dystrybucji ma się świetnie. Mamy trzy hurtownie farmaceutyczne, które zbudowały oligopol na polskim rynku. Skoro przy franczyzie analizujemy powiązania kapitałowe i pożyczki, to przy sieciach wirtualnych powinniśmy analizować kredyty kupieckie. Tak jak wcześniej wspomniałem, mamy gigantyczny dualizm na poziomie podmiotowym. W mojej ocenie wyciskaniem franczyzobiorców, małych przedsiębiorców, próbujemy utrudnić im życie (…), a jednocześnie rozwija się rynek – na dzień dzisiejszy już ponad 3 tys. aptek, które są poza tym systemem, nie są w żaden sposób kontrolowane, a są uzależnione poprzez kredyty kupieckie od dystrybutorów – stwierdził prezes Nowicki. ■

RELACJA POWSTAŁA NA POSTAWIE DEBATY ZORGANIZOWANEJ PRZEZ „GAZETĘ POLSKĄ"

FOT. ADOBE STOCK

eprasa.pl 88e7b47e9d

Zupa na upał

Iwona **Balcerak**
TEKST I ZDJĘCIA

Na progu lata świat staje do góry nogami. Nagle zupa nie jest gorąca, tylko przyjemnie chłodzi albo smakuje jak deser. Pachnące, aromatyczne, wytrawne lub słodkie chłodniki orzeźwiające jak spacer pod ogrodowym zraszaczem.

Pomysł na obiad w letni, upalny dzień to niełatwy temat. Na tradycyjną zupę za ciepło, a na gotowanie pełnego dania z mięsem i dodatkami nikt nie ma ochoty i siły. Wtedy z pomocą przychodzą chłodniki, czyli zupy, które przyrządza się ze świeżych warzyw lub owoców – szybkie w wykonaniu i cudownie zimne!

W naszej szerokości geograficznej z upałami musimy radzić sobie tylko przez kilka miesięcy w roku, podczas gdy mieszkańcy południowej Europy sposobów na ochłodzenie szukają prawie cały rok. Na Półwyspie Iberyjskim są trzy najpopularniejsze rodzaje chłodników – gazpacho, salmorejo i ajo bianco. Najsłynniejsze gazpacho Hiszpanie odziedziczyli po Maurach, którzy zimne danie przygotowywali z miąższu chleba, oliwy, octu, czosnku i wody. Na koniec dodaje się pomidory, paprykę oraz ogórek. Podstawą salmorejo także jest chleb, oliwa i pomidory, ale paprykę i ogórka zastąpiły gotowane na twardo jajka oraz hiszpańska szynką serrano. Trzeci ajo bianco, czyli biały czosnek, wywodzi się z upalnej Andaluzji i to właśnie czosnek, drobno zmielone migdały, chleb, oliwa i winogrona lub fileciki anchois tworzą tę letnią zupę. Włosi poczęstują nas chłodnikiem warzywnym, czyli minestrone freddo di verdura, albo chłodnikiem z cukinii oraz mięty. Na Półwyspie Apenińskim skosztujemy również lekki chłodnik z melona, z dodatkiem pomarańczy, imbiru i włoskiej szynki parmeńskiej. Bułgarski sposób na danie w upalny dzień to tarator. Ten tradycyjny chłodnik przyrządzany jest na bazie ogórków, czosnku, orzechów włoskich oraz gęstego jogurtu. Tarator często podawany jest jako przystawka, nie na talerzu, lecz w szklance, i popija się go rakiją. Rosjanie w gorące dni schładzają się okroszką – chłodnikiem na kwasie chlebowym z ogórkami i gotowanym na twardo jajkiem. Francuzi delektują się vichyssoise z porów. A chłodnik z awokado to wersja z Meksyku. Jeśli zaś zawędrujecie nad gorący Balaton, to koniecznie spróbujcie meggyleves – deserowej zupy wiśniowej podawanej na zimno z kluseczkami z twarogu i migdałów, oprószonej cynamonem.

Jak widać, najpopularniejszy u nas buraczany chłodnik litewski ma wielu konkurentów i warto spróbować nowych smaków. **GP**

eprasa.pl 88e7b47e9d

CZY WIESZ, ŻE...

Zupy na zimno zawsze doprawiamy przed schłodzeniem, i to bardziej zdecydowanie niż zupy na ciepło, gdyż po schłodzeniu ich smak staje się mniej intensywny.

Chłodniki najlepiej smakują na drugi dzień. Niska temperatura, w której je przechowujemy, utrudnia połączenie się składników, dlatego najlepiej pozostawić je w lodówce na co najmniej 6 godz.

Chłodniki warzywne można podać z dodatkiem makaronu, ryżu, grzanek, podgrzanych tortilli, świeżych ziół, koperku, tartego parmezanu, nasion słonecznika, pestek dyni oraz oliwy, kefiru lub śmietany.

Owocowe chłodniki podajemy z całymi lub pokrojonymi owocami, liśćmi mięty, skórką z limonki lub cytryny, cynamonem, wanilią, imbirem, ale również z kawałkami białej czekolady lub... gałką lodów waniliowych.

ZAPRASZAMY NA
www.prenumerata.swsmedia.pl

VICHYSSOISE
FRANCUSKI CHŁODNIK Z PORÓW

- 600 g młodych ziemniaków
- 4 pory (białe części) około 500 g
- 2 szalotki
- 1 łyżka masła
- 150 ml mleka
- 1,5 l bulionu
- Pieprz
- 1 łyżka oliwy
- listki roszpunki lub rukoli do dekoracji

Ziemniaki obierz, pokrój w kostkę, posiekaj szalotki, pory, seler naciowy pokrój na kawałki. Zostaw kilka krążków pora do dekoracji. W garnku rozpuść masło, zeszklij szalotki, dodaj pory, seler i ziemniaki, smaż przez 3–4 min. Do podsmażonych warzyw wlej bulion, gotuj do miękkości, dodaj mleko, przypraw solą i pieprzem, zdejmij z palnika i wystudź. Zupę przelej do blendera, dodaj śmietanę, zmiksuj, schłodź w lodówce przez 30 min. Podawaj z grzankami z chleba tostowego, skrop oliwą, udekoruj podsmażonymi krążkami pora i listkami rukoli lub roszpunki.

CZAS	**40 min + studzenie i chłodzenie 4 godz.**
KOSZT	**10 zł**
STOPIEŃ TRUDNOŚCI	**łatwe**
PORCJI	**4**

CHŁODNIK Z RABARBARU I TRUSKAWEK Z LODAMI WANILIOWYMI I MIĘTĄ

- 3 łodygi rabarbaru
- 400 g truskawek
- 1 łyżka cukru trzcinowego
- 500 ml lodów waniliowych
- 4 goździki
- 2 cm kawałka imbiru
- świeże listki mięty

Rabarbar umyj, oderwij łyka, pokrój na kawałki. Truskawki umyj, usuń szypułki, kilka odłóż do dekoracji. Resztę wraz z rabarbarem włóż do garnka, dolej 100 ml zimnej wody, dodaj cukier, goździki i starty na tarce o drobnych oczkach imbir. Zagotuj i gotuj przez 2–3 min. Odstaw z płyty, wyjmij goździki, zmiksuj. Odstaw do całkowitego przestygnięcia, potem schłodź zupę w lodówce. Podawaj z gałką lodów, świeżo siekanymi listkami mięty i plasterkami truskawek.

CZAS	**30 min + studzenie i chłodzenie 4 godz.**
KOSZT	**15 zł**
STOPIEŃ TRUDNOŚCI	**łatwe**
PORCJI	**4**

eprasa.pl 88e7b47e9d

GAZETA POLSKA

PLASTUSIOWY KOMENTARZ

Barbary Pieli

Cenzurki z paskiem

TEKST I KONCEPT
HELENA TROJAŃSKA

eprasa.pl 8

GAZETA POLSKA

Oburzająca krzyżówka

Piotra Lisiewicza

Dziś po raz drugi z rzędu krzyżówka według pomysłu Pani Ireny Kuleszy, z pewnym wsparciem Pani Julianny Miąsek oraz Pana Jacka Klima. Tydzień temu była krzyżówka na Dzień Ojca, a dziś – wakacyjna! Gdzieniegdzie łatwa, ale chwilami trudniejsza, bo nie każdy wie, gdzie znajduje się Centrum Słowian i Wikingów oraz jak nazywa się jezioro na malowniczym Wybrzeżu Słowińskim. Nagrodą główną jest dziś książka Manfreda Kleine-Hartlage'a „Dlaczego przestałem być lewakiem?". Ci z Państwa, którzy nie wygrają nagrody głównej, mogą zamówić książkę na stronie sklep.gazetapolska.pl lub telefonicznie pod numerem 722 111 655.

Hasło krzyżówki sprzed tygodnia to POWRÓT TATY, nagrody przyznam za tydzień. Dziś wyróżnienia za krzyżówkę sprzed dwóch tygodni, tę z hasłem POLSKI ŁAD. Nagrodę główną, czyli książkę „Uratować tysiąc światów", otrzymują Irena Kulesza z Sieradza oraz Grażyna Zając z Przebieczan. Niespodzianki trafiają do Janiny Firli z Leszna, Wiesławy Biedroń ze Skawy, Artura Adamskiego z Wrocławia i Lucjana Baranowicza z Łodzi.

Przypominam, że w naszej krzyżówce nagród nie losujemy. Rozwiązanie to hasło krzyżówki (tworzą je litery z kratek oznaczonych cyferkami w prawym dolnym rogu). Oprócz hasła podać trzeba OBOWIĄZKOWO propozycję haseł (wyrazów) do kolejnej krzyżówki wraz z opisem oraz Państwa adres. Ci z Państwa, którzy podadzą prawidłowe hasło krzyżówki i najciekawsze pomysły do krzyżówek kolejnych, mogą wygrać dwie nagrody główne i cztery niespodzianki. Nagrody można więc wygrywać wielokrotnie, decydują nadesłane pomysły. Koniecznie podawajcie nam Państwo swój adres, na który mamy wysłać upominki. Przypominam też, że rozwiązania krzyżówki dotrzeć muszą do nas do wtorku na e-mail krzyzowka@gazetapolska.tv.

Piotr **Lisiewicz**
albicla.com/PiotrLisiewicz

Regulamin konkursu dostępny na stronie www.gazetapolska.pl

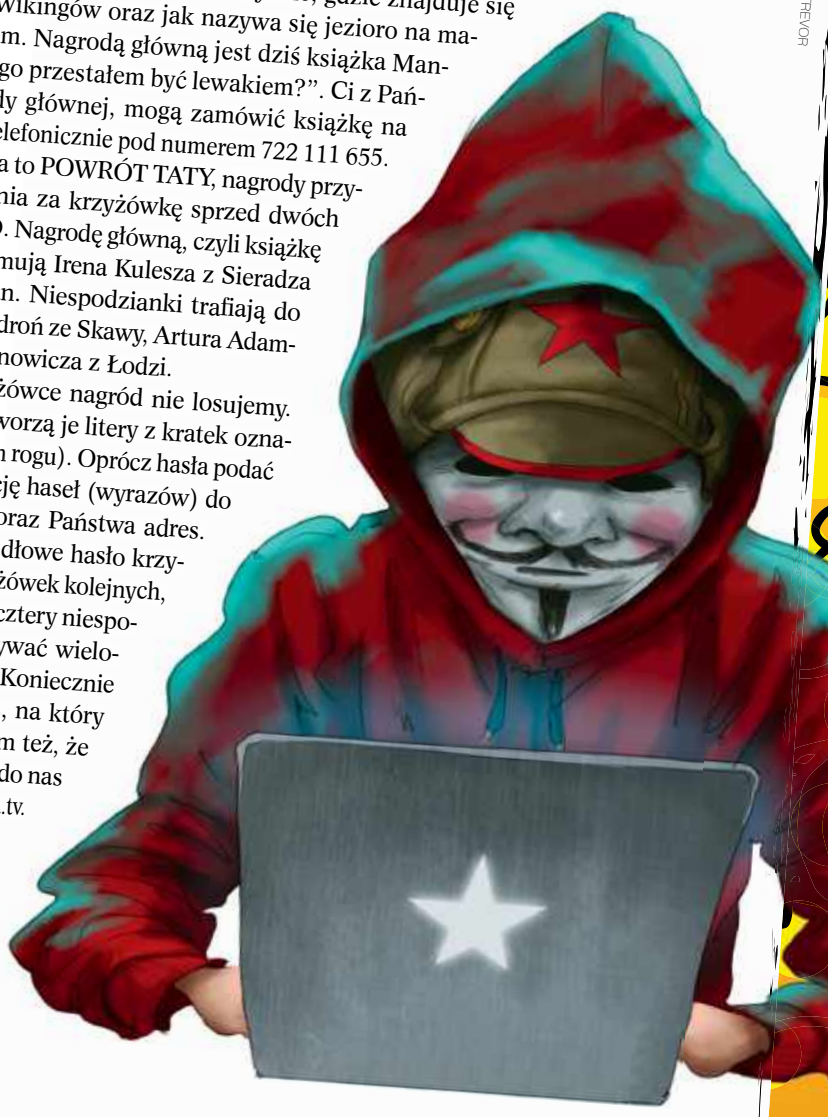

ILUSTRACJA TREVOR

eprasa.pl 88e7b47e9d

PODAJ HASŁO

1 2 3 4 5 6 7

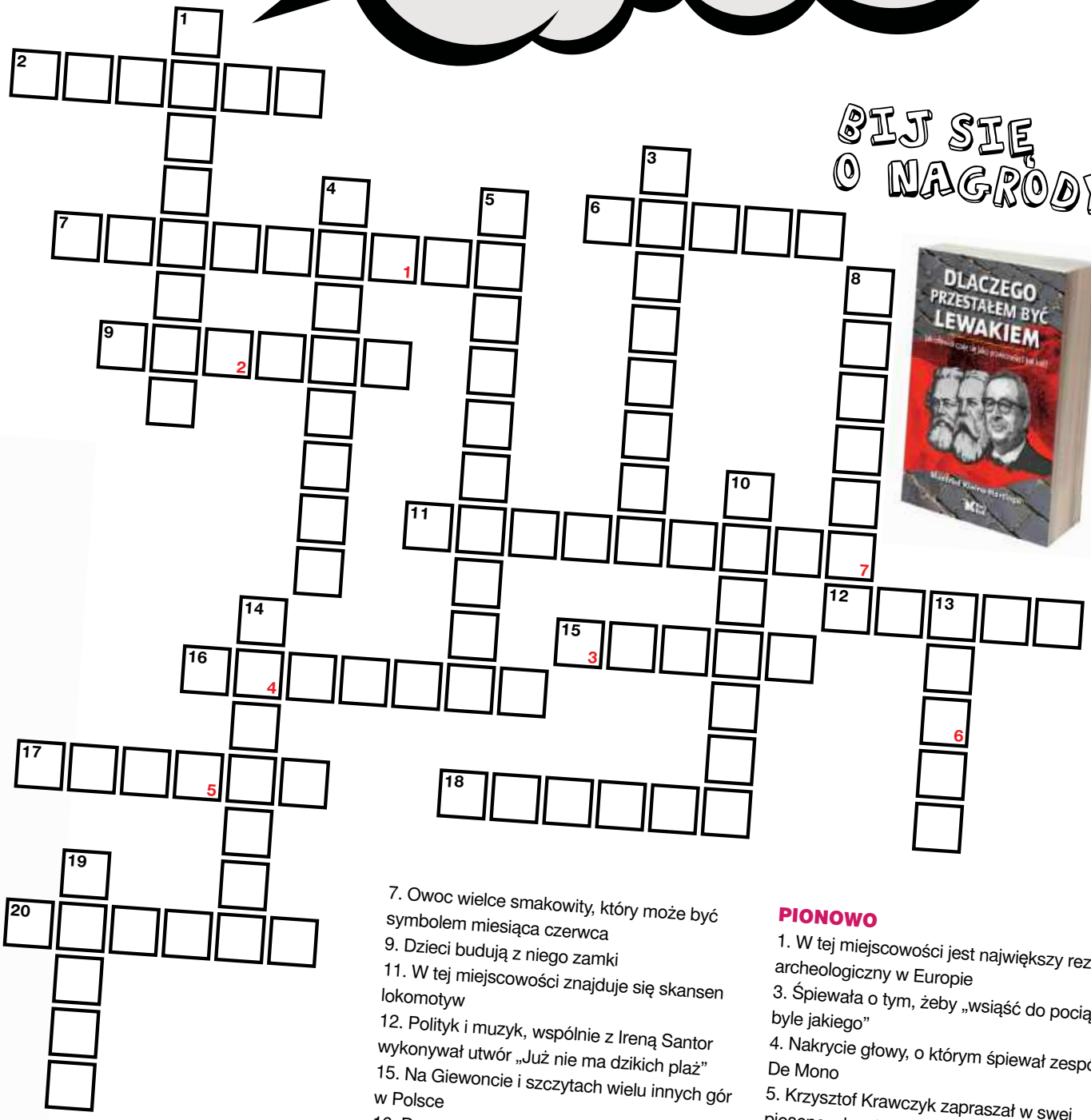

BIJ SIĘ O NAGRODY

POZIOMO

2. Przenośne schronienie z impregnowanej tkaniny, ma kształt małego domku lub stożka
6. Wyspa, na której znajduje się Centrum Słowian i Wikingów
7. Owoc wielce smakowity, który może być symbolem miesiąca czerwca
9. Dzieci budują z niego zamki
11. W tej miejscowości znajduje się skansen lokomotyw
12. Polityk i muzyk, wspólnie z Ireną Santor wykonywał utwór „Już nie ma dzikich plaż”
15. Na Giewoncie i szczytach wielu innych gór w Polsce
16. Buty na plażę, niezbyt elegancko wyglądające w mieście
17. Zwykle jest szkolny, ale latem wolimy turystyczny
18. Jezioro na malowniczym Wybrzeżu Słowińskim
20. Mimo posiadania smartfona, warto go mieć na wycieczce w plecaku

PIONOWO

1. W tej miejscowości jest największy rezerwat archeologiczny w Europie
3. Śpiewała o tym, żeby „wsiąść do pociągu byle jakiego”
4. Nakrycie głowy, o którym śpiewał zespół De Mono
5. Krzysztof Krawczyk zapraszał w swej piosence, by się wyprawić nim w rejs
8. Nazwa jachtu żaglowego, na którym Krystyna Chojnowska-Liskiewicz samotnie opłynęła kulę ziemską
10. Miasto, które zostało Letnią Stolicą Mazur
13. Jest dobry do spływów po Wiśle
14. Poza terenem zabudowanym używamy jej po zapadnięciu zmroku
19. Bywa trekkingowy, crossowy albo miejski

epras.pl 886b4de9d

Listy

OKŁADKA: TREVOR. FOT.: ANDRZEJ GRYGIEL/PAP, ADOBE STOCK (2)

Ameryka is dead

Ameryki to już nie ma. I nie będzie. Problemem nie jest „Leonid" Biden, Lewica, LGBT i gender. Problemem jest społeczeństwo, które jako całość nie przeciwstawia się tym zjawiskom, ale z dobrej i nieprzymuszonej woli POPIERA je. USA już nigdy się nie podniesie i zostanie miernym, beznadziejnym krajem skazanym na łaskę innych. Amen.

Obserwator JW

Zapomnijcie o Ukrainie

Powtarzam kolejny raz: UKRAINA ZOSTAŁA SPRZEDANA dawno, dawno temu. Miała jeszcze broń atomową. W kościach mnie łupie na słowo wojna, ale narody odpoczęły i można się szykować do kolejnych. [...] Głowy, które powinny się turlać, dogadały się w sprawie wyścigu: kto pierwszy. I padło na Ukrainę.

Babciaczechna

Wolność i lewica

Proces odbierania wolności nasila się w całej Europie. Przybiera on różne postacie. W Polsce na przykład zamiast liberalizować dostęp do broni, zaostrza się jeszcze przepisy, używając w dodatku kłamliwej argumentacji. Projekty dotyczące tak zwanej mowy nienawiści lewactwo składało również w naszym Sejmie. Na szczęście, jak dotąd, przepisów u nas nie zaostrzono. Wolność słowa jest absolutną podstawą wszystkich wolności. Bez możliwości artykułowania oporu, niezgody i krytyki nie ma możliwości domagania się swoich praw, szczególnie związanych z prawem naturalnym. Zamknąć ludziom usta, to marzenie wszystkich dyktatorów i lewackich ideologów dążących do terroru.

Attacus

Arabski to tylko płotka

Arabski jest winny tak jak i Nowak, ale musimy bez ogródek mówić, kto za tym stał. Zaczął to mówić już Jurgen Roth, który prawdę ujawnioną w swojej książce przypłacił życiem. Dlaczego skazujemy „płotki", a herszt, który wydawał dyspozycje, znowu nadaje w ich obronie? Przypomnę fakty, że z otoczenia TW „OSCARA" nielojalni „popełniali samobójstwa", czyli lepiej było „odcinać kupony" od zbrodni „OSCARA", niż stać się samobójcą.

teeed1

Refleksje po Euro

Sam fakt podpisania z Sousą, jak się potwierdza – trenerskim nieudacznikiem, umowy dłuższej niż do ME, stawia Bońka w kompromitującym świetle. Nie może więc dziwić, że człowiek bez mózgu sprowadził poziom polskiej piłki (klubowej i reprezentacyjnej) przez dwie swoje kadencje do poziomu bagna, ale to człowiek bezczelny, trudno zatem oczekiwać, by honorowo ustąpił ze stanowiska.

JTD

ZJEDNOCZMY SIĘ!

Czas zjednoczyć państwa UE i przeciwstawić się polityce filorosyjskiej Niemiec i Francji, bo Rosja to mafia byłej KGB, udająca państwo.

Ronin

Quiz

GAZETA POLSKA

1. Jak nazywa się alkohol wyrabiany z piołunu?

2. Dokończ przysłowie „Kto w lecie nie zbiera…

3. 5 lipca 1953 roku UB i MO rozbiło oddział ostatniej formacji NZW działającej na Mazowszu Północnym. Kto wówczas był jej dowódcą?

4. Kiedy w Polsce jest lato, w Argentynie panuje…

5. W którym utworze Grzegorz Ciechowski wraz z zespołem Republika pytał: „Gdzie są moi przyjaciele"?

6. W 2016 roku otrzymał Oscara za muzykę do filmu Nienawistna ósemka (2015). Komponował od 1946 roku. Do 2016 roku sprzedano ponad 70 mln płyt z jego muzyką. Umarł 6 lipca w zeszłym roku. O kim mowa?

FOT. WIKIPEDIA

ODPOWIEDZI:
1. ABSYNT, 2. „W ZIMIE GŁODEM PRZYMIERAĆ", 3. WACŁAW GRABOWSKI „PUSZCZYK", 4. „ZIMA", 5. TO „BIAŁA FLAGA", 6. ENNIO MORRICONE

Adres redakcji:
ul. Filtrowa 63/43, 02-056 Warszawa
Tel. (+48 22) 290-29-58
redakcja@gazetapolska.pl

redaktor naczelny Tomasz Sakiewicz, zastępcy redaktora naczelnego Katarzyna Gójska i Piotr Lisiewicz, sekretarz redakcji Martyna Hajdo-Trolińska (kier.), Małgorzata Wiankowska

kraj Piotr Lisiewicz (kier.), Piotr Nisztor, Hubert Kowalski, Grzegorz Wierzchołowski, Kaja Bogomilska, świat Maciej Kożuszek (kier.), kultura Sylwia Krasnodębska (kier.), Bohdan Urbankowski, Marcin Wolski, historia Tomasz Łysiak (kier.), gospodarka Maciej Pawlak (kier.), publicystyka Piotr Grochmalski, Joanna Lichocka, Grzegorz Wszołek, obrona narodowa Igor Szczęsnowicz (kier.), Konrad Wysocki, Jacek Liziniewicz (Środowisko), Jan Przemyłski (Technika), Iwona Balcerak (Kulinaria), Grzegorz Broński (Kryminalni), Ryszard Kapuściński (kluby), stali felietoniści Ryszard Czarnecki, Krzysztof Karnkowski, Tadeusz P. Płużański, Jan Pospieszalski, Michał Rachoń, Jerzy Targalski, Tomasz P. Terlikowski, Józef Wieczorek, Dawid Wildstein

projekt layoutu i logotypu Mariusz Troliński

nadzór graficzny i foto Mariusz Troliński (kier.), Krzysztof Lach-Kubica
DTP Paweł Chrzanowski, Aleksander Razcwarkow, Paweł Pawluszek, Maciej Kiełkucki

sekretariat redaktora naczelnego Anna Kazimierczuk
Druk: Quad/Graphics Europe Sp. z o.o., Wyszków

Redakcja nie ponosi odpowiedzialności za treść ogłoszeń. Nie zwraca niezamówionych materiałów.

Kontakt z czytelnikami, interwencje w godz. 9–13:
Anna Kazimierczuk, tel. 603 117 483;
Ewa Wójcik, tel. 505 942 224
e-mail: kontakt@gazetapolska.pl
WYDAWCA
Niezależne Wydawnictwo Polskie Sp. z o.o.
Kontakt z działem reklamy:
e-mail reklama@gazetapolska.pl,
tel. (+48) 603 117 134
Kontakt z działem promocji:
e-mail promocja@gazetapolska.pl,

GAZETA POLSKA
www.gazetapolska.pl

PRENUMERATA

Kontakt: prenumerata@swsmedia.pl
www.prenumerata.swsmedia.pl
Tel.: 605 900 002
Konto do wpłat: Niezależne Wydawnictwo Polskie Sp. z o.o.
konto: Bank PEKAO SA
Nr konta:
82 1240 5963 1111 0010 3867 3017
(przelewy z zagranicy SWIFT: PKOP PL PW IBAN: PL)

Zamówienia książek na:
sklep.gazetapolska.pl
lub tel.: 722 111 655
Nr konta:
61 1240 6003 1111 0010 7516 5807

ZAPRASZAMY NA
www.prenumerata.swsmedia.pl

eprasa.pl 88e7b47e9d

FELIETON

{ WRZUTKA }

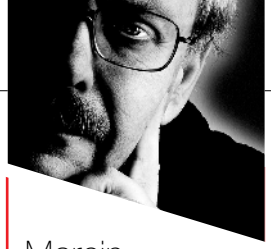

Marcin
Wolski
albicla.com/MarcinWolski

BĘDĄC STARYM HETERO...

Do niedawna sądziłem, że największym z możliwych grzechów przeciw europejskości i tolerancji jest antysemityzm. A jednak nie – być może dlatego, że zjawisko to nasila się w wiodących krajach Zachodu – Niemczech, Francji – które jednak nie mogą być za to karcone. Złem absolutnym jest dziś homofobia. Co prawda nie do końca wiem jednak, na czym ona polega, zwłaszcza jeżeli ma być ścigana przez sądy. Na subiektywnie odczuwanej niechęci? Niezbywalnym prawem człowieka jest przecież możliwość lubienia i nielubienia. Każdy bowiem prywatnie może nie przepadać za łysymi, rudymi i mieć niechęć do posiadaczy wąsów. Dopóki jednak tego typu odczucia nie przekładają się na zawodową dyskryminację czy przemoc, pozostają osobistą sprawą każdego człowieka. A jednak wyjątkowe traktowanie i prawna ochrona, jaką cieszą się osobnicy i osobniczki ostentacyjnie i coraz bardziej agresywnie manifestujący skłonność od zarania ludzkości uważaną za oczywistą nienormalność, zdumiewa i przeraża. Tolerancja nie wystarczy, potrzebna jest absolutna akceptacja. Co się stało, że problem urasta do wiodącego tematu dla władz UE, o wyjątkowe traktowanie zabiega prezydent Stanów Zjednoczonych, a w Polsce walkę z homofobią wpisała na sztandary totalna opozycja? Opozycja totalna z lubością przytacza przypadek jakiegoś nastolatka, który, rzekomo wytykany przez kolegów z powodu swojej orientacji, popełnił samobójstwo. Tragiczne, ale w porównaniu z setkami, a może tysiącami dzieci popełniającymi samobójstwo z powodu niepowodzeń w nauce, życia w toksycznych rodzinach czy wskutek zawodu miłosnego, to promil promila. Do czego doprowadzi taki przymus miłości? Boję się myśleć, choć są wizje takiej reakcji, o jakiej się w horrorach nie śniło. Dyskusyjne pozostaje jedynie, kto może do tego doprowadzić. Może coraz bardziej zadomawiający się na Zachodzie islam? Póki czas, nie pozostaje mi nic innego, jak wznieść toast „Kocham homisiów"! Mam nadzieję jednak, że bez wzajemności.

Do czego doprowadzi przymus miłości? Boję się myśleć, choć są wizje takiej reakcji, o jakiej się w horrorach nie śniło.

FELIETON

{ MYŚLI NIENOWE }

Tomasz
Łysiak
albicla.com/TomaszLysiak

BOHATEROWIE POD KOŚCIUCHNÓWKĄ

Kościuchnówka czy Kostiuchnówka? Przed wojną funkcjonowały obie nazwy. Najpierw, w trakcie bitwy – „Kostiuchnówka", potem, w wolnej już Polsce, przyjęto nazwę spolszczoną z ukraińskiej i zaczęto używać słowa „Kościuchnówka". W każdym razie chodzi o to samo – o największą bitwę polskich Legionów, którą bohaterowie ze wszystkich trzech brygad stoczyli w dniach 4–6 lipca 1916 roku, czyli 105 lat temu. Przykłady odwagi, najkrwawsze boje w całej dwuletniej epopei legionowej, wiele ofiar, ale i powody do chwały. Tyle miejsc, symboli, obrazów, które trwale wpisały się w polskie chwalebne dzieje oręża – „Reduta Piłsudskiego" czy „Polska Góra" to były znane wszystkim epizody wojennej drogi Legionów. Dzisiaj już bardzo przyblakłe, zajmują się nimi jedynie specjaliści od epoki. To, co komuna zrobiła z polską historią, tego niestety już nic nie naprawi – na przestrzeni kilku pokoleń wyrwano nam po prostu z pamięci, z duszy, z serca całe fragmenty dziejów, wydarzeń, które powinny być pielęgnowane z pokolenia na pokolenie. To se ne vrati. Nie załatwi już tego żaden film, pogadanka, tablica pamiątkowa. Cóż więc robić? Opuścić ręce i ze smutkiem kiwać głową? Nie. Gdyż jest jeszcze jeden, niezmiernie istotny element, który należy brać pod uwagę – to kwestia obowiązku. Za tę krew, którą przelewali chłopcy w maciejówkach w okopach Kostiuchnówki, jesteśmy dzisiaj im winni pamięć, więc ci co mogą, potrafią, wiedzą, historię tej bitwy muszą przypominać. Ciągle na nowo. Może, jeśli nawet nie wróci ona na pierwszy plan opowieści o narodowych bojach o Niepodległą, to przynajmniej nie zaginie. Między liniami okopów, także przez bagna pod Kostiuchnówką, szła ścieżka – tajna ścieżka przygotowana przez naszych saperów. Tą ścieżką chodził na front Piłsudski – umorusany pyłem, zmęczony, „w ogniu walki". Pociski waliły wokół, w niebo leciały gejzery ziemi, on jednak szedł wyprostowany. Niech choćby to zostanie, jako lekcja i przykład.

Za tę krew, którą przelewali chłopcy w maciejówkach w okopach Kostiuchnówki, jesteśmy dzisiaj im winni pamięć.

eprasa.pl 88e7b47e9d

OKONIEM

Katarzyna
Gójska
albicla.com/KatarzynaGojska

FELIETON

PANIE LAPID, PISZ PAN DO MOSKWY I DO BERLINA. TAM URZĘDUJĄ SPADKOBIERCY NASZYCH WSPÓLNYCH KATÓW

W trakcie ostatniego wojskowego starcia pomiędzy Izraelem a Hamasem na łamach „Jerusalem Post" pojawił się komentarz, że choć armia izraelska pokonuje terrorystów rządzących Strefą Gazy, to izraelskie społeczeństwo przegrywa to starcie wizerunkowo, bo Palestyńczycy potrafią tę sytuację rozegrać na swoją korzyść. Skutecznie rozegrać. I oczywiście sympatia wielu mediów jest po stronie palestyńskiej, bo Izrael w ich mniemaniu reprezentuje siły konserwatywne i prawicowe, a Palestyńczycy to niby lewica. Te rozróżnienia są funta kłaków warte, ale nie czas teraz rozkładać je na czynniki pierwsze. Warto powiedzieć, iż Hamas jest organizacją terrorystyczną, a nie jakąś niepodległościową palestyńską partyzantką. Z walki z państwem żydowskim uczynił sposób na zdobywanie funduszy i utrzymanie się przy władzy. Pierwsze robi bardzo sprawnie, drugie poprzez działania całkowicie niedemokratyczne – również. Natomiast wizerunek Izraela na świecie jest bardzo nieciekawy. Jest on postrzegany jako bezwzględny agresor, choć w rzeczy samej nim nie jest – musi się bronić, ustępstwa oznaczałyby początek jego końca. Jest prawdą, iż ogromna część elity palestyńskiej nie chce żadnego pokoju. Nie chce swojego państwa jako sąsiada Izraela. Chce Palestyny, ale po zniszczeniu państwa żydowskiego, i tylko z tego powodu niepodległe państwo palestyńskie jeszcze nie powstało. A co do Hamasu, to nie ma wątpliwości, iż miał, ma i mieć będzie relacje z terrorystami organizującymi zamachy na chrześcijan. To jest ten rodzaj islamu i ta wizja świata, dlatego sympatyzowanie z tą organizacją choćby przez część Polaków jest kompletnym nieporozumieniem. Wróćmy jednak do cytowanej na początku diagnozy z „Jerusalem Post". Ona jest prawdziwa. Ale propagandowe zwycięstwo Hamasu nie jest efektem jedynie sympatii mediów czy sprawności samej organizacji. To także rezultat głupiej, a momentami wręcz bezczelnej polityki samego Izraela, który tworzy sobie wrogów nawet tam, gdzie mógłby mieć przyjaciół. Relacje z Polską są doskonałym przykładem takiego działania. Kolejne ataki osławionego już chamstwem wobec nas nowego szefa izraelskiej dyplomacji skończą się tylko wzrostem niechęci do państwa żydowskiego. Tego typu persony jak wspomniany Lapid czy także nowy szef rządu uruchamiają proces, który w przyszłości okaże się dla ich kraju katastrofalny. Nastroje antyizraelskie i propalestyńskie są coraz mocniej widoczne także w Stanach. Europa jest niechętna, niekiedy wprost wroga Jerozolimie. A sąsiedzi Izraela nie zmienili swoich priorytetów. Niektóre z państw arabskich nawiązały relacje dyplomatyczne z państwem żydowskim, ale nie ma sensu doszukiwać się w tym działaniu jakichś radykalnych zmian nastawienia, bo społeczeństwa arabskie wciąż darzą ten kraj i naród szczerą pogardą. A czas, w którym Izrael mógł bezwzględnie realizować swoje interesy, posługując się statusem reprezentanta głównej ofiary II wojny światowej, powoli odchodzi do lamusa. Aktualne spięcie z Polską jest oczywiście kolejną próbą wyszarpania od nas tzw. odszkodowań. Można skwitować tę akcję walką o interesy swoich obywateli, tylko że w dłuższej perspektywie ci obywatele stracą na takiej polityce. Po pierwsze, niczego nie uzyskają od państwa polskiego, w żadnej mierze nie przyczyniliśmy się – a wręcz przeciwnie – do ich wojennej tragedii, a po drugie – zyskają słuszną niechęć Polaków do siebie. Rzeczpospolita Polska była domem dla milionów osób narodowości żydowskiej. Przez całe wieki. Polscy Żydzi nie straciliby ani życia, ani zdrowia, ani rodzin czy majątków, gdyby nie barbarzyńska napaść Niemiec i Rosji. I to są właściwi adresaci roszczeń. Panie Lapid, proszę pisać do Berlina i do Moskwy. Tam urzędują dziś spadkobiercy naszych i waszych oprawców i grabieżców. Polska przygotowuje spis roszczeń wobec Niemiec. Mienie naszych obywateli narodowości żydowskiej winno być w nim odnotowane, a w interesie Jerozolimy leży wsparcie naszych roszczeń wobec następców III Rzeszy. **GP**

eprasa.pl 88e7b47e9d

GAZETA POLSKA

Michał
Rachoń
albicla.com/michalrachon

List unijnego komisarza Reyndersa do premiera Morawieckiego, w którym żąda, aby wycofać z Trybunału Konstytucyjnego pytanie o kwestię ostatecznego rozstrzygnięcia, czy polska konstytucja ma prawne pierwszeństwo nad unijnymi regulacjami, wygląda na absurdalną bezczelność tylko z pozoru.

IMPLOZJA UNII EUROPEJSKIEJ

FELIETON

Pytanie o to, czy orzeczenia Trybunału Sprawiedliwości UE mają prymat nad rozstrzygnięciami sądów państw Unii zadawane są również w innych państwach. Za każdym razem dotyczą fundamentalnych problemów poszczególnych krajów. Hiszpania od lat boryka się z problemem separatyzmu katalońskiego. Może on doprowadzić do zmiany granic i oderwania od Hiszpanii jednego z najbogatszych regionów. W październiku 2017 roku w Katalonii zorganizowano referendum. Niezgodne zarówno ze statutem Katalonii, jak i konstytucją Hiszpanii. Jego organizatorzy skazani zostali przez hiszpańskie sądy. Niektórzy skazani wystartowali w wyborach do Parlamentu Europejskiego i je wygrali. W sprawie jednego z nich, Oriola Junquerasa, który wybory wygrał, choć siedział w areszcie, wypowiedział się Trybunał Sprawiedliwości UE. Uznał, że choć Junqueras nie objął mandatu, to przysługuje mu immunitet europosła. Tymczasem hiszpański Sąd Najwyższy stwierdził, że skoro Junqueras przebywając w areszcie nie złożył przysięgi na hiszpańską konstytucję, nie objął mandatu i nie został posłem, nie może być więc chroniony immunitetem. W tej sprawie ostatecznie Parlament Europejski przyznał rację Hiszpanii i mandat Junquerasa wygasił. Podobna sprawa stała się przedmiotem sporu pomiędzy francuskim wymiarem sprawiedliwości a TSUE. Sąd unijny zabronił Francji gromadzenia danych telekomunikacyjnych, które francuskie władze zbierały w związku z prowadzonymi działaniami antyterrorystycznymi. Francuska Rada Stanu, czyli odpowiednik polskiego Trybunału Konstytucyjnego, stwierdziła, że unijne przepisy nie zdejmują z Francji obowiązków ochrony obywateli przed terrorem. W związku z tym orzeczenie TSUE nie może zostać uznane za obowiązujące, bo konstytucja Francji jest względem unijnych zasad nadrzędna. W ostatnich tygodniach dokładnie taki sam punkt widzenia zaprezentował konstytucyjny sąd w Rumunii, gdzie toczy się podobny do polskiego spór o reformę postkomunistycznego sądownictwa. TSUE w swoim – w gruncie rzeczy bezczelnym i bezprawnym – orzeczeniu nakazał rumuńskim sądom pomijanie rumuńskiej konstytucji, jeśli jej zapisy byłyby sprzeczne z unijnymi regulacjami. Trybunał Konstytucyjny Rumunii uznał, że takie działanie TSUE było niezgodne z przyznanymi tej instytucji uprawnieniami, oraz że rumuńska konstytucja pozostaje najwyższym prawem, jakie stosować mają sądy w tym kraju. Wreszcie ten sam problem stanął przed niemieckim trybunałem w Karlsruhe, choć dotyczył sporu o europejskie obligacje. Zdaniem niemieckich sędziów, decyzje dotyczące skupowania obligacji przez Europejski Bank Centralny były niezgodne z niemiecką konstytucją. Tym samym niemiecki TK wystąpił przeciwko wcześniejszemu orzeczeniu TSUE, który pozwalał na tego rodzaju działania. W czerwcu Komisja Europejska ogłosiła, że rozpoczyna w tej kwestii postępowanie przeciwko Niemcom, bo tego rodzaju orzeczenie kwestionuje nadrzędność unijnego prawa nad prawem państw członkowskich.

To właśnie w takim kontekście należy rozumieć powody, dla których instytucje UE kierują do polskiego premiera bezczelny list z żądaniem wycofania pytania z Trybunału Konstytucyjnego o prymat polskiej konstytucji nad unijnym prawem. Unijni technokraci świetnie znają odpowiedź na to pytanie – jest ona taka sama w Polsce, we Francji, w Hiszpanii, Rumunii i w Niemczech. Jednak konsekwentne orzekanie tego przez sądy konstytucyjne w państwach członkowskich uniemożliwi realizację planu, który nie jest już nawet ukrywany przez liberalną międzynarodówkę – zastąpienia państw członkowskich unijnym superpaństwem. Prawa krajowego prawem unijnym, a obywatelstwa polskiego, francuskiego, hiszpańskiego, rumuńskiego czy niemieckiego – unijnym. Ma to służyć zwiększeniu kontroli nad państwami. A więc jest swego rodzaju imperializmem. Ten plan z pewnością się nie powiedzie, bo spowoduje opór obywateli państw członkowskich, których nikt nie pyta o zdanie. Jednak ci, którzy próbują go realizować, skutecznie zniszczą coś innego – Unię Europejską jako dobrowolną wspólnotę wolnych narodów. Ten proces już się rozpoczął. I dzieje się to na naszych oczach. **GP**

eprasa.pl 88e7b47e9d

REPUBLIKA
REPUBLIKA MŁODYCH
Piątek
19:45
oglądaj również na www.tvrepublika.pl